

2 Karty

94/135

METODA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

Red. 751

J. STRZEMESKA i M. WERYHO

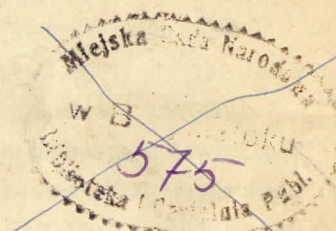
CZYTELNIA

METODA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

PODREČNIK DLA WYCHOWAWCÓW.

1386
CZYTELNIA

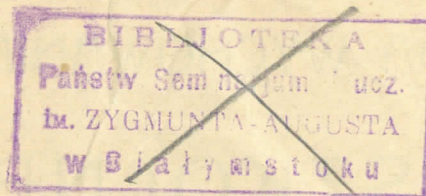
CZYTELNIA



1920

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE
POZAŃ, PL. WOLNOŚCI 7.—LUBLIN, NAMIESTNIKOWSKA 23.
WILNO, KSIĘGARNIA STOW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

DRUKIEM A. KONARZEWSKIEGO i S-KI, WARSZAWA, WIELKA 49.



Zasługi, które położył Froebel w dziedzinie wychowania przedszkolnego, są tak ważne, że, układając niniejszą metodykę, musieliśmy poświęcić większą część książki omówieniu jego wytycznych, twierdzeń podstawowych, zasad, do czego dołączyliśmy opis modyfikacji i zestawień, którym podlega metoda na naszym terenie.

Inne ustępy traktują zdobycze epoki pofreblowskiej — aż do najnowszych wypróbowanych pomysłów.

Osobny rozdział „Metodyka rysunków” opracowała Komisja Wychowania przedszkolnego Sekcji rysunkowej przy Muzeum Pedagogicznym w Warszawie.



372.3.02
wych. przedn.

W pobliżu Liebensteinu, na wzgórzu, spoczywają prochy człowieka, który całe życie poświęcił sprawie najdonioślejszej — sprawie wychowania, szczególnie przedszkolnego. Na grobie, zdobnym kwiatami i zielenią, wznosi się pomnik o kształtach charakterystycznych na podstawie sześciennej stoi kolumna walec, a na jej szczycie kula — figury, mające związek z jedną z gier Froebła; wskazują nam one jego środki wychowawcze dla okresu przedszkolnego, napis zaś: „*Kommt lasst uns den Kindern leben*” (żyjmy dla dzieci) streszcza całkowitą działalność zmarłego wychowawcy.

Drugim, bardziej wymownym pomnikiem jest zyciorys Froebła. Niemal przed okiem czytelnika wschodzi, że tak powiemy, myśl zasadnicza, rośnie, męźnieje, ogarnia całe jego jestestwo, zniewala do oddania się jej w służbę bez zastrzeżeń, do nadstawiania piersi własnej w nieuchronnej walce o wyższe cele ludzkości. Tak też upływał żywot tego druha dzieci.

Fryderyk Froebel urodził się 21 kwietnia r. 1782 we wsi Oberweisbach w Turyngji. Matka odumarała go, gdy był dzieckiem dziewięciomiesięcznym. Ojciec, miejscowy pastor, nie mógł z powodu obowiązków zawodowych poświęcać dość czasu na wychowanie osieroconych dzieci, które też pozostawały przeważnie na opiece służby. W r. 1786 pastor żeni się powtórnie, cały zaś rok następny staje się jedynym jaśniejszym promykiem pierwszego dziesięcia lat w życiu Fryderyka. Macocha namiętnie przywiązuje się do najmłodszego pasierba, obsypuje go pieczyotami, nie szczędzi najgorętszych starań. „Z przyjściem na świat młodszego brata — pisze Froebel w swych pamiętnikach — radość i szczęście, którymi się tak napawałem, znikły z rodzinnego gniazda bezpowrotnie”. Cała miłość ograniczonej kobiety przeniosła się teraz na rodzzonego syna, dawniejszy zaś ulu-

bieniec został usunięty, jako niepotrzebna już zabawka. Dziecko staje się nieufnem, zamkniętem w sobie. Jedynym spokojnym zakątkiem jest teraz dla niego ogródek domowy, gdzie chroni się, unikając prześladowań, szukając rozrywek i znajdując je w najpierwszej księdze dziecięcej, księdze Stwórcy (*das Buch des Schöpfers*) — w przyrodzie. Podrastający chłopczyk, jako syn pastora, często bywa w kościele, gdzie przysłuchuje się kazaniom ojca; odwiedza z nim razem parafjan, oko w oko spotyka się z ubóstwem i cierpieniem, uczy się kochać bliźniego i dopomagać mu. Bezpośrednie wrażenia i treść słyszanych nauk dostarczają materiału do religijno-moralnych rozmów w czasie owych przechadzek, a czysta, wrażliwa natura chłopięcia współczuje cierpieniom drugih, ulega czarowi świętego słowa, w młodej główce kiełkują niedziecinne (jak się pospolicie mówi) pytania i dążności, w marzeniach zarysowuje się wzniosły ideał człowieka, nakreślony dłonią Zbawiciela. Tak mija pierwszy dziesięcioletni okres życia Froebela, okres, kiedy uczy się on między innymi czytać i pisać — poczęści w szkółce żeńskiej, do której chodził dość krótko, poczęści zaś z dorywczych wykładów ojca. W ciągu tych lat najwcześniejszych z własnego doświadczenia poznaje on wartość pieczy i szorstkości bliskich mu istot; na sobie samym doświadcza wychowawczego wpływu przyrody, a nadany mu przez ojca kierunek religijno-etyczny zawczasu budzi w nim myśli, przekraczające dziedzinę interesu osobistego.

W 10-tym roku życia mały Fryderyk przenosi się do wuja swego, Hoffmana, superintendenta w Ilmie. „Znowu zwrot nagły — mówi pamiętniki: — tam, w rodzinie ojca... surowość — tutaj dobroć i miękość; tam skrępowanie — tu swoboda”. W domu wuja rozpoczyna się okres mniej więcej prawidłowego nauczania. Opiekun oddaje go do szkoły miejskiej; nie poprzestając zaś na programie zakładu, przyjmuje jeszcze nauczycieli prywatnych. Szkoła daje chłopcu rówieśników, przyjemność zabaw wspólnych. Po skończeniu kursu szkolnego i po confirmacji Froebel wraca do ojca. Niewesołem było osiedlenie się w rodzinie — powrócił nieprzyjazny stosunek macochy do niego, dawano mu jasno do zrozumienia, że jest darmozjadem w domu, a marzenia o dalszym kształceniu się niweczono stanowczem „nie”. Ustępując naleganiom żony, pastor postanawia wdrożyć syna do życia praktycznego, a spostrzegłszy w nim niezwykłe zdolności do matematyki i zamiłowanie przyrody, zatrzymuje się na leśnictwie. W tym celu oddaje go na naukę do jednego z leśniczych prywatnych, który się podejmuje zaopatrzyć ucznia w ciągu lat dwóch w niezbędne wiadomości zawodowe. Ale zawarcie umowy

nie zawsze idzie w parze z jej dotrzymaniem. Tak właśnie było w danym wypadku: wśród nawału zajęć nauczyciel mało poświęcał czasu uczniowi, pozostawiając go przeważnie samemu sobie. Fryderyk uderza bogactwo otaczającej go przyrody. Badanie tego, co widzą oczy, czem się napawają, staje się jego potrzebą. Młodzieniec zbiera kamienie, rośliny, układa je w grupy, określa, kierując się przytem własnymi spostrzeżeniami, dobierając znamion charakterystycznych, zaznaczając je; poznaje warunki życia danej rośliny, szukając w nich wytłumaczenia spostrzeganych zjawisk; wertuje dzieła przyrodnicze, znajdujące się w księgozbiorze leśniczego. Z przedmiotów, wchodzących do zakresu leśnictwa, najbardziej pociągała go geometria, z którą również przeważnie sam dawał sobie radę. Wspominając te czasy, Froebel pisze: „Niema nic szkodliwego, jak zbyt wczesne oddawanie ludzi na pastwę ciasnej specjalności; tłumi ona boski pierwiastek naszej jaźni, ubezwładnia w człowieku człowieka, hamuje ogólny rozwój sił duchowych i przyrodzonych zdolności.” Tenże okres wskazuje mu wychowawczą doniosłość rozwoju samoistnego, samouctwa. Wszystko, cokolwiek przyswojonem jest, co budzi nowe myśli, pragnienia dążności — wszystko to związanem było z tem, do czegośmy sami doszli. Zainteresowanie się, czynny udział dziecka stanowią, jak zobaczymy później, podwaliny wychowawczego systemu Froebela.

Po upływie oznaczonego czasu Fryderyk powraca do domu jako gorący miłośnik przyrody, z rozbudzoną żądzą wiedzy, z niepowstrzymanem do niej dążeniem. Usilnie prosi teraz ojca, aby pozwolił mu wstąpić na uniwersytet, wypłaciwszy część przypadającą nań spuścizny po matce. Otrzymuje zezwolenie i w r. 1799 Froebel udaje się do Jeny. Tutaj słucha głównie wykładów matematyki i przyrody, z nauk zaś stosowanych zgłębia leśnictwo i architekturę, pracuje gorliwie, z chciwością pochłania wiedzę, poszukując związku i łączności między faktami zdobytymi przez spostrzeganie. Ale wykłady nie zadowalają go jeszcze; przyroda, ów żywy a „całkowity przedmiot — pisze on, — rozdrabnia się na części, każda część rozważana jest z osobna, jak coś niezależnego, co nie pozostaje w żadnym związku z resztą”. Tajemnica przyrody, jedność całej jej rozmaitości, wymykała się ciągle, jak widmo niepochwytne. Uniwersytetu Froebel nie skończył; wyborny ten matematyk z groszem tylko nie umiał się liczyć, a nadewszystko nie umiał i nie mógł myśleć tylko o sobie. Już prawie po dwóch latach środki jego stopniały, a wraz z nimi znikła też możność dalszej nauki.

Ze śmiercią w duszy przedsiębierze on powrót do domu, na

łono niezbyt czułej rodziny; rozpoczynają się kłopoty z wynalezieniem posady. Dzieje się to w r. 1801, a w rok później umiera mu ojciec — i żywotne zagadnienie wyboru zawodu staje się jeszcze bardziej groźnem i naglącem. Od owej chwili aż do r. 1805 Froebel rzuca się, że tak powiemy, na wszystkie strony, szukając zajęcia, ale wszystko, co mu się trafiało: posada leśniczego, bibliotekarza — nie zadowalało go. Nagle przybywa mu pomoc niespodziewana — umiera Hoffman, pozostawiając Fryderykowi niewielki spadek. Wolny na jakiś czas od troski o chleb powszedni, Froebel spokojniej zastanawia się teraz nad pytaniem: do czego ma najwięcej zdolności, jaka praca najbardziej przypadłaby mu do duszy — praca, związana nadto z pożytkiem ogółu? Wybór pada na architekturę, jako na środek wyrabiania i doskonalenia w społeczeństwie poczucia piękna. Z myślą tą Froebel przenosi się do Frankfurtu nad Menem, stawiając, że tak powiemy, pierwszy krok na właściwej drodze. Ciągła dążność do niesienia pożytku społeczeństwu przybiera teraz postać zadania poszczególnego: być pożytecznym drogą oddziaływania, wychowywania.

Pragnienie wychowywania drugich od lat dziecięcych błąkało się po głowie Froebela, co widzimy z następujących słów jego: „Długo mężnieje i dojrzewa wylęgła w człowieku idea; na podobieństwo nasienia, rzuconego w ziemię, przedewszystkiem puszcza ona korzenie w głąb. Mój ojciec był pastorem w pewnej wiosce. Jako do człowieka wykształconego i niezwykle ludzkiego, rodzice zwracali się dość często, prosząc o radę co do dzieci. Przykład ojca budził we mnie żądze świadczenia również z czasem pomocy rodzicom, którzyby jej potrzebowali. Myśl ta umacniała się w mojej głowie dziecięcej i zaledwie po latach trzydziestu wypowiedziała w określonym dążeniu”.

Rychło po przyjeździe do Frankfurtu Froebel zapoznaje się z Grunerm, kierownikiem tamtejszej szkoły wzorowej. Doświadczony pedagog, wysłuchawszy zwierzeń młodzieńca, odgaduje istotne jego powołanie i rzecze: „Nie ziemię powinienes pan uprawiać, lecz młode głowy; nie domy wznosić, lecz szkoły; nie rośliny hodować, lecz dzieci;” zarazem też ofiarował mu posadę w swej szkole. Froebel zgadza się chętnie, ale naprzód jedzie do Pestalozzi’ego, podług zasad którego urządzoną była szkoła Grunera. Nowe pole pracy odpowiada jego pragnieniom. „Znalazszy się wśród dzieci — pisze on, — czułem się jak ryba w wodzie; zdawało mi się, że znalazłem coś takiego, co, chociaż nieznane mi jeszcze, było właśnie tem, do czego dążyłem oddawna”. Działalność pedagogiczna pochłania go odtąd

całkowicie. Praktyka budzi niezliczone zapytania, zarówno związane z wykładem powierzonych mu przedmiotów, jak i dotyczące ogólnych celów nauczania początkowego. Przypominając sobie własny żywot szkolny, doznawane podówczas wrażenia i uczucia, Froebel szuka dróg lepszych: „Nauczanie szkolne nie podobało mi się: było ono jakieś suche, martwe. W arytmetyce prędko dorównałem prawie nauczycielowi, a tymczasem w dwudziestym roku życia, będąc obecnym na lekcjach Pestalozzi’ego, namyślałem się nad rozwiązaniem przykładów, zadawanych uczniom; z geografii przechodzono poszczególnie państwa, ale poznawanych przytem faktów z krajem rodzinnym zestawić nie mogłem. Wykład języka ojczystego sprowadzano do suchego mechanizowania. Za ten brak życia i zajęcia nienawidziłem szkoły, uciekałem w góry, do lasu. Tam przyroda była mojem gimnazjum, drzewa i kwiaty — nauczycielami. Czyż mogę teraz innych dręczyć tem, co dla mnie samego było tak wstrętne?” Po raz drugi jedzie Froebel do Yverdun, aby lepiej zapoznać się z metodą Pestalozzi’ego, zasilić się u samego źródła; pozostaje tu dłużej niż przedtem, przygląda się urzędzeniu całej instytucji, otrzymywanym wynikom. i przekonywa się, że do przeprowadzenia zasadniczej reformy w wychowaniu talent nie wystarczy; niezbędną do tego jest nadto poważna wiedza, tej zaś brakowało twórcy metody pogładowej. Uczuwając taki sam brak w sobie, Froebel ponownie wstępuje na uniwersytet, naprzód w Getyndze, później w Berlinie. Zgłębia tam przeważnie fizykę, chemję, mineralogję, dzieje przyrodoznawstwa; przechodzi następnie do historii powszechnej i nauk politycznych. Cel jego główny pozostaje wciąż jednakim; celem tym jest odnalezienie jedności w zjawiskach życia, wyświeetlenie ogólnego prawa, rządzącego rozwojem całej przyrody, a najwięcej człowieka. Szczególniej pociąga go świat kryształów, a prawidłowość, dostrzeżona w rozwoju kształtów, prowadzi do stwierdzenia tak pożądanego prawa wszechświata. Prawo to streszcza Froebel w sposób następujący: „*Jedność w różnaitości — pogodzenie przeciwieństw.*” W Berlinie zastaje go r. 1813, rok wojny z Napoleonem. Froebel wstępuje jako ochotnik do oddziału Lutzowa, kierując się przytem pobudką charakteru czysto wychowawczego. „W wychowaniu moralnem ważniejszą niż gdziekolwiekbydz rzeczą jest stwierdzanie słów własnych przykładem. Jakżeby mógł wpajać w dzieci obowiązek bronięcia ojczyzny, gdy w chwili ciężkiej sam się uchylam od tego obowiązku?” Wśród wielkich wydarzeń dziejowych zbliża się Froebel do Middendorfa i Larkethala, którzy w przyszłości staną się najgorętszymi wyznawcami i stronnikami jego poglądów.

Po skończonej wojnie Froebel otrzymuje miejsce w muzeum mineralogicznem Weissa, gdzie cały oddaje się przerwany przez wojnę badaniom i poszukiwaniom, wznawiając zarazem pedagogiczną działalność w pewnej szkole prywatnej. Wkrótce potem umiera jego brat, Krzysztof, on zaś, nie namyślając się, rzuca posadę, zapewniając mu chleb tak dla ducha, jak i dla ciała i, na wezwanie wdowy śpieszy do Grosheimu w celu zajęcia się wychowaniem trzech osieroconych synowców. Następnie przyjmuje synów drugiego swego brata, Langenthal dostarcza mu jeszcze jednego ucznia (jego braciszka), a w ten sposób powstaje szkoła z sześcioma uczniami — najpierwszy zakład wychowawczy Froebela. W r. 1816 szkoła przenosi się do Keilhau, dokąd z pomocą podąża mu Middendorf. Wiele pracy i materialnych niewygód zażył on tam z początku. Zaopatrując dzieci i współpracowników swych w rzeczy niezbędne, Froebel do ostateczności zmniejsza własne wymagania: dwa bochenki chleba stanowią jego żywność całotygodniową; kredą oznacza on kromki, przypadające na każdy dzień. Ze wzrostem liczby uczniów dom okazuje się za ciasnym; czekając, aż ukończona będzie przybudówka, Froebel czasowo mieszka w chlewie; niepowściągnięta miłość sprawy podtrzymuje w nim energję, nie pozostając bez wpływu tak na współpracowników jego, jak i na miejscową ludność. Około r. 1820 liczba uczniów sięga już sześćdziesięciu. Zaraz na początku samostanowienia działalności Froebelowi przychodzi na myśl, że publiczne wychowanie szkolne i nauczanie stanowi tylko dalszy ciąg początkowego domowego wychowania. Pragnąc tedy poprawić pierwsze, potrzeba drugie przekształcić. Określiwszy zaś w taki sposób zadanie, bierze się do jego rozstrzygnięcia. Bada on małe dzieci, usiłuje zrozumieć ich właściwości, podpatrzeć zgodne z przyrodą wymagania. Jako wynik dziesięcioletnich spostrzeżeń i wniosków ukazuje się głębokie dzieło pedagogiczne: „*Menschen-erziehung*” (Wychowanie człowieka), drukowane w czasopiśmie „*Die erziehende Familien*” z r. 1826. Zapoznamy się z niem na innem miejscu. Jednocześnie Froebel prowadzi szkołę. Swoboda i poszanowanie osobistości ucznia stanowią znamienity rys tego zakładu; żywe zajęcie, działalność dzieci jest tam punktem wyjścia nauczania. W kursie początkowym wykładane są: religia, wraz z krajoznawstwem; gimnastyka, a zwłaszcza gry towarzyskie, znajdują rozległe zastosowanie. Dzieci zwiedzają zakłady przemysłowe, pracownie, przyglądają się żywej przyrodzie, błądzą okolicę; przechadzki, przedsiębrane w tym celu, dostarczają właśnie materiału do nauki o rzeczach, stanowią początki historii powszechnej. Tak odrębny porządek i metoda wykładu nie podobają

się stronnikom starej szkoły; posypały się zewsząd drwiny, napaści, a wkońcu puszczoną zostaje w obieg wieść o odszczepieństwie Froebela i antireligijnym kierunku jego zakładu. Potwarz szerzy się szybko, tak że wyznaczono wkońcu całą komisję rewizyjną. Po kilkuniedniowym ścisłym przeglądzie i egzaminach prezes wydaje następujące orzeczenie: „Znalazłem zakład, jedyny w swoim rodzaju; porządek zachwycający: sześćdziesięciu ludzi stanowi niejako jedną rodzinę, ożywioną i związaną wspólnem dążeniem i miłością”. Zdumiewają go postępy i gruntowność wiadomości uczniów, to też kończy on słowami: „Daj Boże jak najwięcej szkół takich podobnych!”

Pomimo powyższej opinii, mimo faktycznego obalenia kłamstwa, wrogiemu stronnictwu udało się wzniecić bunt pośród rodziców i w r. 1827 Froebel pozostał z siedmioma uczniami. Zdawałoby się, że wszystkie trudy zostały zniweczone. Ale wielkość duszy okazuje się właśnie w ciężkich chwilach życia! Froebel nie upada na duchu, — przeciwnie — z większym uporem i energją dąży do osiągnięcia wytkniętych celów. Jedzie do Frankfurtu, gdzie, obmyślając sposoby urządzenia innej szkoły i robiąc odpowiednie starania, na żądanie księcia meiningeńskiego opracowuje projekt wychowawczego zakładu dla Niemców, który miał się składać z czterech oddziałów, dla dzieci od lat 4 do 7-miu. W zastosowaniu do tego wieku działalność wychowawcza streszcza się, jak następuje: Punktem wyjścia jest stopień rozwoju dziecka. 1) W otoczeniu rodzinnem 4-letni malec zapoznaje się z wieloma przedmiotami, poznaje przymioty ich i własności. Przeróbka nagromadzonego materiału na jasne wyobrażenia, oraz ich uporządkowanie, wypracowanie wyobrażeń nowych w związku z ćwiczeniami mowy, zapoznanie z liczbą — oto zadania, dotyczące umysłowego rozwoju dziecka. 2) Dziecko ma pewną żądzę wiedzy, pragnie wiedzieć, lecz może jeszcze bardziej pragnie ono robić, tworzyć; dążenie do działalności twórczej przeważa w tym wieku. Najróżnorodniejsze materiały służą do plastycznego odtworzenia świata zewnętrznego, a stąd mamy drugie zadanie: dopomagać rozwojowi tej działalności, dostarczyć jej odpowiedniego materiału. 3) Jakościowa strona tej działalności zależy od sprawności narzędzi działania, od fizycznego stanu bawiących się; mamy przeto nowe zadanie: rozwijać organizm dziecka drogą ćwiczeń, wiekowi temu dostępnym. 4) Im więcej rozwija się dziecko w zakresie poznawczym i twórczym, tem silniejszą jest jego żądza wiedzy, środkami zaś jej zaspokojenia stają się pogadanki, opowiadania, bajki. Świat uczuć znajduje zaspokojenie w muzyce, śpiewie, 5) Nakoniec wychowanek, jako dziecko ludzkości, wymaga towarzystwa równych

sobie istot. Oto najgłówniejsze, najistotniejsze zadania ogródka dziecięcego.

Wiek przedszkolny pochłania stopniowo całą działalność Froebela. Ochrony, jako pozostające w najbliższym związku z obecnymi jego celami, wydają mu się najbardziej odpowiednimi do wcielania poglądów teoretycznych. W r. 1832 Froebel udaje się do Berlina, w celu bliższego zapoznania się z temi zakładami. Rutyna, brak myśli ożywczej i wogóle całe urządzenie ochron rychło przekonywają Froebela, że usiłowania pojedyncze nic tu nie mogą. Tem większą było niemożliwością rozpoczynać od prywatnego życia (domowego). Ale wierząc w żywotność swych dążeń, pragnąc dowieść w praktyce przydatności wychowawczych pomysłów, Froebel w r. 1837 otwiera w Glanenburgu pierwszy swój zakład dla małych dzieci i nadaje mu nazwę ogródka dziecięcego. Pragnął on przez to powiedzieć: 1) że ogród prawdziwy, jako miejsce obcowania dziecka z przyrodą, winien stanowić nieodłączną część zakładu; 2) wyraża się tu też symbolicznie myśl, że dzieci, na podobieństwo roślin, wymagają pielęgnowania. Jak w ogrodzie pod okiem Boga i opieką doświadczonego i przezornego ogrodnika roślina pielęgnowana jest stosownie do swej natury, tak też w ogródku dziecięcym najszlachetniejsze rośliny — dzieci, te kielki i członkowie ludzkości, winny otrzymywać wychowanie, wiodące ich ku zgodzie z samymi sobą, z Bogiem i przyrodą. Nie poprzestając na działalności praktycznej, Froebel przy pomocy druku zapoznaje ogół z ogródkiem dziecięcym i podstawowymi jego zasadami. Szereg prac, przedmiotowi temu poświęconych, które utworzyły później drugi tom jego pism: „*Praxis des Kindergartens*,” ukazuje się, poczynając od r. 1832, w czasopiśmie „*Sonntags Blatt*,” prace te wyjaśniają ideę, nawołują do życia dla dzieci.

Jakoż nawoływania do szczerzej ofiarnej miłości nie pozostają głosem na puszczy; opinia publiczna przechyliła się stopniowo na stronę reformatora. Myśl ogródka dziecięcego przenika społeczeństwo, zakorzenia się w niem o tyle, że w r. 1840 Froebel uznaje za rzecz możliwą odwołanie się do narodu, proponując założenie ze składek publicznego ogródka dziecięcego. Jakoż ogródek taki zostaje otwarty w dniu 400-letniego jubileuszu Gutenberga, a dziennikarstwo ówczesne oznajmia jednogłośnie, że ze wszystkich urzędzeń, jakimi naród niemiecki mógł uczcić pamięć jubilata, najgodniejszą jest instytucja Froebela, jako podwalina oświaty.

Zakład ten stawia sobie zadania o wiele rozleglejsze, niż pierwszy ogródek dziecięcy. 1) Naprzód, jako szkoła wzorowa. ma on na

celu zademonstrować, jakim winien być właściwy dozór nad dziećmi, cała związana z tem sprawa, jak rozwijać organizm, ćwiczyć zmysły i budzący się do życia rozum, uczucie i wolę. 2) Cel drugi polega na tem, żeby stał się on praktyczną szkołą dla osób, pragnących poznać teorię i praktykę wychowania początkowego, przygotowywać pomocnice dla matek, umiejętnie piastunki, pedagogicznie wykształcone wychowawczynie, kierowniczkę ogródków dziecięcych i ochron. W tym celu urządzono kursy teoretyczne z wykładami: fizjologii, przyrody, dziejów kultury, pedagogiki, praktyki ogródka dziecięcego. 3) Zadanie trzecie obejmowało: a) wydawanie dziennika, służącego do wymiany myśli i zjednoczenia wszystkich rodziców i wychowawców, przejętych i ożywionych myślą wspólną. b) Do roztrząsania powstających w praktyce pytań, rozważania warunków postępu i nastroczających się trudności. c) Do wybierania i oceny zabaw i gier oraz całego ich materiału.

Instytucja zyskuje rozgłos: jedni przez ciekawość, inni dla głębokiego zajęcia odwiedzają Froebela. Na wzór pierwszego powstają ogrody w Dreźnie, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem i w innych miastach. W roku 1849 — 50 Froebel objeżdża ważniejsze miasta Niemiec, przekonywając o doniosłości i znaczeniu wychowania przedszkolnego. Mowy jego wszędzie znajdują oddźwięk, liczba stronników rośnie, zwłaszcza wśród kobiet, do których też zwraca się głównie, powierzając im, jako matkom, swą ideę. Słowem, zasiew wszedł, a siewca radośnie mógł spoglądać w przyszłość, oczekując owoców — rzecz prosta, nie materialnych. Całe życie spędził w walce z ubóstwem, w której duch utrzymywał ciało. Ale oto czarna chmura zamroczyła ostatnie dni niestrudzonego działacza. Karol Froebel wydaje broszurę: „*Hochschulen für Mädchen und Kindergarten*,” w której dopatrzono się szkodliwego kierunku społecznego. Następnie pomieszczenie osobistości autorów i w r. 1850 ukazuje się ministerjalny rozkaz zamknięcia wszystkich ogródków dziecięcych. Froebel, przyzwyczajony do niepowodzeń, a przekonany, iż żadne przeszkody zewnętrzne nie są w mocy zniweczyć jego sprawy, spokojnie przyjął wiadomość o rozkazie ministerjalnym. Posyła też do przejrzenia swoje dzieła, komisja wydaje o nich sąd przychylny, stwierdza omyłkę, mimo to jednak zakaz pozostaje w swej sile; stronnictwo nieprzyjazne występuje znowu, oświadczając, że metoda Froebela nie zgadza się z podstawowymi zasadami oświecenia narodowego, oraz, że dwa te kierunki wyłączają się wzajem. Froebel nie doczekał się dni jaśniejszych — umarł 21 lipca 1852 r. Ale ziarno rzucone nie przepadło. Dzięki niezmordowanej pracy zwo-

lenników wielkiego mistrza — wśród których kobiecie Morenholt-Bülowej niezaprzeczenie najpierwsze należy się miejsce, — zakaz został zniesiony, a myśl Froebła rozszerza się już poza granice Niemiec. Ogródek dziecięcy w rozległym znaczeniu tego słowa, jako instytucja, ogarniająca zagadnienie wychowania przedszkolnego, rośnie i rozwija się, pokonywając przeciwników. Tkwi w nim przeto żywa siła; mocną jest podwalina, a sama budowla odpowiada wymaganiom czasu.

DARY FROEBLA.

W drugim tomie pism Froebła p. t. „*Pedagogik des Kindergartens*“ znajdują się artykuły, dotyczące praktyki ogródków dziecięcych. Tutaj, tak samo jak i w „*Menschenziehung*,“ spotykamy przeważnie myśli luźne, bezładne i powtarzające się tu i owdzie. Próby ich rozwinięcia najczęściej zaciemniają tylko, a niekiedy wprost każą głębokość i celność założeń podstawowych. Wielkie serce i genialne poczucie prawdy kierowały tym człowiekiem, ale rozum jego błąkał się. Brakowało mu ścisłych danych naukowych. Drugą, jak sądzimy, przyczyną owych błędów był, jeśli tak powiedzieć wolno, grzech dziejowy czyli niemożność całkowitego wyzwolenia się z tradycyjnej formy, z jaką się mimowoli zżywamy. Namiętnie potępiając rutynę, Froebel sam ukazuje się nam jako rutynista w pewnych wskazówkach praktycznych. Ale własne jego zboczenia od myśli przewodniej — to tylko drobne grzeszki w porównaniu z zaleceniami i wskazówkami popularyzatorów, których wykładem kierują się ogródki dziecięce i na których podstawie krytyka oceniała i dotąd ocenia Froebła.

„W przeddzień roku nowego — pisze — myśl ludzka zwraca się mimowoli ku niedawnej przeszłości, ku rzeczom świeżo przeżytym, spoglądając jednocześnie w najbliższą przyszłość nieznaną. W pamięci zmartwychwstaje cała działalność minionego okresu, następuje ogólny obchunek jej nabytków dodatnich i ujemnych. Jakimi były nadzieje i dążenia, plany i przedsięwzięcia, co wcieliło się w życie, co uległo zburzeniu? Ściśle rozpatrując rzeczy osiągnięte i nie-

udane, rozważając zewnętrzne i wewnętrzne warunki jednych i drugich, człowiek z jednej strony ożywia się niejako nową siłą, nowymi dążeniami, z drugiej zaś szuka pewniejszych dróg, prędzej wiodących do celu...

„Ostateczny wynik tego obrachunku umacnia w nas świadomość, że prawidłowe rozumienie siebie samego i życia, a więc prawidłowość czynów naszych, zależy głównie od tego, jak do życia przygotowało nas wychowanie, co dało nam wogóle pierwiastkowe, zaś rodzinne w szczególności. To też dusza ojca, matki napelnia się głęboką, silną żądzą dostarczenia dziecku tego, czego brakuje im samym, t. j. prawidłowego pojmowania życia. To samo życie mówi istotom myślącym, że nie są one jedynymi na świecie, że, aby powodzenie było zupełnem, pragnienia jednostki muszą łączyć się w jedną całość z pragnieniami wielu — wszystkich, że winna ona wraz ze wszystkimi witać nowy rok nawoływaniem: „Żyjmy dla dzieci.“

Żyć dla dzieci — to, pochu Froebła, znaczy szukać właściwej drogi kierowania niemi. Aby zaś usiłowaniu tym zapewnić powodzenie, potrzeba mężnie brać tylko życie, jakim jest ono, zaznaczając zarówno cenne nabytki, jak i strony jego ujemne.

„Zastanawiając się nad uczuciami dzieci i młodzieży — czytamy dalej, — dość często przychodzi stwierdzać w nich brak miłości i zaufania do rodziców, do ludzi, brak istotnego poszanowania tego, co święte. Przyjaciele dzieci i młodzieży nie odwracajcie się od prawdy, nie zamykajcie oczu na smutne zjawiska życiowe. Przeciwnie, zaznaczmy je otwarcie i szczerze zadajmy pytanie: cóż więc robić, aby było inaczej? Początek złego kryje się tam, gdzie go nikt nie chce uznać, a mianowicie — w wychowaniu najpierwszego okresu dzieciństwa; nie chcemy zrozumieć, że poprzednikiem objawów zewnętrznych, postępów, jest wewnętrzna praca myśli i serca, praca, wymykająca się zazwyczaj naszej uwadze. Rozwijanie wyższych uczuć społecznych, uczucia miłości bliźniego i poważania, odkładamy na później, gdy można już będzie nauczać słowem. Ale cóż pomoże słowo, gdy niema gruntu faktycznego. Miłość, ufność, poszanowanie wszczepionemi być winny pod wpływem całokształtu stosunków otoczenia do dziecka. Powinno ono odczuć duchowy związek z rodzicami, wychowawcami, ludźmi. Powinno osiąść jego świadomość, zanim potrafi wyrazić to słowami. Rzeczywistość winna je przekonać, że starsi troszczą się o nie, troszczą się umiejętnie, że nie poprzestają na dostarczeniu mu żywności, odzieży, dachu, lecz że z jednaką troskliwością zaspokajają jego potrzeb duchowe. Prawie

nie do wiary podobną jest rzeczą, jak wcześniej budzi się dusza dziecka (pisano to w początku 5-go dziesięciolecia), jak wcześniej zaczyna ono pojmować mowę serca i rozumu. Czyż nie potwierdza tego dziecko odpowiedzią swą na życzliwe spojrzenie, na słowa współczucia? Troszczymy się głównie o dobrobyt cielesny, pomijając duchowy nastrój, zapominając, że obie te strony łączą się w jedno, dają harmonijną całość. Niemowlę, zoczywszy płaszczyk, zdradza pewne podniecenie, wyciąga rączkę, wskazuje drzwi wchodowe. Cóż je pociąga? — świeże powietrze, wygodna przechadzka na rękach mamy. Nie tylko to jedno; umysł domaga się pokarmu, nęci je bogata swą różnorodnością przyroda. Dalej każdy sprawdzić może łatwo, że samą tylko fizyczną miłością nie usposobi dziecka odpowiednio, że im zdrowszem i bardziej normalnem jest ono, tem szlachetniejszą będzie jego natura, tem mniej ceni pieśczoły, a nawet ich unika. Zdrowy organizm dąży do działalności umysłowej, a nadto do swobodnej, samoistnej działalności, o ile pozwolą mu na to siły i umiejętność. Ale siły te i ta umiejętność są nieznaczne; dziecko odczuwa to, jeżeli nawet nie jest tego świadomem, i domaga się naszego współczucia, pragnie być przy nas, z nami, ucieka się do naszej pomocy, — lecz przykrzy mu się, gdy ciągle wdzonem będzie „na pasku.“ Jakoż powinniśmy mu dopomóc, ale umiejętnie, ze świadomością rzeczy, kierując czynnościami dziecka, urządzając mu zabawy, podsuwając odpowiedni materiał; matka, wychowawczynie powinny jasno zdawać sobie sprawę, czego potrzeba w danej chwili, jakim jest stopień rozwoju wychowanka. Wszystko, cokolwiek zapoczątkujemy w przeszłości, w teraźniejszości i później, winno prowadzić ku wzmocnieniu zaufania do nas, a przez to ku miłości i poszanowaniu. Kluczem do takiego świadomego oddziaływania jest obserwacja, — obserwacja trojakiego rodzaju. 1) Obserwowanie siebie samego (introspekcja tak w czasie teraźniejszym, jak i w przeszłości, zwłaszcza zaś w możliwie wczesnem dzieciństwie. 2) Spostrzeżenia nad dzieckiem, dokładne zbadanie jego sił, zdolności i wymagań. 3) Skrętne poznanie środowiska, jego wpływu na wychowanka: czy odpowiada ono warunkom prawidłowego rozwoju, czy też wywołuje zboczenia.”

Pragnąc przyjść z pomocą wychowawczyniom przez „zużytkowanie współczesnego sobie materiału, Froebel nie poprzestaje nawiasówkach i radach teoretycznych, ale sam kroczy drogą przez siebie wytkniętą, próbując dobrać szereg gier i zajęć, odpowiadających naturalnemu rozwojowi dziecka. Fichte w broszurze swej: „Die nach-

sten Aufgaben für die Nationalerziehung des Gegenwart“ (1870 r.) powiada, co następuje: Największa zasługa Froebela polega na tem, że zgłębił naturę dziecka, podpatrzył jej potrzeby i wskazał środki ich zaspokojenia. Środki te bynajmniej nie są sztuczne, u podstawy ich tkwi myśl głęboka — *najwyższe prawo wychowania*. Froebel, „posługując się formułą współczesnej mu filozofii, nieudatnie nazwał ją prawem pogodzenia przeciwieństw; bardziej poprawną i zrozumiałą byłaby nazwa prawa jednolitego (*sprunglos*) rozwoju dziecka.” Zdaniem Sulli’ego, „ze stanowiska psychologii Froebel miał słuszość, zużytkowując samoradną działalność dziecka, rozpoczynając od przedmiotów konkretnych, jak n. p. piłka i t. p., nadając tak wielką doniosłość ćwiczeniu działalności konstrukcyjnej, wprowadzając w tym celu modelowanie, wyginanie papieru i inne. *W skład* wszystkich tych ćwiczeń wchodzi odtwarzanie kształtów przy pomocy ruchów ręki, przypominających te, za których sprawą dziecko bada postać przedmiotów. Oto dlaczego należy spoglądać na nie jak na przyrodzone uzupełnienie wcześniejszego wychowania dziecka”.

Tak samo też zapatruje się Froebel na doradzane przez siebie; gry i zajęcia. *Przedmioty i zjawiska świata zewnętrznego należy badać z książki żywej* — „*aus dem Buche des Schöpfers*,” *materiał zabaw jest tylko środkiem odtwarzania obrazów wewnętrznych, samoistnego przekształcania ich, lecz nigdy celem pogadarek i nauk o rzeczach*. Jedynie tylko wyobrażenia liczbowe i geometryczne urabianemi być mogą na podstawie tych materiałów, ale i te nie wyłącznie, jak przekonywamy się z przykładów, przytoczonych w „*Menschen Erziehung*.” „Takie zastosowanie materiału zabaw — powiada Froebel — prowadzi: 1) do ćwiczenia zdolności przypominania i odtwarzania rzeczy nabytych w postaci odpowiedniej; w pamięci zmartwychwstają nieraz dawno zapomniane obrazy; odświeżają się, łączą w nowe szeregi („*treten in voller Frische und Verkettung hervor*”). 2) Ćwiczy to również zdolność porównywania, bez której odtwarzanie jest wręcz niemożliwe. 3) Prowadzi do dalszych badań i spostrzeżeń, a więc *pośrednio* dopomaga do wzbogacenia wiadomości i rozwoju zdolności postrzegawczych.”

Jakż wybrano materiał? — najprostszy, ruchomy, ogólnie dostępny: piasek, glinę, papier; klocki drewniane, kształtów najrozmaitszych, znajdując tu rozległe zastosowanie. Są to wszystko dobrzy znajomi naszego dzieciństwa, ale przez wielu rychło zapomniani, na-przód dlatego, że nie mieli *poparcia* powtórę zaś dla obfitości zabawek kupnych. Mając na widoku wszystkie dzieci, bez różnicy sta-

nu i położenia towarzyskiego, Froebel żąda przedewszystkiem, aby zabawka była *tanią*, dalej ma ona odznaczać się *pewną trwałością*, budowa jej musi powstrzymywać instynkt niszczycielski, zarazem jednak ma ona być podatną wobec zmian rozmaitych, ma być, o ile możliwości, zbliżoną do materiału surowego. Wraz z Lock'em domaga się, aby *dzieci, o ile się da, same sporządzały sobie zabawki; w wyborze zaś zabawek kierować się należy znaczeniem ich kształtującym*.

Podając swój system, tytułem przykładu, Froebel nie narzuca go bynajmniej. „Ze wszystkiego, cośmy powiedzieli — pisze on w zakończeniu swego przeglądu gier i zajęć, — wynika jasno, że w tymże celu użytym być może dowolny materiał w postaci dowolnej.” — „*Naśladujcie myśl, nie zaś formę*.”

Cały materiał Froebela można podzielić na dwie grupy: 1) zabawki gotowe, 2) zajęcia ręczne.

Do pierwszych zaliczonemi być mogą wszystkie jego tak zwane dary (upominki), nad którymi zatrzymamy się właśnie. W stopniowem powiększaniu złożoności ich Froebel zaznacza poszczególne stopnie rozwoju dziecka.

„W pierwszym okresie życia umysłowego dziecko jest istotą przeważnie odbiorczą, poznającą; przygląda się ono otaczającym je przedmiotom i zjawiskom, które się przed oczami jego odbywają; działalność twórcza jest wówczas ograniczoną. Rzecz jasna, że i zabawki nie powinny wtedy być materiałem surowym, z którym dziecko nie wiedziałoby co zrobić, lecz muszą posiadać postać wykończoną, coraz bardziej się komplikującą i odtwarzającą wrażenia zewnętrzne. Dziecko doznaje kolejno wrażeń: światła, barw, dźwięku, ruchu, formy. Taką samą też kolejną wzrastać ma złożoność zabawek”. Jako przykład zabawek takich są pierwsze dwa dary Froebela: 1) barwne piłki; 2) sześcian, kula i walec. Łatwo zrozumieć, że na tem nie kończy się spostrzeganie, zauważone zaś momenty poszczególne łatwo doradzą nam niezbędne uzupełnienie.

„Dziecko podąża dalej w rozwoju, zwiększa się ilość jego wrażeń, nie zadowala się dawnym stosunkiem swym do otoczenia; zna już przedmiot ze strony zewnętrznej, ale nie dość mu na tem — chce zajrzeć do środka, odnaleźć nowe przymioty i własności — obraca więc przedmiot w rękę, usiłuje go połamać. Próba powiodła się — oto przedmiot rozpada się na części. Cóż spostrzegamy dalej? Próbuje ono przywrócić mu postać uprzednią, albo też, nie troszcząc się o nią, zużytkowuje otrzymane części po swojemu — grupuje materiał w nowe postacie, w nowe skojarzenia. Jakż zabawkę należy dać dziecku w takim okresie? Oczywiście musi być ona ruchomą, łatwo

rozkładającą się na części, podatną do przekształcania.” Froebel wskazuje tu: piasek, kamyki, wodę, różne klocki, a jako uzupełnienie podaje swoje pudełka z klockami: drewniane płaszczyzny, pręciki. Zabawki te, jak zobaczymy niżej, ukazują się jako stopniowe rozwinięcie postaci zasadniczej: sześcianu. Wzrost złożoności ich polega nie tylko na coraz większej ilości, ale na dodawaniu postaci nowych, otrzymywanych przez podział dawniejszych. Ta stopniowa złożoność warunkuje większą różnorodność zastosowań; podobizny bliższymi stają się rzeczywistości. Tak też być powinno. Dziecko rośnie, rozwija się, zwiększa się zasób jego wyobrażeń, które zyskują wciąż na rozległości i jasności.

Wszystkie zajęcia z temi darami prowadzone być mają mniej więcej podług następującego wzoru: Ogrodniczka wynajduje albo wymyśla pogadankę, opowiadanie, do treści ich zastosowuje budowle, starając się przytem, aby dana forma, dzięki nieznacznym przekształceniom, otrzymywaną była z innej. Jest to jedna część lekcji. Druga zasada się na dowolnem rozporządzaniu materiałem przez dzieci. *Według czyich wskazówek powstał też wzór powyższy.* Merenholt-Bülów dyktuje nam następujące „prawidła przy budowaniu” (*Theoretisches und praktisches Handbuch des Froebelschen Erziehungslehre*, część 2-ga): „Przedewszystkiem dziecko ma budować podług wskazówek ogrodniczki, nawet wyjmowaniem i pakowaniem materiału winno kierować słowo; niezbędnem też jest, aby dzieci budowały również podług upodobania własnego. Dalej, dziecko nie powinno burzyć formy uprzedniej, ale z każdej poprzedzającej ma otrzymywać następną — wdrażać się ma do tworzenia, nie zaś burzenia. Należy zawsze zaczynać od całości i na niej też kończyć, to jest na początku i w końcu roboty przed dziećmi ukazywać się winien prawidłowo ułożony sześcian. Potrzeba wybierać stopniowany szereg budowli i zespalać je pogadanką albo opowiadaniem. Zawsze użytym być winien cały materiał.” Te same prawidła stosują się do wszystkich darów, wzory zaś odpowiednich pogadanek znaleźć można we wspomnianym podręczniku. Nie przytaczamy ich, jako zbyt długich. W „*Praxis des Kindergartens*” Keller (cz. 1) znajduje 18 prawideł. Wszystkie one prawie dają się sprowadzić do jednego, ukazują się nam jako prawa jednakowo niezłomne. Pewien rodzaj uzupełnienia stanowią następujące przepisy, niestety, stosowane rzadziej: 1) Niech dziecko o ile możliwości samo spostrzega i naprawia swe błędy, nie wtrącaj się ustawicznie do jego roboty. 2) Od czasu do czasu ustępuj twej roli inicjatora i przewodnika jednemu z bawiących się. 3) Kilkoro dzieci może łączyć swój materiał do wspólnych prac

budowlanych. Co do rozkładu zajęć na lekcje, Keller wyłącznie kieruje się prawidłem: „Rozwijaj jedną postać z drugiej.” Jako przykład weźmiemy ćwiczenie 17-te z 3-im darem Froebela, uzupełnione odpowiednią pogadanką. Mamy tu następujący szereg budowli: kościół, zamek, bramę tryumfalną, długą ścianę, ratusz, bramę miejską. „Pogadanka: Kościół jest to wielki gmach; zbierają się tam ludzie, aby śpiewać i modlić się. Tam słuchają oni o Bogu, o tem, co czynił dla nas Zbawiciel, co powiedział nam w Imieniu Boga. Do ratusza idzie tata, aby się spytać, czy może wybudować sobie duży dom; skarży się na tego, co go skrzywdził, i t. d.”

Posłuchajmy teraz Froebela, czy istotnie tak nieugiętemi są jego prawidła i jednostajnymi zajęcia. Dar 3-ci wręczany bywa dziecku, gdy poczyną ono rozkładać, gatunkować przedmioty — symbolizować je. Podług Froebela, objawy te ukazują się ku końcowi pierwszego roku życia. Nie wiemy, o ile prawdziwą jest ta meta, gdyż nie zdarzało się nam obserwować dzieci mniej niż półtorarocznych albo dwuletnich, u których dążenie to występuje wyraźnie. Dając zabawkę *po raz pierwszy*, Froebel żąda, aby doręczaną ona była jako całość, wymaganie zaś swoje tak uzasadnia: „wrażenie pierwsze winno być wrażeniem porządku” („*Eindruck der Ordnung*”); oczekiwanie nowego przedmiotu trzyma w napięciu uwagę dziecka, stąd wrażenie staje się żywszem i trwalszem. Postępujemy w sposób następujący: „Usunawszy nieco pokrywkę, przewracamy pudełko, pokrywkę wysuwamy, unosimy pudełko, a sześcian jako całość ukazuje się oczom dziecka.” Czy należy całej tej manipulacji dokonywać za każdym razem? Froebel nie mówi o tem. O przepisie tym nie mówi on już później. Co do nas, to sądzimy, że w czasie zajęć z wieloma dziećmi, odbywających się pod kierunkiem ogrodniczek, nie zawadzi przestrzegać tego prawidła, a to dla zapobieżenia nieładowi — tem bardziej, że takie wyładowywanie pudełek nie nastręcza trudności dzieciom, uczęszczającym do ogródka, to jest takim, które ukończyły trzy lata. Z małym dzieckiem rzecz inna — wyjmowanie z pudełka jednego sześcianka po drugim i wyrzucanie całej zawartości (co związane jest z pewnym hałasem i ruchem), wkładanie ich napowrót, wszystko to sprawia dziecku ogromne zadowolenie. Jest to właśnie całkowita zabawa, źródło zastanowienia. Szczególnie zbija z tropu wkładanie do pudełka: przy nieumiejętnem układaniu nie wszystkie części dają się zmieścić — fakt ten zdumiewa dziecko, długo próbuje ono, a nie znajdując rozwiązania, oczami i ruchem zapytuje się przewodniczki. Nie trzeba dodawać, że pomoc winna podążyć na czas, uprzedzając zmęczenie i rozdrażnienie. Prawidła, których Froebel bronił tu nie-

jednokrotnie, są następujące: 1) *wszystkie części winny znaleźć zastosowanie na tej zasadzie, iż na świecie niema nic bezcelowego*. Co do pudełek z klockami, prawidło to nie posiada w praktyce żadnego znaczenia — nie może tam być żadnego nadmiaru. Raczej na inny narażamy się zarzut — braku materiału; fantazja dziecka nie znajdzie tu czasem dość rozległego pola, jeśli się nie połączy kilku darów razem. Płaszczyzny (deseczki), pręciki, dodajemy w ilości, odpowiadającej siłom bawiącego się. 2) Przejdźcie od rzeczy *znanych do nieznanych, od prostych do złożonych*, tak pod względem postaci jak i ilości. 3) Prawidło ostatnie, wręcz niezgodne z podręcznikami i praktyką powszechnie przyjętą, jest następujące: „*Dopóki dziecko samo dla siebie znajduje zajęcie, pozostawcie je w spokoju, obserwując tylko*; kiedy pomysłowość dziecka się wyczerpie, zajęcie zaś zabawą trwa jeszcze, weźcie w niej udział. Słowo wasze może oświecić przedmiot z nowej strony, wskazać stosowne przeróbki i uzupełnienia, podsunąć nową myśl. „Króciutkie schematy zajęć poszczególnych, przytoczone w pracy o budowaniu, świadczą o ich charakterze. Powróćmy do pierwszego momentu, kiedy Froebel podaje nam swoją zabawę. „Oto sześcian stoi przed maleństwem; wszystkiego, cokolwiek widzi dziecko, pragnie ono dotknąć się, pomacać. Wskutek dotknięcia pada część jedna, za nią druga, trzecia. Całość oraz jej części postrzeżonemi są jako fakt, stają się oczywistemi bez wyrazów. Zauważywszy podzielność zabawki, dziecko rozpoczyna pracę: odbywa się najrozmaitsze przedstawianie i przekładanie sześcianków — i oto zabawie tej oddaje się dziecko długo, z całkowitą uwagą. Kiedy spojrzeniem zażąda ono waszego udziału, oznaczcie czynności jego słowem: jeden sześcianek, za nim jeszcze jeden; jeden sześcianek, na tym jeszcze jeden.

„Ci, którzy obserwowali dzieci, zgodzą się, że ten moment w istocie swej pochwycony jest z życia. Rozkładanie przedmiotów jednorodnych — guzików, orzechów, szpilek — stanowi ulubioną zabawę pierwszego dzieciństwa. Szczególnie, o ile zauważyłem, pojętymi są zbiory guzików (wybiera się przeważnie błyszczące) i szpilek. Te ostatnie bywają uosobieniem istot żywych, ludzi, psa, kota; na szpulce odtwarzają się również interesy osobiste: malec przytyka ją do talerza, mówiąc: „lala ham! ham!“ — układa w popielniczkę lub pudełku: „dzidzi aa... aa...“ i t. p.

„Długo — ciągnie dalej Froebel — zajmuje dziecko także rozkładanie sześcianków, dzielenie zabawki na części składowe. Potem następuje zastosowanie innego rodzaju: zestawianie części w jakąś całość, przypominającą znane przedmioty. Naprzód ukazują się przed-

mioty bliskie dziecku i związane z jego życiem: łóżeczko, stół, krzesło. Nie dość jest wszakże zbudować krzeselko; potrzeba je koniecznie zużytkować, zespolić z jakimś określonym celem: 1) jest to krzesło dla babci; babcia usiadzie, weźmie dzidzi na kolana, powie bajeczkę; 2) oto zbudowaliśmy piec, w piecu gotuje się rosół, rosół już gotów, wołaj taty, idzie już jeść; gdzież jest stół i krzesło? 3) stary piec rozwalił się, ułożymy z cegiełek dwie ławeczki; zebrało się dużo dzieci i bawią się — tu naśladuje się ową zabawę i t. d.” „Niepośledni powab ma też dla dzieci szybka zmiana, z zadowoleniem śledzą one przeobrażenie się jednej budowli w drugą.” Przykład, podany przez Froebela dla rozmaitości, przez zwolenników jego został, jakeśmy już widzieli, podniesiony do dogmatu, podług którego wszystkie budowle należy wyprowadzać jedne z drugich. Oprócz kształtów, naśladujących otaczające nas przedmioty, czerpanych z życia (*Lebensformen*), Froebel podaje tak zwane przez niego *Schönheitsformen* — kształty piękne (estetyczne), „gdzie ugrupowanie materiału nie przypomina już jakiegoś przedmiotu z rzeczywistości, gdzie otrzymuje się coś takiego, co robi na nas wrażenie przyjemne, o czem mówimy: „To jest ładne.” Układanie takich form gwiaździstych daje symetryczne powtarzanie się niektórych części: sześciany, słupy stykają się ze sobą płaszczyznami, krawędziami i t. p.; stąd stosowanie materiału prowadzi do zapoznania się z nim — do urabiania wyobrażeń geometrycznych.” Wskazując takie zastosowanie swych darów, Froebel dalekim jest jednak od owej zbytniej gorliwości, jaką mu się przypisuje z drugiej ręki — bynajmniej nie powraca on ustawicznie do liczby i formy, nie żąda, aby przy każdym zajęciu liczono i rozglądano się w płaszczyznach, krawędziach i kątach. Wymaga się jednej rzeczy tylko — aby dziecko rozpoczynało od wyrabiania pojęć na przedmiotach; czy zaś posłużą ku temu dary zalecone, czy też jakikolwiek inny materiał jest to obojętne.

Powtarzam raz jeszcze: wszystkie dary Froebela mają cel jeden tylko: odtwarzanie wiadomości nabytych. Ponieważ zaś nabywamy z księgi żywej, z rzeczywistości, więc też przedmioty rozważane są i zapamiętywane w związku z zastosowaniem ich do pewnego otoczenia. Należałoby, jak sądzę, zwrócić uwagę na to, jako na środek najlepszy i najskuteczniejszy, gdy chcemy powstrzymać dzieci od bezmyślnego burzenia owych budowli. Nadto dzieci same dążą do obrazowości; oto n. p. zbudowały łóżeczko — najniechybniej przykryją je, jeśli tylko nawinie im się pod rękę skrawek papieru. Urządziwszy, ogródek, powtykają one zabawki pomiędzy sześciankami, wyobraża-

jącami grzędy. Wiele się zyskuje na takim dodatkowym materiale owych zajęć z klockami, otrzymuje się obraz bliższy zabawy naturalnej, w której początkowania kierowniczk i dziecka zlewają się w jedno; nadto bez naciągania otrzymuje się związek pomiędzy zajęciami; dając dzieciom możność przeżywania wraz z otrzymanymi postaciami odpowiedniej chwili życia, spostrzegamy, że ociągają się one z przeróbką nową, ze zmianami: w wyobraźni ich dane zajście jeszcze się nie skończyło. Oto z ośmiu cegiełek zbudujcie dom z okienkiem i drzwiami. W domku tym najpewniej zostanie ktoś osiedlonym; im mniejsze zaś będzie dziecko, tem ciaśniejsem koło jego mieszkańców: — matka, niania, ono samo. Ale osoby te żyją, działają, wchodzą do domku i wychodzą (drzwi są otwierane i zamykane), zaglądają w okno, rozmawiają ze sobą; dziecko prosi też was, abyście zajrzeli w okno, uśmiecha się do was przez drzwi otwarte znajdujące się wprost okna. Dajcie mu tylko do rąk lalkę, a zajęcie domkiem powiększy się. W dawniejszych moich spostrzeżeniach znajduję kilka zaznaczonych z praktyki przykładów, bardziej udatnych pod względem obudzenia w dzieciach zajęcia i zadowolenia. Przytaczam schemat jednego z nich. Po Wielkiejnocy dzieci przybyły do ogródka pełne wrażeń, doznanych na zabawie ludowej. Odbywała się jak najżywsza wymiana myśli. Wzięliśmy dar szósty i odtworzyli obraz bud jarmarcznych — przy każdej z nich ukazały się: karuzela, teatr, lalka, huśtawka; teatr i karuzela ozdobione zostały flagami, wyciętymi z papieru. Podobizny te oczywiście dalekimi były od rzeczywistości: na karuzelę n. p. ustawiono słupek z sześciu płytek, do tego przystawiono na krzyż cztery cegiełki (długim, wąskim bokiem u podstawy), na ich końcu położono po płytce; na huśtawkę potrzeba było czterech słupków: z trzech urządzono podobiznę bramy, a czwarty zawieszono na nitce zamiast deski. Wypadło oczywiście wyciąć lalkę, którąby można było pohuścić „na prawdę” (wysłowienie się dzieci). Potem lalka szła do teatru, opowiadała o tem, co widziała, udawała się w celu kupowania gościńca (łakoci), a nie znajdując ich w jednym straganie, szła do sąsiedniego.

Przechodząc do szczegółowego przeglądu darów, których stosowanie objaśnia się we wzorach pogadanek lub opowiadań, uważamy za rzecz stosowną dodać, że przytoczone przykłady nie są bynajmniej wzorami, godnymi bezwarunkowego naśladowania. Właściwy pogląd na duchowy rozwój dziecka, oraz czynione nad niem spostrzeżenia, nieskończenie prędzej dopomogą do odnalezienia odpowiednich sposobów i treści, aniżeli wszelkie wskazówki poszczególne i pisane lekcje wzorowe.

POGLĄD FROEBLA NA WYCHOWANIE WCZESNEGO DZIECIŃSTWA.

Na jakich tedy podstawach wznosi Froebel swoją budowę? Odpowiedź na to pytanie, jak również zarys rozwoju dziecka w okresie przedszkolnym, znajdujemy głównie w trzech początkowych paragrafach *Menschenziehung*; podajemy je tutaj w skróceniu, uzupełniając myślami, wypowiedzanymi w innych artykułach tegoż dzieła, oraz w *Pedagogik des Kindersgartens*.

1.

We wszystkim tkwi, działa, panuje odwieczne prawo. Jasno i w sposób określony wypowiada się ono tak w zewnętrznych zjawiskach, jak i w wewnętrznych — w przyrodzie i w duchu. Podstawą tego prawa jest żywa, mądra, wiekuista Jedność — Bóg.

Wszystko bierze początek z jedności i w istnieniu swem zdradza pierwiastek boski. Taki jest cel i przeznaczenie wszystkiego; takie w szczególności jest przeznaczenie człowieka jako istoty rozumnej.

Powołać w człowieku pierwiastek boski; skierować człowieka ku wolnemu, świadomemu spełnianiu jego powołania ziemskiego, wskazać drogę i środki, do tego prowadzące — oto jest *ogólny cel wychowania*; celem *szczególnym* jest dać społeczeństwu pożytecznego członka; drogą umysłowego i moralnego rozwoju podnieść go do

miłości bratniej, która jedynie wiedzie nas ku urzeczywistnieniu myśli, zalecanej nam przez Zbawiciela.

Zasadą wychowania—samorzutna działalność dziecka, skierowana ku samodzielnemu kształceniu się, powściągająca złe popędy własnymi usiłowaniami dziecka, własnym doświadczeniem.

Metodą—praca kształcąca. Wychowanie zapomocą słowa zastąpionem być winno przez wychowanie do pracy zapomocą pracy.

Droga jest tutaj dwojaka: od rzeczy wewnętrznych ku zewnętrznym i napowrót.

Nasz świat myśli, uczuć i pragnień wyraża się w słowach, postępach; z objawów tych sądzymy o zawartości wewnętrznej. Niemniej wszakże wychowanie winno, na podstawie zdobytego doświadczenia oraz wiedzy, wglądać głębiej w istotę rzeczy, poszukując przyczyn. Postępując inaczej, robiąc wnioski pośpieszne, wychowanie popełnia grzech, dobrowolnie naraża się na niepowodzenie, prowadzi do wzajemnego niezrozumienia, a niekiedy wprost do stosunku wrogiego pomiędzy dziećmi a rodzicami, pomiędzy wychowankiem a wychowawcą. Nie zawsze dziecko dobre z pozoru („*äusserlich gut scheinende*”) bywa takim w istocie; z drugiej strony, dziecko na pozór szorstkie, uparte, przechowuje w sobie najżywsze, najsilniejsze dążenie do prawdy i dobra. Roztargniony zajęty bywa pewną myślą, która, pochłaniając go całkowicie, przeszkadza mu widzieć to, co go otacza. Malec natrafia na naczynie do płukania ust z wodą, w której pływa mały spodeczek. Nieletni badacz zauważył przypadkiem, że spodek przewrócony dnem do góry i wrzucony w wodę wydaje dźwięk. Odkrycie to wprawia go w zachwyt, uniesienie; spodek z coraz większej wysokości spada do wody, aż wkońcu rozbija się, uderzywszy zbyt silnie o dno naczynia. Innym razem okienko sąsiedniego budynku okazało się wybornym celem do rzucania kamieni; malec bierze się do roboty, nie zastanawiając się bynajmniej, do jakich wyników doprowadzić to może. Kamyk trafił, szyba rozleciała się na drobne kawałki, a zręczny miotacz pocisków stoi jak wryty wobec niespodziewanego rozwiązania.

Prawdą jest niewątpliwą, że częstokroć ktoś inny—wychowawca—czyni dziecko występniem. Dzieje się to w sposób najprostszy: Wszelkie postęпки, wypływające z nieświadomości, niekiedy z powodu subtelного poczucia prawdy i niesprawiedliwości w dziecku, przypisywane są złej woli. Tacy wychowawcy, takie ptaki złowieszcze (*Unglücksvögel*), dopatrują zawsze złego chochlika w duszy dziecięcia, potępiają na każdym kroku wykraczającą wprawdzie, ale niewin-

ną istotę, psują, każą czyste serca, wmawiając w nie, poddając niejako zło, dotąd dla nich obce.

Wychowanie winno: śledzić, chronić, kierować, nie zaś: polecać, nakazywać, dogadzać samowoli własnej. „Roślinom i zwierzętom pozostawia się czas niezbędny do normalnego ich wzrostu, czynimy zaś to z całkowitem przeświadczeniem, że każde z nich rozwinie się samo odpowiednio do tkwiącego w niem prawa; pozostawiamy je w spokoju, starając się najbardziej o usunięcie wpływów szkodliwych. Ale dla człowieka dojrzałego człowiek-dziecię jest bryłą gliny, wosku, z której ma on, jak sądzi, prawo lepić, co mu się podoba”. Skoro jednak wychowanie winno być ochroną przyrodzonego rozwoju osobistości wychowywanej, ma powoływać do życia tkwiące w dziecku zarodki i dopomagać wolnemu ich rośnięciu, oczywiście wspierać się ono musi na znajomości natury wychowanka.

„Pamiętaj, wychowawco — mówi Froebel, — że człowiek jest dzieckiem przyrody, dzieckiem ludzkości, rozwój jego odbywa się podług tych samych praw, co i wzrost przyrody oraz ludzkości; zbadać więc te prawa i uczynić z nich podwalinę swej działalności wychowawczej.

„Ale jednostka, będąc tylko członkiem, częścią całości (*Glied des Ganzen*), jest zarazem częścią samoistną, wypowiadającą się z prawami swymi i wymaganiami. Zbadać więc indywidualność twego wychowanka”.

Wszelkie oddziaływanie wychowawcze kieruje się bądź jasną, żywą myślą,—bądź też przykładem, powszechnie przyjętym i utrwalonym. Tam, gdzie podstawą metody jest myśl żywa — prawda, tam przewodniczy pierwiastek wiekuiście boski, zgodny z wymaganiami przyrody, a więc o rozkazie, o narzuceniu nie może być mowy. Gdy natomiast czynnym jest wzór, wychowanie winno ściśle odróżniać myśl podstawową i formę, zachowując pierwszą, nie krępując się drugą (*aus der geistigen, lebendigen Musterhafte soll verbildlich festgestellt, die Form derselben aber preisgegeben werden*). W wychowaniu prawdziwym nie masz rutyny, niema dowolności, — tam stałość, niewzruszoność ku wolności prowadzi, prawidłowość ku samorządowi i określeniu istoty własnej, przymus wewnętrzny zgadza się z zewnętrzną pobudką. Nauczyciel, istotny wychowawca, ciągle ukazuje się w roli dwojakiej (*doppelseitig*): działa i wyczekuje, postanawia i daje swobodę. Już w niemowlęciu uznaje on i poważa godność ludzką, patrzy nań jak na istotę samodzielną, zdolną do rozwoju, doskonalenia się, dążącą do wzniosłego ideału. Istotny wychowawca czystym jest i prawdziwym w słowie i czynie, głęboko przejętym

wiarą w ludzką naturę, dąży on do wyjaśnienia sobie ziemskiego powołania i przeznaczenia człowieka, — a jako stróż i przewodnik młodego życia, usiłuje zrozumieć drogi i środki działania, stosując je nie do osobistości idealnej, lecz do istoty żywej, posiadającej własną indywidualność. Całą swą działalność opiera on na stopniu rozwoju danej osoby w różnych okresach życia, daje możność kolejnego przebycia wszystkich tych okresów bez skoku, tak, aby niemowlę dawało nam obraz przyszłego dziecka, dziecko zawierało w sobie przyszłego młodzieńca, młodzieniec zapowiadał człowieka dojrzałego.

Dziecię nie staje się człowiekiem dopiero później, cały on zawiera się już w tym załączku. Wpływ zewnętrzny może powołać do życia lub stłumić jego zawartość, ale czegoś nowego dodać nie może. To, czego się naucza dzieci, stanowi już dziedzictwo ludzkości; to, co każdy z siebie wytworzy (*individuel*), jest czemś nowym, wzbogacającym i rozszerzającym poznanie ogólne. Skoro zaś dziecko jest już gotowym niejako załączkiem, wychowanie tedy winno się zaczynać od pierwszych dni życia, skierowując stopniowo człowieka ku zgodności pomiędzy światem myśli i uczuć, oraz światem działalności moralnej. Harmonijny rozwój sił jest najpierwszem zadaniem wychowawcy. Rozsądnym dobozem zabaw i zajęć przeciwdziała on przewadze takiej lub innej strony życia duchowego — jest jego regulatorem. Wszelka niezgodność (dysharmonja) gorzko da się odczuć w przyszłości; im energiczniej zastosujemy środki zaradcze, tem walka będzie łatwiejszą. Niema oczywiście w życiu ludzkim ani jednego stopnia, któregoby rozwój prawidłowy nie posiadał pewnej doniosłości. Ale w okresie, o którym tu mowa, kiełkuje związek człowieka ze światem, zakłada się podwalina pojmowania tak otoczenia, jak i siebie samego; stąd to szczególna doniosłość tego okresu. Do kogóż należeć winna rola najgłówniejsza w wychowaniu i kształceniu dziecka w okresie przedszkolnym wogóle, w najpierwszych zaś latach dzieciństwa w szczególności? Do kogo przedewszystkiem zwraca się Froebel z hasłem swem: „Żyjmy dla dzieci naszych?” Do rodziny, do matki. Rodzina, jego zdaniem, to najwłaściwsze środowisko wychowania dziecka w najwcześniejszym okresie życia. Jedynie wśród rodziny człowiek tworzy się i rozwija wszechstronnie (*als Familienglied nur wird dem Menschen möglich allseitig ein ganzer Mensch zu werden*). Tylko w rodzinie przejętej miłością i pracą, dążeniem do prawdy i światła, prawidłowo kształtuje się charakter, skłonności i przyzwyczajenia, nadaje się kierunek umysłowi ucznia i woli dziecka, — gdyż tylko rodzina zdolną jest do rozległego zastosowania zasady samokształcenia się, samowychowania,

mogąc uwzględnić właściwość każdego osobnika. Szkoła, wychowanie publiczne, w pewnych tylko granicach mogą się liczyć z indywidualnością wychowanka. Najprzedniejsza rola należy do matki. Ona jest jedyną pełnomocniczką całej przyrody, strażniczką i wychowawczynią wieku dziecięcego, ona jedynie włada owym spojrzeniem, które pozwala jej głęboko zajrzeć do duszy dziecka; jej czujny słuch orientuje się w jednostajnym dla obcych krzyku maleństwa. Dusza dziecka to klejnot zamknięty w szkatule, miłość macierzyńska to magiczny do niej klucz. Ale wydobyty klejnot domaga się rozumnego, umiejętnego obrobienia, — a więc nie dość jest samej tylko miłości, potrzeba nadto odpowiedniego przygotowania, znajomości natury dziecka.

II.

a) W najwcześniejszym okresie życia przyszły człowiek ukazuje się nam jako istota wyłącznie chłonna (*Saugling*): chłonięcie pokarmu dla ciała i ducha (*Einsaugen*) oto jego główna działalność. Cały on jest okiem, które przyswaja (*aneignendes Auge*), i dlatego też wszystko, co chore, brudne, nienormalne, nie powinno mieć w racjonalnem wychowaniu wstępu do pokoju dziecinnego. Czystymi powinny być otaczające sprzęty, czystem — powietrze, pokój, łagodnym — światło. Jasnem i miłym musi być spojrzenie i zewnętrzna postać otoczenia; życzliwą i miłości pełną twarz matki, zwrócona do dziecka, ale zarazem stanowczą i spokojną, budzącą zaufanie. Miłość macierzyńska — to najpierwszy promień, rozgrzewający nasze serce, które odpowiada na jego pieszczotę, darząc uśmiechem i spojrzeniem rozjaśnionem. Matka kochająca strzeże i pielęgnuje ten najpierwszy przeblask przywiązania, rozszerza stopniowo jego widnokrąg, skierowując go na innych członków rodziny, na osoby otaczające; kładzie też najpierwszą podwalinę uczucia religijnego. Cóż może być bardziej wzruszającego i świętego nad widok matki, która z radością wita swoje budzące się ze snu maleństwo i kieruje ku Stwórcy dziekczynne spojrzenia drogiego sobie oblicza. Ten najpierwszy związek dziecięcia z Bogiem, powstający za pośrednictwem matki, pozostawia głębokie ślady. Niech nikt nie mówi, że dla dziecka związek taki jest niedostępnym: umysłem nie pojmie go ono, ale odgadnie sercem.

b) Najpierwszem wypowiedzeniem się dziecka jest objaw siły. Działanie zewnętrzne wywołuje oddziaływanie. Stąd to najpierwszy okrzyk jako protest, najpierwszy uśmiech jako aprobata. Niepokój,

krzyk, płacz — świadczą zawsze o czemś nieprzyjaznem, szkodliwem. Spokój, zadowolenie, uśmiech witają rzeczy potrzebne, pożądane. W pierwszym okrzyku niema najmniejszej zachcianki lub samowoli; ale te popędy ukazują się bardzo wczesnie, a kiedy już raz skaziły młodą duszę, trudno bywa je wykorzenieć; pociągają one za sobą inne wady.

Życie ludzkie nie obywa się bez walki i cierpienia; dziecko od najwcześniejszego wieku przyzwyczajając się winno do pewnych drobnych umartwień, radzić sobie ze stopniowo nastroczającymi się przeciwnościami, w sobie szukać oparcia.

Gdy rodzice mocno są przekonani, że dziecku dano wszystko, czego mu potrzeba, że usunięto wszelki wpływ szkodliwy, mogą, a nawet powinni pozostawić w spokoju rozkrzyczanego malca, dać mu czas na uspokojenie się, przyjdzie do siebie. Pozwólcie raz tylko dziecku wymóc tym sposobem współczucie lub pomoc w rzekomych, albo łatwych do zniesienia przykrościach, a wiele się traci przez to i odzyskać da się może tylko przemocą i na pozór tylko. Zdumiewające jest w tej małej istotce odczuwanie słabości osób otaczających.

c) Najpierwszą potrzebą dziecka jest przestwór, wolność ruchów,—nie krępujcie więc go, nie spowijajcie, pozostawcie mu wolność poruszania się, umacniania organizmu i kończyn — tych najważniejszych narzędzi działania; nie zapominajcie, że krępując ciało, krępujecie umysł i serce.

d) Zajrzyjmy do pokoju dzieciennego, gdzie matka i dziecko stanowią jedną całość. Spokojnie leży maleństwo na rękach matki i słucha, co mu ona mówi, a jak słucha?! Oczy, cała twarzyczka wyrażają uwagę. Chwyta ono wysokość i głębokość głosu, wtóruje mu, odpowiada najróżnorodniejszymi radosnymi dźwiękami. O czem też toczy się rozmowa? *Matka zapoznaje dziecko z jego ustrojem, wyodrębnia poszczególne członki, pobudza je do działania.*

— Daj rączkę. Gdzie rączka? Schowała się.

— Pokaż nosek, oczka.

— Schowaj nóżkę w pończoszkę, w trzewiczek. Niema nóżki... schowała się w pończoszcze.

Otwórz oczka, zamknij. Jedz, to smaczne; powąchaj, ach! jak pięknie pachnie!

Wskazuje przedmioty otaczające, zwracając uwagę na ruchy ich i przymioty. Światło, łagodnie oświetlone poruszające się przedmioty budzą zajęcie szczególne.

— Świeca się pali, nożyk kraje (mówi matka, dotykając z lekka), zupa parzy. Zupa gorąca — parzy, nożyk ostry — kraje.

— Słyszysz? ptaszek śpiewa, piesek mówi: hau! hau! Gdzie ptaszek? gdzie piesek? Patrz, leci ptaszek — a teraz go niema, poleciał. Łap piłeczkę; gdzie się ona schowała?

— Tata idzie. Tato, chodź tutaj (rączką dziecka głaszcze ojca.) *Spostrzegając ruchy, dziecko samo je wykonywa* — rączka, nóżka, cały organizm pracuje.

Ruchy rytmiczne w takt piosenki albo muzyki (tak zwane pląsy dziecka na rękę) sprawiają mu zadowolenie ogromne, gdyż wynikają z jego potrzeby wewnętrznej. Matka czyni zadość tej potrzebie.

Tak gwarzy sobie na osobności z dzieciątkiem kochająca matka, powołując do działania jego ustrój, skierowując uwagę.

Niestety, przemądrzałość nasza sprawia, iż bardzo często tracimy tę przyrodzoną prostotę, lekceważymy wskazówki samego Boga i przyrody, szukamy światła poza niemi, budujemy zamki na lodzie, zapominając, że dla matki-przyrody niemasz w nich miejsca. Zastąpiliśmy czyn słowem — i dokądżeśmy doszli? Oto do dzieciennego pokoju czcicieli słowa (*Wortklugen*), tak zwanych ludzi wykształconych (przypominam, że pisano to w r. 1826), którzy prawie nie wierzą, aby cokolwiek zawierało się w tym kawałeczku mięsa, — którzy jeszcze mniej wierzą, że o przyszłości stanowi teraźniejszość. Jakże martwo, jak chłodno tam! Czyż niema tu matki? Jest to tylko pokój dziecienny, matka daleko. Wróćmy więc lepiej tam, gdzieśmy byli.

Dziecię zmęśniało, poczuło w sobie siły i zaczyna poruszać się samodzielnie, cieszy się z powodzenia, ponawia próby chodzenia dla przyjemności, jakiej doznaje. Ale oto rychło znajduje się cel odpowiedni. Nęca je kolana matki, jednak ujrzało barwny papier, deseczkę — potrzeba skarb ten zdobyć; malec, z trudnością utrzymujący się na nóżkach, krocący ostrożnie, udaje się na poszukiwania. Na podobieństwo ptaszka, budującego gniazdo, badawcze oko odnajduje materiał przydatny do przyszłej budowy, znosi go, gatunkuje. Ale nie dość jest zgromadzić materiał — trzeba go zbadać, zgłębić jego własności, zastosowanie. Dziecko dąży do tego, wzywając naszej pomocy. Istotnie — cóż bowiem mówi maleństwo, szybko zdążające ku nam ze swem brzemieniem, składające je na kolanach i spoglądające nam w oczy? O czem też świadczy uważne przyglądanie przedmiotom, obracanie ich na wszystkie strony, wysiłki w celu połamania ich, rozbicia? Bóg obdarzył człowieka rozumem, myślą badawczą; dary te tkwią również w dziecku i wypowiadają się wcześniej. Z gorliwo-

ścią i wytrwałością, jakiej nie napotykamy u starszych, dąży ono do, samoistnego rozwoju i oświecenia się, na wszystko zwraca uwagę wszystkiego doświadcza. Oto napotyka kawałek kredy—dziecko prowadzi nim po desce, otrzymuje białe zabarwienie. Co za radość! Rączka pracuje energicznie — wkrótce cała deska zostaje ubieloną. Mały badacz poznał nową własność przedmiotu, zajął się nią gorliwie, poszukuje jej w innych i znajduje: glina dała mu kresę czerwona, węgiel — czarną. Oto nowe źródło uciechy — zmieniać powierzchnię deski, która ukazuje się raz białą, drugi raz znowu czarną, czerwoną, ceglastą.

e) Ale odkrycia bynajmniej się jeszcze nie wyczerpały; deska zamienia się na płótno, na które dziecko rzuca pierwsze obrazy swej fantazji. Linje proste, krzywe, różne ich skojarzenia—oto utwory najpierwsze. Jakaś nieprawidłowa kresa wyobraża wszystko, co się komu podoba; objaśnień udziela, jak umie, sam wykonawca: tata, hau! hau! i t. p. Jeszcze krok jeden, a ukazuje się już postać ludzka — kółko oznacza głowę, elipsa—tułów, dwie pary linii prostych — ręce i nogi, pięć kresek doprowadzonych do końcowego punktu linii — to palce; dwie kropki w kole—oczy. Z postępem mowy każdej prawie kresce towarzyszy objaśnienie: Jedna linia — to „płynię strumyk” — „stoi drzewo, rośnie wysoko, wysoko; jeszcze jedna gałązka” — mówi się przy rysowaniu linii bocznej: — zygzak oznacza: „przyleciał ptaszek”. Słowo i rysunek są nierozłączne, wzajemnie się tłumaczą i dopełniają. Zaopatrzenie malca w papier i ołówek, weźcie w pracy tej udział, zacznijcie od tego, od czego zaczyna dziecko—od rysowania, że tak powiemy, przedmiotów na nich samych. Oto dziecię chodzi dokoła stołu, krzesła, ławki — obwodzi je rączką, palcem. Jest to pierwszy krok do ujęcia postaci i rozciągłości przedmiotów. Na tym samym stole, krzesle, dziecko kreśli potem odpowiednie linje, zachowując te same formy oraz ich stosunki; ale rysunek ukazuje się już wtedy w postaci zmniejszonej. Nakoniec na płaszczyźnie samego tylko stołu, tabliczce, desce, papierze ukazują się przedmioty najrozmaitsze obok siebie: stoły, krzesła, ławki, dalej nakreślone (kontury) podług wzorów rzeczowych: nożyczek, pudełka, liści, własnych rąk. Wiele nabywa dziecko przy pomocy tego zajęcia; prawidłowo postrzega kształty, odtwarza je, rozwija i wzmacnia rękę.

f) Rysowanie oraz gatunkowanie jednakowych przedmiotów doprowadza dziecko do zapoznania się z liczbą — rysuje ono dwoje oczu, dwie ręce, pięć palców i t. d. Współdziałanie wychowawcze w sprawie urabiania liczbowych pojęć dziecka winno podążać drogą naturalną od rzeczy wipocznych ku niewidocznym, od rzeczywistych

przedmiotów ku pojęciom. Dziecko z własnego już popędu gromadzi przedmioty jednakowe, rozkładając je na kupki lub rzędy. Matka, biorąc udział w tej zabawie, powiada:

Jabłko, jabłko, jabłko—same jabłka.

Orzech, orzech, orzech—same orzechy.

Kiedyindziej bierze od dziecka albo mu daje po jednym przedmiocie:

Jeden orzech, jeszcze jeden orzech, jeszcze jeden orzech, dużo orzechów.

Ćwiczenie następne: — Jedno, dwa, trzy... jabłka; jeden, dwa, trzy... orzechy.

Dziecko w tym wieku wyłącznie na przedmiotach zapoznaje się z liczbą i stosunkami liczbowymi; nazwa liczby, nie związana z przedmiotem rzeczowym, to dla niego czczy dźwięk bez treści.

g) Wiele zyskuje pod względem umysłowym i moralnym dziecko, stale przebywające z rodzicami.

1) Wychodzą z domu. Ojciec jedzie wozem. Dwu albo trzyletni synek jego trzyma końce cugli; zachowuje się z całą powagą, będąc najmocniej przekonany, że to on kieruje koniem; od czasu do czasu zwraca się, spoglądając ku niemu. Ojciec zatrzymał się na chwilę, staje też, rzecz prosta, koń; ale dziecko nie godzi się na taką samowolę ze strony bydlęcia—z całych sił ciągnie za cugle, ażeby ruszyć z miejsca odporne zwierzę.

2) Dziecko ogrodnika idzie z nim razem do pielenia; tu przy ciekawem zajęciu uczy się odróżniać chwasty od roślin pożytecznych, dowiadyuje się o ich różnorodności, rozróżnia je po liściach, kwiatach, poznaje po zapachu.

3) Syn kowala widzi, jak rozpalają żelazo, co z niem robią potem, dowiadyuje się o działaniu gorąca na metale.

A jakże wiele się uczy dziecko rolnika, idąc za pługiem, sierpem, kosą!

Czyż zliczymy wszystkie chwile podobne, uwydatnimy całkowitą dla teraźniejszości i przyszłości doniosłość takiego brania udziału dzieci w pracy rodziców? Same one dopraszają się o to, pragną być świadkami waszej roboty, waszych działań. Nie odtrącajcie ich, nie odganiajcie, pozwólcie patrzeć i według sił być czynnymi. Bądźcie ostrożni, gdy maleńki pomocnik narzuca się wam z przysługą, powstrzymajcie się od szorstkiego: „Idź precz, przeszkadzasz tylko!” Jakże łatwo zniweczyć ten szacowny objaw! W ogrodzie wyznaczcie też dla niego grządkę. Znajomość przyrody i obcowanie z nią są ważnym czynnikiem w rozwoju dziecka. Ale ważną jest tutaj nie sa-

ma tylko znajomość z poszczególnymi przedmiotami, nasuwającemi się przed oczy. Życie, tajemnice przyrody wypowiadają się w jej przejawach, w stopniowym ukazywaniu się. Życie przyrody, jej działanie roztoczyć się winny przed oczami dziecka w dostępnych mu granicach w ogrodzie koło domu. Tam, jako członek rodziny, ma ono swoje małe miejsce, swoją grządkę, którą rozporządza samo. Niech doświadczenie własne nauczy je prawidłowego i starannego pielęgnowania roślin, wskazówki znajdzie na grzędach waszych (w ogródku dziecięcym przy uprawie grządek wspólnych). Hodując roślinkę, dziecko nie tylko zapozna się z nią, ale i pokocha, przywiąże się do niej zarówno dzięki częstce wyłożonej pracy, jak i dzięki doznany uciechom. Ważnemi, niezwykle ważnemi są zajęcia w ogrodzie w tym wieku—tu dziecko zbiera plony swych trudów, dzieli się niemi z rodzicami, braćmi, towarzyszami.

h) Pierwsze ruchy—działania nowonarodzonego nie są dowolne—są to ruchy dla ruchu (*nur Thun für der Thätigkeit*); stopniowo zdobywają one znamiona świadomości i dowolności. Wola rozwija się wraz ze świadomością, gdyż wszelki czyn dowolny każe przypuszczać: 1) określony punkt wyjścia, 2) określoną drogę, 3) cel określony. Rzeczą jest wychowania postarać się o to, aby źródło było czyste i ożywcze; droga—prosta, pewna; cel—jasny, żywotny, godny człowieka. Środkiem ku temu prowadzącym jest przykład i słowo—tylko nie przykład jako fakt pojedynczy, odosobniony, — słowo nie jakieś ogólnikowe, oderwane.

Dziecko, rozwijające się prawidłowo, samo dąży do ćwiczenia woli, trudności go nie straszą—czego ciągłe daje dowody: kiedy ze szczególną gorliwością i uciechą dopomaga wam ono, gdy niezbędnem jest pewne wyteżenie, pewien naddatek siły. Wzrastająca energia wyrwa się na zewnątrz, dziecko wydatkuje ją, żywi się, szuka jej miary. Podnoszenie, ciągnięcie, noszenie, kopanie, oto jego ulubione zajęcia. Nie unika trudności, przeciwnie—szuka ich i pokonywa. „Pozwól, niech poleży—woła zdrowy, normalny malec do ojca, który chce usunąć z drogi polano,—pozwól, ja je przeskoczę;” z mozołem odnosi się zwycięstwo nad przyrodą; zwycięzca zaś powraca, aby powtórzyć próbę.

Udział w waszych zajęciach, spełnianie odpowiednich poleceń—to ważny bodziec w rozwoju woli, tem skuteczniejszy, gdy się doń przyłączy poparcie i aprobata. „Zrób to, zrób, wszak możesz...” „Trudne to, ale spróbuj” (rzecz prosta, iż zadanie winno odpowiadać sile dziecka).

i) Wraz ze wzrostem siły, żądzy wiedzy, z ożywianiem się za-

jęcia względem otoczenia, rozwija się też skłonność do wędrówek. Ogród, pole, ciemny las, jary, wąwozy nęcą teraz śmiałego podróżnika. Dąży on od mroku do światła, od rzeczy znanych ku nieznanym, nie oglądanym jeszcze, nie odkrytym. Powraca też nie z próżnemi rękoma; oto zbiór bogaty: wszystko wyjmuje się teraz przy was, sypią się pytania: „Co to jest, jak się nazywa, skąd, po co?” i t. p. Dość często robak, chrabąszcz, żaba, znalazłszy się w zbiorze, wywołują z waszej strony nie odpowiedź, której się spodziewa pytający, ale okrzyk, drgający wstrętem: „Fel co za obrzydliwość! wyrzuć to prędzej!” Dziecko usłuchało. Wyrzuca też ono zarazem część swęj siły człowieczej. Późniejsze przekonania własne i innych, słowa: „Spójrz, wszak to niewinne stworzenie”—nie zawsze pomagają,—oko mimowoli odwraca się od przedmiotu, do którego poczuło się obrzydzenie.

k) Odpowiedzi na zadawane pytania, czyli słowne utrwalenie tego, co zostało nabytem, nie wystarcza, jak się okazuje, główce dziecięcej—niezbędnem jest jeszcze tutaj urobienie wewnętrzne. Z własnego popędu bierze się dziecko do tego—w całym szeregu zabaw powtarza sobie rzeczy nabyte, utrwała je w pamięci, plastycznie uwydatnia obrazy wewnętrzne. Ślad koła (kolej), rowek—służy jako koryto rzeki, woda płynie, trzeba zastosować jej siłę do koła młyńskiego, puścić na nią czółenka, deseczkę, kawałek kory. Wybór materiału zabaw pada teraz na przedmioty ruchome, łatwo zmieniające kształty: woda, piasek, glina, kamienie, deski, patyki, pręty—oto co przeważnie jest wybierane.

Ale oto powstał w głowie wspaniały plan, wykonanie jego przekracza siły jednostki, trzeba dobrać towarzysza. Zgodniej, weselej idzie wspólna robota. Przyniesiono skrzynkę z klockami, piasek, trociny, jest też mech zielony z ostatniej przechadzki. Mała gromadka bierze się do roboty. W jednym kącie wznosi się kaplicę; w drugim—na krześle, wyobrażającą górę, dwaj budowniczywie zajęci są wystawieniem wielopiętrowego pałacu; pod stołem, na wzgórku zielonym, widać zwaliska twierdzy; dalej rozciąga się cała wioska. Pojedyncze budowle wykończono, obejrzano i teraz łączy się je w jedną całość, przeprowadzając drogi od wsi do wzgórka, do kaplicy; miejsce ożywia się łąkami, wyniosłościami, rzeczkami.

Dziecko, nauczysz się ruchów swobodnych, mowy, aż do wieku szkolnego—tak samo, jak i w ciągu 4 lub 5 lat życia należy do rodziny; nie ulega to wątpliwości. Ale przyszły członek społeczeństwa dąży już do towarzystwa równych sobie. Coraz silniej uwy-

datnia się potrzeba wspólnej zabawy z towarzyszami; w nich i przez nich poznaje dziecko właściwą swą wartość, znajduje miarę własnej swojej osoby. Pośród starszych, przewyższających je wiedzą i doświadczeniem, nieuniknionem jest poczucie zależności i podległości. W kole dzieci, rówieśników, dziecko działa swobodnie, czuje się równouprawnionem z otoczeniem. Uczy się ono tutaj ulegać i panować, ceni w innych to, czego brak jemu samemu, dopomaga i doznaje pomocy. Stopniowo dowiaduje się, że wszystko, co piękne, prawdziwe, jest wynikiem zjednoczonych, a do tego różnorodnych sił i uzdolnień.

1) Uwydatnia się też jeszcze jedna potrzeba umysłu, której zakreślony tu krąg działań nie zaspokaja. Teraźniejszość przenosi myśl badawczą do przeszłości. Co było dawniej, przed nami? Co było z niem samym? Z takimi oto pytaniami zwraca się dziecko do rodziców, prosząc, aby mu *powiedzieli, opowiedzieli*. Jest to potrzeba tak silna, że, nie znajdując zaspokojenia jej u starszych, dziecko poszukuje go w kole towarzyszy. Komuż nie zdarzało się widywać całego zgromadzenia uważnych słuchaczy, zebranych dokoła maleńkiego opowiadacza? Ale i w teraźniejszości nie wszystko się dostrzegło i zrozumiało—tyle bo jest przedmiotów martwych, niemych, a chciałoby się ożywić je, zmusić do mówienia. Stąd to zajęcie się dzieci bajkami i powiastkami. Cokolwiek czuje dziecko, czem żyje i czego nie umie wyrazić, pragnie posłyszeć w opowieści drugiego; opowiadanie, bajka, wyprowadza na scenę innych ludzi, inne stosunki, czasy i przestrzenie, a słuchacz szuka tam siebie. Żywo zarysowują się obrazy i wyobrażenia, żywo odbywają się działania bohaterów, pozostawiając ślad głęboki. Życie, przedstawione w całej swej prostocie, takim, jakim jest, ale obrazowo, z uczuciem, zawiera w sobie siłę samorzutną i robi wrażenie bez porównania głębsze i donioślejsze w skutkach, niż wrażenie dodatkowych komentarzy i wniosków umoralniających. „Umiejętność dobrego opowiadania—to talent nieoceniony. Z głębokim szacunkiem i całą wdzięcznością ściskam dłoń zdolnego naratora, ale najlepiej oceniają go mali słuchacze. Spójrzcie, jak promieniają im oczy, z jakim okrzykiem zachwytu pędzą oni ku niemu!”

Warunki klimatyczne nie zawsze pozwalają dzieciom przebywać na wolnym powietrzu, na łonie przyrody. Nie należy jednak pozostawiać ich bez zajęcia. Pozbawione najciekawszej dla siebie księgi, z tem większem zajęciem słuchają wziętych z niej opowiadań. Materiałem dodatkowym w czasie dni chłodnych i dżdżystych może być wyginanie z papieru, tektury i t. p. tak zwane zajęcia mechaniczne.

Takiem jest życie dziecka zdrowego, taką działalność, przygotowująca do okresu następnego — do szkoły. Z obfitym zasobem wstępuje ono w tę nową fazę życia po nabyciu już najpierwszych początków nauki i sztuki, po osiągnięciu najpierwszych umiejętności; wola jego otrzymała kierunek należyty. Całą tę podwalinę przyszłego gmachu otrzymało ono, igrając—w zabawie. „Zabawa—to żywioł, to wyższy stopień rozwoju rozważanego tutaj okresu; źródło wszelkiego dobra w niej się zawiera, z niej wypływa. Dziecko, bawiące się spokojnie, gorliwie, wytrwale, będzie później takim samym gorliwym, wytrwałym, spokojnym pracownikiem. Zabawa dziecka to nie czcza igraszka, ma ona głęboką doniosłość i znaczenie; matko, rozwijaj ją, umacniaj; ojczu, osłaniaj ją i strzeż.” Jakież wychowawcze pierwiastki zabawy odróżnia Froebel w wykładzie powyższym?

1) Prawie od pierwszego dnia, igrając swobodnie samo i z przedmiotami zewnętrznymi, dziecko wzmacnia organizm i uczy się używać członków, narzędzi zmysłów, rozwijać się.

2) Wyodrębnia siebie z otoczenia, uświadamia sobie własne siły, jaźń własną doprowadza do samowiedzy.

3) Zapoznaje się ze światem otaczającym, nabywa najpierwszych wiadomości konkretnych.

4) Ćwiczy pamięć, dąży do utrwalenia wszystkiego, czego nabyło, przez powtarzanie; odtwarzając rzeczy nabyte, ćwiczy zarazem zdolność twórczą.

5) Rozwija spostrzegawczość, zdolność porównywania, przygotowuje się do myślenia oderwanego.

6) W zabawie też, jako w jedynej dziedzinie działalności tego wieku, poczyną się ćwiczyć wola, uczucie, charakter, zadzierzgać się najpierwsze stosunki człowieka do bliźnich.

Froebel jest szczególnie subtelnym i głębokim spostrzegaczem. Czytając go, trudno nie dać się porwać pięknu i prawdzie, z jakimi maluje nam obrazy z życia dziecięcego, wyprowadzając wnioski bezpośrednie. Natomiast wkraczając do zakresu uogólnień naukowych i systematyzacji, istotnie natrafiamy niekiedy na ustępy niezadowalające nas, niezrozumiałe, dziwne, mistyczne. Ale nie nad takimi zwrotami winni zatrzymywać się jak zwolennicy, tak i przeciwnicy, nie w nich mają szukać ducha metody. Współczesna Froebelowi psychologia nie dawała takich wyjaśnień, jak dzisiaj. Oko nauki—jak mówi Besser—widziało w życiu dziecka same tylko zagadki; Froebel zaś, głęboko przejęty doniosłością sprawy, której służył, i przeświad-

czony, że racjonalne wychowanie winno oprzeć się na stałych podstawach, otrzymać sankcję naukową — podejmuje się tego zadania. Zadanie oczywiście przewyższa siłę jednostki; autor odczuwał to sam, gdy mówił: *doch das Wort führt jetzt wenig zum That, sondern die That muss jetzt dem Worte vorausgehen* (słowo nie bardzo jeszcze prowadzi dzisiaj do czynu, lecz czyn musi tymczasem poprzedzać słowo). Niemniej wszakże próbuje on zorientować się w spostrzeżeniach zdobytych oraz wpływających stąd wnioskach, nadać im pewien wyraz ogólny. Czyż można winić człowieka za tę przyrodzoną i godną pochwały dążność, powtarzając z tymże Besserem: „Froebel uczyniłby niezrównanie więcej, gdyby poprzestał na praktyce, urządzając ogródki dziecięce, bawiąc się, zbierając materiał.” Ale samo owo usiłowanie, jako początek, jest już zasługą; krytyk zaś niech osądzi, czy dziś jeszcze posiadają jaką wartość karty, przytoczone tu z *Menschen Erziehung*.

Froebel najpierwszy poważniej spojrzął na wiek, który przed nim pozostawiono niemal na wolę losów; dał szerszą podstawę zagadnieniu wychowania przedszkolnego, wskazując jego wielką doniosłość; powierzwszy zaś tę wielką sprawę matce, tem samem podnosi ludzką godność kobiety. Powołując do dzieła, jednocześnie wskazuje, jak brać się do niego. „Idźcie ślad w ślad za przyrodą — powiada — starajcie się ją zgłębić; zabawa—to życie dziecka w okresie przedszkolnym; oprzyjcie więc na niej waszą działalność wychowawczą. Osłaniajcie zabawę, kierujcie nią.” Wskazywana przez Froebła nieodzowność kierowania ma być właśnie głównym przeciwko niemu zarzutem. „To wtrącanie się, godzenie na wolność zabawy — mówią przeciwnicy — ubezwładnia umysł, nie zaś rozwija.” Czy jednak słusznym jest ten zarzut w stosunku do naszego wielkiego mistrza? Czegóż on żąda? Aby wychowawca pojął znaczenie działań dziecka, zaznaczał ich momenty kształcące, tworzył odpowiednie warunki, dopomagał radą, udziałem, nie zapominając jednak, że „*das freie Spiel hat vor Allen sein Recht—getreue, sorgsame Kinderpflege soll das Kind so lange, als es nur immer will, still und sinnig für sich selbst spielen lassen*” (wolność zabawy to prawo najpierwsze—iście troskliwe wychowanie dziecka pozostawia mu wolność spokojnego i dorzecznego a samoistnego bawienia się, dopóki tego zechce). Nie jest to *mustra*, *obowiązek przejścia takiego lub innego kursu, budownictwa, przeplatania* i t. p., jak tego domaga się program pewnych ogródków dziecięcych i podręczników,—jest to poprostu uczestniczenie w życiu dziecka, w jego obowiązkach i uciechach. Zupełne niewtrącanie się do tego życia jest urojeniem; w rzeczywistości dzieci nie obywają się bez od-

działywania na nie starszych,—idzie tylko o jakość tego oddziaływania. Dzieci potrzebują go nawet. Jeśli higiena żąda prawidłowego pielęgnowania ciała dziecka, psychologja występuje z takimże wymaganiem co do rozwoju umysłowego, etyka co do obyczajowego.

Nietylko Froebel kładzie nacisk na udział wychowawcy w zabawach dziecka w okresie przedszkolnym. Amos Komeński kreśli nam całkowity program, jaki dziecko ma przechodzić w zabawach. Tak n. p. z zakresu fizyki dowiaduje się ono, co to jest woda, powietrze, ogień i t. p.; z optyki uczy się odróżniać światło od mroku, poznaje barwy; z geografji otrzymuje pojęcie, co jest dolina, pole, rzeka, sadzawka; z geometrii zrozumie wyrazy *wielki, mały, długi, krótki*, zapoznaje się z linią, kątem, kulą, płaszczyzną, poznaje główne jednostki miary. Rousseau powiada: „Ćwiczyć uczucie dziecka to nie znaczy zużytkowywać je tylko; należy nauczyć je czuć prawidłowo, prawidłowo sądzić o rzeczach przy pomocy uczuć; nie umiemy ani dotykać się, ani widzieć, ani słyszeć, gdy nas tego nikt nie nauczy.” Zdaniem Locke’a, „wiedza jest tak niezbędną dla umysłu dziecka, jak światło dla oczu; nie tylko należy odpowiadać na pytania dzieci, ale niezbędnem jest rozbudzać w nich żądzę wiedzy.” Pestalozzi szerszą jeszcze podstawę nadaje temu zagadnieniu w swych ostatnich rozmyślaniach; uskarżając się na wyłączne rozwijanie umysłu, pod koniec życia krytykuje on swą własną działalność i, wykazując tę jednostronność, mówi: „Największem nieszczęściem, największą klęską, jakie genjusz złego na ludzkość zsyła, jest wiedza, pozbawiona wprawy i nałogu. Bogaci jesteśmy w poglądy, lecz nie mamy siły do zaciętej walki w celu przeprowadzenia ich. Ta wprawa i nałóg—zdaniem przytoczonego pedagoga—nie ukazują się w człowieku same, lecz nabytemi być muszą podobnie jak wiedza. Należy wynaleźć nowe abecadło, abecadło czynu, któreby, rozpoczynwszy od pierwszych objawów siły człowieka, prowadziło go stopniowo ku zgodności myśli i postępów.” Takie abecadło było właśnie najdroższem marzeniem Pestalozzi’ego; nie zdążył on wszakże urzeczywistnić go i zobaczyć najpierwszego zastosowania, jakiego dokonał Froebel. Nowe to abecadło spożytkowuje właśnie zabawę w celu wszechstronnego, harmonijnego rozwinięcia dziecka, które uważanem jest tutaj jako istota poznająca i tworząca; nauczanie się owego abecadła oparto na samodzielnej pracy uczącego się, a przeto o nauce tej stanowi jego usposobienie wewnętrzne i chęć własna. Stąd też należy starać się nie o to tylko, *aby dziecko samo widziało, samo spostrzegało, robiło, lecz aby zajęcia jego były owocem dążącej na zewnątrz siły ducha; aby wyrobienie moralne*

zdobywanem było drogą dobrowolnego pokonywania przeszkód; aby, na koniec, nie stopnie szkolne, nie współzawodnictwo, próżność, zawiść lub tym podobne dźwignie wychowania, lecz zadowolenie wewnętrzne było bodźcem do całej tej nauki. Nie poprzestając na samych tylko wskazówkach teoretycznych, Froebel próbuje zastosować je w praktyce i przychodzi do dziecka jako przyjaciel, jako starszy towarzysz, rozumiejący je i mogący nauczyć wiele. Nic nie narzuca: *dopóki dziecko znajduje sobie robotę, pozostawia je w spokoju*, obserwuje, sam się odeń uczy — i dopiero wtedy, gdy maleństwo zwróci się do tego starszego towarzysza, albo już *nie wie, co robić ze swoją samodzielnością, towarzysz występuje w roli czynnej.*

Ależ podobny sposób uczestniczenia w zabawie możliwym jest tylko w rodzinie—powie niejeden, jak to nam już nieraz mówiono. Przeważnie tak. Całkowite zadanie wychowania przedszkolnego realizowane bywa jedynie w otoczeniu rodzinnem—nie ulega to wątpliwości. Wiemy już od Froebła, że główną „ogrodniczką” powinna być matka. Jej tylko powierza on wychowanie dziecięcia, z warunkiem wszakże, aby nie poprzestawała na samym tylko instynkcie. Na łonie przyrody, na wolnem powietrzu, w zdrowej moralnej atmosferze rodziny kształtuje się przyszły człowiek. „Ogródek dziecięcy,” jako zakład publiczny, jest tylko pomocnikiem rodziny; uzupełnia on rodzinę, dodając ważny pod względem pedagogicznym pierwiastek, którego w niej brakuje — towarzystwo rówieśników. Z tego niemal jedyne tylko stanowiska, w stosunku do dzieci, ogródek dziecięcy posiada pewną wartość, wartość nie lada jaką. Ale ma on też znaczenie dla starszych—dla matek, wychowawczyń, — jest dla nich szkołą, w której widują one dzieci najrozmaitsze, uczą się obserwować je, przyglądają się sposobom postępowania doświadczonej przewodniczki, niekiedy z jej błędów nawet starają się odgadnąć drogę pewniejszą. Co do dzieci, „ogródek” jest dla nich najpierwszą szkołą życia społecznego. Równi nam siłą towarzysze to najlepsza miara naszej własnej jaźni i najlepszy wychowawca w sprawie panowania nad sobą. Pracując, bawiąc się w towarzystwie innych, dziecko, pragnące brać udział w zabawie, musi, chcąc nie chcąc, poddać się porządkowi, pewnej planowości, bez których niema pracy wspólnej. Więcej tu mamy, aniżeli w rodzinie, sposobności okiełznania sobkostwa, próżności, dumy, świadczenia wzajemnej pomocy, robienia ustępstw. Obok takiego zdobywania umiejętności panowania nad sobą mamy tam szersze podwaliny stosunków braterskich. Zdanie rówieśników ceni dziecko najwyżej; rodzice, nie umiejący dawać sobie rady z wadami dzieci i poskramiający uparte powagą „ogrodniczki,” opowiadali nieraz, że winowajca prosił usilnie

matki, aby zachowała tajemnicę przynajmniej wobec towarzyszy: „Powiedz już cioci (ogrodniczce), tylko dzieciom nie mów.” Podobnie też silnie wypowiada się żądza podziału wszelkiej radości. Nowa otrzymana w domu zabawka przede wszystkim budzi myśl zanieśienia jej do „ogródku”, pobawienia się z towarzyszami.

Spostrzegamy niekiedy coś więcej. Opowiem pewien wypadek z własnej praktyki w ochronce. Przyszedłszy w oznaczonej godzinie, nie zdążyłam się jeszcze rozebrać, gdy jeden z mych wychowawców podbiegł ku mnie z prośbą, abyśmy się bawili w gołębie i aby on był gospodarzem. Cóż się okazało? W przeddzień ojciec chrzestny przyniósł mu dwa cukierki, a dziecko, rzadko otrzymujące łakocie, zachowało je sobie, aby „naprawdę” nakarmić później gołębie (oczywiście, dziatwę, wyobrażającą ptaki). Pokruszywszy cukierki na żądanie gospodarza, dodałam: „Ziarnka takie smaczne, że i gospodarz mógłby się nimi uraczyć.” — „Nie—odrzekł malec,—gospodarz ziarenek nie jada.”

Pani Bobrowska w broszurce p. t. „Istota systemu Froebła” przytacza inne jeszcze, słuszne, podług mnie, dowody wyższości ogródka wspólnego. Rodzina—czytamy tam—nie może dać rówieśników; dziecko rośnie tam albo wśród starszych, albo w towarzystwie braci i sióstr, z których jedni są starsi od niego, inni młodszy. Rodzice częstokroć starają się usunąć tę niedogodność, wyszukując rówieśników wśród dzieci swoich znajomych, ale cel ten rzadko kiedy całkowicie bywa osiąganym. Naprzód, im systematyczniej wychowują rodzice swe dzieci, tem trudniej bywa znaleźć inną rodzinę, do którejby chętnie puszczali swą dziatwę, nie dlatego, aby dzieci obce miały uchodzić w ich oczach za zepsute, lecz wprost dlatego, że w innej rodzinie inne panują zwyczaje. Tam zakazuje się tego, na co oni pozwalają—i naodwrot. Słowem, całe otoczenie może tam zbijać z tropu ich dzieci. Nadto częste chodzenie w gościnę przyzwyczajają do ciągłych rozrywek, do życia nieporządnego; dzieciom przykrzyć się będzie przy robocie, ustawicznie coś ich będzie wyciągało z domu. Z drugiej strony, dzieci zawsze krępują starszych członków rodziny, którą odwiedzają. Tam wszystko jest zastosowane do liczby członków stałych, wszelkie zaś często powtarzające się zakłócenie porządku niemile działa na usposobienie gospodarzy. To też do tego, by stale zbierające się towarzystwo dziecięce nie zawadzało nikomu, niezbędnymi są: osobny obszerny lokal, oraz osobna kierowniczka, którejby zajęcia z własnymi dziećmi nie odrywały od obowiązków innych, stanowiąc nawet jej zajęcia właściwe.

Sądziłabym dzisiaj, że, gdyby przewodniczki spojrzęły z tego sta-

nowiska na obowiązki swoje w ogródku, gdyby dążyły do wytworzenia środowiska jak najbardziej zbliżonego do rodziny, gdyby wspólna, a przytem swobodna zabawa była najpierwszym celem zakładu, działalność nasza stałaby się nieskończenie trudniejszą, nasze zaś zadowolenie moralne zyskałoby na sile i głębokości. W jednym z zakładów mogłam szerzej zastosować zasady powyższe; to też najlepsze wspomnienia mojej działalności dawniejszej są z nim związane: mniej wówczas niż kiedykolwiek dźwięczała dręcząca nuta fałszywa.

Bądź-co-bądź, domagałabym się zmniejszenia programu; należałoby, jak sądzę: 1) Ograniczyć ilość opowiadań, nie w nich upatrując najgłówniejszą część zajęć. Ktokolwiek miłuje prawdę, zgodzi się, że częstokroć zajęcie dzieci wobec opowiadań słabnie; w „ogródkach” mają one słuchania do przesyty. Piśmiennictwo dziecinne niezbyt jest obfite, z drugiej strony nadmiar opowiadań i nauk pozostaje w niezgodzie z danymi psychologii. Jakąż-bo treść przeważa w wybieranych przez nas opowiadaniach, zawierających najczęściej wiadomości z historii naturalnej? Opowiadania przeto służą nam głównie jako środek przelewania wiedzy. Wiedza niewątpliwie powiększa się drogą dwojaką: przez doświadczenie osobiste i na podstawie słów cudzych; człowiek przez całe życie kroczy tym dwoistym torem. Ale wzajemny związek obu dróg wskazuje nam na ich granice w stosunku do wieku. Poglądowość zmysłowa poprzedzać winna umysłową poglądowość; do odtworzenia przedmiotów w wyobraźni niezbędnymi są zmysłowe postrzegania przedmiotu danego. Zakres nauczania przy pomocy słowa w wieku najwcześniejszym winien odpowiadać zasobowi doświadczenia, bez którego niemożliwą jest trwała budowa obrazów nowych. Nie mówię już nawet, o ile przewaga takiego nauczania ubezwładnia samoistność umysłu, o ile odzwyczajają dziecko od tego, aby „samo patrzyło”, „samo poznawało”, co właśnie stanowi podstawę nauki Froebela. 2) Wyłączyć lekcje o rzeczach, jako osobne, samodzielne zajęcia w postaci szkolnej, a wraz z nimi pozbyć się uroszczeń do rozwijania spostrzegawczości li tylko na zbiorach, zalegających przeznaczone ku temu szafy, na zbiorach, najczęściej nieznanym dziecku w jego życiu własnym i narzuconych mu przez wolę obcą. Psychologia dowodzi jasno, że rozwój spostrzegawczości, w wyższym tego stopnia znaczeniu, znajduje się poza ćwiczeniami szkolnymi; jest to sprawa nauczania rodzinnego. Lekcje o rzeczach, na wzór wykładów szkolnych, są względnie czemś nowem w praktyce ogródków dziecięcych; o ile zaś wnosić wolno z doniesień czasopiśm wychowawczych, przywłaszczają sobie rolę naczelną. Co do mnie, nie przyklasnęłabym tej nowości; nie mówię już o miernocie, ale nawet

wzorowe pod względem treści i formy wykłady tracą sztucznością i nużą dzieci. Gdy tylko lekcja o rzeczach w pokoju (podług wzorów i rysunków) stanie się punktem wyjścia, jak tego chcą niektórzy, natychmiast sprowadzoną zostanie do kategorii zapytań i odpowiedzi mało pouczających; kosztuje zaś ona drogo nie tylko dzieci, lecz i wychowawczynię, jako wydatek sił prawie nieprodukcyjny. Ożywienie ukazuje się jedynie wówczas, gdy przychodzimy do ciekawego opowiadania z życia rozważanych zwierząt, albo też, gdy dzieci biorą się do roboty, wyrzynają, wyszywają coś, będącego w związku z lekcją, lub odtwarzają przy pomocy darów oraz sposobami innemi niektóre momenty słyszanego przed chwilą opowiadania.

Mówiąc tak, nie mam na widoku usuwania okazów, obrazów, z praktyki ogródka dziecięcego, nie wyłączam też pogadanek o tych przedmiotach, ale ma to być następstwem, nie zaś początkiem i punktem wyjścia. *Początkiem winny być tkwiące w umyśle dziecka wyobrażenia, wyrobione na podstawie rzeczywistego przedmiotu, pośród żywej przyrody*, jak tego żąda Froebel. Przedmiot, budzący zajęcie, sam przez się wywoła pytania: co? jak? dlaczego? Odpowiedź na te pytania prowadzi właśnie do ciekawej lekcji o rzeczach pogadanki,— trudno zaś powiedzieć, jak długo trwać one mają — może kwadrans, a może dwie minuty. Pytanie, zadane przez dziecko, wskazuje nam zarazem ilościową i jakościową stronę spostrzeżenia; widzimy, jak i na co została zwrócona uwaga, co przeoczono. Naszą rzeczą jest kierować uwagę w stronę przeoczenia, wskazać, co i kiedy można jeszcze zauważyć. Odpowiadając na pytanie, tłumacząc, dlaczego pewne zjawiska odbywają się tak, a nie inaczej, można z pożytkiem zastosować odpowiedni okaz, obrazek, gdy tylko je mamy. Uwaga dziecka łatwo ześrodkuje się wówczas na danej części przedmiotu, na pewnej jego cesze, nie rozpraszaając się na rzeczy uboczne. Gdy początkiem i dźwignią staje się wola ogrodniczki, nie zaś wewnętrzne usposobienie dziecka, będziemy mieli już nie rozwój, lecz mechanizm umysłu, ćwiczenie spostrzegawczości zamieni się na tresowanie, rozwój harmonijny — podług trafnej uwagi Debolskiego — w zasadę: zmieszać wszystkiego po trochu. Ogródek dziecięcy to nie szkoła, — to miejsce zabawy wolnej, bez przymusu *Wolna zabawa winna poprzedzać wszelkie zajęcia, wszelkie wyjaśnienia*. Ale w tym celu musi ona być podobną do tej, jaką powyżej opisał Froebel. Pozostawiając dzieciom czas do zupełnego ich rozporządzenia, starajmy się narówni z Froeblem o właściwy materiał; idąc za jego przykładem, nie wzgardzimy piaskiem, kamykami, kredą,

jego zabawki uzupełnimy innemi, wykończonemi, jak: lalka, lejce, wózek, naczynia, wagi i t. p. W takich warunkach wolna zabawa utraci właściwy jej dziś charakter. Nie będzie to już swawola, huczne i nieokiełznane krzyki godzin wytchnienia, ale dalszy ciąg waszych zajęć i początek nowych — z wami. Wtedy to łatwiejszym stanie się do wykonania ów dogmat, strzeżony tak zazdrośnie — jedność myśli przewodniej w zajęciach.

Każda sumienna ogrodniczka przyzna się wraz ze mną do wielu grzechów naciągania, popełnianych dla owej jedności, do tego, że nieraz logika wykładu wspierała się chyba tylko na tem, iż wszystko na świecie wiąże się i styka ze sobą. Nawet przy najbardziej udatnych zestawieniach nie osiągamy celu. Ważną tu jest, jeśli się nie mylę, jedność myśli przede wszystkim w głowie dziecięcej, — tam zaś niema jej właśnie, gdy przeważa inicjatywa ze strony wychowawczynie. Jako przykład weźmiemy lekcję półgodzinną. Froebel żąda bezwarunkowo samoistnej działalności dzieci; jego zwolennicy w każdym zajęciu wyznaczili część czasu na rzecz wolnych ćwiczeń odtwarzającego umysłu dziecka. Wszystkie podręczniki kładą szczególnie nacisk na ten podział, w przeświadczeniu, że wszystkiego już dokonano, że sprawa ma się jak najlepiej. Zestawcie obie części lekcji — czy też często to, co pochodzi od dziecka, bywa istotnie dalszym ciągiem myśli, którą mu się poddało. To też zdarza się, że z wami odbyta została tylko lekcja, a tymczasem w chwili przestankowej dziecko powraca do swego światka wewnętrznego, z którego w kilka lub więcej minut potem wyrrywamy je dla stworzonej przez nas jedności myśli. Wierna podstawowemu założeniu Froebela, t. j. dążąca przede wszystkim do rozwinięcia samodzielności w dziecku (która, jak mi się zdaje, nie na tem tylko polega, że ono samo wyszywa, rysuje i t. p., przyswaja sobie rzeczy, wybrane przez nas wyłącznie), „ogrodniczka” usuwa się niejako na plan drugi, zmniejsza się jej znaczenie, zmniejszają się wymagania, jako wychowawczynie. Drugorzędna rola „ogrodniczki” wcale nie jest łatwą; nie mówiąc już o warunkach innych, potrzeba pewnej wprawy, aby widzieć jednocześnie wszystkie bawiące się dzieci, słyszeć, co się mówi w miejscach różnych, potrzeba natężonej uwagi i pewnej przytomności umysłu. Trudną jest ta rola z innej jeszcze przyczyny, która wy-a się, być może, paradoksalną, pomimo swojej rzeczywistości. Samodzielność większości działwy nie jest tak wielką, jak się o tem mówi, a niekiedy bywa wprost urojeniem; to też nadanie wolnej zabawie należytego jej znaczenia częstokroć bywa rzeczą trudniejszą, niż kierowanie każdym krokiem dziecka. Nadto, jakkolwiek wielką

byłaby jego samodzielność, inicjatywa nasza znajdzie zawsze jeszcze obszerne dla siebie pole.

W roli czynnej „ogrodniczka” występuje przeważnie w grach ruchowych, o których powiemy później; teraz zwróćmy się do froeblovskiego materiału zabaw z jego „*Pedagogik des Kindergartens*.”

„Im częściej zaglądamy do dziecięcego światka — powiada Froebel — tem mocniej się przeświadczamy, że cała działalność dziecka ma głębokie znaczenie i podstawę. Życie wewnętrzne wyrwa się na zewnątrz, szukając odpowiednich form wcielenia, w których odbija się cała jego treść i wszystkie własności. W duszy dziecięcia jedno wrażenie szybko ustępuje przed drugim, również szybko — są też objawy zewnętrzne; wewnętrzne obrazy tchną życiem, realizmem, wszystko w oczach dziecka żyje, czuje na podobieństwo jego samego, umysł szczególnie pociągają analogie, a białe kamyki, ziarna bobu uosabiają zaraz owieczki białe, kotki, — w pręciku widzi ono drzewko, słupek wyobraża człowieka, a nawet własne jego palce wyodrębniają się niejako i zamieniają w ruchome obrazy rybek, ptaszków i t. p.

„Członki własne ukazują się w istocie jako najpierwszy materiał zabawy i w zastosowaniu tem mężnieją, sposobią się do użytkowania przedmiotów zewnętrznych, ubocznych. Z tych ostatnich wybierane są przede wszystkim twarde, stałe, ruchome, łatwo dające się ująć — piłki, kulki, kamyki i t. p. Następnie ukazują się materiał również stały, ale podatny, łatwo ściśliwy — glina, papier, nici. Dalej użytkowaniem bywają trociny, suchy piasek, szyba spocona, szyferek z tabliczką, ołówek, papier i farby.”

Froebel użytkowuje ten materiał, nadając mu zastosowanie, podpatrzone w zabawach dziecięcych. Do swoich, przejranych już tutaj darów dodaje on szereg zajęć: lepienie, wyginanie, wyrzynanie, rysowanie, wyplatanie, pręciki z grochem, oraz mniej udatne i prawie nie dające się zastosować; z tych wykluwane np., jako szkodliwe dla oczów, oddawna zarzucono już w wielu ogródkach; dla starszych dzieci zaleca wyroby z tektury i wyplatanie koszyczków ze słomy.

Najcenniejszemi z tych zajęć są bez wątpienia: rysowanie, wycinanie w związku z robótkami tekturowemi, modelowanie i groch z pręcikami, jako surowy materiał podatny, dający szerokie ujęcie twórczym i odtwarzającym zdolnościom dziecka. Zajęcia owe są też zarazem środkami wierniejszego odtwarzania rzeczywistości, aniżeli wszelkie inne, nie wyłączając darów. Niemniej jednak nie są one i nie powinny być punktem wyjścia nauki o rzeczach: zgłębia się

przyrodę żywą — oto założenie Froebła, niemal pomijane przy stosowaniu jego metody.

Zwracamy jeszcze uwagę na to, iż Froebel wskazuje głównie materiał, sprzyjający rozwojowi zdolności konstrukcyjnej. Nie należy stąd odrzucać zabawek gotowych; o lalce wspomina on z naciskiem w ogólnym planie darów; naczynia, wózki, zwierzęta i t. p. mają również właściwe miejsce i znaczenie w zabawie dzieci. Potrzeba tylko, aby zbytek szczegółów w obrobieniu nie krępował stosowania zabawki. Tak n. p. konik i wózek, nie połączone z sobą, budzą nieporównanie większe zajęcie, niż złączone, kiedy nie dają się rozdzielić bez zepsucia zabawki.

D A R Y F R O E B L A .

Dar pierwszy.

Piłka.

Nikt nie zaprzeczy, że ruch jest pierwszym przejawem natury dziecka. Chętniej małe dziecko patrzy na przedmioty poruszające się, niż na nieruchome. Już dwu lub trzymiesięczne bobo macha rączkami, uderza o napotkane przedmioty, przygląda się z zajęciem wszystkiemu, co się przesuwa przed oczami. Cieszy się, gdy może złapać i utrzymać w ręku przedmiot, na który zwróciło uwagę z powodu jego barwy lub kształtu; rzuca go, jeżeli się potoczy — śledzi go wzrokiem, uśmiecha się doń i znowu się stara złapać.

Ponieważ objawy te nie są wyjątkowymi, lecz powtarzają się zawsze i wszędzie, muszą więc być potrzebą fizycznego i psychicznego rozwoju dziecka. Aby zadowolić ten popęd, Froebel na pierwszą zabawkę przeznaczył piłkę. Można ją nabyć w sklepie z zabawkami. Dla bardzo małych dzieci może ją zrobić matka lub wychowawczyni z włóczki, rafji. W tym celu nieduży korek owija się watą, następnie włóczką, lub jakim innym materiałem. Poczem tą samą włóczką, lub włóczką innego koloru, oszywa się naokoło ścięciem tamburkowym¹⁾. Piłeczka musi być takiej wielkości, ażeby dziecko mogło objąć ją rączkami. Barwa piłki jest dowolną. Dzieciom małym można najpierw dać piłkę czerwoną, ponieważ jest to barwa, na którą dziecię bardzo wczesnie zwraca uwagę. Następnie, gdy się dość nabawi, można dać piłkę tej samej wielkości, lecz innego koloru, np. pomarańczowego. Dziecię otrzyma inne wrażenie, będzie się znowu bawiło, jak świeżą zabawką. Można tak przejść systematycznie wszystkie kolory tęczy.

¹⁾ W ten sposób otrzymamy zabawkę lekką, miękką, kulistą i łatwo dającą się poruszać.

Przedmiotem powyższym dziecię może się bawić, mając zaledwie kilka miesięcy. Matka zawiesza nad kołyską piłeczkę, a nie-mowlę, uderzając ją rączkami, wprowadza w ruch i ściga oczyma. Albo matka bierze do rąk kolorową piłkę, buja, toczy, rzuca do dziecka, łącząc wszystkie te ruchy z odpowiednimi słowami.

W rozmowie z matką dziecko będzie się zapoznawało za każdym razem z nową cechą piłki, jej lekkością, formą, barwą i t. d. Tu nieznacznie oswoi się z wyrazami: rzucać, toczyć, bujać, do góry, na dół, daleko, blisko i t. p.

Jeżeli matka przytem zaśpiewa piosenkę, jeszcze bardziej ożywi zabawę. Froebel ułożył około stu piosenek do gry w piłkę, w których wskazuje, na jaki punkt kierować należy uwagę dzieci. Jeżeli zaś dziecko samo dobrze się bawi, rozmowa z matką nie jest konieczna.

Rozmowa i zabawa z trzyletnim dzieckiem, w której zapoznaje się z lekkością piłki.

Matka bierze dziecko na ręce i podnosi do okna.

Co to jest, Janiu?—Drzewo.—A tam daleko?—Dom.—A teraz, co to poleciało tak prędko?—Ptaszek.—Patrz-no, gdzie teraz poleciał?—O, teraz usiadł na ziemi i ziarenek sobie szuka.—Ptaszek bardzo ziarenka lubi; o, zjadł jedno, drugie, a teraz frrr! znowu poleciał i już go nie widać. Chodź, pobawimy się teraz piłeczką. (Matka bierze piłkę i podrzuca do góry). Ptaszek poleciał wysoko! wysoko! Teraz niech Jania tak robi, żeby ptaszek wysoko, wysoko poleciał. Ptaszek znowu chciał wysoko polecieć, aż tu kot nadchodzi, więc się prędko schował do gniazdką. Zrób, Janiu, takie gniazdko z rączek; złóż dwie rączki razem, a ja do nich piłeczkę rzucę. Kot wszędzie szukał ptaszka (tu matka pokazuje ręką, jak kot chodził koło gniazdką). Ptaszek znowu frrr! wyleciał, zobaczył kota i znów się schował. Rzucaj teraz do mnie. A kot myśli: „Tu się schował! — i skradą się do gniazda (matka ręką naśladuje kota i zagląda do rączek dziecka). — Niema! Patrzcie, proszę! Tylko com go widział! A, to pewno w drugim gniazdku!” — Idzie, a tu ptaszyna z drugiego poleciała znowu do pierwszego (matka znowu rzuca piłkę dziecku). I tu niema! poszedł znowu do pierwszego gniazda; o! ptaszek już wyleciał. Niegodziwy kot nie znalazł zdobyczy i poszedł do domu. A ptaszek wesoło poleciał: wysoko! wysoko! Pokaż mi, Janiu, jak to ptaszek poleciał? (I dziecko z matką po kolei rzucają piłkę do góry).

Dar drugi.

Kula, Walec, Sześcian.

Skoro się dziecko zapozna z własnościami piłki, Froebel radzi dać mu do zabawy tak zwany „dar drugi”. Jest to pudełko, w którym się znajdują trzy bryły: kula, walec i sześcian. Dając te bryły, nie żąda — broń Boże, ażeby trzyletnie dziecko zapoznawało się ze wszystkimi ich własnościami, z nazwami ich części—chce tylko, żeby się przyzwyczaiło odróżniać kształty jednej bryły od drugiej i umiało znaleźć te formy w otaczających przedmiotach.

Jeżeli dziecko potrafi zauważyć, że ołówek, laska, papieros, pień drzewa mają formę walcową, a kłębek, kamyczek, pomarańcza — kulistą, cel zabawki będzie osiągnięty. Przyzwyczai się do odróżniania tych form, gdy będzie je często oglądało lub bawiło się nimi w ten sposób, iżby one objawiały swe własności; a ponieważ jednostajność dzieci nuży, należy urozmaicić zabawę.

N. p. dziecko stawia na sześcianie walec i stara się tak położyć kulę, ażeby zrzucić walec lub naodwrot—stawia na walcu sześcian; po uderzeniu, kula toczy się daleko po pokoju, co przypomina dziecku piłkę.

Stawiając kulę na sześcianie i tocząc walec, dziecko widzi, że łatwiej było walec ustawić na sześcianie, niż kulę, bo walec ma dwie płaskie powierzchnie, a kula jest zupełnie okrągłą. Przy wprawianiu w ruch walca nie ujdzie uwagi dziecka, że przedmiot ten toczy się wolniej od kuli.

Ustawiając kulę na walcu i biorąc ją za cel, dziecko chce potoczyć sześcian, ale znajduje opór: widzi, że ta bryła jest ograniczona płaszczyznami, ma kanty, nie jest okrągłą, jak poprzednia. Biorąc do rączki każdą bryłę, dziecię przekonywa się, że kulę np. może objąć wygodnie dłonią, a sześcian—nie, bo jest kanciasty, krawędzie zaś i rogi kłują.

Można niekoniecznie trzy bryły na pierwszy raz dać dziecku; niech otrzyma kulę i sześcian i zwróci uwagę, a będzie je odróżniać z łatwością.

Można również ustawić kilka sześcianów i rzucać w nie kulę; dziecko łatwo zauważy że kula prędko się potoczy, a uderzony sześcian wolno się posunie. O tem samem przekona się, ustawiając kulę, a trafiając sześcianem.

Walec — to forma, stanowiąca przejście pomiędzy temi dwiema niepodobnemi do siebie bryłami. Z doświadczenia jednak każdy wie, że dziecko długo jedną zabawką bawić się nie będzie. Chciałoby

porozbijać, połamać ją i z otrzymanych kawałków ustawić taką figurę, jaką jemu się podoba. Froebel uwzględnił tę właściwość dziecka i dał trzeci „dar”—ten sam sześcián, podzielony na części.

Dar trzeci.

Sześcián, podzielony na osiem równych sześciánów, ułożonych w dwie warstwy.

Wielkość 8 sześciánków razem wziętych będzie mniej więcej taką samą, jaka była sześciánu drugiego daru. Wychowawczyni zwraca uwagę dziecka na różnicę między nowym a dawnym sześciánem. Pokazuje, że dawny został rozpiłowany w 3-ch kierunkach: wysokości, długości i szerokości; z tego cięcia otrzymaliśmy 8 sześciánków zupełnie podobnych, tylko znacznie mniejszych. Niech się dziecko przekona, że sześcián mały jest podobny do dużego; niech, rozrzucając klocki, ustawi je znowu w duży. Tu można mu dać pojęcie o ściankach sześciánu (jeżeli mamy do czynienia z dziećmi starszemi), o krawędziach, ustawiając razem z dziećmi i omawiając te czynności w ten sposób, ażeby słowo „ścianka” lub „krawędź” powtarzało się lub uwydatniało.

Nazwy części sześciánu możemy jednak pozostawić do następnego daru IV i V, gdzie dziecko będzie miało do czynienia również z bryłami.

Z analizowaniem części brył wogóle trzeba postępować bardzo ostrożnie i powoli, inaczej zabawa i pogadanka przemieni się w lekcję geometrii, na którą umysł dziecka jeszcze nie jest przygotowany.

Zajęcia z klockami mogą się odbywać w następującym porządku. Dziecko ustawia dany przedmiot przy pomocy nauczycielki, która wskazuje mu, jaki sześcián wziąć i gdzie umieścić; jeśli zwręcznie wybierze przedmioty do ustawiania, przekona dziecko, jak przy małej zmianie sześciánków można przejść do innej formy. Nakoniec dziecko ustawia z własnego popędu znane mu rzeczy.

Za przedmiot do ustawiania może wychowawczyni brać kształty z otoczenia, jako też estetyczne.

Ustawianie rzeczy z otoczenia ma na celu dokładne przyjrzenie się dziecka tym przedmiotom, na które dawniej nie zwracało uwagi. Sześcián, podzielony na osiem kostek, zaspokoi wynalazczy popęd

dziecka, które odtworzy zapomocą sześciánków i własnej fantazji to, co spostrzeże i zapamięta. Ustawianie kształtów estetycznych, o ile się daje z ośmiu sześciánków, ma na celu przyzwyczajenie do pewnej symetrii. Nakoniec dzięki tym kostkom nabiera dziecko pierwszych pojęć z arytmetyki — i, chociaż nauki systematycznej o ułamkach nie przechodzi, oswoi się jednak z podzielnością sześciánu.

Dla większego urozmaicenia przy zabawie z trzecim darem można posługiwać się następującymi wskazówkami:

a) Wychowawczyni prowadzi pogadankę i, stosując się do jej treści, buduje razem z dzieckiem wspomniane przedmioty.

b) Zwraca się do dzieci, ażeby ułożyły jedno np. domek, drugie bramę, trzecie altanę, czwarte studnię—i o wymienionych przedmiotach układa opowiadanie.

c) Wychowawczyni mówi do dziecka, że do pewnego opowiadania potrzebny jej fotel; niech wszystkie dzieci ustawiają, najlepszy posłuży za wzór. Można pozwolić, ażeby dziecko, które ułożyło najlepiej fotel, mówiło nam, dyktowało, jak ustawiać.

d) Wychowawczyni opowiada najpierw historyjkę, a następnie ustawia z sześciánków przedmioty, które obejmowała treść powiastki, nieznacznie robiąc powtórzenie treści.

Podajemy tu przykład wszystkich sposobów.

POGADANKA I.

Dla dzieci młodszych.

Waciu, czy masz jakie zabawki? Jakie? A Jadzia czy ma takie same? (Dzieci kolejno wyliczają swoje zabawki). Wszystko to są ładne rzeczy, ale żadne z was nie ma tego, co ja wam przyniosłam.

Wychowawczyni stawia przed każdym z dzieci pudełko z sześciánkami. Dzieci z ciekawością zaglądają do pudełek i otwierają przykrywkę: a! klocki, klocki!—wołają.

Miałyście kiedy co takiego? Każde z was ma przed sobą bryłki, ustawcie mi co ładnego. Ale przedtem pokażę wam, jak to się ostrożnie wyjmuje klocki z pudełka.

Wychowawczyni obraca pudełko dnem do góry, wyciąga przykrywkę i podnosi pudełko; sześciánki wszystkie razem wypadają na stół.

Jeżeli dziecko z własnego pomysłu umie coś ustawić z sześciánków, wychowawczyni powinna z tego skorzystać i okazać wielkie

zainteresowanie, a jeżeli się tego okaże potrzeba, zastosować pogadankę do przedmiotów ustawionych. W przeciwnym razie, t. j. gdyby pomysłów dzieciom zabrakło, wychowawczyni przychodzi im z pomocą i wtedy prowadzi pogadankę, np. w sposób następujący:

(Przypuszczając, że dzieci świeżo powróciły z wakacji). Powiedzcie mi najpierw, czemeście przyjechały ze wsi? Czy ludzie zawsze jeżdżą koleją żelazną? Czasem końmi. Czy wagony podejżdżają pod sam dom, jak dorożka? Nie, trzeba jechać na dworzec. A wiesz co, możebyśmy z naszych klocków ustawili taki dworzec? Spróbujmy:

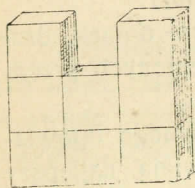


Fig. 1.

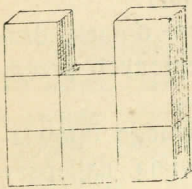


Fig. 1.

(Wychowawczyni ustawia pociąg z wagonami (fig. 2). Niektóre dzieci zechcą to pewno naśladować i same ustawią wagony. Wychowawczyni powinna wyzyskać te ich chęci). Cieszy mnie, że Andzia i Wacio potrafili taką kolej zrobić: wybornie! U Zosi, Janka i Stasi będą stacje. No, teraz jedźmy! A, przepraszam, jeszcze gwizdka nie było. Kto umie gwizdać? Janek. A poco ty będziesz gwiz-

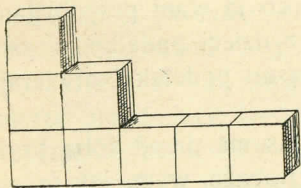


Fig. 2.

a! Żeby pasażerom dać znak, iż pociąg zaraz ruszy. Kto ma pociąg, niech zamyka wagony. No, w drogę!

Dzieci posuwają wagony paluszkami i jadą wkoło stołu. To

znów robotnicy odczepiają wagony, po jednym, po dwa, łączą ze sobą i zabawa trwa tak długo, jak dzieci zechcą.

Innym razem przy zabawie wychowawczyni zaśpiewa odpowiednią piosenkę, dzieci najpierw słuchają tylko, a potem śpiewają razem.

Jeżeli zabawa przyjmie inny obrót, t. j. gdy żadne dziecko nie potrafi ustawić kolej, lecz wszystkie proszą, by im pokazać, jak się to robi, wychowawczyni dyktuje w następujący sposób: Zdejmijcie jeden sześcianek z góry i dostawcie na dole z prawej strony — to będzie jeden wagon; zdejmijcie drugi i postawcie obok tamtego — drugi wagon, a trzeci już stoi. Z przodu lokomotywa (fig. 2). Wkońcu możemy ustawić most i budkę (fig. 3).

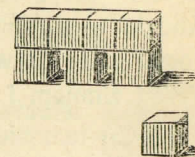


Fig. 3.

Jakkolwiek samodzielne budownictwo dziecka jest sprawą pierwszorzędną wagi — tem niemniej ważnem jest, kiedy wychowawczyni dyktuje taki lub inny przedmiot, ustawiając z dzieckiem razem.

Z naciskiem przytem zaznaczamy, że nie chodzi przy dyktandzie o ustawienie tego lub innego przedmiotu, lecz o zaznajomienie z własnościami brył i wzajemnem ich położeniem. Dziecko słucha rozkazów wychowawczyni, patrzy na jej czynności i naśladuje je — koordynacja wrażeń wzrokowych, słuchowych i mięśniowych.

POGADANKA II.

(Wychowawczyni rozdaje pudełka z sześciankami). Ile masz, Wandziu, sześcianków na wierzchu, ile z przodu, ile z boku, ile pod spodem? Nie wiesz tego? Zdejm cztery z góry; mocno ściśnij rączką, a wtedy łatwiej ci będzie zdjąć. Teraz policz. Dziś inaczej się zabawimy — nie będę z wami ustawiała, tylko każde z was ułoży co innego. Wandzia ustawi chałupę wiejską; Janek — domek dla koni. Jak się nazywa mieszkanie konia? — Stajnia. — Dobrze, ustawisz stajnię. Kazio — oborę; czyje to będzie mieszkanie? Mania — chlewek; a w nim kto mieszka? Wicio — psią budę, Wanduś — owczarnię, a Władek — bramę.

Dzieci układają.

Byłyście kiedy na wsi? Kiedyście tam byli? w lecie, czy w zimie? Czy widzieliście tam jakie zwierzątko? Jakie? Krowy, konie, owce i t. p. Czy chodzili zawsze po podwórku, czy też

miały swoje mieszkanie? Gdzie mieszkają krowy, konie i t. d.? E, widzę, żeście się dobrze przyglądały wszystkiemu i dobrze pamiętacie. Możemy się teraz pobawić klockami. Mamy już ustawione wiejskie podwórko.

Chodźmy do Janka, on nam powie, kto jest w jego domku? Konie. Teraz Kazio nam powie o swoich zwierzątkach. A kogo Andzia w swoim budynku chowa? Kto ma chlewek ustawiony? Dla kogo? Ale tu widzę, że i pies ma swój domek, i to jaki wygodny! Przed zimnem i deszczem dobrze się schowa.

Co te zwierzęta robią w swoich domkach? — Jedzą, śpią. — A czy to im nie twardo na deskach spać? — Nie, bo mają pościel ze słomy.

(Wychowawczynie tnie słomę i rozdaje dzieciom. Dzieci ścielą). Czy budynki są tak zawsze narozcież otwarte? — Nie, w nocy je zamykają. — Zamknijcie wasze budynki; teraz noc, wszyscy śpią. Cicho dokoła. Zamknijcie oczy i siedźcie cichutko, dopóki nie powiem, że słońce wschodzi.

(Wychowawczynie tymczasem rozdaje każdemu dziecku wycięte z papieru zwierzęta). — Słonko wstało. — Kogut zapał i zwierzątka się obudziły. Cóż Kazio robi ze swymi krówkami? Otworzy obórkę, wydoi krowę i popędzi na pole. A kto jeszcze swoje zwierzęta na pole wypędza? Dobrze: Mania, Andzia. A czy Janek wygoni także swego konia? Nie, konik pójdzie pracować. Cóż będzie robił? Wieśniak zaprzęgnie go do wozu i pojedzie do miasta. Po drodze wstąpi do Kazia po mleko, do Andzi po ser owczy i pojedzie het daleko, kilka mil. A cóż z twoim pieskiem się stanie, Waciu? — Mój piesek pójdzie na pole bydła pilnować. — A więc pędźcie wszystkie wasze zwierzątka w pole.

Wychowawczynie wyznaczają miejsce na pastwisko, po którym było będzie chodziło. Dzieci udają, że bydło wchodzi w szkodę, pies je wypędza, szczeka. Któreś dziecko zauważyło, że bydło wchodzi w szkodę, bo pastwisko nie ogrodzone. Inne mówią, że płotek można zrobić z klocków. Wtedy wychowawczynie proponuje, by dzieci ustawiły jeden wspólny płot: najpierw jedno dziecko ustawia z sześcianów płot własnego pomysłu, a następnie każde kolejno przystawia swoje klocki, budując tym sposobem ogrodzenie dokoła pola. Wych. przez ten czas wycina pastuszką, który stanie przy płocie i zaśpiewa piosenkę.

POGADANKA III.

Niech każde z was weźmie swoje klocki i ustawi fotel. Najlepszy z nich będzie służyć nam za wzór.

Dzieci ustawiają.

Najładniejszy fotel ma Antolek. Usiądźże teraz na moim miejscu i dyktuj nam, jakieś ustawił swoje sześcianki, a my za tobą będziemy ustawiali.

Dziecko ma przed sobą III dar i dyktuje ustawianie fotela (fig. 1).

Gdzieżes widział fotel? A u was, Maniu, są fotele w domu? Gdzie stoją? Jak wyglądają? duże czy małe? Z czego zrobione? A siedzenie z czego? A więc co to jest fotel? Jest to sprzęt, czyli mebel.

Powiedz mi, Waciu, czy dużo macie foteli? A do czego są potrzebne? Na czym jeszcze ludzie mogą siedzieć? Co jest wygodniejsze do siedzenia? a co łatwiej przenieść? Kto siaduje na fotelach: dzieci, czy dorośli? Czy widziałyście foteliki dziecinne?

Kogobyś chciał posadzić na swoim foteliku, Kaziu? A u was, Maniu, kto zawsze siedzi na fotelu przed oknem? Babcia. Tak, babcia jest już bardzo stara, musi więc miękko i wygodnie siedzieć, czasem po obiedzie oprze głowę o oparcie i drzemie. Czy przychodzisz kiedy do babci? — O, wiem, że lubisz przy babci siedzieć; babcia umie dużo bajeczek, nieraz ci opowiada; może sobie którą przypomnisz? Opowiedz nam, wszyscy posłuchamy.

Dziecko opowiada historyjkę; gdyby zaś nie pamiętało, wychowawczynie wyręczy je.

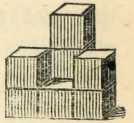


Fig. 1.

POGADANKA IV.

Czyś, Luniu, widziała kiedy kozę? — Widziałam. — A gdzie? — Na wsi. — Czy nic ci złego nie zrobiła? — Nic. — Kozą nie jest złośliwa, ale jak jej bardzo dokuczają, może ubóść; o! i to bardzo. Taką to kózkę miała stara babuleńka. Kózka miała duże rogi i bodła niemi, gdy była zła. Mieszkała babuleńka na wsi, w ubogiej chałupce, z małymi wnuczkami. Karmiła kozę trawką, sianem i poila wodą. Kozą zato jej wnuczkom mleko dawała. Dzieci lubiły bardzo mleczko. Czasami babcia ugotowała kaszki na mleku i ta im także bardzo smakowała. Pewnego razu przynosi babcia do stajenki siana. Patrzy, a kózki niema w stajence. Biegnie na podwórze — i tam

niema. Woła na dzieci: „Biegnijcie, szukajcie, kózka nam zginęła.” Dzieci pobiegły na pole szukać kozy. Szukały po lesie, ale i tam jej nie było. Poszła babcia do sąsiada zapytać, czy nie widział przypadkiem kozy. Nie widział. Wraca babuleńka i płacze: „Co ja pocznę, nieszczęśliwa? czem będę karmiła wnuczki? z czem kaszy ugotuję? zginęła mi koza! zginęła!” Spotyka babcia dwóch wieśniaków i pyta: „Czy nie widzieliście czasem mojej kozy?” — „A gdzie mieszkasz, babuleńko?” — pytają wieśniacy. — „Tutaj, oto w tej chatce” — odpowiedziała babcia i pokazała im ręką swą chałupkę. — „I nie widzisz, gdzie twoja koza?” Koza stała na dachu chatki i patrzyła na drogę, a nikt jej dotąd nie spostrzegł. Roześmiali się wieśniacy, a babcia była rada, niezmiernie rada ze znalezionej kózki. Dzieci śmiały się, biegały i wołały na kózkę. Ale kózka zejść nie chciała i została tam do wieczora. Wieczorem przyszedł z pola dziadek, wszedł na dach i ściągnął kozę za rogi.

Po skończonem opowiadaniu wychowawczyni daje dziecku pudełko z sześciankami i sama bierze udział w robocie.

A wiesz, możebyśmy wystawili chatkę babuleńki? Wyjmij ostrożnie klocki z pudełka, tak żeby tworzyły cały sześcián (przewracając pudełko do góry dnem i wysuwając przykrywkę). Podziel go teraz na dwie części: prawą i lewą, tylko nie odstawiaj bardzo daleko, tak żeby można było przesunąć palec. Weź dwa sześcianki, które stoją z prawej strony, postaw je za tylnymi, a otrzymamy tylną ściankę domu. Ale dachu niema. — Weź górny sześciánek z lewej strony i postaw go na tych trzech ściankach, do środka krawędzią i przykryj domek dachem (wychowawczyni robi dach ze sztywnego papieru). Będziemy mieli dach pochyły.

Z pozostałego sześciánka zrobimy drzwi (fig. 1).

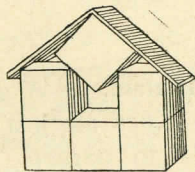


Fig. 1.

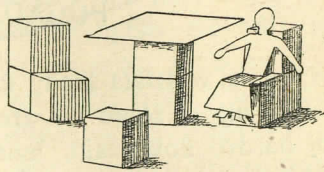


Fig. 2.

Czy babcia sama mieszkała? Nie, z małemi wnuczkami. A jeszcze kogo miała? Jeszcze miała kozę. Co mi powiesz o tej kozie? Pokaż paluszkami, jak koza na dach wchodziła. A co było w chałupce? Musiał być chyba stół, bo na czemby dzieci jadły? ławeczki i stoleczek jakiś (dzieci wyliczają kilka sprzętów).

Zróbmy taki stół, jaki babcia miała, a że więcej klocków nie mamy, weźmy więc te, których użyliśmy na domek.

Zdejmijcie dach; potem sześciánek, który go podtrzymywał, i postawcie przed sobą — mamy *stolek* dla dzieci. Tylną ściankę domu przykryjcie przykrywką od pudełka (albo papierowym kwadratem) — otrzymamy *stół*. Co babcia jeszcze miała w pokoju? Krzesła. Komu przyjdzie na myśl, jak ustawić krzesło? Do dwóch sześciánków przystawimy z boku jeden. Ile jeszcze mamy? Co możemy z nich zrobić? Ławeczkę. A sześciánek, który był daszkiem, będzie teraz drugim stołkiem (fig. 2).

Kto siedział na ławce? Kto na krześle? Kiedy też razem siedzieli? W czasie obiadu lub śniadania. Co ugotowała babcia dzieciom na śniadanie? Skąd brała mleko? Czemu dzieci kozę karmiły?

Jest taka śmieszna piosenka o babci i o koziołku rogatym. Zaśpiewam, jeśli chcecie:

„Była babuleńka rodu bogatego,
Miała koziołeczka bardzo rogatego“ i t. d.

A teraz bawmy się same; każdy niech ustawia co mu do głowy przyjdzie, ja również budować będę ze swoich klocków, a potem pokażemy sobie.

POGADANKA V.

Dla dzieci starszych.

Władziu, daj mi połowę swego sześciánu. Cóż tak prędko? A gdybyś chciał mi dać pół jabłuszka, jakbyś wtedy postąpił? — Rozkładałbym nożem. — Tak, ale to byłoby długo, a tu raz, dwa! i już jest podzielony sześcián bez noża. Policz, ile ci zostało sześciánków? Zgadnij, ile ja mam? Zupełnie równo podzieliłeś, — ani mnie, ani siebie nie skrzywdziłeś. Masz znowu swoją połówkę — i coś otrzymał? Cały duży sześcián. Między mnie i siebie umiałeś sześcián podzielić; ale ciekawa jestem, czy potrafiłbyś podzielić między siostrzyczkę, braciszka, siebie i mnie. (Dziecko dzieli sześcián na 4 części). Po ile sześciánków dajesz każdemu? Po dwa sześcianki, jeden na drugim, jak słupki jakie. A jeżeli te dwa słupki połączymy ze sobą, jak wtedy je nazwiemy? co to będzie? Połówką sześciánu. A słupek? Ćwiartką. A czy ćwiartka daje się podzielić na części? Tak, ćwiartkę dzielimy na połowę i otrzymujemy ile sześciánków?

Więc gdy Władzio będzie sam jeden, dostanie 8 sześcianków; gdy nas będzie dwoje, to każdy z nas dostanie po 4. A gdy będzie ośmioro, wtedy dostanie każdy 1 sześcierek. Spróbujmy, czy potrafisz prędko podzielić sześcierek na 2 połówki, na 4 części i na 8 części.

Ułóż z połówek całość i t. d.

Cobyśmy mogli dziś z naszych sześcierek ułożyć? Coś ładnego? (Dzieci układają różne rzeczy własnego pomysłu).

Po przejrzaniu wszystkich budowli wychowawczyni zwraca się do dzieci: — Wiecie, co mi na myśl przyszło? ułożyć gwiazdki, podobne do tych, jakie są za oknem, ze śniegu. Kto chce układać ze mną?

Zdejmij pół sześcierek — całą górną warstwę — ile to stanowi sześciereków? podziel je na 4 części. Dolna warstwa — 4 sześcierek — pozostają w całości. Weź pojedyncze sześcierek po jednym do każdej ręki i poprzystawiaj do sześciereków z dolnej warstwy z prawej i z lewej strony tak, żeby pojedyncze sześcierek dotykały się tylko krawędziami (wych. pokazuje te części, które nazywa). To samo zrób z dwoma drugimi, kładąc u góry i u dołu (fig. 1).

Bywają i inne gwiazdki.

Pojedyncze sześcierek ułóż przy rogach tak, aby się dotykały ściankami. Fig. 2 może stykać się rogami z fig. 3. Która się tobie bardziej podoba?

Widziałam jeszcze i taką gwiazdkę:

Dolna warstwa sześcierek stoi ukośnie, a przy rogach stoją pojedyncze sześcierek, oparte ściankami (fig. 3).

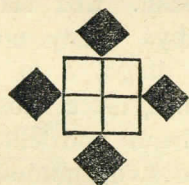


Fig. 1.

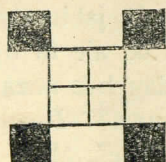


Fig. 2.

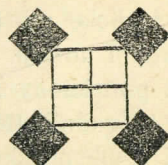


Fig. 3.

Może wam przyjdą jeszcze jakie pomysły gwiazdek.

Kiedy mamy śnieg na dworze? Czy lubisz zimę i dlaczego? Prawda, bo w zimie można sankami pojechać, można samemu wozić małe saneczki, z góry zjeżdżać. Można ślizgać się, bałwana lepić i t. d.

Jak ci się zdaje, czy wszystkie stworzenia lubią zimę, tak jak ty? Ot ptaszki, np., czy bardzo cieszą się z nadejścia zimy? O, nie,

ptaszki nie lubią zimna, uciekają daleko, aż do ciepłych krajów, gdzie nie ma śniegu i mrozu. Czy wszystkie ptaszki odlatują? (Dziecko wylicza ptaki, jakie spotykało w zimie.) Smutno im w zimie: nie mają ani ziarenek w polu, ani komarów, a i mróz czasem bardzo im dokucza, to też kryją się, gdzie mogą. (Wych. może opowiedzieć powiastkę o przysmaranym ptaszku w zimie).

Dar czwarty.

Sześcierek, składający się z ośmiu cegiełek.

Froebel, jako znawca psychologii dziecka, wymagał, aby każdy dar był w związku z poprzednim, a jednocześnie dalszym jego rozwojem. W tym celu daje mu ten sam sześcierek, tylko podzielony inaczej: jedno przecięcie jest pionowe, a trzy — poziome, dzięki czemu otrzymujemy 8 klocków kształtu cegiełek.

Dziecko zauważy, że klocki nie tylko rozmiarem różnią się od dużego sześcierek, jak to widzieliśmy w darze trzecim, lecz i formą. Spostrzeże mimowoli symetryczne ścianki klocka. Uwaga jego będzie przykuta, bo od postawienia na pierwszej ściance klocka zależy kształt figury. Jeżeli dziecko nie zapoznało się z nazwą części sześcierek (ścianki, krawędzie, rogi), przy tym darze będzie miało do tego sposobność.

Zajęcia prowadzą się tym samym trybem, co z darem poprzednim. Dziecko będzie układało kształty przedmiotów lub figur estetycznych, z których wychowawczyni musi skorzystać i nawiąże do nich rozmowę lub opowiadanie, tem bardziej, że przy pomocy cegiełek łatwo naśladować kształty rozmaitych przedmiotów. Dziecko tworzy wzory samo lub też naśladuje wychowawczynię. Kierowniczka zaznacza również rozmaite położenia, które cegiełki względem siebie będą zajmowały. Ponieważ powierzchnie ścianek w cegiełkach są to mniejsze lub większe prostokąty, dziecko przy ustawianiu zapoznaje się z pojęciem: „stoi”, „leży”.

Po skończonem zajęciu dziecko powinno złożyć cegiełki w sześcierek.

POGADANKA I.

Wychowawczyni daje pudełko z darem czwartym. Dziecko ostrożnie zdejmuje wieczko i widzi bryły innego kształtu.

— Czy nic ci te bryły nie przypominają? Czy nic podobnego nie

widziałeś? Cegły— może odpowie dziecko. Może i masz słuszość— zaraz się przekonamy. (Wychowawczynie dają dzieciom prawdziwą cegłę, zachęca do dotykania jej ścianek i wyjaśnienia różnicy, zachodzącej pomiędzy niemi). Ile więc ścianek ma cegielka? Ile dużych? średnich? najmniejszych? A teraz niech każde z was weźmie po tym nowym klocku i poprowadzi palcem po ściankach. Rachujmy razem (pokazując palcem) U góry i u dołu — dwie, z przodu i z tyłu — 2 — to cztery, z boków 2 — to sześć, kto ma więcej? Pokażcie i nazwijcie ścianki. Widzicie, że podobny do cegły, więc śmiało nazwać można nowe klocki *cegielkami*.

A teraz zabawimy się w ten sposób. Każde z was dostanie po 8 cegiełek i 8 sześcianków, pomieszajcie razem, a potem porozdzielajcie: jedne ułóżcie po prawej stronie (sześcianki), a inne po lewej — ja się odwrócę, żeby nie patrzeć. Gdy ułożycie, powiedzcie „już” — sprawdzę, czyście dobrze zrobili. (Dzieci segregują klocki).

A teraz dam wam trudne zadanie: na stole leżą różne klocki, jedno z was przyjdzie do stołu, obróci się do was twarzą, wybierze klocek i powie, czy to jest sześciak, czy cegielka. Wy zaś chóralnie odpowiecie „tak” albo „nie”... Ale... wasz kolega będzie miał oczy związane i tylko palcami, dotykiem, będzie mógł rozpoznawać. Radzę każdemu zawczasu wypróbować z zamkniętymi oczami poznawać klocki zapomocą dotyku.

(Rozpoczynamy zatem ćwiczenie dotyku, które dopomoże dziecku do zapamiętania kształtu przedmiotu. Próba się udała. Teraz niech każdy spróbuje, co się da ustawić z cegiełek.

(Wychow. kolejno podchodzi do dzieci, wypytuje i omawia przedmioty, które dziecko zbudowało).

POGADANKA II.

Wychowawczynie rozdają dzieciom IV dar i wypytuje, ile mają cegiełek, kto ma więcej, co ustawiały z nich do tego czasu.

Dziś ustawimy pudełko: jedną cegielkę postawcie na średniej ścianie — to będzie przednia ścianka pudełka. Teraz weźcie po jednej cegielce do każdej ręki i przystawcie do przedniej ścianki po obu stronach. Kto się domyśli, co teraz zrobimy? Ile ścianek ma pudełko (pudełko stoi na półce przed dziećmi). Postawimy cegielkę na średniej ścianie (wych. pokazuje ową ściankę), dotykając dwóch

bocznych klocków — Mamy pudełko. Pokażcie, gdzie możemy coś w nie włożyć i co mianowicie. Dla porządku jednak lepiej mieć pudełko z przykrywką: na tylnej ścianie ustawcie cegielki, opierając na najmniejszej ścianie; ile się zmieści cegiełek? (fig. 1).

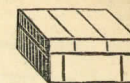


Fig. 1.

Teraz wychow. rozmawia z dziećmi na temat pudełka — jakie mają pudełka, do czego używają, od kogo dostały, z czego są zrobione i t. d.—Gdy byłam mała — chciałam mieć swoje pudełko — ale prawdziwe, mocne, z przykrywką. No i dostałam od babci na imieniny — śliczne, tekturowe, z kwiatkiem na przykrywce. Zaraz pochowałam wszystkie moje papierki, ołówki, kredki i kajecik.

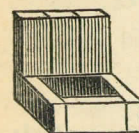


Fig. 2.

Zamknijcie nasze pudełeczko: połóżcie cegielki największą ścianką (fig. 2).

Dlaczego zamykamy pudełka. Co przechowuje matka w swoich pudełkach? Czy kto widział pudełka w sklepie i co się w nich mieści? Gdzie stoją pudełka? (O kształtach pudełek odkłada wych. na później, kiedy zgromadzi różne gatunki i kształty pudełek). Ale w pudełkach można przechowywać tylko drobne rzeczy, a gdzie składowy większe — bieliznę, ubranie? W szafach, komodach; komody i szafy też mają pudełka, ale nazywamy je szufladami. Kto ma w domu komodę, ile ma szuflad, co w nich chowa i t. d.

Ułożmy pięć cegiełek, jedną na drugą; jedną cegielkę umieścimy z tyłu; a dwie po bokach — komoda gotowa. Pokażcie szufladki.

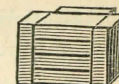
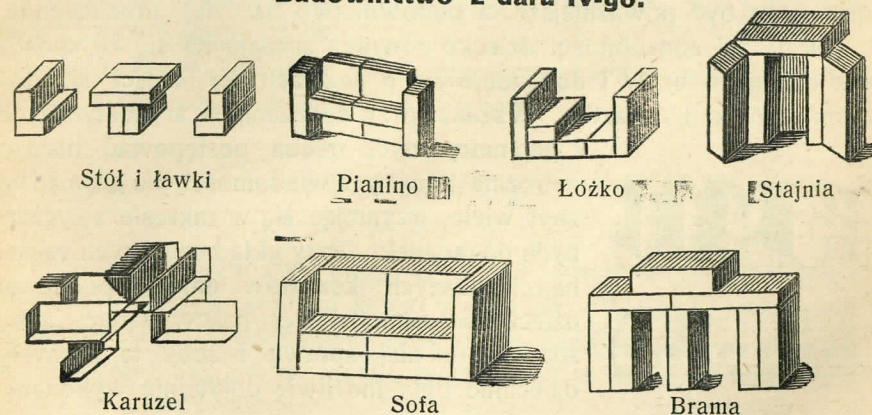


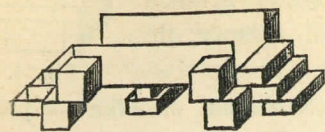
Fig. 3.

Powiem wam, co chowam w każdej szufladce.

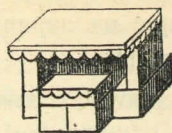
Wkońcu wychow. zachęca dzieci do samodzielnego budowania.

Budownictwo z daru IV-go.

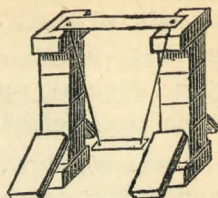




Most



Stragan



Huśtawka

Dar piąty.

Sześcian, złożony z 27-iu sześcianków, a 39 części ogółem.

Sześcian, używany w darze piątym, jest nieco większy od poprzednich i podzielony podwójnem cięciem w trzech kierunkach. Zawiera więc 27 sześciaków jednakowej wielkości.

W poprzednich darach przecięcia były prostopadłe; w obecnym wprowadza Froebel jeszcze i przecięcie ukośne. W tym celu dzieli on trzy sześciany (drugi rząd górnej warstwy sześciaków) przekątną na dwie części, pierwszy zaś rząd dwiema przekątnymi na cztery.

W ten sposób każda z powstałych części sześciaków przybiera kształt trójkątny — graniastosłupa; a zatem sześcian będzie zawierał 21 całych sześciaków, 6 trójkątnych połówek i 12 trójkątnych ćwiartek — razem 39 części.

Jak widzimy, większa tu różnorodność klocków, aniżeli w darze czwartym; tak też być powinno, ponieważ piąty dar dostaje do ręki dziecko 5 i pół i 6-cioletnie, które z tego materiału będzie mogło układać różne przedmioty. To też i pogadanki stosowne do tego daru mogą być poważniejsze, a budownictwo bardziej urozmaicone.

Przy tej sposobności dziecko również zaznajamia się ze sposobem dzielenia bryły i dowiaduje się o nazwach jej części składowych: połówki i ćwiartki. Wszakże przy ćwiczeniach arytmetycznych i geometrycznych trzeba postępować bardzo ostrożnie i nowych wiadomości nie gromadzić zbyt wiele, trzymając się w zakresie zwyczajnych pogaderek. Przy układaniu z tych części najrozmaitszych kształtów należy pobudzać dzieci do samodzielnej pracy, żądać, żeby zdawały z niej sprawę i żeby te pomysły dziecinne były możliwie dokładnie wykonane.

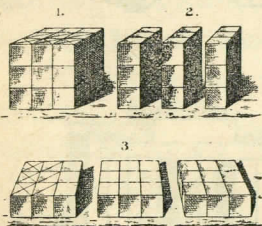


Fig. 1, 2, 3.

Dziecko przewraca pudełko na stół, zdjawszy wieczko, i ostrożnie je podnosi.

Ach, jak dużo tych sześciaków! — Prawda, ale przyjrzyj się, czy wszystkie są jednakowe? — Wszystkie są równe. — Zdejmij pierwszy rząd sześciaków. Ile ich jest? — Trzy sześciaki. — Teraz zdejmij drugi rząd, trzeci. Dobrze, wszystkie są jednakowe. Znowu zdejmij jeden rząd, drugi i trzeci. — Te sześciaki są pokrajane na kawałki! — woła dziecko, widząc podzielone sześciaki. — A tak, tylko ich nie rozrzucaj; przypatrz się, jak równo są podzielone. Powiedz, z jakich sześciaków składa się ten rząd? — Z całych. — A tamten? — Z sześciaków, podzielonych na połowy. — Tak jest, ale w jaki sposób? — Napoprzek od jednego kąta do drugiego.

Jakie mnóstwo mamy sześciaków! Coś ustawiał dawniej z sześciaków? — Domy, parkany, stoły, krzesła i t. d. — Tak, ale nie dużoś mógł mieć tych przedmiotów: dwa krzesła, stół i wszystko; a z tych sześciaków można otrzymać tyle krzeseł, co w sklepie. No, spróbujmy.

Dzieci ustawiają krzeselka: dwa sześciaki obok siebie, a trzeci leży na pierwszym.

Cożeś otrzymał, Janku? — 6 krzeseł, stół i dwa stołki.

Ale dziś możemy mieć daleko ładniejsze meble. Weźcie połówki i poustawiajcie je na oparciach krzeseł. A co, czy nie ładnie? Potrzebuję mebli i pójdę po nie do sklepu. Kaziu, czy możesz mi sprzedać 4 krzesła i stół? Ale chciałabym mieć i szeszląg. W którym to sklepie są szeszlągi?

Dzieci na prędce ustawiają szeszląg, zsuwając dwa krzesła i przysuwając stołek.

Wacio ma wygodny szeszląg. Otóż mam szeszląg, ale brak mi jeszcze szafy. (Znowu wychowawczyni zwraca się do tego, kto prędzej ustawił szafę, i t. d.).

Innym razem w kupnie może wychowawczynię zastąpić jedno z dzieci, a zabawa pójdzie zwawo i ochoczo.

POGADANKA II.

Wychowawczyni daje piąty dar, tym razem w pudełku będą i ćwiartki. Dziecko wyjmie klocki z pudełka. Wychow. zwraca mu uwagę na ćwiartki; proponuje, żeby zdjęło każdy przecięty sześciak, przyjrzało się, jak się łączą te ćwiartki w jedną całość i porównało je z połówkami.

Jak wygląda teraz nasz sześciąg? Ma dwie warstwy sześciągów, a z trzeciej zostały tylko 3 całe bryłki.

Zdejmij z drugiej warstwy 3 sześcianki, z brzoza. — Schodki. — wołają dzieci. — A tak, duże schody. Widziałam w jednym domu na wsi takie kamienne schody, ale na nich po obu stronach stały doniczki z kwiatami (dzieci zaczynają rozmawiać na temat schodów, które widziały). Które były ładniejsze? — Zróbmy też doniczki na naszych schodach (fig. 1).

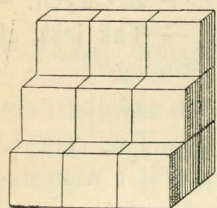


Fig. 1.

Weźcie dwie ćwiartki i połączcie ze sobą największymi ściankami — oto i doniczki; możemy ich więcej zrobić. (Dzieci robią doniczki i ustawiają na schodach). — Jakie macie kwiaty w doniczkach? (Dzieci wyliczają).

— Mój kochany, możebyś mi jednej perlagonji pożyczyl, a ja ci zato oddam fuksję.

Dzieci przenoszą doniczki, wyliczają kwiaty, robią zamiany. Z pozostałych klocków mogą zrobić duże donice. Przy tej zabawie przy-

pomną sobie nazwy kwiatów ogrodowych i pokojowych.

Można zabawę inaczej poprowadzić.

Wychowawczyni ma u siebie sklep i sprzedaje kwiaty; dzieci kupują i ozdabiają nimi ganek lub mieszkanie. — Zabawa skończona. Ułóżcie teraz ze swoich klocków cały duży sześciąg; podzielone sześcianki niech leżą na wierzchu, a całe pod spodem, jak poprzednio. Dzieci układają. — Tak, teraz to już zupełnie dobrze; nakryj go pudełkiem, jakby czapeczką, przewróć i wsuń przykrywkę.

Uwaga. Przy zdejmowaniu klocków należy mocno ścisnąć podzielony sześciątek, ażeby się nie rozpadł.

POGADANKA III.

(Moralna)

Oto pudełko, którem bawiliśmy się wczoraj. Powiedz, co w nim jest. Czy wszystkie klocki jednakowe? Dobrze. Wyłóż je z pudełka i spróbujmy ustawić z nich domek. Zdejmij rząd ćwiartek i rząd połówek, a teraz odsuń lewe sześcianki. Pozostałe sześcianki utworzą ściany domu. Wystawmy komin: postaw z lewej strony na średnim sześcianku dwa sześcianki jeden na drugim. Ale, prawda, bez dachu dom istnieć nie może, a dach łatwo zrobić z po-

łówek, można je tak do siebie przyłożyć, że otrzymamy prawdziwy dach. Teraz dobrze. Na dach poszło nam pięć połówek, bo przy kominie stanęła tylko jedna połówka.

W tym domu mieszkała praczka z dwojgiem małych dzieci. Była ona bardzo uboga i pilnie pracowała. Cały dzień, od rana do nocy, prała; czasem ręce miała nabrzmiałe, ale nie mogła odpoczywać: któżby jej dzieci karmił i przyodziwał? A dobre to były dzieci. Nie nudziły matki, kiedy była zajęta, ale bawiły się same na ganku, albo w ogródku przy domu.

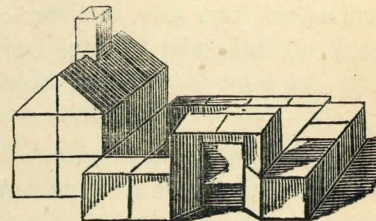


Fig. 1.

Zaraz go ustawimy. Weź pozostałe całe sześcianki i ustawiaj parkan po prawej stronie domku: trzy sześcianki jeden obok drugiego — to jedna ścianka parkanu, po prawej stronie cztery sześcianki — to druga strona. Na trzecią stronę nie wystarczy nam całych sześciągów, ale możemy użyć podzielonych; ustawmy tylko dwa sześcianki, a w tem przejściu będzie brama.

Postaw ćwiartki jedną na drugiej po dwie, a pozostałą połówkę połóż na wierzchu.

W tym to ogródku dzieci bardzo lubiły się bawić, biegały, budowały fortece, domki z kamieni i wiele innych rzeczy.

Raz, kiedy się tak bawiły w ogródku, usłyszały, że matka zawołała Wacusia. Wacusi miał już lat siedem, był starszy o rok od swego braciszka; zerwał się i prędko pobiegł do matki.

Po chwili wraca z głową na dół spuszczoną.

— Co ci to? — pyta Stach, jego brat — czy się mama na ciebie za co gniewała?

— Nie, Stachu — odpowiada Wacusi pocichu, — nie łajała mnie, ale żebyś ty wiedział, jaka nasza matka biedna!

— Dlaczego? — pyta braciszek.

— Jaka biedna! — mówił ze łzami w oczach Wacusi. — Zawołała mnie, ażebym rozwiązał supełek, bo ją ręce boła. Ma takie wielkie pęcherze, jakby się poparzyła. Zapytałem się, dlaczego ma pokaleczone ręce?

— Z pracy to, synku — odpowiedziała, — od świtu piorę, teraz śpieszyć się muszę z prasowaniem.

— Prosiłem mamy, żeby odpoczęła, ale ona powiada, że jak teraz będzie wypoczywać, to nie będzie mogła kupić chleba na podwieczorek.

— Biedna matula! — westchnął pocichu Stach. — Żebyśmy to jej w czym pomóc mogli!

Zamyślili się chłopcy.

— Ach! — wykrzyknął Wacusz — wiem, co zrobię! Tam za naszą wsią jest duży budynek. Mieszka w nim bardzo dużo ludzi; widziałem raz, gdy bieliznę z mamą nosiłem. Pójdę i poproszę, żeby mi dali jaką robotę; jestem silny, potrafię pracować.

— I ja! — zawołał Stach.

— No, to chodźmy!

I chłopcy, nie myśląc długo, przedostali się przez parkan i pobiegli wprost przed siebie, gdzie zdaleka wznosił się duży budynek z ogromnym kominem.

Biegli długo, wreszcie zatrzymali się przy czerwonym gmachu.

— Co to za dziwny dom? — mówił Stach — nigdy nie widziałem takich domów; na co taki duży komin? A jaki turkot w tym domu! jakby tysiąc koni po moście stąpało.

Była to fabryka papieru, a jak wyglądała, zaraz wam pokażę.

Weź jedną ściankę parkanu, gdzie są całe trzy sześcianki, postaw na drugiej, gdzie też są trzy całe sześcianki. Tak, dobrze;

teraz przystaw je razem do lewej strony domu. Ponieważ fabryka jest większa od domu, komin na fabryce był też większy, więc pozostały cały sześcianek postaw na kominie. Teraz z jednej strony komina z przodu i z drugiej z tyłu postaw sześcian złożony, bo całych już niema, a z lewej strony komina ustaw dach, tak jak z prawej, z połówek sześcianka. Pozostały sześcianek złożony rozdzielmy na ćwiartki i zróbmy drzwi do fabryki z trzech kawałków: dwóch po bokach, a jednego

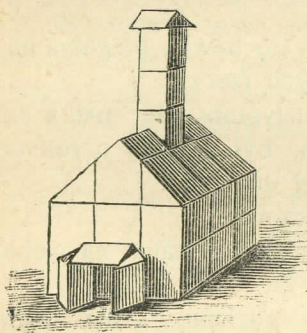


Fig. 2. Fabryka.

na wierzchu, czwarty położymy na kominie. Właśnie do tej fabryki zbliżyli się chłopcy (fig. 2).

— A wy tu co robicie? — zapytał pewien pan, przechodząc koło dzieci.

Przestraszeni chłopcy bąknęli nieśmiało, że szukają pracy.

— Jakto! wy chcecie pracować, tacy mali? Skąd wam się wzięła ta chęćka?

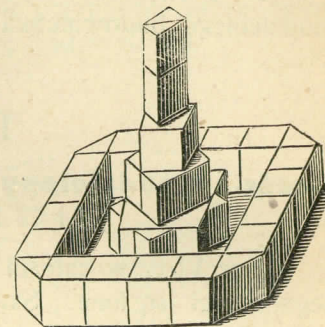
Wtedy chłopcy opowiedzieli, że mają ubogą matkę i że chcą zarobić, ażeby jej choć trochę ulżyć.

Bardzo się podobała panu mowa chłopczyków i powiedział do nich:

— Kiedy tak, to się znajdzie i dla was robota. Weźcie te worki, co tam leżą, chodźcie po wsi od chaty do chaty i zbierajcie rozmaite szmaty: nowe, stare, czyste, czy brudne, a zapłacę wam tak, jak innym.

Uszczęśliwieni chłopcy skłonili się panu i pobiegli do domu. Nic nikomu o tem nie powiedzieli, ale nazajutrz wstali bardzo wcześnie, wzięli do rąk kijki i poczęli zbierać różne gałganki płócienne i bawełniane na podwórkach i przed domami. Kiedy worek był już pełen, odnieśli go do fabryki. Pan przyjął szmaty i zachęcił ich, żeby jeszcze więcej zbierali i przynosili.

Chłopcy po raz drugi ruszyli na poszukiwanie; a kiedy przynieśli drugi worek, ten sam pan, którego spotkali dawniej przy fabryce, zważył na wadze szmaty i zapłacił za nie chłopcom.



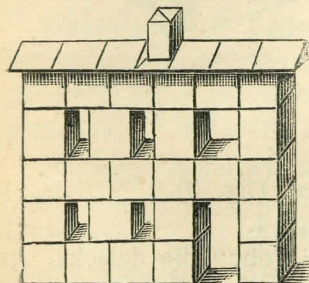
Pomnik.

Wacek i Stach nie wiedzieli, ile im zapłacono, bo nigdy nie mieli pieniędzy i dlatego ich nie znali. Pobiegli więc do domu, pocałowali matkę w rękę, położyli na stole pierwszy swój zarobek, opowiedzieli, jak się to stało, i prosili, ażeby matka choć jeden dzień wypoczęła.

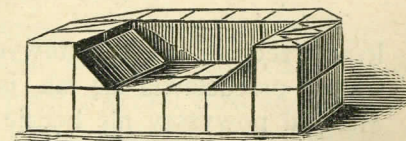
— Dziękuję wam, dzieci kochane.

Matka była bardzo szczęśliwa, że ją tak dzieci kochają, a drugiego dnia nie wzięła się do prania, lecz poszła ze swymi synkami do ogródka.

Jakaż to była radość dla chłopców! nigdy tak im nie było wesoło. Zdawało się, że i słońko tego dnia jaśniej świeciło i kwiatki ładniej kwitły, a wietrzyk przyjemniej powiewał.



Domek piętrowy.



Sofa

— Matulu — pyta Stach, przybiegłszy do matki — myślę i myślę, ale się nie mogę domyśleć, na co temu panu gałgany potrzebne, czy on z nich szyje ubrania.

— Nie, bierze je do fabryki i przerabia na papier.

— Jakto, z gałganów robi się papier? To ciekawe, chciałbym zobaczyć.

— Jak kiedy pójde do fabryki — rzekła matka — to poproszę wuja, który tam pracuje, żeby ci pokazał, jak się to robi.

Po skończonem opowiadaniu wychow. zachęca dzieci do samodzielnego budownictwa z klocków V daru.

Dar szósty.

Sześcian podzielony na 27 cegiełek: 18 całych, 6 słupków i 12 kwadratowych tafelek.

Dar VI-ty w całości przypomina dar V-ty, pojedyncze jednak jego części są inne. Składa się z 27 cegiełek, z których 18 jest całkowitych, 3 podzielone (przecięciem podłużnem) na słupki (6 sztuk) i 6 (przecięciem poprzecznem) na kwadratowe tafelki (12 szt.).

Ułożone są w ten sposób, że całe cegiełki stoją po 6 jedna za drugą trzema rzędami (fig. 1)

Drugi rząd stanowi 6 słupków, leżących obok siebie i trzy kwadratowe tafelki za nimi (fig. 2)

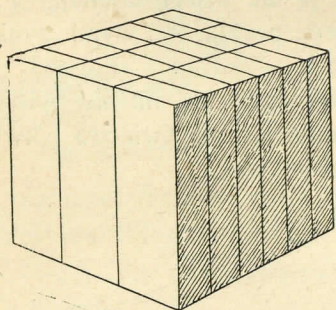


Fig. 1.

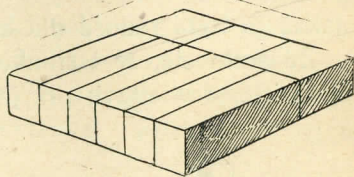


Fig. 2.

Rząd trzeci — 9 kwadratowych tafelek (fig. 3).

Całość przedstawia się tak, jak na fig. 4.

Materiał powyższy nie będzie zupełnie obcy dla dziecka, gdyż te same klocki miało w darze IV-tym; większa ilość i różnorodność

form pozwoli na większe bogactwo budowli. I tak być powinno: dziecko rośnie, wyobraźnia jego z dniem każdym rozwija się i coraz bardziej potrzebuje materiału do ściślejszego odtwarzania przedmiotów z otoczenia. Jednocześnie przy tym darze dziecko ostatecznie zapoznaje się z własnościami brył i ich częściami: ściankami, krawędziami i rogami.

Sposób prowadzenia zajęć jest ten sam, co w darach poprzednich: wychowawczyni może zastosować budownictwo, jako ilustrację pogadanki, lub też skorzystać z przedmiotów przygodnie przez dzieci ustawionych, by zwrócić uwagę na estetykę budownictwa.

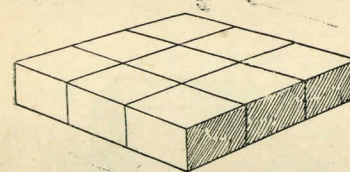


Fig. 3.

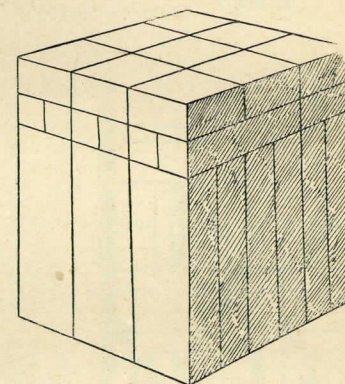


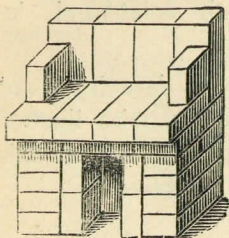
Fig. 4.

Przy większej wprawie kilkoro dzieci może połączyć swój materiał budowlany, mogą dobrać dar V-ty, lub też inny jaki materiał pomocniczy: tekturę, bibułę, glinę i t. d. przy budowie mostów, ogrodów, domów i t. p., a powstaną duże gmachy, miasta, wsie, osady, i zabawa będzie o tyle mielszą, — że wspólną.

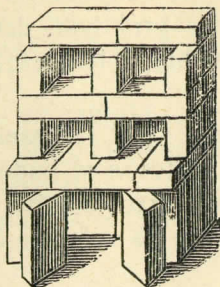
Zważywszy, że budownictwo z daru VI jest bardziej złożone, wychowawczyni powinna zczasu dobrze obmyśleć i przerobić przedmioty, które ma wspólnie z dziećmi ustawiać, by mogła być pewną siebie i wynaleźć sposób najłatwiejszy.

Podajemy zaledwie kilka wzorów przedmiotów z VI daru ustawionych, resztę da nam fantazja dziecka, która się objawia podczas samodzielnich zajęć dziecka. Wychowawczyni powinna zawsze korzystać z pomysłów dziecinnych, które wzbogacą jej doświadczenie bardziej, niż nasze wskazówki teoretyczne.

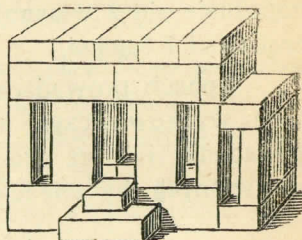
Budownictwo daru VI.



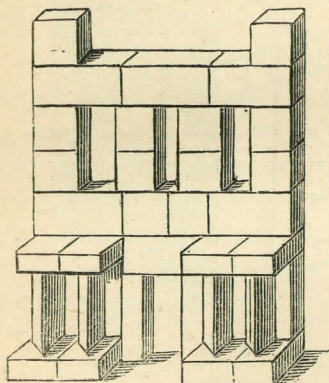
Biurko



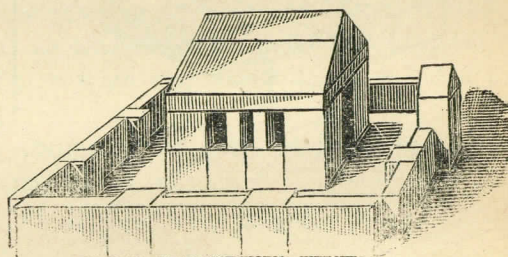
Kredens



Domek wiejski



Front kamienicy



Dom z ogrodzeniem

Modelowanie.

Jedną z największych przyjemności dzieci jest tworzenie, przekształcanie, nadawanie nowej formy przedmiotom. Często widzimy, jak dziecko z ziemi, piasku buduje domy, ławki, ogrody; z ciasta lub wosku lepi figurki — musi to być zatem wewnętrzną jego potrzebą.

Modelowanie zadowala ten popęd w zupełności: budzi zainteresowanie i daje szerokie ujęcie twórczości.

Przytem wielce dodatnio wpływa na rozwój umysłowy dziecka: kształci spostrzegawczość, zapoznaje z bryłowatością ciał.

Modelowanie możemy stosować:

a) Jako robotę zupełnie samodzielną — tworzenie z pamięci z fantazji. Wychowawczyni zostawia w tym razie pomysłowości dziecka zupełną swobodę.

b) przy ilustrowaniu pogadanek. Dziecko kształci pamięć głównie przez czynność; modelując omawiane przedmioty (ptaka, pień drzewa), z potrzeby zwróci na nie baczniejszą uwagę, ma sposobność łatwiejszego spamiętania ich cech i części.

Dziecko ma tu mniejszą swobodę, gdyż modeluje przedmiot określony, jakkolwiek wychowawczyni nie wymaga ścisłego odtworzenia przedmiotu omawianego.

c) Modelowanie z natury albo modelu nie daje takiego ujęcia dla wyobraźni, ale wymaga ścisłości i dokładności spostrzeżeń. Dzieci lepią jarzyny, owoce, formy geometryczne. Przy zajęciu z kło-

ckami dziecko poznało zasadnicze formy geometryczne; lepiąc kształty, pogłębia wiadomości, gdyż przekona się, w jaki sposób one powstają.

Najlepszym materiałem do modelowania jest glina i plastelina.

Małe dzieci (do lat 5-ciu) mają jeszcze za słabe dłonie do gnienienia gliny, znacznie odpowiedniejszym dla nich materiałem będzie piasek.

W tym celu nabieramy do glinianego naczynia piasku rzeczno-go i zwilżamy wodą. Otrzymawszy kupkę piasku i foremki, mogą się dzieci doskonale zabawić.

Dla urozmaicenia zajęcia możemy, gdy tego zażądata, dodać patyczków, wycięte zwierzęta i t. p. zabawki.

Zabawa z piaskiem nabiera większego uroku w lecie, kiedy dziecko w ogrodzie lub na podwórku ma przed sobą większą ilość piasku.

Chcąc, by dzieci nie roznosiły piasku po całym podwórku (szczególnie w ochronie), należy do tego przeznaczyć jakieś ustronne miejsce i zrobić rodzaj skrzyni (długości i szerokości cztery, pięć metrów, wysokości jedna lub dwie deski), może być bez dna.

Małe dzieci, wszedłszy w środek, mogą się bezpiecznie bawić przez kilka godzin, nie zawadzając nikomu i nie roznosząc piasku.

Dopiero w piątym roku, kiedy dłoń dziecka nabierze siły i zręczności, dajemy mu do ręki glinę lub plastelinę.

Ażeby glina mogła służyć do użytku, należy ją przedewszystkiem oczyścić z korzeni i kamyków, potem rozrobić wodą, przetrzeć przez sito druciane (w ostateczności zwyczajne) i na kilka dni wystawić na działanie powietrza. Gdy przeschnie i zgęstnieje, należy dobrze wyrobić rękami, aż stanie się jednolitą i nie będzie się cze-piać rąk.

Tak wyrobioną glinę można przechować przez czas dłuższy. Należy tylko włożyć w miskę glinianą i przykryć taką samą drugą miską. Można też przykryć mokrą płachtą glinę i umieścić w chłod-nem miejscu. Płachtę należy zmaczać codziennie, by zawsze była wilgotną.

Wyrobioną dobrze glinę możemy znaleźć u kaflarzy, rzeźbiarzy lub w sklepach z materiałami malarskimi, w tych samych sklepach nabywamy plastelinę.

Jest to bardzo podatny materiał, który ma tę wyższość nad gliną, że nie wysycha i da się przerabiać po kilka razy, dlatego to się bardziej nadaje do ilustrowania w czasie pogadanki przedmiotów, które się następnie niszczy.

Nie zastąpi natomiast gliny, gdy chodzi o przechowanie rzeczy dobrze wykończonych lub o ich praktyczne zastosowanie.

Warsztatem dla dziecka modelującego będzie deseczka drewnia-na 30—35 cent. kwad. lub gruba tektura.

Narzędzia bardzo proste: patyczek zaostrowy, szpilka po-dwójna do wydrążania przedmiotów i dłuższa do wycinania rzeczy płaskich.

Sposób prowadzenia zajęć.

W modelowaniu, również jak przy zajęciach poprzednich, należy przechodzić od rzeczy łatwych do trudniejszych.

Najprostszą formą, od której dziecko może rozpocząć, będzie *wałeczek* (fig. 1).

W tym celu dajemy dziecku kawałek gliny i polecamy, by

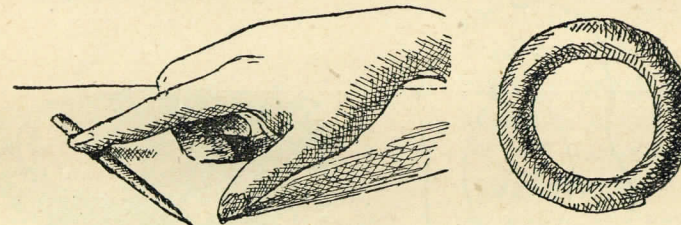


Fig. 1.

trzema palcami lekko wałkowało po desce. Wałeczek swoim kształtem przypomni dziecku: kijek, ołówek, papieros, sznurek. Następnie wychowawczyni pobudza do łączenia końców wałka; stąd powstają nowe formy: *kółeczko*, *łańcuszek* i t. p.

Następną formą może być *kula* — wielkości grochu, wiśni, winogrona (im większa kula, tem trudniej ją dziecku utoczyć).

Dajmy kilka jagódek winogrona lub porzeczek, jak też i małe gronko, składające się z kilku jagódek. Dziecko, umiając już nadać glinie formę kulistą, z łatwością potrafi zrobić podobne grono.

Za drugim razem dziecko może zrobić podobne grono, na pod-stawie. Wprawi się tym sposobem w toczenie kulek, a jednocze-śnie będzie miało pewne urozmaicenie.

Podstawę robi dziecko także z kulki znacznie większej (może być mniej dobrze utoczoną), którą rozpłaszcza. Podstawa przybiera formę *krażka* (fig. 2).

Aby przedmioty wymodelowane trzymały się mocno podstawy, trzeba ją dobrze porysować patyczkiem i zwilżyć wodą.

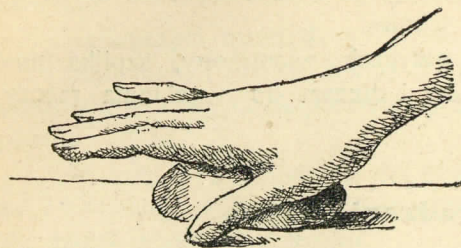


Fig. 2.

Na wzór roboty poprzedniej dzieci mogą robić wiśnie, orzechy i przejść następnie do coraz większej kuli, jak: jabłko, kartofel, cebula, pomarańcza, (mając wzór naturalny, lub zrobiony z gliny).

Dalej pójdą przedmioty kształtu spłaszczonej kuli: grzyby, gniazdka, miski, filiżanki itp.

Spłaszczamy kulę, uderzając jedną stroną o deseczkę, i wydrążamy przy pomocy szpilki podwójnej.

Możemy jednocześnie dać dzieciom do modelowania formy zupełnie płaskie, np. liście, talerzyki, popielniczki itp. (fig. 3, 4, 5, 6).

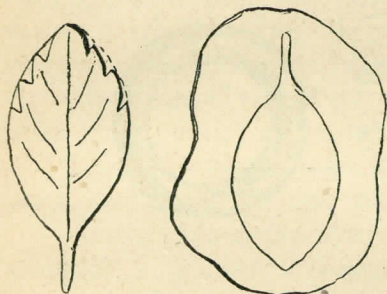


Fig. 3.

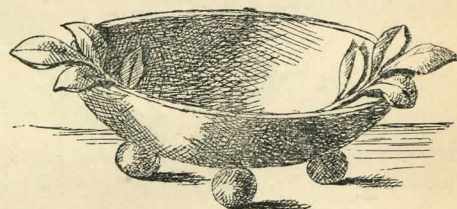


Fig. 4.

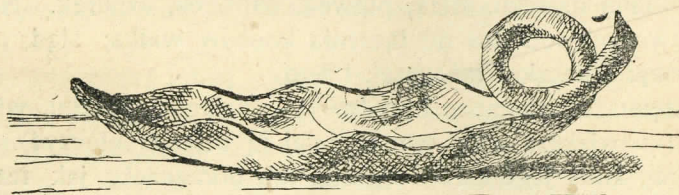


Fig. 5.

Rozpłaszczamy cienko glinę i umieszczamy na niej liść (naturalny) bzu, lipy, bluszczu. Następnie wycinamy zapomocą szpilki. Brzegi liścia należy spłaszczyć lekko, by robił wrażenie cieniowego. Takimi liśćmi możemy obłożyć mały talerzyk, zrobiony z rozpłaszczonej kuli (brzegi tylko należy trochę podnieść), a otrzymamy ładną popielniczkę, lub talerzyk do szpilek.

Po formach kulistych dziecko przechodzi do formy następnej, *walcowatej*.

Ażeby zrobić walec, należy utoczyć dobrą kulę i ostrożnie i lekko wałkować ją na podstawie. Otrzymamy w ten sposób boki walca; następnie, trzymając walec pierwszym i drugim palcem, uderzamy w deseczkę raz lub dwa—otrzymamy płaski wierzch i spód walca (fig. 7).

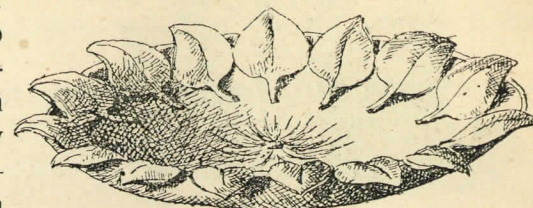


Fig. 6.

Kształt walca nadaje sposobność do wyrobienia szeregu nowych przedmiotów, jak: świece, cygara, ul, pień, studnia, kubki, wazoniki i t. p. (fig. 8).

Po zastosowaniu walca następuje sześcian.

Aby otrzymać sześcian, należy ująć kulę między duży i wskazujący palec, spłaszczyć z góry i z dołu, a następnie, trzymając za spłaszczone części kuli, utworzyć cztery pozostałe płaszczyzny tak samo przez uderzenie o deseczkę.

Z sześcianu dziecko może otrzymać dom, młynek do kawy, studnię i t. d.

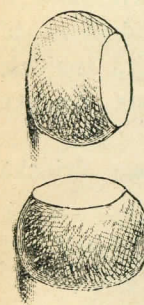


Fig. 7.

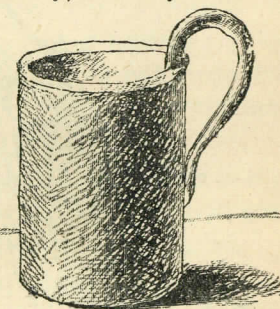


Fig. 8.

Przedmioty w kształcie sześcianu możemy też ulepić z oddzielnych ścianek, np. pudełeczka.

Dajmy dziecku kwadrat wycięty z tektury i niech wytnie z rozpłaszczonego kawałka gliny każdą ściankę osobno, a następnie wszystkie łączy z sobą w kształcie sześcianu. Na przykrywcę można umieścić kwiatek lub złożoną kulę.

Niezależnie od form wyżej podanych możemy zachęcić dziecko do modelowania różnych rzeczy z natury, z najbliższego otoczenia.

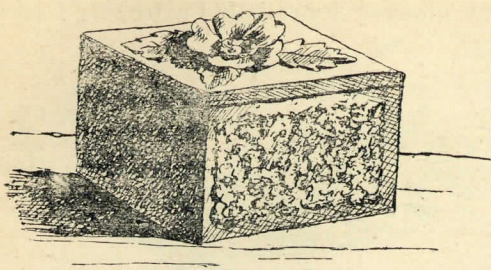


Fig. 9.

Cokolwiek bądź będzie dziecko wykonywać, uważajmy, by praca jego nie była bezmyślna, by spostrzegawczość jego była stale pobudzana.

Tak np. dziecko ma zrobić pień drzewa.

Niech przypomni sobie kształt pnia — utoczy walec i umieści go na podstawie. Niech przypomni, jak wygląda kora starego pnia i niech porysuje go patyczkiem, robiąc większe i mniejsze brzozy. Pień ma zwykle duże korzenie, które aż na wierzch gruntu wychodzą. Niech dziecko postara się zrobić korzenie, nada im odpowiedni kierunek. Jest to ścięty pień spróchniałego drzewa, musi więc być wydrążony (podwójną szpilką). Pozostanie odtworzyć trawę na podstawie; przy pomocy zastrzonego patyczka wykonywamy ruch wirowy. Pień może służyć, jako wazonik, jeśli wstawimy weń naczynko z wodą (fig. 10 i 11).

Jakkolwiek modelowanie dla dzieci w tym wieku nie ma na celu

wyrabiania jedynie przedmiotów praktycznych, to jednak możność zrobienia rzeczy, która znajdzie zastosowanie, sprawia dziecku wielką przyjemność.

Pokierować pracę dziecka

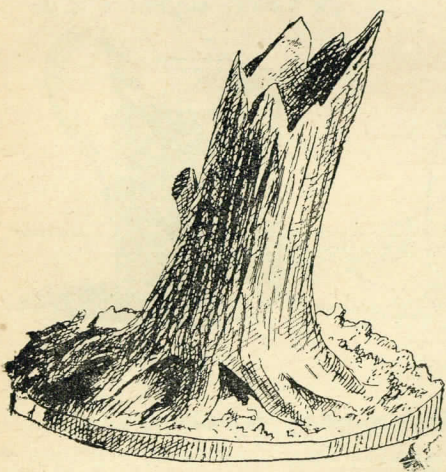


Fig. 10.

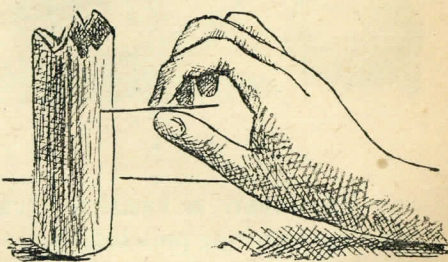


Fig. 11.

wychowawczynie może w sposób rozmaity: może mu dać okaz naturalny, zwrócić uwagę na główne cechy i polecić przedmiot wyko-

nać; może także dać model, wykonany przez siebie z gliny. Tak w jednym, jak w drugim wypadku pożądanym jest, by kierowniczką modelowała jednocześnie z dziećmi, pokazując im sposoby wykonania roboty. Może również wymodelować przedmiot bez wzoru, jeżeli chodzi podczas pogadanki o uzmysłwienie jakiejś jednej cechy przedmiotu.

Np., mówiąc o ptakach, wychowawczynie zachęca dzieci do ulepienia ptaka; nie chodzi w tym wypadku tak o dobre wykonanie, jak o to, żeby dziecko uprzytomniło sobie główne części ciała ptaka i stosunek ich do siebie.

Rozwijanie jednak pomysłowości, użytkowanie twórczego popędu powinno być rzeczą pierwszorzędną wagi, praca przeto własnego pomysłu powinna następować (u dzieci zdolnych może poprzedzać) po każdej robocie naśladowczej.

Jeżeli robota przy jednym przedmiocie przeciągnęła się za długo, możemy zrobić dłuższą pauzę, lub pracę samodzielną odłożyć na popołudnie — ale nigdy jej nie porzucać, nie doprowadziwszy do końca.

Wkońcu dodamy kilka uwag niezbędnych dla wychowawczynie przy modelowaniu z dziećmi.

1. Kierowniczka nie powinna poprawiać własnoręcznie roboty dziecka: najpierw dlatego, że w ten sposób nic się dziecko nie nauczy, nigdy nie będzie w pracy samodzielne, a wkońcu niewłaściwie nazywać będzie swoją — robotę, która została poczęści wykonaną przez kogo innego.

Kierowniczka powinna dawać wzory łatwe, nie wymagać za dużo, objaśniać, wskazywać błędy, pokazać na innym kawałku gliny, w jaki sposób należy je naprawić. Pierwsze roboty z natury rzeczy będą nieudolne; nie trzeba jednak zniechęcać dziecka, a zwracając uwagę na błędy, trzeba wykazać i dobre strony pracy.

2. Nie należy wobec dziecka niszczyć nawet lichej jego pracy; kierowniczka każe zostawić lub upozorować, że zachowuje przedmioty wymodelowane dla siebie, a zniszczy dopiero po odejściu dzieci.

Lepiej wykonane przedmioty dzieci mogą zabrać do domu.

3. Jeżeli przy pracy wysycha glina, nie należy jej nigdy moczyć, lepiej dać dziecku kawałek świeżej gliny.

Należy zawczasu nauczyć dzieci, jak się mają obchodzić z gliną, a następnie dopilnować, by nie walały ubrania, stołu i nie rzucały gliny na podłogę, a po skończonej pracy sprzątały po sobie (zlepiając z sobą drobne kawałki gliny).

Przedmioty wykończone należy najpierw wysuszyć (ze dwa, trzy dni), następnie pomalować.

Najlepsze są do tego farby olejne lub porcelanowe. Jeżeli chcemy użyć farb wodnych, należy wysuszoną już glinę pociągnąć białkiem lub gumą arabską i znowu dać jej wyschnąć, w przeciwnym razie farba wsiąknie w glinę i nie pokryje przedmiotu.

Lepiej glina daje się malować farbami brązowymi w proszku, (nabywanym w składach aptecznych). Proszek taki w rozmaitych barwach miesza się z płynem (sekatiwem lub gumą arabską) i maluje się pędzlem, jak farbą. Przedmioty, malowane tym sposobem, przybierają połysk metalowy i wyglądają bardzo efektownie.

Możemy również przy modelowaniu dodawać innego materiału, np. podstawę pnia, grzyby obsadzić mchem; do wazonika włożyć kwiatki bibułkowe; lub ozdobić pudełko muszelkami; ogródek — patyczkami, kamykami i t. p.

POGADANKA I.

Wychowawczyni daje dziecku kawałek dobrze wyrobionej gliny.

— Co to jest? pyta dziecko — czy ciasto? — Prawda, glina jest bardzo do ciasta podobna; ściśnij ją w ręce. Widzisz, że jest równie miękka, jak ciasto; powiedz mi, z czego służąca robi ciasto? Bierze, mąki, dolewa do niej wody i gniece razem. (Pokaż, w jaki sposób). W ten sam sposób przygotowuje się glina: garncarz bierze glinę, dolewa do niej wody i gniece ją. Nie wiesz czasem, skąd bierze glinę? — Z ziemi. Na cóż garncarzowi glina jest potrzebna? Robi z niej cegły, rury, dzbanuszki i mnóstwo innych rzeczy. Masz co zrobionego z gliny? Dzieci wyliczają różne rzeczy.

Powiedz mi, co kucharka robi z ciasta? chleb, bułki, rogalę, obwarzanki. Spróbuj, może potrafisz zrobić coś podobnego z gliny.

Zróbmy okrągłą bułeczkę.

A teraz uwałkujemy kawałek gliny i zrobimy rogalik.

Położ rogalik na stole, niech wyschnie, a tu masz kawałek gliny i zrobisz z niej, co zechcesz; i ja spróbuję, może potrafię ulepić coś ciekawego.

POGADANKA II

Przy modelowaniu grzyba.

Wychowawczyni przynosi kilka grzybów, przykrytych papierem, każe dzieciom zamknąć oczy i, przechodząc pomiędzy nimi, zachęca do zgadywania, co trzyma w ręce.

Tym sposobem zwraca uwagę na charakterystyczną własność grzybów — zapach.

Czy lubicie ten zapach? Ja też lubię, sądzę, że wszyscy to samoby mogli za nami powtórzyć. Mówicie, że smaczne — macie słusność. — Kto jadł grzyby? Gdzie? Kiedy?

W lecie, na wsi — to zupełnie co innego — często jadałam grzyby duszone w śmietanie. Ale w mieście, w zimie, tylko mamy jakie grzyby? Co przyprawiamy grzybami? Jakie znacie pokarmy, przyprawiane grzybami?

Słyszę, żeście wszyscy jadał grzyby, ale czy ktoś sam zbierał? Czy łatwo je dojrzeć? Dlaczego? Jak jest ulubione miejsce grzybów? Przy korzeniach we mchu — więc i kapelusz swój przykrył kolorem podobnym do mchu (jaki?) albo korzeni (jaki?).

Wychow. daje każdemu dziecku grzyby do obejrzenia.

Zdejmijcie skórę z kapelusza? A widzicie, że biały — tylko się z wierzchu przykrył.

Spróbujmy wymodelować taki grzybek, chyba potrafimy? (Wych. rozdaje glinę i równocześnie śpiewa z dziećmi piosenkę odpowiednią do pory roku, lub grzybobrania).

— Czy z całego kawałka zaczniemy? Nie, najpierw co zrobimy? Pokaż na grzybie? Kapelusz, a potem? W jaki sposób nasz grzybek się utrzyma? Widzicie, że trzeci kawałek pójdzie na podstawę.

Teraz do roboty! (Wychow. modeluje razem z dziećmi). Utoczymy kulę, uklepiemy troszkę, potem zagłębimy wielki palec w płaską część, lekko obracając w ręce. Czy skończona? Obejrzyjcie raz jeszcze grzyby uważnie. Dobrze, trzeba porysować z pod spodu.

Teraz zabierajmy się do korzonka. Prawda, Bolek ma najlepszy, najpodobniejszy? Dlaczego? Bo jego korzonek jest u dołu grubszy. — Teraz uważajcie.

Ażeby się korzonek mocno trzymał, wydrążam najpierw w kapeluszu dołek i dopiero wsuwam korzonek. W ten sam sposób przymocujcie grzyb do podstawy.

Porysujcie patyczkiem podstawę i powtykajcie dookoła mchu — grzyby będą wyglądały lepiej, a gdy jutro pomalujemy (na jaki kolor?), nikt nie pozna, że nie są prawdziwe (fig. 12).

Następnie wychow. rozdaje dzieciom jeszcze po kawałku gliny i zachęca do wykonania jakiej roboty własnego pomysłu.

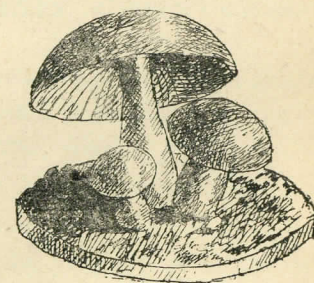


Fig. 12.

Kilkoro dzieci ulepiło małe grzybki, wobec czego wychowawczyni poradziła im przylepić je u stóp dużego.

Po kilku dniach wychow. kończy pogadankę o grzybach: mówi, gdzie rosną, dalej o grzybach trujących, o tem, kiedy dobre grzyby mogą być szkodliwe (źle ugotowane), o grzybach młodych i starych i t. d.

Malowanie grzybów, poprzednio wymodelowanych, które przez ten czas już wyschły, może być zajęciem po pogadance.

Mozajka.

Materiałem do tego zajęcia są tabliczki drewniane lub tekturowe dwóch kolorów. Kolory muszą być wyraźne i harmonijnie dobrane.

Froebel dał nam tabliczki kwadratowe i trójkątne. Rozmiar tabliczki kwadratowej równa się wielkości ścianki sześcianu III-go daru, t. j. 2,6 centymetrom, tyleż wynosi długość ramion trójkąta.

Dla większej jednak różnorodności można dodać i inne formy, jako to: prostokąty, sześciokąty, ośmiokąty i kółeczka większe i mniejsze. Każdy rodzaj figur ma kolor odmienny.

Ostatniemi czasy p. Marja Gerson-Dąbrowska powiększyła znacznie ten rodzaj materiału, dodając nowe formy, składające się z motywów ludowych: serduszka, liście, gwiazdki, pawie piórka i t. p.

Wszystkie te formy są oklejone z obu stron glansowanym papierem. Każdy wzór jest innego koloru.

Dziecko, mając do czynienia z bryłami, poznało je w całości w mozajce zapozna się bliżej z częściami brył, z kwadratem i trójkątem, które będą tu odgrywać rolę zmaterjalizowanej powierzchni.

Powtarzając i utrwalając wiadomości dotąd nabyte, dziecko, oprócz tego, nabywa i nowych, których mu nastręczą figury geometryczne: kwadraty, trójkąty, prostokąty, sześciokąty, ośmiokąty i t. p. oraz ich części składowe: boki i rogi.

Nazwy te jednak dziecko przyswaja powoli (w ciągu dwóch lat), tem bardziej, że te same kształty spotyka przy przeginianiu i wycina-

niu, stopniowo więc na materiale różnego rodzaju łączyć będzie pojęcie z nazwą.

Dzieci zaś młodsze mogą posługiwać się mozaiką, nie umiając nazwać oddzielnych figur geometrycznych; w tym wypadku chodzi tylko o to, by umiały odróżnić jedną figurę od drugiej, a sama istota zajęcia doprowadzi do zapoznania się z własnościami figur.

Materiał mozaiki nadaje się bardziej do układania form estetycznych: gwiazdek, szlaków i ornamentów; niemniej jednak możemy otrzymać niejedną formę rzeczową, np. domki, łódki, gołębniki, mosty i t. d., które nastroczą nam temat do rozmów i pogadanek.

Nie należy nadużywać materiału pod względem ilości i jakości kształtów: najpierw dajemy małą ilość figur jednego rodzaju, potem łączymy z innymi figurami, np. 4 kwadraty i 4 trójkąty; 8 sześciokątów i 4 kółka i 4 trójkąty i t. d.

Również każdy ornament możemy zmieniać na różne sposoby, np. części symetryczne posuwać, wykręcać aż do wyczerpania wszelkich możliwych kombinacji. Mając tabliczki podwójnej barwy, możemy zmieniać kolor tabliczki na inny, łączyć dwa kolory razem; tym sposobem jeden i ten sam przedmiot może być w kilku odmianach.

Jeżeli w zajęciu bierze udział większa ilość dzieci, formy mogą być bardziej złożone, np. łączenie pojedynczych form razem lub tworzenie wspólnymi siłami jednego dużego ornamentu.

Takie kształty estetyczne mogą dać dzieciom cały szereg wzorów do rysunku.

Wkońcu dodać trzeba, że zajęcie to ćwiczy zmysł wzroku i dotyku, a jednocześnie wprowadza dziecko do zręcznego obchodzenia się z delikatnym materiałem, palce jego nabierają elastyczności.

Sposób użytkowania mozaiki może być rozmaity.

Dzieci mogą układać dowolne ornamenty zupełnie samodzielnie. Wtedy wychow., podchodząc do każdego dziecka, udaje wielkie zainteresowanie, robi uwagi, jeżeli spostrzeże brak symetrii czy harmonii, lub wielkie skupienie kształtów; wypytuje, w jaki sposób stykają się ze sobą figury ułożone, zachęca do pomysłów dalszych.

Drugi sposób jest ten, kiedy wych., rozdając pewną ilość kształtów, dyktuje sposób układania i jednocześnie sama układa bądź tę samą mozaikę na stole, jeżeli jest mniej dzieci, bądź na dużej tablicy ściennej (mozaikę wtedy robi z papieru glansowanego i przyczepia pluskiewkami). Taki sposób prowadzenia zajęć zapoznaje dzieci doskonale z położeniem ciał.

Możemy również rozdać dzieciom po kilka figur do obrysowywania i kolorowania.

Motywy ludowe autorka radzi użytkowywać w potrójny sposób:

1. Jako układankę.
2. Jako szablony do obrysowywania i kolorowania.
3. Jako wycinankę i naklejanę po poprzednim obrysowywaniu.

POGADANKA I.

Z jednym kwadratem.

Wychowawczynie rozdaje dzieciom każdemu po jednym kwadracie dwubarwnym: czerwonym i niebieskim.

— Deseczki! — wołają dzieci. Tak, ale przyjrzyjcie się, jak ładnie a równo obcięte, oprowadźcie palcem miejsce, w którym była obcięta; z ilu stron? Na jaki kolor pomalowana? Odwróćcie stronę niebieską, czerwoną. Która dla ciebie jest ładniejsza? Obejrzyjcie wasze deseczki i wymierzcie, która jest większa.

Czy wszystkie małe deseczki są takie same? (Wych. pokazuje kilka deseczek dowolnie wyciętych). Gdzież tam! jedna długa, druga krzywa, trzecia każdą stronę ma inną... a nasza (bierze do ręki kwadrat): zupełnie jest co innego: równusięńko z czterech stron wycięta; będziemy ją nazywali kwadratową, a gdy kiedy zechcemy powiedzieć prędzej, to wprost nazwiemy kwadratem. Podnieście kwadraty do góry! Połóżcie na stół! Przykryjcie kwadrat lewą ręką!.. Doskonale, rozumiecie, o czym mówię.

— No, ale możebyśmy się już zabrali do jakiej roboty, jak myślicie? Mamy tyle deseczek równych, mocnych — możemy to samo zbudować, co ludzie z prawdziwych desek. Kto powie, co to być może? — Dzieci wyliczają. Waciu, tyś nic nie powiedział, ale wybierz sam z tego, co inne dzieci wymieniły. Gołębnik — dobrze, mnie się też podoba. — Budujmy (po chwili). Juźci, z jednego kwadratu i ja nie potrafię — spróbujmy wspólnymi siłami.

Zacniemy od podstawy. Wacio położy swój kwadrat pośrodku stołu. Zosia obok z prawej strony. Janek — z lewej. Ania — z prawej. Waciu, porachuj, ile mamy kwadratów w podstawie? dołóż swój i teraz powiedz, ile wszystkich. Mamy spód podstawy.

W drugim rzędzie będzie trzy kwadraty i muszą leżeć na tamtych pośrodku. — Niech troje następnych dzieci same ułożą swoje kwadraty.

Co teraz zrobimy? Dobrze, wysoki słup, bo tchórz, niecnota, zarazby się zakradł do gołąbków.

— Gdzie oprzesz słup, na którym kwadracie, pokaż palcem.

Niech każdy sam się domyśla, gdzie ma położyć swój kwadrat, a jeżeli się pomyli, to uderzymy palcem po stole. Ile kwadratów poszło na słup?

Teraz mieszkanie dla gołąbków. Poradźcie, jak zrobić? Słusznie, najpierw położymy 3 kwadraty na słupku; potem na pierwszym i na trzecim po jednym, a teraz? Znow trzynaście. Uważajcie sami, niech kolejno jedno za drugim układa.

Mamy gołębnik, z okienkiem, by miały jasno, by słonko zajrzeć mogło. (Jeżeli dzieci jest więcej — z pozostałych kwadratów mogą ułożyć płótek dokoła gołębnika). A widzicie, że jeden nic nie potrafiłby, a razem zbudowaliśmy ładną rzecz. Czyj jest teraz gołębnik? Nasz. Dla kogo budowałeś? Dla wszystkich? A wszyscy dla kogo budowali? Dla każdego z nas. — No tak — wszyscy budowali dla każdego, a każdy budował dla wszystkich. (Wychowawczynie wyrzuca z garści wycięte z papieru gołąbki). A teraz, komu oddamy nasz gołębnik? — Gołąbkom. — A widzicie, gdy ujrzały nasz gołębnik, już się zlatują (Dzieci układają ptaszki w porządku, sadzają na gołębniku, w środku i robią różne spostrzeżenia i uwagi).

Czy gołąbki pojedynczo fruwać, czy gromadnie? Kto mi powie, dlaczego? Tak, śmielsze są razem, a że żyją dobrze, bardzo się kochają ze sobą, więc dobrze im jest w gromadzie.

Gdzie tak leca gromadnie? Czy zawsze w takiej dużej gromadzie? Czasem się dzielą na mniejsze i każda leci w inną stronę. Jak kiedy zobaczycie, to porachujcie, ile ich tam było. Pewna pani, nazwiskiem Konopnicka, napisała o gołąbkach ładny wierszyk:

„Gdzie lecicie, gołąbeczki, wysoko, to nisko?
— Patrzmy, patrzmy, czy nie widać
Jastrzębia gdzie blisko.
Bo ten jastrząb zły, niecnota,
Ma okrutne szpony
I dziób mocny, ot tak duży,
Tęgo zaostrzony;
Jak uderzy w gniazdko nasze, to polec pierze.
Każdy przecie, choć najślabszy,
Swego domku strzeże.

Zajęcie z czterema kwadratami.

Zwrócenie uwagi na rogi i boki.

Wychowawczynie rozdaje dzieciom po 4 kwadraty. Jeżeli dzieci jest mała gromadka, która siedzi dokoła stołu, wychowawczynie uклада razem z dziećmi kształty estetyczne.

Gdy zaś dzieci jest więcej i siedzą na ławkach jedne za drugimi, wychow. powinna układać na dużej tablicy figury geometryczne, wycięte z papieru (w kolorach tych samych, co i mozaika), i przyczepiać do tablicy pluskiewkami.

— Co masz przed sobą? Dlaczego tak nazywasz? Bo mają wszystkie boki równe. Jakiego koloru macie kwadraty? Który kolor wolisz? Ile ich masz? Czybyś potrafił ze wszystkich kwadratów zrobić jeden duży kwadrat? Pokaż kwadrat górny z lewej strony. Dolny z prawej. Obróć na inną stronę kwadraty. Zmień tabliczki tak, żeby u góry leżały niebieskie, a u dołu czerwone. Górny prawy obróć na inną stronę i lewy dolny także. Nazwij, gdzie masz jaki kolor. Kiedy gwiazdka była ładniejsza?

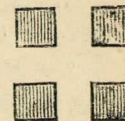


Fig. 1.

Rozsuń kwadraty na odległość palca (fig. 1).

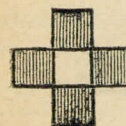


Fig. 2.

Mamy zupełnie ażurową gwiazdkę. Zmień na inny kolor. Wskaż kwadraty, leżące po lewej stronie. Weźcie do rąk — jeden do prawej, drugi do lewej — i przyłóżcie do tych dwóch, po obu pozostałych stronach, tak, by się stykały ze sobą tylko rogami. Otrzymaliśmy co? (fig. 2).

Może gdzie spotykaliście takie krzyżyki. Zróbcie go w dwóch kolorach. Jakiego koloru są kwadraty prawe i lewe? Co jest koloru czerwonego? Spróbujcie połączyć razem kilka takich krzyżyków. Rzeczywiście, wygląda jak podłoga w kościele.

Teraz posuńcie kwadraty na pół obrotu tak, by rogi były zwrócone ku środkowi (fig. 3).

A taką widziałyście kiedy? Prawdę mówisz, na schodach w szybach kolorowych są nieraz bardzo ładne gwiazdy, zawsze im się przypatrujesz.

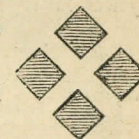


Fig. 3.

Zmieńcie gwiazdkę na jeden kolor.

Obróćcie w ten sam sposób kwadraty boczne. Co otrzymaliśmy? Coś podobnego do posadzki (fig. 1, 2, 3).

A teraz nie wam nie powiem, uważajcie i zróbcie to samo ze swoimi kwadratami (Wych. układa nowe gwiazdki). Powiedz, co się zmieniło, która gwiazdka jest ładniejsza, ta, czy poprzednia? Dlaczego? Odwróćcie kwadraty boczne na drugą stronę.

Już więcej nie mam pomysłów, ale wy mnie pomóżcie, macie młode główki; niech ja się przyjrę, może co ładnego zobaczę.

Każdy co innego ułoży. Jeżeli kto zechce połączyć swoje gwiazdki z sąsiadem, to i owszem, nie bronie.

(Dzieci układają samodzielnie)

Co tu gwiazdek rozmaitych! i ta ładna, i ta dobra, i ta, i ta

i t. d. Gdzie to tyle gwiazd jeszcze widzimy? O jakiej porze? To też mnie się zdaje, że to jest noc i widzę mnóstwo gwiazdek.

Dla ułatwienia podczas zajęć powyższych wychowawczyni może wziąć nie 4, a 5 kwadratów — wtedy ten piąty będzie ośrodkiem, koło którego dziecko łatwiej będzie umieszczać inne.

Zajęcie z 4-ma trójkątami.

Zapoznanie dziecka z trójkątem.

Wychowawczyni daje dziecku dwa kwadraty — jeden cały, drugi złożony z dwóch trójkątów; kwadraty są zrobione z cienkiej tekturki.

Co masz przed sobą? Przyjrzyj się teraz drugiemu kwadratowi czy jest taki sam? Nie, jest przecięty. Czy potrafiłbyś tak równo przeciąć? Możebyś od razu nie umiał tego zrobić, ale weź linijkę, ołówek i przeprowadź linię. Jaką? prostą, czy skośną? Skośną. W jaki sposób przeprowadzisz skośną linię? Od kąta do kąta.

Dziecko przy pomocy ołówka i linijki nakreśla przekątną (nazywając ją linią ukośną) i rozcina kwadrat na 2 trójkąty.

Coś otrzymał? Weź jeden kawałek do ręki i przypatrz mu się; takiej tabliczki jeszcze nie miał i dlatego nie wiesz pewno, jak się nazywa.

Poszukajmy, kątów, porachujmy je. Ma 3 kąty. Dobrze, poco mamy szukać nowej nazwy, niech ma imię, na jakie zasłużyła; tylko że wyraz trzykąt nie bardzo dobrze brzmi — nazwijmy raczej „trójkąt”. Teraz kawałki te (wych. pokazuje) już będę zawsze nazywała trójkątami. A ty co masz u siebie? trójkąty. Teraz — do roboty! Z dwóch trójkątów zrób kwadrat, drugie dwa pójdą na dach — złoż trójkąty krótkimi bokami (wychow. pokazuje na swoich trójkątach.) i połóż na kwadracie — mamy domek (fig. 1).

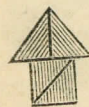


Fig. 1.

A teraz zgadnij, kto w nim mieszka? (Dziecko usiłuje zgadnąć). Otóż nie — w tym małym, ciasnym domku mieszka... młynarz. Wszak wiesz, kogo nazywamy młynarzem? Czy znasz jakiego młynarza? Jak się nazywa, gdzie mieszka? Co robi młynarz? Czy tylko swoje zboże miele? Kto mu miele zboże? Wiatrak. Daleko ten wiatrak od jego domu? To go zaraz ustawimy. Weź jeden trójkąt z dachu i połóż pod kwadratem tak, ażeby dotykał go rogami, a drugi trójkąt niech zostanie na wierzchu, tylko niech się długim bokiem opiera o kwadrat — będziemy mieli dach. Teraz tylko przyczep śmigły (Wych. daje śmigły z papieru wycięte) (fig. 2).



Fig. 2.

Kto porusza wiatrakiem? Czy młyn miele wtedy, kiedy młynarz tego chce? Wtedy tylko, gdy wiatr wieje. Czasem młynarz ma

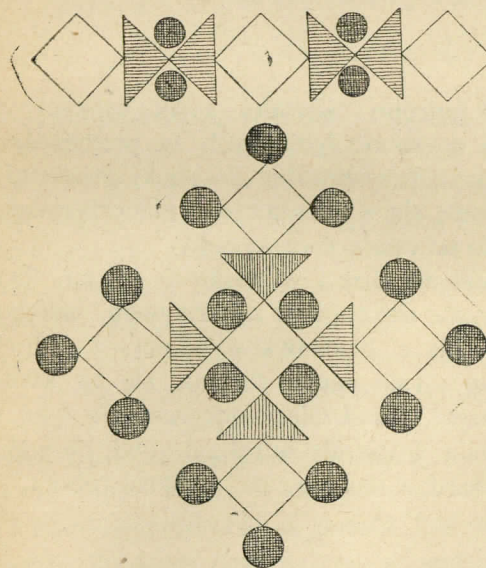
zmartwienie — zboża dużo przywieźli, a młyn nie miele. On go umyślnie na górze wybudował, na polu, tam gdzie jest więcej wiatru. Przyjeżdżają gospodarze po mąkę — a tu ziarna w worku leżą; gniewają się na młynarza, że im mąki nie przygotował — Co poradzę — odpowiada zmartwiony młynarz — kiej wiatrak stoi, od mego dmuchania śmigły się nie poruszają, trzeba czekać. Ale zato jak wiatr się zerwie, młynarz we dnie i w nocy pracuje. Robota idzie żwawo; młynarz cieszy się i piosenki wyśpiewuje:

„Mam domeczek ciasny
I mój wiatrak własny.
On mnie mąkę miele
A ja się wesele”.

Poczem nastąpi robota samodzielna.

Zajęcie

z trójkątami i kwadratami.



Wychowawczyni powinna zwrócić uwagę dzieci na sposób ozdabiania rzeczy, z otoczenia wziętych. Wskazać, że najzwyczajniejsza rzecz staje się ładną, jeżeli jest gustownie ozdobioną.

W tym celu należy powyższymi przedmiotami, w których ozdoby są b. charakterystyczne, kazać dzieciom odnaleźć w przedmiotach części, które służą ku ozdobie, następnie poprowadzić dzieci na spacer, szczególnie w mieście, i skierować uwagę dziecka na ornamenty w architekturze.

Na wsi znowu dziecko zobaczy ozdoby z innych motywów, na skrzyniach, półkach, odrzwiach i t. d.

Wtedy dopiero zrozumie, jakie znaczenie mają jego gwiazdy lub szlaki, które układają z mozaiki i motywów ludowych.

Raz ułożę szlak — to będzie chodnik utkany; duża gwiazda — do wypikowania kołdry; wzór na ułożenie posadzki; gwiazda ze szlakiem — na kilim. Witraż, deseń do wyszywania na tiulu wstawki i t. d.

Składanie papieru.

I.

Składanie papieru ma cel potrójny: kształci smak estetyczny, wyrabia rękę, przygotowując ją do robót delikatnych w przyszłości, a następnie, jak wiele innych zajęć, przysposabia do nauki geometrii.

W mozażce dziecko zapoznało się z zasadniczymi płaszczyznami, w przeginananiu przekona się, jak powstają owe kształty.

Zajęcie to przeznaczone jest dla dzieci w wieku 5—7 lat. Do zajęć powyżej wymienionych używa się papieru zwyczajnego, białego lub też barwnego, może być także glansowany papier, z jednej strony biały, z drugiej kolorowy. Taki papier rozcina się na kwadraty wielkości od 12 do 15 centym. Jeżeli zajęcia odbywają się w mieście, radzimy dać do powycinania kwadraty introligatorowi, bo małe nierówności w papierze mogą bardzo wpłynąć na czystość roboty.

II.

Zginanie papieru powinno następować po właściwym przygotowaniu, t. j. zaznajomieniu z własnościami papieru, z formą kartki i własnościami kwadratu, przypominając wiadomości, dane poprzednio przy mozażce.

Chodzi głównie o wyrobienie w dziecku wrażliwości na kształty najpospolitsze, nie o terminologię geometryczną; może używać materiału, nie umiając go określić — jedynie rozróżnić, tak samo jak

to ma miejsce z barwami. — Wychowawczyni, nazywając części kwadratu przy przeginananiu, jednocześnie pokazuje i sama wykonywa. Np. „Przeginam róg do rogu“ albo „bok do boku“, nie określając, co to jest „róg“ lub „bok“. Jedynie od dzieci starszych, w drugim roku, możemy wymagać, by umiały nazwać ważniejsze kształty, jako to: kwadrat, czworokąt, pięciokąt, sześciokąt, kółko. Odnaleźć te kształty w otoczeniu, pokazać ich części: boki, rogi, kąty, i określić ważniejsze własności kwadratu: że ma 4 boki równe — oto wszystko co do wiadomości matematycznych. Poza tem składanie papieru dostarczy dzieciom wielkiej obfitości kształtów estetycznych, jako też przedmiotów znanych z użytku: liść, łódkę, kopertę, wiatrak, solniczkę, pudełko, czapkę, buciki, stół, krzesło, portmonetkę i t. d.

POGADANKA I.

Dla małych dzieci.

Zapoznanie z lekkością.

(Wychowawczyni daje dziecku kawałek czerwonego papieru. Dziecko ogląda z ciekawością). Czy pierwszy raz widzisz papier? Gdzieś go jeszcze widział? — Na biurku, w koszu. — Czy to był taki sam? — Nie, tamten był duży i biały. — Połóż papier na ręce i zobacz, czy jest ciężki, czy lekki. — Nie, leciuchny. Mógłby nawet latać. — Podrzuc papierek do góry, a ja zacznę dmuchać. O, widzisz, lata, jak wysoko! A teraz upadł, bo na niego nie dmucham. — Jeszcze — napiera się dziecko. — A, nie, kochanku, ja się zmęczyłam; a jeżeli ci się to podoba, to zabierzemy tę kartkę i pójdziemy na dziedziniec. Na dworze jest wiatr — on porwie twój papierek, bo jest lekki, i podniesie wysoko, wysoko. — Dobrze, chodźmy. — E, dzisiaj wcale wiatru niema — woła dziecko. — Czyż wcale niema? Zobaczmy. (Wychowawczyni bierze puszek lub piórko, które znajduje na ziemi, i rzuca do góry; puszek leci). A widzisz, jak wiatr porwał piórko. — Czemuz mojej kartki nie niesie? — A bo, widzisz, kochanie, wiatr jest dzisiaj za słaby, nie ma dużo siły i może tylko bardzo lekkie rzeczy, jak piórko, unosić, a twój papierek jest dla niego za ciężki. Trzeba na niego większego wiatru, ale my sobie i tak damy radę. Zrobimy sami duży wiatr. — Sami? jakim sposobem? — Podaj mi tutaj swoją kartkę, przywiążemy do niej długą nitkę i tym sposobem zrobimy latawca. Ty weźmiesz nitkę za koniec i prędko, prędko pobiegniesz, wiatr się powiększy i kartkę podniesie do góry.

Wychowawczyni robi to, co mówi, i dziecko dostaje latawca. Następnie będzie mogło zrobić latawca większego, z naklejonemi brzegami, z ogonem. Dobrze byłoby, żeby dziecko mogło to zrobić samo lub z małą pomocą wychowawczyni. Będzie to przyjemna zabawka, a jednocześnie zapozna się z daną własnością papieru.

POGADANKA II

Dla mniejszych dzieci.

Wychowawczyni daje kwadrat koloru, np., żółtego i pyta o kolor, zachęca dzieci do wymienienia przedmiotów tego samego koloru: cytryna, słoma. Wtedy dodaje kwadrat z mozaiki—dla porównania. „Przyszedł do nas kwadrat, zobaczył paperek na stole i powiada:— A! jak się masz, kuzynie!...

Czy to naprawdę krewni? Czy są do siebie choć trochę podobni? Ile mają boków? Jakie? Ile rogów? — Widzicie, że trochę podobni, tylko, że jeden jest duży, a drugi mały; jeden miękki, a drugi — twardy, to też nie są to bracia rodzeni, ale nazwiska mogą mieć te same. Jakie? *Kwadrat*. Więc, jeżeli kiedy pokaże taki paperek, chociażby innego koloru—to jak go nazwiecie? W takim kwadracie możemy doskonale sprawdzić, czy wszystkie boki są równe, możemy, przeginając, otrzymać różne ładne rzeczy — wiele uciechy dostarczy nam kwadrat.

Weź obu rękoma bok dolny, przyłóż do górnego i przegnij paperek. Przekonaj się, czy boki są równe. Pokaż bok prawy i lewy — porównaj, przeginając. — Budka się zrobiła — woła dziecko. Prawda. Gdzieś widział taką budkę? Kto w niej siedział? Stróż, który pilnował ogrodu.

Otóż taka buda kryta słomą stała w ogrodzie, w niej siedział staruszek, sadowy—i pilnował owoców na drzewach. Sadowy miał pieska (wych. bierze pieska, wyciętego z papieru, i inscenizuje opowiadanie), który leżał w budzie.

Dziadek dzielił się z nim tem, co sam jadał; więc dawał czy, to zupy, czy to chleba. To też Bryluś lubił bardzo swego pana. Bryluś miał wyborny słuch — skoro posłyszysz szmer jaki, zaraz zawarczy. Wtedy staruszek wychodzi z budki zobaczyć, czy się kto obcy nie zakradł do ogrodu.

A czasem się staruszkowi zdarzyło zasnąć i nie ruszał się, choć pies zawarczał.

Wtedy Bryluś głośniejsz czekał i czekał, póki nie obudził sadownika.

Do staruszka przychodziło często dwu chłopców—Broniś i Kazio. Przynosili mu czasem co do zjedzenia: to kawał wędliny, to sera, to bułki, a on ich częstował jabłkami. Ilekroć Broniś przyszedł do dziadunia, zawsze coś miał i dla pieska, a Bryluś, zobaczywszy go, podnosił głowę, kręcił ogonem i łaścił się do niego. Nie tak było z Kaziem. Kazio zawsze drażnił pieska.

Wziął, na przykład, kawałek kory — udaje, że to chleb, i wsuwa go pieskowi do pyska. Szczypie go, chwyta za ogon. To znowu goni go, nie wiedzieć poci. Dlatego też Bryluś nie lubił Kazia i zawsze odwracał się od niego.

Pewnego razu dzieci bawiły się gdzieś w końcu ogrodu. Naraz słyszą szmer w murawie. Wiedziały, że w ogrodzie mogą być węże. Sądziły zatem, że to wąż szmer robi, pełzając po ziemi. Kaziowi nawet zdawało się, że widział, jak wąż otworzył z sykiem paszczę i groził im językiem. Przestraszyli się i zaczęli uciekać. Do domu było daleko. Buda była bliżej, a więc do budy. Starszy, Broniś, biegł pierwszy i wpadł zadyszany do budy. Dziadusia nie było, a Bryluś bardzo się ucieszył na widok chłopczyka. Za Broniśiem wbiegł i Kazio, ale Bryluś sądził, że Kazio przyszedł znowu go drażnić. Zaczął warczeć i szczekać, targać go wreszcie za ubranie. Chciał widocznie zmusić Kazia, żeby sobie poszedł. Kazio istotnie oddalił się, zaczął płakać i krzyczeć w niebogłosy. Kiedy staruszek go usłyszał, przyszedł czemprędzej dowiedzieć się, o co chodzi. Zastał Kazia przy budzie płaczącego. Wówczas Kazio zawstydzony musiał opowiedzieć, dlaczego Bryluś go nie wpuścił do budy.

Kwadrat, zgięty po połowie, może także wyobrażać książkę, zszyt, namiot. Do wymienionych przedmiotów układa się powiastkę lub nawiązuje się rozmowę z dzieckiem.

POGADANKA III.

O miejscu zamieszkania.

Wychowawczyni przynosi list w kopercie.

— Czy dzieci pamiętają jeszcze p. Zofję, co tak wesoło zawsze z wami na pauzie dokazywała? Mam list od niej, w tej kopercie, listonosz go dziś rano przyniósł.

Kto umie otworzyć kopertę, niech przyjdzie do mnie. Patrzcie,

Jaki długi list, jak dużo napisała. Na ilu stronicach? Przeczytam głośno, bo list do was.

„Kochane moje łobuziaki, daleko jestem od was, bo aż w Lublinie. Mam swoją ochronkę, swój pokoik dosyć ładny, ale mi tęskno do was. Gdy się rano obudzę, zaraz mi na myśl przychodzi wasza miła ochronka: czy tam już dzieci poprzychodziły, czy które nie zachorowało, czy które rączek nie odziębiło — bo my tu mamy duże mrozy.

Czy Kazik już wyzdrowiał? Czy mama Łodzi wróciła ze wsi?

Od kilku dni dzieci przychodzą do mojej ochronki—rozmawiam z nimi, śpiewamy, bawimy się, ale z wami było mi weselej.

Moje dzieci jeszcze są bardzo nieśmiałe, mało mówią, mało się ruszają — nawet w czasie pauzy nie bawią się. Wtedy przypominam nasze z wami dokazywanie, nasze wesołe zabawy!...

Pewnie i te dzieci niedługo się ośmielą i też będą miłe—wtedy więcej do was o nich napiszę. Mam małego Jasia o jasnych bardzo włoskach i bardzo miłych oczkach — ten ciągle chodzi za mną — ale powtarza tylko jeden wyraz „pani“, „pani“.

Przyslijcie mi wasze adresy — będę pisała do każdego z was o wszystkim, co się tu dzieje, o naszych zabawkach, wycieczkach, przygodach, ale muszę wiedzieć, gdzie które mieszka.

Całuję was wszystkie mocno i serdecznie. Z.”

Jaka dobra ta p. Zofja, że o nas pamiętała!

Co to za wyraz: „adres”. — Miejsce zamieszkania. — Gdzie est nasza ochronka? — Ulica? — Numer domu? — Co Mania powie o swoim adresie? — Czy wystarczy nazwać miasto, gdzie mieszka? — Ulica? Numer domu i numer mieszkania. (Dzieci kolejno wymieniają; jeżeli które zapomniało, wychow. poleca, żeby się dowiedziało u rodziców i jutro powiedziało).

Takiego listu, jak p. Zofji napisać nie potraficie, ale byłoby jej miło cokolwiek mieć od każdego — oł, choćby obrazek. — Wszak każdy potrafi coś narysować. Macie tu kwadraty, przegnijcie na pół, jakby list, narysujcie, kto co może—ja napiszę na każdej kartce wasz adres i pošemy. (Dzieci rysują).

Czy takie kartki pošemy? Czego potrzeba? Dostaniecie jeszcze po kwadracie i zrobimy kopertę. Dyktando.

Dolny bok do górnego; prawy do lewego; dolny do prawego; górny do lewego. Rozwijamy kwadrat. Pokażcie palcem środek kwadratu. Przegnijcie róg do środka; drugi róg z przeciwka; trzeci róg. Mamy kopertę otwartą. Co teraz zrobicie? Włożyć kartkę i zamknąć kopertę. Co należy zrobić, żeby list poszedł do Lublina

do p. Zofji? Jakim sposobem list p. Z. doszedł do nas. Przyjrzyjcie się raz jeszcze tej kopercie: mamy tu coś napisanego: miasto. Ulica nasza. I numer naszej ochronki? Czy jeszcze czego nie zauważyliście? Markę. Co potem zrobiła z listem? Rzuciła do puszki albo zanosła na pocztę; tam przejrzeni list, czy dobrze napisany adres, dowiedzieli się, gdzie mają list wysłać i zawieźli na kolej, a kolej przywiozła list do Warszawy. W jaki sposób list doszedł z kolei do naszego domu?

Czyście otrzymywali od kogo listy?

Dzieci, które dziś nie wiedziały swojego adresu, niech się dowiedzą u rodziców i jutro mi powiedzą, a ja zapiszę i wyślę do Lublina, do p. Zofji. Za kilka dni może które z was otrzyma list od p. Zofji.

POGADANKA IV.

Zapoznanie z kątami.

Wychow. poprzedza pogadankę zabawą „cztery kąty, a pięć piątą”, by zwrócić uwagę dziecka na kąty i na ich ilość w salce i w klasie. W grze niech bierze udział kolejno po pięćoro dzieci.

Dopiero potem przechodzi do klasy i rozdaje dzieciom kwadraty i ołówki.

Położcie na stole kwadraty — to będą pokoiki i będziemy na „niby“ bawić się w „cztery kąty, a pięć piątą”. Pokaż, gdzie staniemy, ile kątów zająć możemy.

Ludzi narysować nie potrafimy, ale każdy może obrać jakiś znaczek: krzyżyk, kółeczko, kropczkę i t. p. W każdym kącie narysujcie taki znaczek. Ile narysowałeś kropczek?

Przegnijcie dolny brzeg do górnego. Poszukajcie kątów i dorysujcie znaczki. Rozłóżcie kwadrat—przegnijcie bok prawy do lewego. Porachujcie, ile macie znaczków, a ile jeszcze dodacie. Przegnijcie teraz róg do rogu. Trzy krzyżyki w trzech kątach i t. d. Za każdym nowem zagięciem dzieci szukają kątów i stawiają w nich znaczki i tak aż do zrobienia podwójnej koperty.

Trzymajcie gwiazdkę tak, by kwadraty były na wierzchu, a trójkąty pod spodem. Pałączcie wszystkie cztery rogi razem i wyprostujcie torebki, które się utworzyły z kwadratów — otrzymaliśmy solniczkę.

Bardzo nam się przyda, ale nie do stołu, nie.

Gdzie to stawiają takie solniczki z solą na zimę. W oknach, przy opatrywaniu na zimę kładą mech, albo watę, a w rogu ustawiają sól w solniczkach, żeby się okna nie pociły. Bo sól ma tę własność, że wchłania, wciąga w siebie wilgoć; sól staje się mokrą, a okna są suche, nie potnieją. Zróbcie kilka takich solniczek i zanieście swojej mamusi — podziękuje wam pewno.

Z pojęcia o kątach łatwo będzie następnie wyprowadzić nazwy: czworokąt, pięciokąt, sześciokąt, które to formy dziecko ciągle spotyka przy przeginianiu kwadratów.

Wycinanie.

Nożyczki to wielka ponęta dla dzieci; niemowlę roczne napiera się ich, jako przedmiotu błyszczącego, wydającego pewien dźwięk, starsze dąży do tego narzędzia, tworzącego cuda w ręku dorosłych. Jak się tu oprzeć pokusie, nie spróbować sił własnych. Roczniemu lub dwuletniemu dziecku matka nie daje nożyczek; jest to zrozumiałe. „Uśmiechnie się — robi uwagę Köller — i pochwali dowcipną jej przestrożę, kiedy, leciuchno ukłuwszy maleństwo w rączkę, odkłada na bok niebezpieczny przedmiot. Ale my wiemy również, że na tem sprawa się nie kończy. Zapoznanie się z nożyczkami nastąpi, mimo wszelkich zakazów.” Jakoż powinno nastąpić, ale pod okiem matki, wychowawczyni, oraz przy ich pomocy. Z tem zastrzeżeniem dzieci nawet mniej niż czteroletnie mogą dostawać do rąk przedmiot tak dla nich ponętny.

Podług Froebela, obcinanie ma być poprzednikiem wycinania. Istotnie, najpierwsze próby dziecięce to kawałkowanie papieru; krają go one na krótsze lub dłuższe paski, ten zaś, kogo onieśmiela nowe narzędzie, rzuca je i działa w dalszym ciągu rękami. Jedne kierują się przytem jakąś myślą określoną, inne zadowolą sam proces krajania. Takie prędzej składają broń, nie wiedząc, co czynić dalej. Biorę pasek odcięty, składam go, potem załamuję jedną jego połowę pod kątem prostym i stawiam na stole. „Krzesło!” — woła radośnie dziecko — „ja zrobię takie”. Rozrzucone skrawki znajdują zastosowanie. Za tym przykładem idą towarzysze, oglądają krzesła i postanawiają przygotować na następny raz dużo równych desek, aby poręcz nie były takie krzywe, siedzenia zaś stały się wygodniejsze. Podejmuję się dostarczyć materiału, zalecając dzieciom, aby

się przyjrzały deskom prawdziwym. Przytaczam tu kilka schematów z praktyki własnej.

I.

Mam oto kwadrat papierowy i pasek (czwartą część kwadratu), które właściwie posłużą nam za materiał do roboty. Pytam się dzieci, kto widział deski i gdzie? Szukamy ich w pokoju. Następnie, jako wzory, podaję kwadrat i prostokąt. Który z tych kawałków podobny jest do deski? Dlaczego? Porównujemy obie postacie, znajdujemy w pasku brzegi krótsze, które też składamy równo, dzieląc pasek przez takie złamanie na dwie połowy. Otrzymujemy krzesło bardzo niewygodne, długie, wysokie; rozcinamy papierek na zgięciu i z każdej części robimy znowu krzesło sposobem poprzednim. Każde z dzieci sadza na krzesła papierową lalkę — to mały stolarz odpoczywa po pracy. Jeden z malców oznajmia, że stolarz musi jeść obiad — „jak tata przyjdzie do domu — zaraz obiad.” Okazała się potrzeba stołów, które dzieci zmajstrowały, jak kto umiał, obywając się przeważnie bez nożyczek — załamując na dół brzegi pasków. Kiedy stoły wszystkich były już gotowe, ja zrobiłam również jeden dla swego stolarza i pozostałym kawałkiem papieru przykryłam ten stół — niby obrusem.

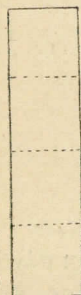


Fig. 1 a.

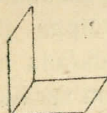


Fig. 1 b.

II.

Biorąc się do sporządzania stołu podług mego wzoru, zgadzamy się, że potrzeba go zrobić dokładniej, niż krzesła. Na krzywym stole trudno coś postawić.

Ponieważ używanie nożyczek nastrocza najgłówniejszą trudność, co wskazały już poprzednie zajęcia, zatrzymamy się więc nad tą sprawą.

Naprzód rozdaję nożyczki, kładąc je przed każdym z dzieci, które poddaję małej próbie, nakazując nie ruszać nożyczek, aż dostaną wszyscy. (Dzieci ośmioro). Daję im przytem zagadkę: dwa kółka (rozsuwam u któregośkolwiek nożyczki), dwa końce, pośrodku świeczek — zgadnijcie?... Gdzieście widziały kółka? Tak — na ręce; klucze wiszą na kółku, obrazy. A nożyczki można zawiesić? Gdzie tu są kółka? Ile? powtarzam: „dwa kółka, dwa końce i t. d.” — Nożyczki!

nożyczki! — domyśliły się dzieci. Pokażcie jeszcze raz. Dwa kółka dwa końce świeczek; kółka wkładamy na palec (pierwszy i trzeci), świeczek sadowi się na palcu drugim — to jego krzesło, końce kraja (rozsuwamy i zbliżamy je kilkakrotnie). Dalej, bierzemy się do roboty. Składamy papierek, jak w ćwiczeniu pierwszym — i, nie rozkładając, załamujemy raz jeszcze. Rozchyliwszy go nieco, otrzymujemy pewien kształt, w którym dzieci poznały saneczki i zaczęły nimi suwać po stole. Książka, która się nawinęła pod rękę, zastąpiła górkę — i saneczki sunęły na dół. Zabawkę, która takie obudziła zajęcie, zachowano, rzecz prosta, do przewożenia sprzętów, do którego wzięto się też zaraz. Te same zgięcia powtarzamy na innym pasku, odwracamy saneczki, odcinamy kwadrat, leżący na stole, i otrzymujemy w ten sposób stół, pokryty obrusem. Do stołu dorabiamy krzesła tymże sposobem, ustawiamy sprzęty. Stawiam krzeselko na stole. — To prawdziwe krzesło! — wołają dzieci — tylko skleić! — Już późno. Proponuję odłożyć robotę do następnego razu, kiedy będziemy mieli czas na obicie naszych krzesel kolorową materją. Każdy wybiera jakąś barwę. Przewozimy niedokończoną robotę do szafy, a koniki pędzą chyżo z próżnemi saneczkami (przywiązać nitki do saneczek).

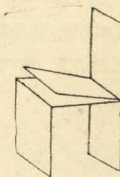


Fig. 2.

III.

Zwracamy uwagę na części krzesła, stołu, przypominamy części nożyczek. Do obecnych zajęć przygotowaliśmy paski różnobarwne takiej samej, jak poprzednie, wielkości. Naprzód oklejamy części, potem budujemy, sklejamy całe krzesło. Na stół (jeżeli sporządzenie tegoż przyjdzie na myśl dzieciom) należy wziąć paski odpowiednio szersze i dłuższe.

IV.

Raz obudzona fantazja dziecięca nie omieszka się wypowiedzieć. Dzieci bardziej wynalazcze zaczną wymyślać nowe rzeczy, inne doskonalić dawniejsze, wycinając np. nóżki w krzesła, aby otrzymać „krzeselko zupełnie prawdziwe.” Bierzemy się do wykonania własnych pomysłów. „Ja też coś wymyślę! — oświadczam im. — „Dobrze, zobaczymy!” — mówią jedne. — „Co takiego, co?” — pytają się inne, gotowe już wyrzec się własnych zamiarów, śledząc wasze.

sposób trójkąt podwójny załamujemy raz jeszcze w kształt trójkątny, obie pary trójkątów odchylamy na koniec w strony przeciwne, otrzymując, jak powiedziano, kwadrat, złożony w 8 trójkątów. Na jednej stronie znaczymy sieć, podług której dzieci przeprowadzają linie, po liniach zaś tych rozcinają. Przytoczone wzory posłużą za przykład; lepiej jednak będzie, gdy dzieci same sporządzą rysunki, kojarząc linie: poziome, prostopadłe, pochyłe, krzywe. Powycinane kawałki układają dzieci w formy gwiaździste — każde podług swojej woli — i naklejają.

Gdy dziecko nauczy się nieco dawać sobie radę z nożyczkami, wycinanie rzeczywistych i zajmujących je przedmiotów, oczywiście, przeważa; wówczas przytoczone wyżej ćwiczenia służą ku urozmaiceniu zajęcia.

Zarówno wycinanie jak i rysowanie są środkiem odtwarzania rzeczy widzianych, przyczem dzieci wycinają (od ręki), albo też podług konturów rysunku. Rysunki przygotowuje zazwyczaj wychowawczyni, gdyby zaś matka albo przewodniczka niezbyt mocne były w rysunku, wypadłoby poprzestawać na umiejętności dziecka, albo też na niewielkiej liczbie przedmiotów, jakie znajdują się pod ręką i mogą być obwodzone ołówkiem. Zdaje mi się, że dogodniejszym byłoby w takich razach posiadać zbiorki rysunków, naklejanych nie w kajetach, t. zw. „wzorach szkolnych,” lecz każdy z osobna na kartonie, wyciętym podług zarysów przedmiotu. Dla większego porządku każdą grupę przedmiotów chować należy w osobnej okładce tekturowej. Dobieramy przytem takie szczególnie rysunki, które wyobrażają przedmiot z otoczenia dziecka: — budowle miejscowe, narzędzia, jarzyny, owoce, kwiaty, ptaki, zwierzęta. Kiedy dziecko nie może sobie poradzić, jedynie spoglądając na wzór, należy tenże obrysowywać ołówkiem, wyciąć i odpowiednio do życzenia dziecka zastosować — bądź naklejając na kajecie, bądź też zużytkowując w zabawie. Z drugiej strony, przygotowane w ten sposób i zawsze będące pod ręką modele ułatwią bezpośrednio uzmysławianie opowiadań, pogadanek. Dzieci powycinają przedmioty odpowiednie, ugrupują je na jednym arkuszu wspólnym, stosownie do treści opowiadania. Przeglądanie takich ilustracji sprawia dzieciom ogromną uciechę i przynosi korzyść: jak przy powtarzaniu ulubionej opowieści, odradzają się tutaj niejako chwile przeżyte, łatwiej przypominają sobie dzieci nabyte już wiadomości, treść zdobywają w sposób bardziej jednolity i w lepszym porządku.

WYPLATANIE.

Poza obrębem „ogródków” wyplatanie najrzadziej spotyka się wśród zajęć dzieciennych. Jest to nowość jeszcze nieznaną i dlatego przyjmowana przez starszych z niedowierzaniem. Nie spotkałam wszakże ani jednego dziecka, któreby się niechętnie zachowało względem wyplatania i nie wzięło się radośnie do roboty. Tyle zadowolenia, uciechy szczerzej dostarczyło wyplatanie tylu dzieciom w moich własnych oczach, że już dlatego bodaj głosowałabym najusilniej za tem zajęciem. Ale widocznymi też są dla nas inne jego strony wychowawcze. Wyplatanie — to istotna praca ręczna dziecka tego wieku: popracowało i widzi *owoc swej pracy, własny wytwór, darowuje go innym* i zużytkowuje w zabawach. Plecionka, umocowana między dwoma długimi pręcikami albo drutami, które obwija się sznurkiem lub nitką, służy jako flaga (chorągiewka), dziecko maszeruje z nią, zdobi nią domek, statek parowy. W podobny też sposób z kilku plecionek można złożyć parawan, odpowiedni wprawdzie dla lalki, lecz mogący, ku wielkiej uciechy małego artysty, figurować na nocnym stoliku mamy. Plecionkę rozściela się, jak dywan (lepiej jest w tym celu podkleić ją papierem), pod stołem dla lalki, przy łóżeczku, można ją podarować na patarfkę do lampy, wazonika. Pragnąc w domku dla lalki urządzić posadzkę, dziecko pokrywa ją plecionką, przyozdabia nią ściany, pokrywa sprzęty własnego wyrobu, okleja pudełka. Czyż mało znajdzie się zastosowań dla roboty własnej? Do tego jednak, aby ją spożytkować, potrzeba pracy, trzeba robotę wykończyć aby wykonać pożądaną rysunek, trzeba pomyśleć, zrozumieć go i uważnie wykonać, w przeciwnym razie omyłka rodzi omyłkę.

Materiałem do tego zajęcia jest osnowa z papieru i takiz watek; łatwo przygotować to samemu: arkusz kolorowego papieru rozcina

się na części rozmiarów pożądaných, każdy taki kawałek składa się przez pół i rozcina na równe paski, ale niezbyt wąskie; krajać zaczynamy od załomu, nie rozcinając jednak papieru aż do końca. Otrzymujemy jak gdyby ramki, szerokości dwu palców, w których naciągnięte są poszczególne paski. Ażeby prawidłowiej rozciąć, można pierwszej zaznaczyć szerokość kreskami. W takiż sam sposób przygotowujemy wątek (wstęgi), rozcinając jednak papier aż do końca. Wstęgi wplata się przy pomocy igły metalowej lub płaskiego drewnianego patyczka—szerokości szyferka lub większego; jeden koniec takiej igły zwężony i zaokrąglony, drugi rozszczepiony. Dziecko, wyplatając, odtwarza pewne kształty, które występują wyraźniej na tle odmiennej barwy; dlatego też bierzemy wstęgę koloru innego, niż osnowa, zapoznając jednocześnie dziecko nie tylko z kolorem, ale i z kojarzeniem barw. Sprawa wyplatania opiera się głównie na liczbie, stąd to pochodzi właśnie doniosłość tego zajęcia, jako czynnika, urabiającego pojęcie liczbowe. Rozpoczynamy, oczywiście, od jednostki: dziecko podnosi jeden pasek ku górze, drugi pozostaje pod igiełką u dołu—jeden do góry, drugi na dół!... aż do końca szeregu; przewlekamy wstęgę, wszczepioną w igiełkę. Osnowa się zmienia: widać teraz barwne szybki, albo okienka (jak je nazywają dzieci). Dziecko, ucieśnione z wyniku, wplata dalej, aż cały dywanik zostanie utkany podczas zaś tej całej pracy wyodrębnia wciąż jednostkę z masy widzi ją, wymienia i, że tak powiemy, wyczuwa. Nie zmęczyło się też ono tem jednostajnem liczeniem—ujęcie liczby nie jest celem, niezrozumiałym dla dzieci, ale środkiem, mającym zastosowanie natychmiastowe. Dajcie osnowę inną, albo pociętą inaczej, a robota pójdzie jeszcze żywiej i weselej, jako znana już i wykonywana samodzielnie. Po tem ćwiczeniu następuje: 1) Liczba dwa; wplata się dwa do góry, dwa na dół, 2) Jedno do góry, dwa na dół—widzimy obok siebie jednostkę i dwójkę—dwójka jest większa od jednostki. 3) Trzy do góry, trzy na dół. Liczbę trzy zestawiamy później z jednostką, dwójką, bądź umieszczając ją obok siebie, bądź też w szeregach różnych, i otrzymując nadto za każdym razem odmienny rysunek. W taki sposób można dojść do liczby pięć. Ale nawet już po zapoznaniu się z trójką możemy przejść do wyplatania wzorków—okienek, krzyżyków, drabinek i t. p. W ciągu zajęć, przynajmniej z wychowawczynią, dzieci nie powinny mechanicznie wyplatać gotowych wzorów, lecz przy jej pomocy poszukiwać danej formy. Wyplatanie mechaniczne nudne jest i trudne—uwaga zbyt szybko się wyczerpa, sprawdzanie każdej wstęgi, zestawianie jej z wzorem zużyłoby nawet starszych, niepodobna ująć danej formy, lub robi się to

z trudnością,—to też nie dziwna, że dzieci przy takim sposobie prowadzenia sprawy nie wezmą się do wyplatania bez pomocy obcej. Wiele ogrodniczek usprawiedliwia się też, iż niepodobna zachować w pamięci tak różnorodnej masy rysunków. Różnorodnej masy—zapewne, ale naprzód wszystkiego się też nie zużytkowuje; powtóre, mówiąc językiem Froebla, różnorodność jest tutaj jednostajna: istnieje łączność w postaci liczby albo formy. Ćwiczeń nad poszczególnymi liczbami niema co nawet zapamiętywać. Weźmy pierwszą formę bardziej złożoną—„okienko” (№ 4). Trzy wplecione wstęgi dają tu całość, z tych pierwszą i trzecią wplata się jednakowo—trzy na dół (pod igłę), trzy do góry; średnią—jedną do góry, drugą na dół. Na krzyżyk (№ 5) potrzeba takiej samej liczby wstęg,—pierwszą i ostatnią wplata się jednakowo: dwie do góry, jedna na dół; średnią—trzy na dół, trzy do góry; krzyż otrzymuje się wówczas tej samej barwy, co i wstęga wplatana. Po należytem ujęciu tej formy obmyślamy wraz z dzieckiem krzyż koloru osnowy (plecie się odwrotnie: 2 na dół, 1 do góry, 3 do góry, 3 na dół). Przy odrobinie uwagi spostrzeczemy, że forma następna (№ 6), tak zwana przez dzieci gwiazdka, składa się z dwu poprzedzających, że wstęgi powtarzają się tam parzysto. Do tej formy wprowadza się zmiany następujące: a) wyplatacie na kolor osnowy (na podobieństwo zmiany, zaprowadzonej w krzyżykach), b) rozszerzacie ją i wydłużacie o tyle, aby w środku można było otrzymać krzyż. Weźmiemy szereg schodków; objawwszy umysłem bodaj jedne takie schodki, łatwo zapamiętamy wszystkie inne, a nawet sami zaczęliśmy urozmaicać je, wstawiając pomiędzy szeregi poszczególne (podłużne lub poprzeczne, znane już nam okienka, krzyżyki, gwiazdki).

Rozmaicie przystępujemy z dziećmi do wyplatania—odpowiednio do ich wieku i pojętności. Bez wszelkiego z naszej strony „naprowadzania” dzieci zauważają, że cały papier pokrajany został na paski. Starsze, od lat 5—6, łatwo rozumieją, o co idzie; dlatego też po pierwszym już ćwiczeniu można im dać nawet trudniejszy wzorek. Z młodszymi zatrzymujemy się dłużej nad pierwszym wzorkiem; wyodrębniamy jeden pasek, potem jeszcze jeden (podnosząc go palcem, igłą); poglądowo tłumaczymy im, co znaczy wziąć pasek do góry, na dół, przebierając kilka idących po sobie. Gdy igła utrudnia dzieciom robotę, można na początek obywać się bez niej, posługując się wstęgami z brystolu. Im młodszemu jest dziecko, tem szersze mają być paski osnowy i wątku, gdyż wtedy łatwiej jest wyplatać, prędzej się kończy, a więc też wcześniej ogląda się wynik. Sprawa staje się o wiele łatwiejszą, gdy rozetniemy plecionkę na paski różnej wiel-

kości (№ 3). Wogóle, zmieniając szerokość pasków i wstęg, zmieniając barwy, można zatrzymać się nad jednostką bez nużenia dziecka, aż wyodrębni ją ono bez błędu i przyswoi sobie mechanizm roboty. Ćwiczenia następne zrozumiałemi będą na podstawie tego, cośmy powiedzieli. Co do form złożonych, podajemy je, albo: 1) dyktując całość i dopiero później usiłując ją rozwickłać, albo 2) rozpoczynając rzecz od formy. Jako przykład weźmiemy okienko. 1) Mówię dziecku, aby wsunęło weń dwie wstęgi naraz i przepłotło: trzy na dół, trzy do góry!—co już jest mu znanem; rozsuwamy palcem wstęgi, wplatając pomiędzy nie 1 na dół, 1 do góry, zsuwamy—i oto forma gotowa; wyjaśniamy sobie wraz z dzieckiem, ilu wstęg było potrzeba, jak zostały wplecione, co się otrzymało; oznaczamy miejsce dla następnego szeregu okien, skąd jasnym będzie, jak mamy zacząć (trzy do góry); spostrzeżemy również, że nasze okna stykają się kątami. 2) Układam z dzieckiem okienko z kwadratowych płytek Froebela, albo z kwadracików papierowych: trzy kwadraty leżą u góry, trzy u dołu, pomiędzy niemi z brzegów — po jednym. W pewnej przerwie układamy drugie okienko, trzecie; pod niemi w przerwie dwóch otrzymuje się szereg drugi. Jeżeli potem dziecko wyplecie podług tego samoistnie ułożonego wzoru, będzie już dalej wykonywało robotę bez wielkiej trudności i prawie samodzielnie; ważnem to jest też dla nas, mamy bowiem czas zdążyć do każdego z uczniów, każdemu dać pracę podług jego sił.

Wszelkie opowiadania i pogadanki, niezwiązane bezpośrednio z robotą, nie stanowiące niejako o jedności zajęć dziennych, są, zdaniem mojem, niepotrzebne. Niechże tutaj dziecko popracuje spokojnie, nie odrywając się od rzeczy z powodu naszych nauk dodatkowych. Gdy tylko pozwolę dzieciom wypowiadać się swobodnie, zauważą one na pewno, bez wszelkiej ceremonii: „Ciociu, dość już mówić! (gadać), teraz do roboty!” Po tak otwartych, a doprawdy słusznych oświadczeniach wyrzekniemy się wszelkiej „jedności”.

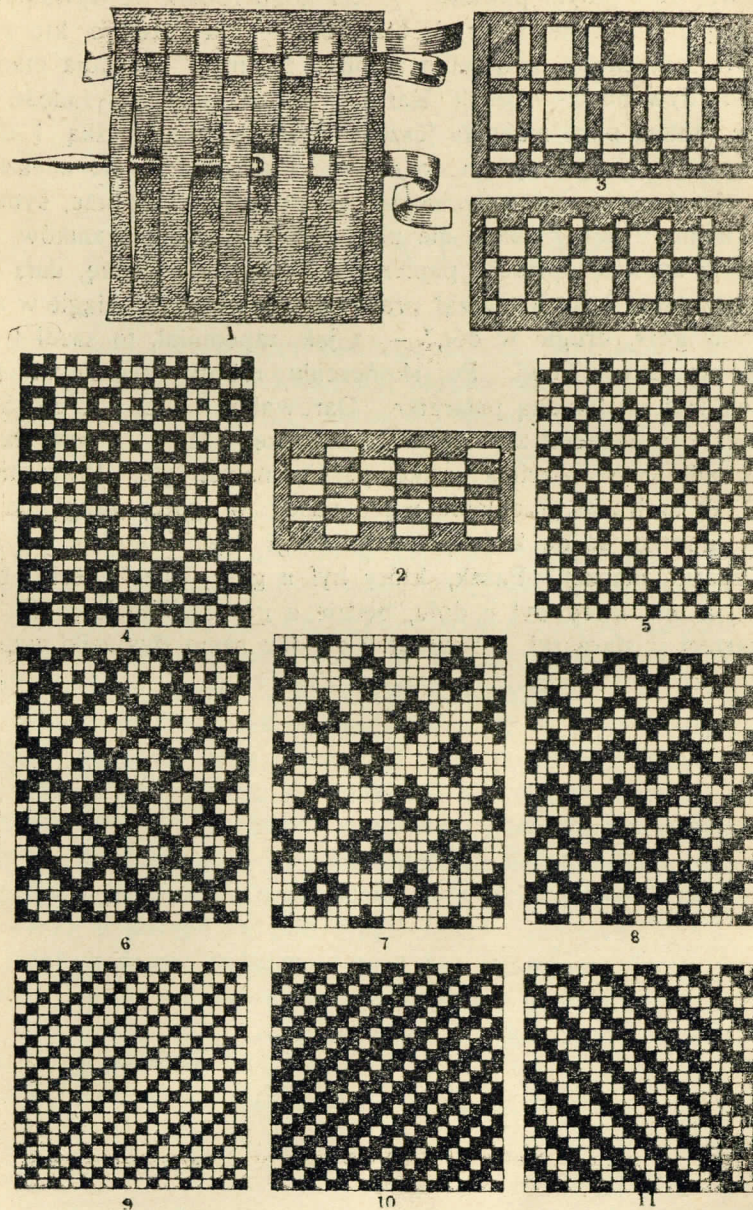
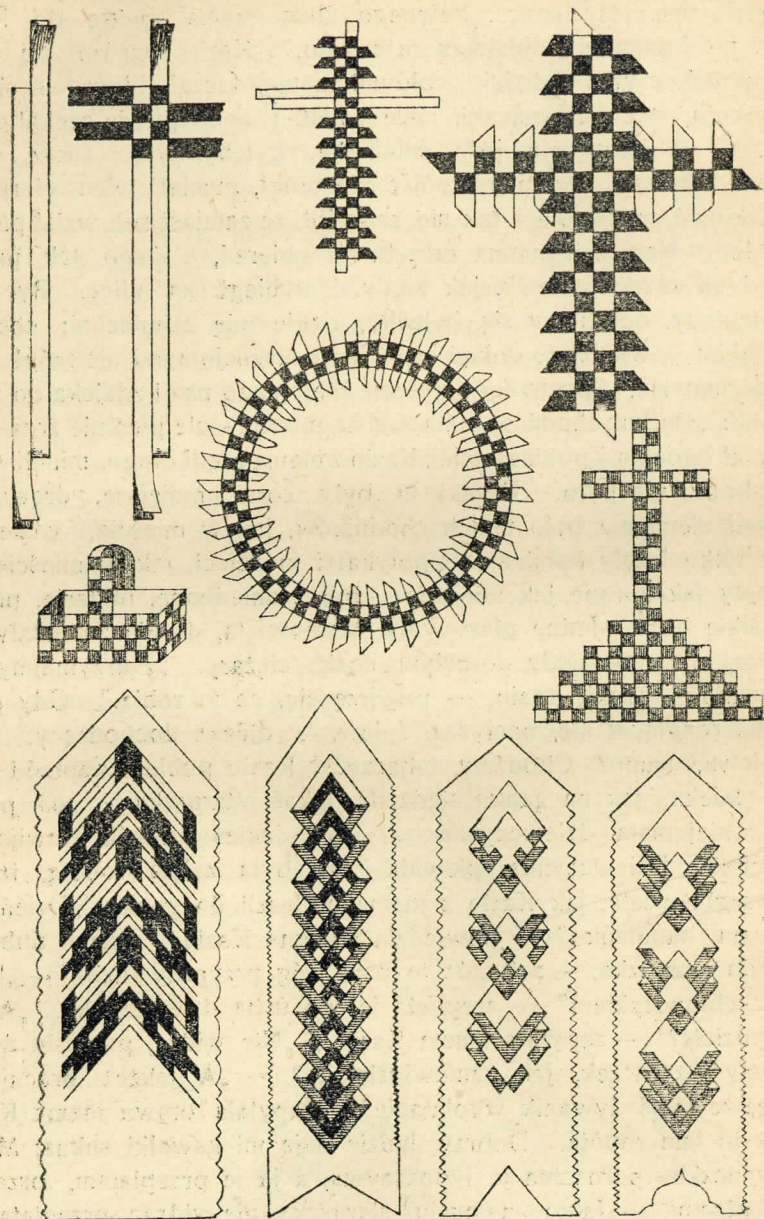
POGADANKA

Dla małych dzieci.

Jako wstęp do nowego zajęcia.

Kazio wychodził codzień z mamą na przechadzkę; bardzo to lubił, ale, co prawda, znudziło go chodzenie zawsze po tych samych ulicach i prosił, żeby mama zaprowadziła go za miasto. Mama nie mogła tak prędko tego uczynić, bo wszędzie było jeszcze dużo

śniegu i błota, a niepodobna było chodzić tam, gdzie nie było bruku. Nareszcie nadeszła wiosna; słońce zaczęło przygrzewać, stopiło śnieg i osuszyło ziemię. Pewnego dnia mama rzekła do Kazia: „Dziś po śniadaniu pójdziemy za miasto.” Kazio bardzo się ucieszył, podskoczył z radości, ucałował mamę, zaczął biegać i skakać po pokoju, śpiewał piosenki, jakie umiał, i niecierpliwie czekał chwili wyjścia. Wolałby nie jeść śniadania, byleby tylko zaraz wyjść z domu; ale sam bez mamy pójść nie mógł, musiał więc cierpliwie wyczekiwać przy stole i tak się zamyślił, że zamiast soli wziął pieprzu na chleb. Nareszcie mama zaczęła się ubierać, a Kazio tak prędko włożył na siebie paltocik, jak nigdy, i wybiegł na ulicę. Był rozpromieniony, oczka mu się świeciły, ciągle się uśmiechał; chciałby wszystkim powiedzieć, dokąd idzie, ale z nieznanymi nie mógł przecież rozmawiać. Spostrzegł nareszcie znajomego psa i zdaleka do niego zawołał: „Burku, chodź ze mną, idę za miasto!—ale pies nie zrozumiał, machnął ogonem i pobiegł dalej. Kazio z mamą szedł długo, minęli Aleje, już i bruku nie było. Domki tu były coraz mniejsze, drewniane, a przed niemi nie było takich chodników, jak w mieście, gdzie nigdzie tylko leżały kamienie. Spotykał i tu dzieci, jak w mieście, ale nie były tak ubrane, jak miejskie — były zaniedbane, obdarte, prawie wszystkie bose. Jedne piastowały niemowlęta, drugie zamiatały podwórza, albo pomagały dorosłym nosić ciężary. „Zatrzymajmy się tu, mamó — rzekł Kazio, — przyjrę się, co tu robią.” Gdy przystanął i rozglądał się, posłyszał śpiew, z daleka dochodzący. „Kto to śpiewa, mamó? Chodźmy zobaczyć!” Kazio pobiegł naprzód i ujrzał zdaleka, jak na ganku siedziała jakaś staruszka i coś plotła, a przy niej mała dziewczynka zszywała jakieś kawałki i związała je na kłębek. Dziewczynka śpiewała i tak była zajęta robotą, iż nie spostrzegła wcale, jak Kazio z mamą podeszli do ganku. „Dzień dobry wam, babuleńko” — powiedziała mama Kazia. „Dzień dobry — odrzekła staruszka; — a kogóż to nam Bóg przyprowadził?” — „Jakaś pani z chłopczykiem” — szepnęła jej do ucha dziewczynka. „A czy nie widzicie?” — zapytała mama Kazia. „Nie widzę, paniusiu droga; dziesiąty już roczek, jak zaniwidziałam.” — „A jakżeż pracujecie? Widzę, że jakiś dywanik wyplatacie” — zapytała znowu mama Kazia. „Jakaż to tam robota. Dobrzy ludzie dają mi kawałki sukna; Marynia, wnuczka, porozcina je i pozszywa, a ja je przeplatam, przebieając palcami.” — „Jakto, mamusiu? staruszka, nie widząc, przeplata?” — zapytał Kazio zdziwiony. „Mój chłopczyku — rzekła babcia, usłyszawszy te słowa, — taką robotę i ty potrafisz zrobić. Cóż to ma drego! Ot mam tu pocięte sukno, biorę pasek z kłębka i przeplatam:



jeden pasek w górę, drugi na dół; jak dojdę do końca, znowu to samo, ot i dywanik pod nogi gotów.” — „Czy naprawdę, babciu, to tak łatwo, że i ja bym potrafił? A dla kogo robicie te dywaniki?” — „Dla kogo? — uśmiechnęła się staruszka — dla każdego, kto zechce kupić, bo przecież z tego tylko zarobku żyjemy.” — „Moja mamusiu, kup mi dywanik” — prosił Kazio. Mama uczyniła zadość jego prośbie, potem porozmawiała jeszcze chwilkę ze staruszką i dziewczynką, i udała się z synem do domu. Powróciwszy do mieszkania, Kazio chciał się wziąć natychmiast do roboty. „Dobrze, synku — rzekła mama, — ale z sukna nie potrzebujesz robić dywaników, masz już jeden; spróbuj upleść z papieru.” Nacięła mu kartkę, dała paski do przeplatania i Kazio zaczął pracować, powtarzając ciągle w myśli: „jedno w górę, drugie w dół,” — a jak zapomniał, to szedł i przyglądał się dywanikowi. Po skończeniu roboty przesunął paski, podkleił je i miał ładną patarafkę. Darował ją babci. — A co, Stasiu, możebyś i ty zechciał zrobić taką patarafkę? Masz tu wszystko, co tamten chłopczyk: rozciętą kartkę, paski i nawet igłę. Przypominasz sobie, jak to Kazio przeplatał: jeden pasek w górę, drugi na dół. Ot tak, dobrze, aż do końca; a teraz drugi rząd. Zupełnie tak samo, tylko zacznij inaczej. Pasek, który był u góry, niech teraz będzie u dołu, a ten, który był u dołu, będzie u góry. Widzisz, nie byłeś za miastem u staruszki, a nauczyłeś się tak samo dywaniki wyplatać.

PRZEPLATANIE.

Materiałem, używanym do tego zajęcia, jest papier kolorowy tego samego gatunku, co kwadraty, służące do przeginania. Nacina się paski dowolnej długości, szerokości mniej więcej 1 cm.

Pasek ów przeginamy na trzy części, poczem szerokość jego wynosi $\frac{1}{3}$ cm.

Cel tego zajęcia stanowi utrwalenie w umyśle dziecka kształtów, z którymi się zaznajomiło w zajęciach poprzednich. Mając do czynienia z kwadratami papierowymi, trójkątami, czworobokami z tektury, dziecko przypatrzyło się formom wykończonym; obecnie z materiału podatnego, pasków papieru, będzie mogło samo utworzyć rozmaite figury geometryczne i kształty estetyczne.

Dziecko bierze pasek papieru, załamuje w kilku miejscach, łączy końce paska ze sobą, wsuwając jeden w drugi, i otrzymuje trójkąty, czworoboki, pięcio, sześciokąty i t. p. figury. Kiedy nabierze trochę wprawy w tej robocie, pokażemy inny sposób załamywania pasków w formie rozety. Pasek załamuje się na prawo, potem robi się drugi załamek na dole, następnie trzeci na lewo i koniec jednego paska przeciąga się pod drugi.

Jeżeli te formy połączymy ze sobą, otrzymamy figury bardziej złożone. Łącząc znowu te kształty w formy geometryczne, otrzymujemy estetyczne, które, jako ozdobę, dziecko może ponaklejać na tekturze lub pudełku.

Zajęcie to przeznaczamy dla dziecka od lat $5\frac{1}{2}$.

Układanie patyczkami.

Celem tego zajęcia jest zaznajomienie dziecka z różnymi kierunkami linii, odtwarzanie przedmiotów otaczających, jak również kształtów estetycznych, inaczej powiedziawszy: zastąpienie dla dzieci młodszych rysunku, może być przeto doskonałym środkiem do ilustrowania każdej rozmowy lub pogadanki, a w wysokim stopniu pobudza do samodzielności. Starsze dzieci mogą wyrysować to, co ułożą z patyczków.

Doniosłą wartość przypisuje Froebel patyczkom jeszcze, jako uzmysłowieniu liczby. Dziecko niezawodnie z wielką łatwością nauczy się liczyć, gdy będzie miało do czynienia z coraz to inną większą ilością patyczków. Przejdzie od 1 do 10, przekonywając się, że liczenie nie jest niczem innym, jak tylko dorzucaniem po jednemu; a ponieważ dojdzie do tych rezultatów własną pracą i doświadczeniem, uniknie nudy i wysień pamięci, które obezwładniają wszelką duchową działalność dziecka.

Materiał—to cienkie patyczki rozmaitej długości od 3 do 10 cm. Dla urozmaicenia można je ufarbować jakim nieszkodliwym barwnikiem.

Układając patyczki, przechodzi się od rzeczy łatwiejszych do trudniejszych, od form branych z otoczenia do kształtów estetycznych nie zapominając i o samodzielnej pracy dziecka.

Rozpocząć należy od małej ilości patyczków i następnie dodawać ciągle po jednym.

Podczas robót samodzielnych można dać dziecku tyle patyczków, ile tego zajdzie potrzeba.

POGADANKA I.

(Pochodzenie patyczków).

(Wychowawczyni daje dziecku jeden patyczek, a drugi bierze sobie). Co to jest, Haniu?—Patyczek.—Z czego to jest?—Z drzewa.—Co jeszcze możesz o nich powiedzieć? Połóż na stole i dmuchnij, zobacz, jak się potoczy. Oto, widzisz, ten patyczek, mały, cienki i koloru niebardzo ładnego, ma bardzo ciekawą historijkę. Dużo mu się dziwnych rzeczy przytrafiło. Chciałbyś posłuchać?

Część I. Historia sosny ¹⁾. W dużym, gęstym lesie skakała zwinną wiewiórka. Drzewa były ogromne, wysokie aż pod chmury; przez rozłożyste ich gałęzie zaledwie przebiegało się słonko. Wiewiórka skacze z gałęzi na gałąź, z drzewa na drzewo; w jednej chwili wbiega na sam wierzchołek, patrzy w niebo i znowu jak kula spada na dół. Wskoczyła na sosnę, usiadła na gałęzi i ogląda się na wszystkie strony; patrzy, aż tu koło niej sterczy duża szyszka sosnowa. Zerwała ją wiewiórka, wyjmując ziarnko po ziarnku i zjada; już tylko jedno najładniejsze ziarnko zostało. Wiewiórka ostrożnie dostaje je z łuski, już, już ma zgryźć ostrożnie ząbkami, gdy nagle ziarnko się wymknęło, poleciało na dół i zawisło między gałęziami. Leżało tak ziarnko dzień i noc całą, aż zerwał się wiatr straszny, drzewa jęczały, chyląc się ku ziemi; listki na nich drżały i szumiały smutnie. Zatrzęsła się, zachwiała i ta sosna, na której zawisło ziarnko, co wypadło z szyszki; igły rozchyliły się, a ziarnko wiatr porwał i poniósł daleko, daleko!

Długo wiatr huczał po wielkim lesie, długo nosił ziarnko z miejsca na miejsce, wkońcu wiać zaczął ciszej i ciszej, aż ustał zupełnie i ziarno padło na trawę. Gęsta zielona trawa otuliła ziarnko sosnowe, chroniąc je przed wiatrem i niepogodą — i tak spokojnie przeleżało ono przez lato i jesień. Nadeszła zima i mrozy, lecz ziarnku ciepło było pod trawą, pokrytą białym, puszystym śniegiem. Minęła zima, na wiosnę słonko stopiło śniegi, przeszłoroczna trawa zeschnęła i zgniła w wilgotnej ziemi. Kto wie, czyby go znowu wicher nie porwał, czyby go woda nie zabrała, czyby ptak nie pochwycił, gdyby ziemia, na której leżało, nie zaczęła się nagle poruszać i wzdymać; posypały się drobne grudki czarnej ziemi, pokryły sobą ziarno i otuliły je wkoło, niby miękką pierzyną. Cóż się stało? Otóż ro-

¹⁾ „Podarunek dla młodzieży“ Brzezińskiego.

bak czy owad jakiś, wychodząc ze swej zimowej kryjówki, poruszył się niechęcący i małe ziarno przysypał. Leżało tak ziarno spokojnie, nie widząc świata bożego, jakby je sen zmorzył. Gdy jednak raz i drugi ciepły deszczyk upadł, a słońko coraz mocniej przygrzewać zaczęło, obudziło się ziarno sosnowe: rozpęczyło, skóra na niem pękła i ukazał się kiefek maleńki z korzonkiem, łodyżką i listkiem. Łodyżka przebiła ziemię, wyrzała na świat i poczęła rosnąć ku górze, dostając coraz nowych gałązek i listków; korzonek zagłębiał się w ziemię, sosienka wyrzała na świat i poczęła rosnąć ku górze, dostając coraz nowych gałązek i listków. Korzonek zagłębiał się w ziemię, wypuszczał mniejsze korzonki i wszystkie one ssaly z ziemi pożywne soki; soki szły w górę do łodygi, do gałązek i igieł. I nie było już ziarnka—bo z niego wyrosła choinka. Śliczne to było drzewko. Łodyżka zamieniła się w pień prosty i wysoki.

Ustawmy pień taki.

Kilkoro dzieci łączy swoje patyczki i, ustawiając jeden na drugim, układają pień drzewa. Ładny był pień—bo prościutki. A u góry (pokazać) rozpostarły się szeroko gałęzie, pokryte gęstymi pękami zielonych igiełek. (Teraz inne dzieci układają gałęzie przy pniach drzewek).

Rozejrzała się nasza choinka dokoła, a obok wzrastały jej siostrzyce, także same choiny. Pokażcie, gdzie są choinki i ile ich mamy?

Część II (może służyć jako druga pogadanka). Tak rosła choinka długo, długo. Aż tu pewnego razu przychodzi człowiek z toporem i pilnie drzewko ogląda. „To będzie dobre”—rzekł. Zbliżył się do sosenki, uderzył ją toporem raz, drugi... Sosienka się przechyliła (tu wychowawczynie kładzie patyczek ukośnie), chyliła się coraz niżej, coraz niżej i nareszcie upadła na ziemię. Oto w taki sposób (wychowawczynie kładzie patyczek poziomo), zupełnie poziomo. Dzieci robią to samo. W ten sposób dużo choinek wieśniak narębał, potem wszystkie położył na wóz i zawiózł do fabryki. Tam inni ludzie poodcinali choinkom gałęzie, a pnie zabrali i wstawili do maszyny. Po kilku chwilach pnia już nie było, a zamiast niego kilka cienkich desek. Zdawało się, że dosyć było tego, ale znowu inni ludzie zabrali deski i podsuwali je kolejno pod duży nóż z mnóstwem zębów. Nóż z łoskotem wciągał deski i w jednej chwili rozpiłowywał je na tysiące cienkich prętów, takich, jak tu masz. Najpierw był ziarenkiem, potem pniem, potem deską i wkońcu długim patyczkiem.

Widzisz, kochanie, co się działo z patyczkiem. Nie spodziewa-

łeś się po nim nic podobnego, prawda? Pokaż mi, jak rośło drzewko? Tak, zupełnie prosto, nie przechylało się ani na jedną, ani na drugą stronę. Zauważ, kochanie, gdy patyczek tak prosto stać będzie, jak pień, to powiemy, że stoi *pionowo* (określenie to będzie stosowne tylko dla dzieci starszych). A wiesz, dlaczego? Dlatego, że podobny będzie do pnia drzewa, wtedy gdy rośnie. A teraz czy mój patyczek stoi pionowo? — Nie, nie pionowo, tylko pochyło. — A teraz? — Pionowo. — Postaw go ukośnie. Postaw swój pionowo, a mój ukośnie. Jak rośnie kwiatek? pionowo, czy ukośnie? Czy nie widziałeś czego na ulicy, co stoi pionowo? (latarnia, słup telegraficzny i t. d.). A w pokoju?

POGADANKA II.

Z dwoma patyczkami.

Zapoznanie z kierunkiem.

(Wychowawczynie daje dziecku jeden patyczek). Ile masz przed sobą patyczków? A teraz? (wychowawczynie daje jeszcze jeden patyczek). Czy podobne są te patyczki do siebie? Gdyby patyczki mówić umiały, toby z pewnością zapytał jeden drugiego: „Przyjacielu, jesteś taki sam, jak ja; coś ty za jeden?” Patyczek opowiedziałby mu całą swoją historję. Cóżby mu opowiedział o sobie? (Tu dziecko powtórzy historję sosny). A drugi patyczek uważnieby go wysłuchał, a potem rzuciłyby się sobie w objęcia i powiedziały: „Przyjacielu, toż to i moja historia jest ta sama, tośmy z tobą z tego samego drzewa. O, ileśmy to w życiu przecierpieли!” Możeby i popłakały się patyki, wspominając dawne czasy. „Ale zawsze razem to jakoś weselej będzie, niż jednemu — powiedziałyby jeden patyczek. — Oto, widzisz, braciszku, możebyśmy się jakoś zabawili. Staniemy przy sobie pionowo, będziemy wyglądali jak dwie świece. A teraz ja będę leżeć, tak jak niegdyś leżało nasze drzewko, gdy je zrabano, a ty połóż się obok mnie, tylko niebardzo blisko. O, tak! patrz, jakie z nas wyborne szyny! mogłyby tramwaje po nas chodzić. (Dzieci układają jednocześnie). Ach, jaka wyborna myśl przyszła mi do głowy! Ułóżmy z siebie kąt, w którym niegrzeczne dzieci stawiają. Dlatego ty stój pionowo, a ja przy tobie leżeć będę poziomo, dotykając się końcem swoim. To jeszcze nie wszystko, ja potrafię coś lepszego zrobić. Położę się

poziomo, a ty stań pode mną pionowo, tylko nie przy moim końcu, lecz pośrodku. Patrzno teraz, co się z nas zrobiło! stół. A gdybyś ty stał nie pode mną, tylko nade mną, albo znowu w środku, zrobilibyśmy lichtarz. A co, nie zuchy to z nas! Czy źle nam jest teraz? Wiwat! niech żyją patyczki sosnowe!” „Możebyśmy jeszcze co z siebie zrobili?” — prosił jeden patyczek. „I owszem — odpowiedział drugi: — możemy jeszcze krzyż zrobić. Połóż się ukośnie, a ja na tobie, otrzymamy ukośny krzyżyk. Ale dosyć już naszych pomysłów, niech teraz dzieci spróbują, co z nas ułożyć; zobaczymy, czy potrafią.

W podobny sposób prowadzą się ćwiczenia z 3, 4 i większą liczbą patyczków.

Wychowawczynie zachęca dzieci do pracy samodzielnej i okazuje wielkie zainteresowanie do ich własnych pomysłów.

POGADANKA (O skowronku)

ilustrowana pięcioma patyczkami.

— Znacie skowronka? Czy widzieliście lub słyszeliście kiedy? Po czym go poznajecie? (Wych. pokazuje obrazek skowronka).

Gdzie słyszeliście śpiew jego? W jakiej porze roku? Czy kto w zimie go nie słyszał? Co się z nim działo w zimie? Jaką teraz mamy porę roku? Czy są już skowronki? Wacjo powiada, że słyszał skowronka na polu. A może kto w lecie lub w ogrodzie go słyszał? Ja też bywałam w lesie i w ogrodach, siadywałam tam długo, jednak nigdy skowronka nie widziałam; ale skoro wyjdę na pole, albo na łąkę, zaraz słyszę nad sobą dźwięczny głosik ptaszka. Nazwali go ślicznie: śpiewakiem Matki Boskiej.

Nie wiesz, dlaczego skowronek tak umiłował sobie pole? Skowronek niepodobny jest do innych ptaszek: nie skacze, tak jak one, z jednego drzewka na drugie, z jednej gałązki na drugą; zrywa się z ziemi i zatacza koło, najpierw małe, potem coraz większe, coraz wyżej się wznosi, a lecąc, wciąż śpiewa i trzepoce skrzydłami. Dopiero gdy się zmęczy, spada odrazu na ziemię, jak kamień. A gdyby to było w lesie, czyby mógł tak latać i tak spadać? Dlaczego nie? Bo mógłby się zaczepić o drzewo. A więc wolał zamieszkać na polu, albo na łące. Jak się urządza na polu? Może które z was widziało go na polu? Kto mi co powie o gniazdku skowronka? Ciekawą jestem, gdzie się znajduje, jak jest duże, z czego jest zro-

-zone. (Dzieci wiejskie mają pod tym względem dużo wiadomości i temat ten może wypełnić całą pogadankę). Dopiero po skontrolowaniu owych wiadomości wych. przystępuje do ilustrowania pogadanki.

Usłać gniazdko to rzecz nielada. Najpierw trzeba miejsce znaleźć. Gdzieby to najwygodniej umieścić swoje gniazdko? Zaraz zobaczymy. W lesie nie może, na polu niebezpiecznie, a więc pod krzaczkiem będzie dobrze.

Wychowawczynie rozdaje dzieciom po 5 patyczków.

Ułożymy z tych patyczków krzaczek (patyczki łączą się u dołu i rozchodzą u góry, fig. 1).

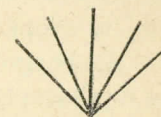


Fig. 1.

Otóż pod takim małym krzaczkiem (pokazuje), tu, pod ostatnim przecikiem, skowronek kopie dołek, wyściela go trawką, cienkimi gałązkami, mchem — i już gniazdko gotowe. Ale ptaszek chce, żeby jego dzieciom było ciepło i miękko, więc czym wyścieli? Poszuka na polu wełny, puchu, a jak nie znajdzie tyle, ile mu potrzeba, z siebie wydziobie trochę piórek i uścieli ciepłe łóżeczko.

Czy wszystkie skowronki pod krzaczkami ścielą gniazdko? O, nie, na polu niema znowu tak dużo małych krzaczków. Inne skowronki wchodzą w zboże, tam też wykopują dołek na gniazdko.

Porozsuwajcie patyczki wasze tak, żeby stały prosto, pionowo, jeden przy drugim, niby kłosa zboża (fig. 2).

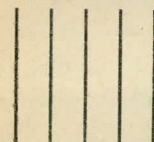


Fig. 2.

Dlaczego skowronek to miejsce sobie obrał, a nie inne? Bo łatwiej tu znaleźć ukrycie, bo kłosa go z wierzchu przykrywają.

Są też skowronki, które się nie chcą gnieździć ani pod krzaczkiem, ani w zbożu — i te wynajdują duży kamień i pod nim zakładają sobie gniazdko.

Weź drugi i czwarty patyczek, połóż na tych, które stoja z brzoza, i przechyl je trochę w srodek, wkońcu srodkim patyczkiem połącz te dwa. Ot, mamy i duży kamień (fig. 3).

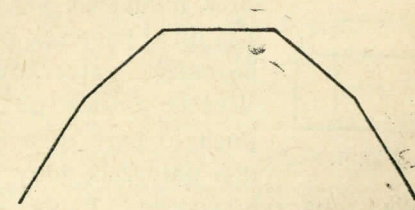


Fig. 3.

Dlaczego ten skowronek kamień sobie wybrał? Bo pod nim się gniazdko bezpiecznie ukryje. A gdzie inne skowronki się gnieźdzą? Widzisz, że każdy z nich gdzieindziej szuka schronienia, żeby sobie wzajemnie nie zawadzać, pokarmu nie wydzierać.

A teraz zabierzcie patyczki i ułóżcie, co wam do głowy przyjdzie; jestem bardzo ciekawa, co dziś zrobicie.

POGADANKA IV (O myszach)

ilustrowana 8-ma patyczkami; 6 pat. 4 centym. i 2 p. 8 cm.

Widziałeś kiedy myszkę? Gdzie? Może i piosenkę jaką śpiewasz o myszce? Czyś na polu kiedy nie spotkał myszy? Zapewne, trudno jest widzieć, bo kryją się w trawie, w zbożu, a najczęściej w snopkach.

Pewnego razu poruszyłam snopek. A tu smyk! trzy myszki z niego wyskoczyły.

E, w lecie to im dobrze. Dlaczego? A kiedy myskom jeszcze lepiej się dzieje? (na jesieni). Dlaczego? Ale gdy przyjdzie zima! Jak ci się zdaje, co się z myszkami wtedy dzieje? Przecie na polu pożywienia nie znajdują, a ciepłego futerka na sobie też nie mają.

Muszą się kryć, gdzie która może. Jak ci się zdaje: gdybyś był myszką, gdziebyś się ukrył przed głodem i zimnem? Jedne myszy w ziemi przebywają (w kretowiskach, w norach królików), a inne do mieszkań ludzkich wędrują.

Czy do was nie poprzychodziły? (Na ten temat dzieci będą miały dużo do powiedzenia). A co się dzieje teraz na polu? Musiały przeto myszki, chcąc nie chcąc, wyprowadzać się.

Więc zaczęły się rozglądać — widzą dom wiejski, a wiedzą, że na wsi domy są dobrze zagospodarowane: pełne śpiżarki i piwnice. Wystawmy sobie taki domek.

Wych. rozdaje patyczki i zwraca uwagę na ich ilość i długość i dyktuje, a jednocześnie układa i sama.

— Duży patyczek połóżcie równiutko — to będzie podłoga; weźcie po patyczku do każdej ręki i postawcie pionowo jeden po prawej, drugi po lewej stronie tego patyczka — otrzymamy ściany; teraz domyślcie się, z czego będzie można zrobić sufit? — Tak, długi patyczek połączymy. Porachujcie, ile nam jeszcze pozostało patyczków. Co teraz mamy zrobić? Dach. Weźcie znowu po patyczku do każdej ręki i połóżcie pochyło przy rogach naszego domu. — I jeszcze jeden patyczek, żeby połączyć dach. Mamy to, co zdaleka zobaczyły myszki. Z ilu patyczków ułożyliśmy domek? Został nam się jeden, bardzo potrzebny, to na śpiżarkę; połóżcie pionowo patyczek niedaleko ścianki (fig. 1).

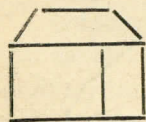


Fig. 1.

Przywędrowały myszki do domu, jakże się wam zdaje, gdzie

się ukryją? (Dzieci wskazują palcem różne miejsca domu z patyczków, gdzie przebywają myszy). Tak, skryły się w spokojnych, ciemnych kątach. Siedzą przez cały dzień, nikt nawet nie przypuszcza, że tyle myszek w domu się gnieździ? Dlaczego w dzień siedzą ukryte? A kiedy wyjdą z norek? Tak, gdy ludzie spać się pokładają — to dopiero zabawa! Co robią, gdzie spacerują? Czego szukają? Może która gospodyni nie sprzątnęła po kolacji, zostawiła resztki jedzenia na stole, może która nie zamiotła izby i zostały okruszyny na podłodze, jest się czem pożywić. Myszki bardzo lubią nieporządne gospodynie.

Ale gdzie jest najciekawsze miejsce dla myszek? Co może być w śpiżarce? Skąd wiedzą, że tam słonina leży, ser schowany, kiełbasa wisi? — Słusznie, poczuły węchem, niedarmo mają szpiczasty pyszczek wysunięty, wsuną w szparkę i zaraz poznają — co się święci. Ba! a jakże się dostaną! Obchodzą dokoła, nawet na drzwi się wdrapały — na nic. Radźcie, dzieci, jak tu się dostać myskom. A od czegoż mają ostre ząbki? Gryzą, jedna się zmęczy, to druga zaczyna, tamtą trzecia zastąpi — robota idzie szybko, ani się obejrzą, jak dziura gotowa. A teraz? Jedna się po drugiej do śpiżarki przekrada. To mi ba! Jakże się raczyły? Kiedy wróciły do swej kryjówki?

Codzień więcej myszy przybywało z pola, ale tamte szukały gdzieindziej dobrych rzeczy — w piwnicy. Musimy ułożyć sobie piwnicę przy tym samym domu. Zostawcie go tak jak stoi. Weźcie patyczek, który oddzielał śpiżarkę, i połóżcie pod podłogą. Ot tak! (fig. 2.)

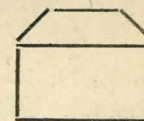


Fig. 2.

Co przechowywano w piwnicach? Co mogło najbardziej myskom smakować? Jak się dostały? Pokażcie, którą?

No, a cóż gospodyni na to powiedziała? Czy się domyśliła, kto szkody wyrządza? Po czem poznała, że to myszy, nie kto inny? (Wych. streszcza odpowiedzi dzieci). Idzie do śpiżarki: ser poogryzany; wchodzi do piwnicy: wszędzie szkody — domyśliła się, kto tu gospodarował. Pozatykała wszystkie dziury, w piwnicy okienka i szpary, no i powiada: Mądre będziecie, jeżeli która z was się dostanie — i już spokojna wróciła do gospodarstwa. Przyszła noc — znowu powychodziły myszki z norek; opowiedzcież mi teraz, jak postąpiły? (Dzieci kolejno wypowiadają swoje domysły). Może z pomiędzy nich znalazła się jakaś starsza a mądrzejsza mysz, która poradziła pójść do mieszkania. Spacerują po stołach, po komodach —

daremnie, wchodzą na kredens — jakiś przyjemny zapach dolatuje... Zaczynają się wdrapywać. Nim się dostaną, my tymczasem wystawimy kredens.

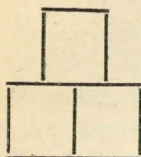


Fig. 3.

Zdejmijcie patyczki, które tworzą dach; pozostała część będzie dolną częścią kredensu; weźcie po jednym patyczku do każdej ręki i ustawcie pionowo na środku dolnej części kredensu; jeden patyczek połóżcie na wierzchu — mamy górną część kredensu. Czy wasz kredens w domu też się składa z dwóch szafek? Zapomniałam o drzwiczkach. Mamy jeszcze jeden patyczek, to go położymy pośrodku. Co mama twoja trzyma u dołu w kredensie? Co u góry? Otóż przez szparkę myszy poczuły zapach sera. Ale jak się do niego dostać? Na szczęście kredens był tylko przytknięty, nietrudno było zrobić szparę. Jakim sposobem? Zagospodarowały się i tu jak u siebie: spróbowały sera, obgryzły bułeczki, cukier schrupały, a tak im wszystko smakowało, że nie spostrzegły, jak ludzie powstawali. Idzie mama do kredensu, żeby cukier zabrać, a tu smyk mysz wylatuje, za nią druga i trzecia! Mama przestraszyła się narazie, bo tak nagle to się stało. Widzi, że z myszami trudna rada — sprowadziła kota. Poco kot był potrzebny?

To też kotek miał pyszne polowanie! Dzień cały spał, a w nocy zato czuwał. Co która mysz zachrobocze, kot już tam. Co która z nory wylezie, kot ją cap! i złapie. Dlaczego w dzień nie łapał?

Tak ponasraszał myszy, że bały się z nory wyłazić. A czy mogłyby na zawsze pozostać w norze? (nie, bo muszą pożywienia szukać). Cóż robią myszy?

Wyprowadzają się z tego domu, idą szukać lepszego schronienia: do młyna, stodoły, stajni, śpichlerzy i t. d.

Niech sobie idą, żałować nie będziemy.

Teraz każde z was zabawi się patyczkami, jak zechce.

W Y S Z Y W A N I E.

Zajęcie to przeznaczamy dla dzieci od lat 3-ich do 7-miu; ma ono na celu dopełnić rysunek, bliżej zapoznać z linią.

Małe dziecko przy pomocy patyczków może ułożyć kontury przedmiotów z otoczenia, trochę starsze potrafi je nawet wyrysować — lecz będą to kontury przedmiotów, złożone z samych linii prostych. A tymczasem zasób wyobrażeń dzieci z dniem każdym wzrasta, materiał, którym dotychczas rozporządzały, już nie wystarcza. Chciałyby odtworzyć przedmioty bardziej złożone: konie, owoce, kwiaty; chciałyby im nawet nadać właściwą barwę. (Wychowawczyni przychodzi dziecku z pomocą, dając mu wykłuty rysunek). Dziecko poznaje znany sobie przedmiot, dobiera włóczkę właściwego koloru i łączy kropki ze sobą. Wkrótce otrzymuje wizerunek przedmiotu, oddany dokładniej, niż na poprzednich rysunkach. Może już teraz mieć kwiaty, liście, gwiazdy i t. d.

Za materiał służy tutaj gruby papier bristol lub cienka tektura.

Wychowawczyni najpierw rysuje, albo kalkuje na papier kontury jakiegoś przedmiotu, następnie kładzie go na czymś miękkim, najlepiej na wołoku, i cienkim szydłem przekłuwa dziureczki. W braku szydła można użyć grubej szpilki, albo szydełka ze złamanym końcem. Dziurki na tekturze powinny być duże, wyraźne i w znacznej od siebie odległości ($\frac{1}{2}$ albo $\frac{1}{4}$ cm.). Włóczka powinna być miękka i cienka, t. zw. *mooswolle*, którą w delikatniejszych robotach można zastąpić rozdławiającą się filozelą. Używamy igły cienkiej, kanwowej, bo taką najłatwiej nawlekać.

Przed rozpoczęciem roboty wychowawczyni robi supełek na włóczce z jednego końca, a drugi zawiązuje przy uszku igły, żeby się nie wywlekała.

Niektórzy powiadają, że wyszywanie jest zajęciem, właściwym tylko dla dziewczynek; sądzą jednak, że przyda się ono z równym

pożytkiem chłopcykom, zwłaszcza, że, jak już wspomnieliśmy, zajęcie to zapoznaje dziecko z barwami, z łączeniem barw, uczy rzeczywiście zręczności przy obchodzeniu się z igłą: chłopiec nie straci nic na tem, jeżeli będzie umiał trzymać w ręce igłę.

Wyszywanie winno odpowiadać następującym warunkom, które stawia Froebel: 1) ma być środkiem uplastycznienia wyobrażeń, utrwalenia ich w myśli; 2) przy jego pomocy odbywać się powinna samodzielna fabrykacja zabawek. Pięcioletni malec wykończył konika, prosi o nożyczki i zieloną bibułę, wycina konia, tnie bibułę na drobne kawałki, rozrzuca ją — to łąka, na niej koń się pasie.

Przykład podzielał na towarzyszy, a wyszywanie form rzeczowych, witane i przedtem radośnie, stało się ulubionem zajęciem. Dzieci wyznaczają obstalunki. Zaczęły fabrykować chorągwie, łódki, pociągi, rozmaite narzędzia, domy, w których otwierały się drzwi i okna (jedna ściana wystarczała za całość). Przypatrując się zabawom, wspominałam sobie nieraz słowa mistrza: „Nie w zabawie, nie w jej wyglądzie zewnętrznym kryje się źródło zadowolenia i wpływu wychowawczego; tryska ono z wnętrza duszy dziecięcej, z tego, co myśl i serce dodadzą do zabawki, co przez nią odtworzą”.

Prawda, że wykonanie obstalunków, zamawianych przez dzieci, nieraz ujemnie wpływało na łączność zajęć. Ale, *mea culpa*, i w innych zajęciach prawidło to poświęcałam myśli, podług mnie wznioślejszej.

Co najwięcej zajmuje, najprędzej poucza.

Ułatwiałam dzieciom ustawianie zabawek zapomocą podstawek — były to nacięte paski tektury różnej długości i szerokości, których końce, zagięte do góry, rozcinałam.

Nadto odrzuciłam prawie obrazki, odtwarzające pojedyncze przedmioty; nie braliśmy krówki przy obo-
rze, konika zaprzęzonego i t. p. Krówka szła do obory, ułożonej z sześcianków, konik stroił się w sznurki i włóczkę, czółenko zostało pod spodem posmarowane roztworem laku w spirytusie i wybornie mogło pływać w naczyniu z wodą.

Kontur obrazka wyszywanego obchodzimy dwa razy; tym sposobem robota po lewej stronie będzie równie porządna, jak po prawej. Dziecko wkłada igłę nawleczoneą w dziurkę 1, następnie w dziurkę 2 i odwraca robotę na stronę lewą, wkłada igłę w dziurkę 3, a potem 4 i t. d. Doszedłszy do dziurki 18, obchodzi szlaczek po raz drugi, wypełniając luki.

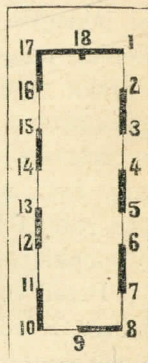
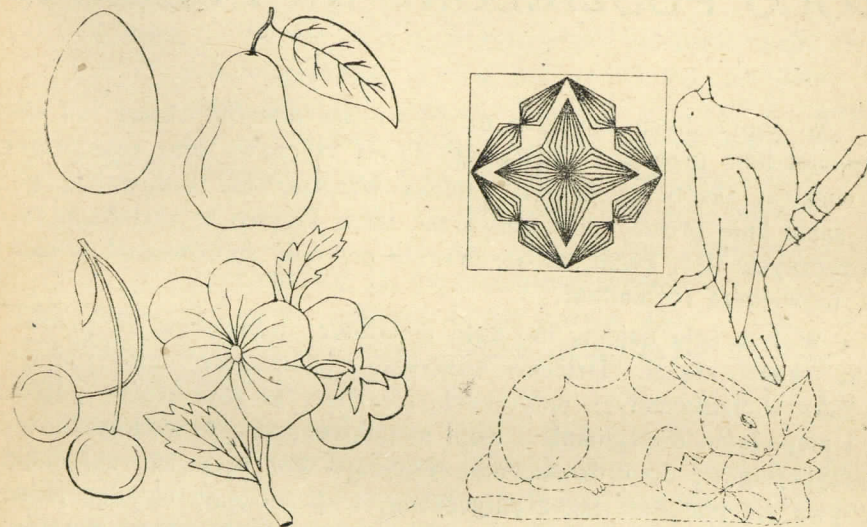


Fig. 1.

Do wyszywania wzorów dziecko powinno używać kolorów spotykanych w naturze i dobierać je o ile możności samodzielnie. Niech sobie przypomni, jakiego koloru widziało jabłko, liście, kwiaty.

Jeżeli z rana dziecko miało pogadankę o jakim ptaszku, po południu przypomni sobie jego ubarwienie i odtworzy go włóczką odpowiedniego koloru.



Wyszyte obrazki mogą dzieci zamalować stosownymi barwami.

Przy tem zajęciu trzeba zwracać pilną uwagę, żeby dziecko nie trzymało roboty blisko oczu i żeby siedziało prosto. Co 15—20 minut należy przerywać robotę rozmową lub śpiewem.

POGADANKA I.

Dwie połówki koła.

Cośmy wczoraj układali z patyków? — Dom, ogród, drzewo. — Czybyście mogli ułożyć jabłko lub gruszkę, które na tych drzewach rosną? — Nie. — Dlaczego? — Bo jabłko jest okrągłe, a patyczki — proste. Ale możnaby nadłamać 2 patyczki i przyłożyć jeden do drugiego. Spróbuj.

(Wychowawczynie dają dwa zwilżone patyczki, dziecko nadłama je i składa).

Widzisz, że się nie chcą dobrze trzymać, ale mam tu dla ciebie zabawkę daleko lepszą, niż nadłamani patyczek: oto masz półkoła metalowe. Spróbuj połączyć 2 kawałki. Co otrzymałeś? — Koło. Widzisz, jak się mocno trzyma. Pozsuwaj końce tego półkoła mocniej. Masz teraz jeszcze lepsze koło — nie znać ani jego początku, ani końca. Połącz połówki ze sobą tak, żeby się stykały środkiem (fig. 1). Otrzymaliśmy zupełnie



Fig. 1.

inną figurę. Te same połówki można jeszcze inaczej ułożyć: niech koniec jednej dotknie środka drugiej od strony wklęsłej (fig. 2).



Fig. 2.

Na przyszły raz dostaniesz więcej tych kawałków i ułożymy z nich mnóstwo ładnych rzeczy. Jakie przedmioty możemy zrobić? (Dziecko wylicza przedmioty, mające kształty okrągłe). A czy będziesz wiedział, jak nazwać każdy taki kawałek? Przypomnij sobie, co z nich można ułożyć? — Koło. — A ile potrzeba na to kawałków? — Dwu. — Więc każdy kawałek będzie połówką koła, czyli *półkołem*. Dlaczego tak się będzie nazywał? Powiedz mi, z czego lepiej układać: ze zgiętych patyczków, czy też z połówek koła?

POGADANKA II.

Koło podzielone na ćwiartki.

(Wychowawczynie dają 4 ćwiartki koła). Czy uważasz, jakie mamy dziś małe kawałki? Spróbuj z nich ułożyć duże koło. Ile będziesz potrzebować kawałków? — Czterech. — A ile połówek potrzeba na ułożenie koła? — Dwu. — Ile ćwiartek na ułożenie półkoła? Dlaczego nazwałam te kawałki ćwiartkami? Kto się domyśli? Z tych małych kawałków będziemy mogli ułożyć jeszcze zgrabniejsze rzeczy, niż z dużych. Weźno 2 ćwiartki i złóż je końcami —

KOŁO PODZIELONE NA POŁOWE.

W poprzednich zajęciach dziecko miało materiał, który mu zastępował linie proste, i odtwarzało formy rzeczowe oraz estetyczne. Z wiekiem zasób wyobrażeń dziecka wzrasta, nie zadowolają go już same linie proste, chce odtwarzać także krzywe w kształtach symetrycznych: liść, kwiat, owoc; pragnie przytem zaprowadzić w nich jak największą różnorodność.

W tym celu dajemy mu koło metalowe, podzielone na połowę i na cztery części. Dziecko spotykało już dawniej tego rodzaju kształty w nadłamanym patyczku, lecz były to zbyt kruche półkoła i niepodatne do zginania. Koła metalowe usuną te niedogodności i przyczynią się do urozmaicenia. Łączenie kół przy ich układaniu odbywa się podobnie jak z patyczkami, t. j. możemy układać jedno obok drugich, jedno nad lub pod drugim, a oprócz tego możemy wkładać jedno wewnątrz drugiego, ostatnia zaś czynność jest nowością, nie stosowaną w zajęciach dawniejszych.

W pudełku, zawierającym połówki koła, mieści się 24 dużych i tyleż mniejszych ćwiartek koła.

Zajęcie rozpoczyna się od tego, że wychowawczynie zaznajamia dziecko z nowym materiałem, zwraca jego uwagę na koła metalowe, złożone z 2-ch połówek, na niektóre własności linii krzywej (że jest w sobie zamkniętą, że nie ma początku ani końca); dalej kładzie połówki koła w przeciwnym kierunku, ażeby się stykały nie końcami, lecz środkami, skutkiem czego powstają kąty. Stopniowo zwiększamy liczbę połówek kół, urozmaicamy je co do wielkości i otrzymujemy formy coraz bardziej złożone.

Zajęcie to przeznaczają dla dzieci od lat 5-ciu do 7-ku i służy za środek pomocniczy do rysunku. Dziecko układa wzorek i prze-rysowuje go na tabliczce lub w kajecie.

otrzymamy listek, ale bez ogonka; weź trzecią ćwiartkę i połącz pod spodem, tak żeby dotykała jednym końcem miejsca, gdzie tamte ćwiartki się zeszły. Mamy ogonek; a obok niego połącz czwartą ćwiartkę tak, żeby jednym końcem zetknęła się z ogonkiem — i otrzymaliśmy znów małą gałązkę (fig. 3).



Fig. 3.

Mozemy także położyć ostatnią ćwiartkę inaczej — w środku listka i to będzie jego żyłka.

Gdzieś widział listki? Wylicz mi kilka drzew liściastych. A teraz takie, które liści nie mają. Sosna np. nie ma liści. Jak się nazywają takie drzewa? — Iglaste. — Jakiego koloru jest liść? Kiedy liście bywają żółte? Kiedy wcale niema liści na drzewie? Kiedy liście wyrastają? Czy liść od razu pokazuje się na gałązce? Nie, najpierw wyrasta na niej pączek. Możebyśmy i z naszych ćwiartek potrafili ułożyć pączek.



Zabierz ogonek listka i gałązkę i połącz je pod pozostałymi ćwiartkami koła tak, ażeby się ze sobą zetknęły środkami (fig. 4).

Kiedy pączki pokazują się po raz pierwszy? Myślisz zapewne, że na wiosnę? Otóż nie, wyrastają one jeszcze na jesieni, ale są wtedy bardzo małe; najczęściej bywają przesiąknięte lepkiem olejkiem, żeby nie zmarzły przez zimę.

A czasem, wiesz, jak to sprytnie urządzają się roślinki? Na pączki swoje wkładają kapelusze małe, który doskonale chroni pączek przed zimnem. Na wiosnę, kiedy słońce już dobrze przygrzeje, kapłurek pęka i spada. A co się z pączkiem stanie? Staje się coraz grubszy, coraz większy, aż w końcu rozwijają się z niego listki. A czy to listki wyrastają z pączków? Nie, kwiatki również mają pączki, które dopiero później się rozwijają. Posłuchaj, co się raz zdarzyło pewnemu małemu chłopczykowi.

Miał w doniczce różę. Hodowała mu się doskonale, aż nareszcie wydała pączek. Bardzo się chłopczyk cieszył, że mu wkrótce róża zakwitnie. Po kilka razy na dzień przybiega, by ją obejrzeć, ale pączek bardzo wolno się rozwijał. Zniecierpliwiło to chłopca.

„Wiem już, co zrobić — powiada. — Jutro mogę mieć precudny kwiat”. Wziął pączek do ręki i zaczął palcami rozwijać płatki. „Teraz jestem pewny, że jutro zakwitnie”. Ale jakież było zmartwienie malca, gdy zobaczył zwiędły i szerniały pączek na swojej roślince. Od tego czasu postanowił być cierpliwszym, choćby miał dłużej czekać.

Ułoży teraz sam co ze swoich ćwiartek.

RYSUNEK.

Z rozwojem mowy dziecka i umiejętności wyrażania słowami pragnień i chęci — czytamy u Froebela — poczynają się prośby: „Narysuj mi ptaszka, myszkę!” albo też: „Opowiedz co o myszce, o ptaszku.” Prośbę taką wywołują nie nudy, nie sam tylko brak zajęć, lecz potrzeba wewnętrzna; zaspokajając ją, pomagamy rozwojowi wyobraźni. Jakże uważnie słucha was dziecko! Śledząc ruchy ręki, robi swoje uwagi, albo bierze od was ołówek i uzupełnia wasz rysunek samo, — chodziło tylko o początek, o wskazówkę.

Okazuje się, że rysunek jest najulubieńszem i najbardziej wśród dzieci rozpowszechnionem zajęciem. Nic w tem dziwnego; zawsze się znajdzie płaszczyzna odpowiednia: piasek, ziemia, zakurzona powierzchnia, szyba spocona, deska, skrawek papieru, i narzędzie: pręcik, węgiel, ołówek, nawet palec. Dwie, trzy kreski — i już gotów wizerunek, w którym dziecko widzi obraz upragniony. Obrazy to niewyszukane, materiał podatny, nie przekraczający sił dziecka; niemniej jednak cały organizm jest tu pochłonięty — pracuje oko, ręka, działają zdolności umysłowe: pamięć, wyobraźnia, uwaga; budzą się uczucia: zainteresowanie, zadowolenie z pracy i wola.

Z przeglądu ogólnego wiemy już, jak rozpoczyna Froebel swój „rysunek.” Początkiem są dla niego przedmioty rzeczywiste. Dziecko obchodzi je ze wszystkich stron, oprowadza palcem, obrysowuje kredą, ołówkiem. Utworami temi poczyną stopniowo kierować wewnętrzne oko duchowe, a z rozwojem tego przewodnika doskonałą się też same utwory. Wiele pomagają tu oczywiście wzory matki, wychowawczynie.

Zarysy przedmiotów, najpierwej przykuwających uwagę dzie-

ka — mówi dalej Froebel, — obwiodzone są krzywymi linjami; przei, dewszystkiem zajmuje malca piesek, gołąbek, piłka, jabłko, słońce promień i t. p. Stąd to zapewne najpierwsze rysunki dziecka składają się przeważnie z linii krzywych, nieprawidłowych [owalów, zygzaków. Dalej następują przedmioty o zarysach prostych. Nasze własne spostrzeżenia nad małymi rysownikami potwierdzają fakt, zaznaczony przez Froebła. Linje krzywe ukazują się najpierwej. Krede, ołówek mocno się ściska w piąstce i kołowym ruchem ręki zakreśla kręgi niekształtne, najczęściej podwójne, potrójne, a do tego otwarte. Wyobrażają one zegar, koło; najpierwsze linje proste „mama” „niania” ukazują się raczej w postaci [przecinka. Nakoniec w miarę męźnienia ręki i wdrażania się jej do ołówka, w miarę postępów zdolności porównywania, poczynają przeważać linje proste i łamane.

Zwracając się do wskazówek praktycznych, Froebel i w tym wypadku pozostawia wybór treści dziecku. Rysowanie przedmiotów i oprowadzanie ich linjami, przelewianie obrazów wewnętrznych, będących właściwą temu wiekowi podobizną rzeczywistości, bądź też próbą skojarzeń samoistnych, stanowi najpierwsze i najgłówniejsze źródło oraz materiał zajęć. Ale — mówi on dalej, — uczestnicząc w pracy dziecka, śpiesząc mu z pomocą, gdy tego zażąda, matka ojciec, wychowawczynie mogą znakomicie dopomóc jego postępowi. Nie będąc zgoła tęgimi rysownikami, mogą jednak wdrożyć stopniowo rękę do prawidłowego kreślenia linii pionowej, poziomej i pochylej, wyrobić jasne wyobrażenie o główniejszych kierunkach, przyzwyczaić oko do prawidłowej oceny linii nakreślonej, do oznaczania stosunkowej wielkości części do całego rysunku. Wszelka wprawa techniczna, tak samo jak i umysłowe zasoby, zdobywa się drogą powtarzania. Mając przeto na widoku cele powyższe, matka lub wychowawczynie tak pokierują przy sposobności zajęciem, aby pewna linja powtarzała się kilkakrotnie, doprowadzają wychowanka do porównywania linii narysowanych, do wskazania najbardziej prawidłowej. Ćwiczenia te nie powinny być sprowadzone do samej jedynie techniki mechanicznej, kieruje nimi pewien obraz rzeczowy, pewna myśl, kojarzenie.

- 1) Zestawiamy dwa pierwsze i dwa drugie kształty.
- 2) Przesuwamy część dolną ku górze i naodwrot.
- 3) Prawą połowę przenosimy na lewo, lewą na prawo.

Przez podobne przedstawianie i dodawanie zawsze tych samych czterech kształtów otrzymujemy coraz inne wzory.

POGADANKA przy rysunku.

(Jaskółki).

Jaka jest teraz pora roku? Po czymżeś poznał, że lato? (jest ciepło, zielono wkoło nas, ptaszki latają, muszki, motylki). A gdzież to w zimie były wszystkie muszki i motylki? Jedne wyginęły od zima, a inne spały gdzieś w szparkach, kątach lub w ziemi. A ptaszki też spały? Nie, tylko były w krajach gorących. Czy wszystkie od nas odleciały do tych krajów? Powiedz, które pozostały, a które odleciały? A jaskółka odlatuje od nas, czy zostaje? Kiedy odlatuje? kiedy wraca? Czy daleko są te kraje gorące, dokąd one lecą? Czy jaskółka się też nie zmęczy? Bo lata bardzo dobrze, ma długie skrzydełka, tak jak żaden mały ptaszek, i dlatego szybuje tak lekko, a tak prędko, że chyba wiatr ją tylko dogoni.

A gdyby tak wróbel leciał za jaskółką, czyby jej nadążył? O, nie, bo skrzydełka ma za krótkie, dlatego wolniej lata i prędzej się męczy.

Co robi jaskółka, skoro przyleci do nas? Odnajduje dawne gniazdko, albo lepi nowe pod strzechą lub oknem. Wychowawczynie zawiesza obrazek jaskółki i wróbla. — Pokaż mi skrzydła jaskółki, gdzie się zaczynają, a gdzie kończą; a teraz w ten sam sposób oprowadź skrzydła wróbla. — Co mi teraz powiesz o skrzydłach jaskółki.

Z czego lepi to gniazdko? Jaskółka jest ptaszkiem wybrednym, lada z czego gniazdko nie robi. Najpierw leci po glinę, weźmie ją w dziobek, wygniecie dziobkiem i ślinką przylepi do muru, ściany lub dachu, potem znowu leci, znowu przyniesie odrobinkę w dziobku i tak samo przylepi. Wkrótce całe gniazdko już przylepione do ściany lub dachu, z jednej tylko strony jaskółeczka zostawia mały otwór. Nie domyślasz się, poco? Ażeby mogła wchodzić do gniazdko. Kiedy jaskółka ulepiła gniazdo, czy ono już zupełnie skończone? Nie, byłoby za twarde, małe pisklęta bez piórek pokaleczyłyby sobie ciała. Jakże na to radzi jaskółka? Wyściela w środku. Czem? Byłe czem. Co tylko znajdzie miękkiego: siano, wełnę, piórka, jaki gałganek miękki, wszystko to zanosz do gniazdko, a wkońcu wyskubuje trochę piórek i gniazdko staje się mięciuchne, jak łóżeczko. Wtedy dopiero zaczyna składać jajka. Powiedz mi, kochanie, dlaczego inne ptaki ścielą gniazda po drzewach, łąkach, krzakach, a jaskółka jedną przy mieszkaniach ludzkich? Coby się stało z gniazdem, gdyby było na krzaku? Zniszczyłoby się. Dlaczego? A dlaczego gniazdko wróbla się nie niszczy? Powiedz mi, gdzieżeś ty widział gniazdko jaskółki? Nad oknem, balkonem, dachem stajni, obory, na dzwonnicy, pod oknami kościoła i t. p. Dobrze, ale ja spostrzegłam, że najwięcej gniazd było pod dachem ob-

ry i stajni; nie domyślasz się, dlaczego tam mianowicie jest ich tak dużo? Dlatego, że do stajni i obory przylatuje mnóstwo much, a jaskółka bardzo chętnie muchy zjada.

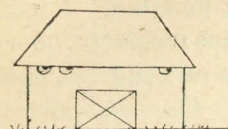


Fig. 1.

Wyrysujmy stodołę dla naszego ptaszka. (Wych. rozdaje kajety). Zaczniemy od podłogi, potem ściany — prawą i lewą, teraz połączymy ściany i wkońcimy dach.

A teraz dorysujcie gniazdko jaskółki? Gdzie je umieścicie? (fig. 1).

Czasem jaka duża mucha leci wprost do stajni, brzęczy, sądzi że jej nikt nie pokona, a tu jaskółka jak się nie obróci — w jednej chwili mucha znajdzie się w dziobku. A konie i krowy cieszą się, że im muchy mniej dokuczają, ani się domyślają, kto im taką przysługę wyświadcza.

— Ale chyba wszystkie jaskółki pod jednym dachem się nie mieszczą. Gdzie będą szukać schronienia, gdzie gniazdko będzie bezpieczne, gdzie znajdą pożywienie? — Nad oknem, nad balkonem, gankiem. Co znajdują dla siebie? — Muchy. Czy takie same, jak były w stajni? — Nie, mniejsze, ale też smakują ptaszkom. Jaskółki mądre ptaszki, wiedzą, że w mieszkaniu jest dużo much, że przez otwarte okno muchy wylatują, a wtedy łapią je jedną po drugiej.

Wyrysujmy taki domek (wych. dyktuje w ten sam sposób, jak przy fig. 1 (fig. 2). Ale muszę wam powiedzieć, że przy domu jeszcze coś dobrego znajdzie jaskółka, coś, co będzie wolała, niż muchy — pająki, o, niemało ich wytępi. A cóż na to ludzie powiadają? Cieszą się, że im tępi dokuczliwe muchy, no i pająki, które zanieczyszczają mieszkanie.

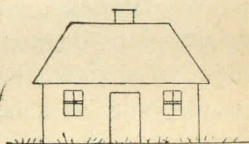


Fig. 2.

Razu jednego jaskółka ulepiła nad naszym oknem gniazdko, słyszałam, jak w niem świergotały pisklęta. Szczególnie głośno wołały, kiedy zdaleka zobaczyły matkę; wlażyły jedno na drugie, przewracały się, łebki z otworu wysuwały. Ale jaskółka widać takiego nieporządku nie lubiła — kazała im najpierw łebki ułożyć jeden przy drugim, a wtedy zaczęła kolejno każdego karmić. Niemało much i owadów musiała biedaczka nałapać, ażeby taką gromadkę wyżywić. Raz goniła zieloną muchę tak zawzięcie, że aż do pokoju za nią wpadła, ale wkońcu złapała.

Po skończonym rysunku należy zachęcić dzieci do samodzielnych urozmaiceń; np. dodać jeszcze kilka domków, połączyć z ogródkiem, wyrysować drzewa i t. p.

POGADANKA II d. c.

Wychow. rozpoczyna wierszykiem „Jaskółki” Konopnickiej:

„Czarna jaskółeczka
Do gniazdeczka leci —
Pi—pi—pi
Krzyczą głodne dzieci.
Czarna jaskółeczka
Pajączki przynosi —
Pi—pi! pi—pi!
Każde o nie prosi.

Czarna jaskółeczka
Karmi dziatki swoje —
Pi—pi! pi—pi!
Krzyczą wszystko troje.
Czarna jaskółeczka
Po muszki znów leci —
Pi—pi! pi—pi!
Krzyczą głodne dzieci”.

Jak wam się ten wierszyk podoba? O jakim ptaszku tu mowa? Czy jaskółka jest tu samą? Ile ma piskląt? Jak się one zachowują? Dlaczego krzyczą? Kiedy najbardziej krzyczą? — Gdy zobaczą matkę.

„Czarna jaskółeczka do gniazdeczka leci —
Pi—pi! pi—pi! — Krzyczą głodne dzieci”.

Czy możecie powtórzyć tak, jak w tym wierszyku? Kto pamięta, w jaki sposób matka będzie karmiła dzieci? (powtórzenie pogadanki poprzedniej). Czem nakarmi dzieci?

„Czarna jaskółeczka pajączki przynosi —
Pi—pi, pi—pi! — Każde o nie prosi”.

(Wych. powtarza z dziećmi wiersz kilka razy).

Może które z was samo powtórzy wierszyk od początku? Kto chce na ochotnika!

— Gdzie poleci jaskółeczka po pokarm dla dzieci? Weźcie wasze kajety rysunkowe i rozejrzyjcie się, co wczoraj rysowałyście. — Dlaczego poleci do stajni? Dlaczego nad oknem usiądzie? Co znajdzie na strychu, pod balkonem? i t. d. Złapała pajączka i co robi? „Czarna jaskółeczka do gniazdeczka leci i t. d.

(Wych. znowu zachęca dzieci do powtórzenia wiersza).

„Czarna jaskółeczka karmi dziatki swoje —
Pi—pi! pi—pi! — Krzyczą wszystko troje”.

Czy tego wystarczy dla trojga dzieci? Nie, znowu musi lecieć. Ale gdzie? Nie zawsze znajdzie w tem samym miejscu — gdzie tak

często latają jaskółki? Na pole, tam, gdzie się pasie bydło, a gdzie jest bydło — tam są i muchy; nad stawem komarów roje całe. Kwil!—gwizdnie jaskółeczka i już komara ma w dziobku.

Dorysujcie jeszcze staw z zarośniętymi brzegami, nad nim poróbcie małe kropeczki — to będą komary, a ja tymczasem porozdaję wam „czarne jaskółeczki”, które poprzylepiacie następnie w kajecie (jaskółki wyciąć z czarnego papieru glansowanego). Teraz wych. powtarza raz jeszcze chóralnie wiersz z dziećmi, następnie dzieci mówią pojedynczo—później, patrząc na obrazek, opowiadają treść jego.

PROGRAM GIER I ZAJĘĆ RYSUNKOWYCH W ZAKRESIE WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO,

opracowany przez Członków Komisji rysunkowej Sekcji Wychowania
Przedszkolnego przy Muzeum Pedagogicznym w Warszawie.

Celem nowego programu rysunkowego dla działu Wychowania Przedszkolnego jest: wyrobienie oka w zakresie kształtu, barwy i ruchu, wyrabianie zręczności obu rąk, dzięki stosowaniu różnorodnych zabaw, gier i zajęć rysunkowych, co w następstwie wpłynie dodatnio na rozwój obserwacji, pamięci i twórczości, jak również na gust i smak estetyczny. Zadaniem więc nowego programu jest: ujęcie w pewien luźny system zabaw, gier i zajęć rysunkowych, opracowanych na źródłach swojskich, dostosowanie ćwiczeń stopniowanych do pojęć dziecka. Dzieci używają kredy białej i kolorowej, kredek, ołówków, gliny, piasku, papieru, drzewa, gałganków, patyczków i t. p. przedmiotów; rozporządzają materiałem różnorodnym, a uzewnętrzniają swe pojęcia i pomysły, wypowiadając się w pracach samodzielnie wykonanych.

Dzieci bawią się, są zajęte, zainteresowane, pracują jak umieją, rozkoszują się produkowaniem samodzielnym i wykonywują pracę, jak mogą tylko wykonać swymi nieudolnymi palcami.

Powinnością wychowawcy jest: kierować, naprowadzać, zachęcać do pracy samodzielnej i samorządnej, uwzględniając indywidualne upodobanie dziecka, nie kładąc silnego nacisku na dokładność w wykończaniu.

Materiał do pracy rysunkowej powinien być przygotowany zawczasu, dla utrzymania zaś porządku w klasach i ułatwienia dzieciom przesuwania tematów, czy też korzystania ze wspólnego ma-

terjału, należy dzieci podzielić na grupy od 6—10 (jeden, dwa rzędy siedzeń).

Program dzieli się na 3 części, obejmujący 3 lata wychowania przedszkolnego, w skład zaś programu wchodzi zabawy, gry i zajęcia rysunkowe, które podajemy niżej.

U w a g a. Układając niniejszy program, sekcja podkomisji rysunkowej przy Muzeum Pedagogicznym wychodzi z założenia, iż kształcenie wzroku i obserwacji jest najważniejszym zadaniem wszelkich ćwiczeń rysunkowych. W myśl powyższego sekcja uznała za wskazane włączenie do swego programu szeregu zabaw i zajęć, zaczerpniętych ze znanych systemów wychowania przedszkolnego, specjalnie z działu ćwiczeń wzrokowych, jako mających ścisły związek z wyrobieniem oka i spostrzegawczości. Liczbę znanych już i stosowanych zabaw i zajęć sekcja pomnożyła szeregiem nowo obmyślanych, przy których podaje obszerniejsze metodyczne omówienia.

Z a b a w y i g r y.

Układanie szablonów płaskich w takie same wycięte obrazy na rok 1-szy i 2-gi.

Pokrywanie sylwet takimi samymi sylwetami wyciętymi na rok 1-szy i 2-gi.

Składanie naciętych części w całość na rok 1-szy i 2-gi.

Mozajka geometryczna na rok 1-szy i 2-gi.

Mozajka ludowa zdobnicza na rok 1-szy i 2-gi,

Łamigłówka sylwetowa na rok 1-szy, 2-gi i 3-ci.

Zabawki ruchome na rok 1-szy, 2-gi i 3-ci.

Budownictwo według wzorów swojskich na rok 1-szy, 2-gi i 3-ci.

Loteryjka wielkości na rok 1-szy.

Loteryjka przedmiotowa na rok 1-szy.

Loteryjka obrazkowa na rok 1-szy.

Loteryjka ludowa na rok 1-szy i 2-gi.

Loteryjka barw na rok 1-szy, 2-gi i 3-ci.

Zajęcia rysunkowe.

Modelowanie na rok 1-szy, 2-gi i 3-ci.

Układanie z patyczków na rok 1-szy i 2-gi.

Rysunek dowolny na rok 1-szy, 2-gi i 3-ci (na papierze czystym).

Kolorowanie obrazków na r. 1-szy, 2-gi i 3-ci.

Obrysowywanie szablonów-sylwet na r. 2-gi i 3-ci.

Rysunek. Kreślenie na kropkach na r. 1-szy i 2-gi.

Rysunek pamięciowy na papierze czystym na r. 1-szy, 2-gi, 3-ci.

Kompozycje z obrysowanych szablonów zdobniczych na kropkach i na papierze czystym na rok 2-gi i 3-ci.

Ilustracje według zabawek ruchowych na rok 2-gi i 3-ci.

Obrazki pokazowe do oglądania i opowiadania na rok 1-szy, 2-gi i 3-ci.

Wycinanki-naklejanki na rok 1-szy, 2-gi i 3-ci.

Rok 1-szy (dziecko 4—5-letnie).

W planie ogólnym roku 1-go należy umieścić codziennie jedno zajęcie rysunkowe i grę lub zabawę rysunkową.

1. Układanie szablonów płaskich w takie same otwory o kształtach najprostszych geometrycznych. Tematy należy wybierać z pośród zabawek, naczyń, ubrania, pożywienia i t. p. przedmiotów, które dziecko osobiście używa i dobrze je zna.

Objaśnienie. Dajemy każdemu dziecku 2—3 deseczki z otworami wyciętymi o różnych kształtach jemu znanych, np. jabłko, bucik, kółko i t. p., dołączamy kształty pełne, odpowiadające obrazom w deseczkach, lecz zmieszane w pudełku, przeznaczonym dla jednej grupy dzieci, a więc do pokrycia kilkunastu deseczek. Zachęcamy, by dziecko samo dobrało i wypełniło otwory.

2. Pokrywanie sylwet obrazkowych takimi samymi sylwetami wyciętymi o kształtach najprostszych, branych ze świata dziecięcego (jak wyżej).

Objaśnienie. Każde dziecko dostaje tabliczkę, na której znajdują się dwa różne obrazki, np. czapka i jajko. Każda grupa dzieci dostaje sylwety do pokrycia obrazków, zmieszane w pudełku.

Dziecko dobiera samo sylwety do pokrycia swych obrazków, starając się je nakrywać zupełnie dokładnie.

3. Składanie rozciętych części na całość. Rozcięcia muszą być symetryczne, a obrazki najprostsze i najłatwiejsze do złożenia o tematach, jak w zabawie pierwszej.

4. Mozajka geometryczna, czyli układanie wzorów z wyciętych kartoników o najprostszych formach geometrycznych, jak to: kwadratów, trójkątów.

Najpierw barwa czarna na tle szarem, potem dwie barwy: czarna, złota i t. d. aż do 7-miu barw tęczy (żółta, czerwona, pomarańczowa, niebieska, fioletowa, zielona), z dodaniem czarnej, brązowej, złotej.

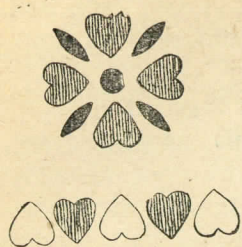


Fig. 1.

Objaśnienie. Dzieci dostają kartoniki różnokolorowe, z nich wybierają i układają samodzielnie wzory dowolne, czy też zadane.

5. Mozaika ludowa czyli układanie wzorów z wyciętych kartoników w zakresie najprostszych motywów ludowych, jako to: kółeczka, paseczki, kwiatki, listki, serduszką i t. p. Barwy ludowe, wyraźnie określone, do ilości 4-ch na tle szarem lub białem (pomarańczowa, zielona, niebieska, czarna).

Objaśnienie. Dzieci otrzymują kartoniki różnokolorowe, wybierają i układają samodzielnie wzory dowolne, czy też zadane, np. gwiazdki, szlaczki i t. p. (fig. 1).

6. Łamigłówka sylwetowa, to jest zestawienie czarnej sylwety według jednej barwy tła. Dajemy 6 sylwet czarnych na 6 barwach tęczy (żółta, czerwona, niebieska, pomarańczowa, zielona, fioletowa).

Objaśnienie. Dziecko dostaje cztery klocki sześciennie, czyli komplet. Mówimy mu następnie, żeby wszystkie klocki obróciło np. na stronę żółtą. Na tej żółtej stronie dziecko powinno złożyć łamigłówkową sylwetę, np.: grzyb, który jest na żółtym tle. Każdej barwie odpowiada inna sylweta. (fig. 2).

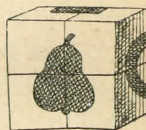


Fig. 2.

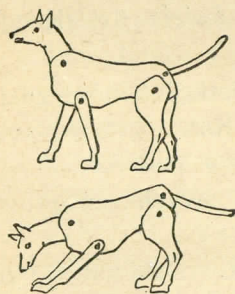


Fig. 3.

7. Zabawki ruchowe—są to płaskie, sztywne sylwety wycięte i ruchome w częściach najważniejszych, a więc w stawach, oddzielających głowę i kończyny od tułowia. Można nadać ruch głowie, sztywnym rękóm i nogóm, np. ruch stania, siedzenia, biegu, chwytania i t. d. (fig. 3).

Objaśnienie. Dziecko otrzymuje zabawkę, np. kota. Zabawka ta jest ruchoma w częściach następujących: kot porusza łebkiem, łapkami, ogonkiem, lecz tylko w jednym stawie połączenia z tułowiem. Zachęcamy dziecko do nadawania zabawce pewnych ruchów najprostszych, jako to: kot stoi, biegnie, pije, siedzi i t. p.

8. Budownictwo według wzorów swojskich, jak: najłatwiejsze płoty, schody, skrzynki, stołki, bramy i t. d.

9. Loteryjka wielkości czyli pokrywanie tych samych sylwet, lecz różnej wielkości, np.: lalka, miseczek. Dziecko dostaje lalkę

i piłkę w 3-ch egzemplarzach (różnica wielkości). Wychowawczyni po rozdaniu materiału dzieciom wyciąga z pudełka jakąś sylwetkę, naprz. lalkę, pokazuje z odległości, a posiadacz takiego obrazka wyciąga rączkę i zabiera dla siebie.

10. Loteryjka przedmiotowa — czyli wyciąganie przedmiotów bryłowatych i stawianie na sylwetach rysowanych. Tematy najłatwiejsze z otoczenia dziecka.

Objaśnienie. Przebieg gry, jak powyżej, tylko, że dziecię, zamiast kartonów, otrzymuje zabawki z drzewa, czy metalu, i stawia na podobnym obrazku, np. dzbanuszek, klocek.

11. Loteryjka obrazkowa—pokrywanie obrazków wyciąganiem obrazkami.

12. Loteryjka ludowa-zdobnicza, to jest wyciąganie i przykrywanie motywów ludowych łatwiejszych (jak w mozaice ludowej).

Objaśnienie. Gra polega na tem, iż dziecko otrzymuje tabliczkę z 4-ma rysunkami, przedstawiającymi najprostsze ludowe motywy zdobnicze (co do barwy i kształtu), np. kółko, serduszek, kwiatek. Rysunki na tabliczkach mogą się powtarzać, lecz odmienne kolorem, mianowicie używamy sześciu barw tęczy z dodaniem czarnej, brązowej, złotej, srebrnej, szarej, białej. Przebieg samej zabawy, jak w loteryjkach innych.

13. Loteryjka barw, to jest pokrywanie wzoru barwnego (o jednej barwie) takimi samymi barwami, wyciąganiem z ogólnego pudełka. Barwy: czerwona, niebieska, żółta, pomarańczowa, zielona, fioletowa, brązowa, czarna na tle szarem lub białem.

Objaśnienie. Dziecko obiera sobie jedną barwę, np. niebieską. Kładzie się mu żadaną tabliczkę z niebieskim wzorem. Wychowawczyni wyciąga barwy, kartoniki, dzieci z odległości rozpoznają swoją barwę i pokrywają tabliczki. Dzieci dzieli się na zastępy kolorowe, np. zastęp niebieski, czerwony i t. d., następnie omawia się porządek kolejny nakrywania w zastępie tak, by wyciągane kartoniki nie przechodziły tylko do jednego dziecka, lecz po kolei, by cały zastęp pokrył najpierw jedną sylwetę, w miarę wyciągania drugą i t. d. Któregokolwiek tabliczki najpierw zostaną pokryte, ten zastęp, np. niebieski, wygrywa.

Zajęcia rysunkowe.

1. Modelowanie w pierwszym roku obejmuje toczenie kulki i wałeczka, oraz przerabianie różnych najłatwiejszych rzeczy, jako to:

wisienki, orzeszki, obwarzanki, jak również rzeczy zupełnie dowolne.

2. Układanie z patyczków łatwych wzorów geometrycznych i sylwet najprostszych, jako to: gałązki, stołki, ławy, skrzynki i t. p. Patrz str.

3. Rysunek dowolny fantazyjny według upodobań i chęci dziecka na papierze czystym szarym, białym, lub na tablicy. Kolorowanie, malowanie zupełnie dowolne.

Objaśnienie. Dajemy dziecku kredę, kredki, czy farby i zachęcamy, by zrobiło to, co mu w danej chwili się podoba. Dzieci rysują, malują, kolorują, by dać ujście swej wyobraźni i fantazji.

4. Kolorowanie obrazków o tematach najprostszych, np. listek, talerzyk i t. d., farbami wodnymi i kredkami kolorowymi.

Objaśnienie. Dajemy dziecku obrazek narysowany o prostej formie, np. listek. Dziecko samodzielnie koloruje farbami lub kredkami.

5. Obrysowywanie szablonów, czyli sylwet przedmiotów o kształtach najprostszych, dobrze dzieciom znanych, jako to: owoce, naczynia, zabawki i najprostsze formy geometryczne, kolorowanie farbami, kredkami właściwe lub dowolne (fig. 4).



Fig. 4.

Objaśnienie. Rozdajemy dzieciom szablon, np. kółka, dajemy kredkę kolorową i każemy obrysować po obrębie. Po obrysowaniu dziecko tym samym kolorem wypełnia całą płaszczyznę.

6. Naklejanki już wycięte z kółeczek, pasków, jajeczek i t. p. motywów na wzory samodzielne, dowolne, jak np. gwiazdki, szlaczki i t. p.

Objaśnienie. Wychowawczynie przynosi do sali motywy już wycięte z papieru kolorowego, np. paski, kółko, rozdaje dzieciom po kilka sztuk o różnych barwach, lecz ściśle określonych. Barwy wprowadza się stopniowo od 1 — 7. Dzieci nalepiają na papierze szarym wzory zadane lub dowolne.

Rok II (dzieci 5 — 6-letnie).

W planie ogólnym roku 2-go należy umieścić codziennie jedno zajęcie rysunkowe i grę rysunkową.

1. Układanie szablonów płaskich w takie same otwory o kształtach prostych lub też różnorodnych, lecz branych z najbliższego otoczenia dziecka, jako to: rośliny, owady, ptaki, zwierzęta, domki, sprzęty i t. d. Ojaśnienie załączone do programu roku 1-go.

2. Pokrywanie obrazków takimi samymi pojedynczymi sylwetami, wyciętymi o kształtach złożonych lub też łatwe grupy obrazkowe, pokrywane takimi samymi grupami. Tematy należy wybierać z najbliższego otoczenia dziecka, a więc: jabłko i gruszka, kwiat z liściem, owoce na talerzu i t. d. (Objaśnienie w roku 1-szym).

3. Składanie rozciętych części na całość. Rozcięcia mogą być niesymetryczne i obrazki trudniejsze lub bardzo łatwe grupy obrazkowe, jak w grze poprzedniej.

Objaśnienie zamieszczone w roku 1-ym.

4. Mozaika geometryczna jedno i wielobarwna. Układanie wzorów trudniejszych na gwiazdki, szlaczki, narożniki i figury wielokątne na posadzkę. Ilość barw stopniowo zwiększona do 10—12. Wprowadzamy kolory jasne, jak: różowy, błękitny, cytrynowy, liljowy i t. p. (Objaśnienie w roku 1-ym).

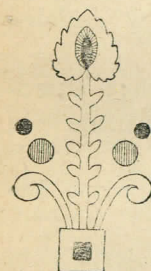


Fig. 5.

5. Mozaika ludowa o motywach ludowych trudniejszych, np. kwiatek stylizowany, liść, kogucik, ślimaczka. Barwy ludowe w ilości powiększonej do 8-miu. Dodany kolor różowy, buraczkowy, fioletowy, złoty.

Objaśnienie w roku 1-ym, dodajemy nakładanie jednych form na drugie, np. mniejsze kółka, liście na większe (fig. 5).

6. Łamigłówka sylwetowa z sześciu lub dziesięciu klocków, to jest zestawienie z klocków jednej sylwety czarnej według tła jednej barwy, lecz dwóch odcieni (ciemny, jasny). Wprowadzamy granatowy—błękitny, buraczkowy—różowy, zielony—seledynowy, fioletowy—liljowy, pomarańczowy—złoty, brązowy—piaskowy.

Objaśnienie w roku 1-ym.

7. Zabawki ruchowe prócz połączeń roku 1-go posiadają połączenia w stawach łokciowych i kolanowych, a więc można nadawać ruchy bardziej rozmaite w siedzeniu, staniu, klęczeniu, marszu, bieganiu, chwytaniu i t. p. Objąśnienie w roku 1-ym (fig. 6).

8. Budownictwo według wzorów swojskich, jako to: gołębnik, most, krzesło, łódka i t. d. Komplet kloc-



Fig. 6.

ków powiększony, stosownie do części składowych przedmiotów trudniejszych, które w tym roku dajemy.

9. Loteryjka ludowa zdobnicza—to jest wyciąganie i pokrywanie wzorów łatwych ludowych. Ilość motywów powiększona, jak również barwy, a więc listki, kwiatki, koguciki i t. p. Barwy takie same, jak w mozaice ludowej. Objasnienie w roku 1-ym.

10. Loteryjka barw, to jest wyciąganie i pokrywanie na tabliczkach wzoru jednej barwy (dwóch odcieni, ciemnej i jasnej). Kolory takie same, jak w łamigłówce sylwetowej.

Zajęcia rysunkowe.

1. Modelowanie w roku 2-m obejmuje przedmioty zrobione z kuli w połączeniu z wałeczkiem, jak również najłatwiejsze bryły z walca pełnego, jako to: wałek do ciasta, pudełka, słupki, drzewka, kubki i t. p. oraz modelowanie dowolne.

2. Układanie z patyczków wzorów i sylwet trudniejszych, jako to: drzewo, domki, sprzęty, mosty, gwiazdy, szlaki, sylwety szkieletowe człowieka i zwierząt.

3. Rysunek dowolny fantazyjny według upodobań i chęci dziecka na papierze szarym lub białym na tablicy, kolorowanie najzupełniej dowolne. Objasnienie w roku 1-ym.

4. Kolorowanie obrazków o tematach następujących: różne budowle, zwierzęta, ludzie. Objasnienie w roku 1-ym.

5. Obrysowywanie szablonów o sylwetach trudniejszych, ze świata roślin, ptaków, zwierząt, jak również sprzętów domowych i innych. Kolorowanie samodzielne, dowolne. Objasn. w r. 1-ym.

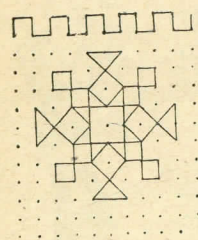


Fig. 7.

6. Rysunek-kreślenie na kropkach wzorów najprostszych, jako to: szlaków, gwiazdek i przedmiotów uproszczonych najpierw z linii pionowych, poziomych, później ukośnych. Kolorowanie wzorów z zastosowaniem barw swojskich (6 barw tęczy z dodaniem czarnej i brązowej) (fig. 7 i 8.)

Objasnienie. Rozdajemy dzieciom zeszyty kropkowane w dość dużych odstępach, kropki wyraźnie widoczne, by nie psuły wzroku dziecku zaś odstępy duże między kropkami ze względu na wzrok i na mechanizm ręki (częste przestankowanie mięśnia osłabia rozmach) i zachęcamy do kreślenia wzoru według tablicy. Dzieci kolorują wzory kredkami dowolnie lub według tablicy.

7. Rysunek pamięciowy na papierze czystym, jako powtarzanie wzorów łatwiejszych z kreślenia, jako też szablonów z przypomnieniem barw poprzednio stosowanych.

Objasnienie. Dajemy dzieciom ołówek i papier czysty i zachęcamy, by narysowały to, co poprzednio rysowały na kropkach lub na obrębach szablonu.

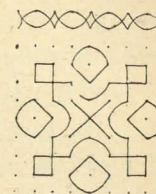


Fig. 8.

Dzieci rysują kształty, jak pamiętają, bez żadnych ćwiczeń pokazywania i chowania wzoru; kolorują również tylko według swej pamięci.

8. Kompozycje zdobnicze według szablonów zdobniczych oraz na kropkach, temat dowolny, ezy też zadany.

Objasnienie. Dajemy dziecku do obrysowania szablon kółka, zachęcamy, by dziecko ułożyło z kółek np. gwiazdkę. Dziecko samodzielnie układa wzór, a następnie koloruje dowolnie. Motywy mieszane wprowadzamy stopniowo. Komponowanie to dziecko wykonywa na papierze czystym. Na kropkach dzieci kreślą samodzielne wzory, komponowane na temat dowolny, czy też dany.

9. Ilustracje według zabawek ruchowych, z samodzielnym dodaniem tła i uzupełnieniami.

Objasnienie. Dziecko ustawia sobie zabawkę ruchową odpowiednio do pogadanki o jakimś stworzeniu, np. o kocie. Kot siedzi. Obrysowuje szablon kota w pozie siedzącej, a resztę dodaje według własnego pojęcia. Koloruje dowolnie.

10. Wycinanki, naklejanki według najprostszych motywów ludowych, wzory zdobnicze, jak również obrazki, jako sylwety na kolorowym tle.

Objasnienie. Dziecko wycina według danego szablonu z papieru kolorowego, np. serduszka, i nakleja samodzielnie wzory. Wycina także jakąś sylwetę z papieru czarnego, np. motyla, i nakleja na kolorze zielonym (co ma oznaczać łąkę i t. p.).

Rok trzeci.

W planie ogólnym roku 3-go należy umieścić codziennie jedno zajęcie rysunkowe i grę rysunkową.

1. Łamigłówka sylwetowa jako zestawienie z klocków sylwety czarnej na tle jednego koloru o 3-ch odcieniach (ciemny, pośredni i jasny). Wprowadzamy do kolorów roku poprzedniego jeszcze po jednym odcieniem, np. granatowy, szafirowy, błękitny i t. d. Objasnienie w roku 1-ym.

2. Zabawki ruchowe, jak w roku 1-ym i 2-im, z tą różnicą, że zabawka jest ruchoma we wszystkich stawach, a więc można nadawać ruchy miękkie, wykończone. Naprz. koń pędzi klusem, galopem, staje dęba, skacze; człowiek tańczy, przysiada i t. p. Objasnienie w roku 1-ym.

3. Budownictwo według wzorów swojskich na tematy następujące: budynki, wieże, kapliczki, mosty kolejowe, szafy i t. p. Komplet klocków dostosowany całkowicie do programu roku 3-go. Objasnienie w roku 1-ym.

4. Loteryjka ludowa zdobnicza z motywów trudniejszych, roślinnych, zwierzęcych, ludzkich. Objasnienie w roku 1-ym.

5. Loteryjka barw, jak w latach poprzednich, z tą różnicą, że dzieci pokrywają wzór na tabliczce nie jednego koloru, lecz trzech odcieni, a więc: granatowa, błękitna, szafirowa, pomarańczowo-żółto-cytrynowa; fioletowo-liljowa, blado-liljowa, zielona, oliwkowo-jasnozielona. Objasnienie w roku 1-ym.

Zajęcia rysunkowe.

1. Modelowanie w roku 3-m dzieci przechodzą z kuli do innych brył geometrycznych i form wziętych z otoczenia do tych brył podobnych, np. piramidka i lejek. Formy życiowe oderwane. Dzieci dużo modelują dowolnie. Objasnienie w roku 1-ym.

2. Rysunek dowolny, według woli, chęci i upodobania dziecka. Objasnienia w roku 1-ym.

3. Kolorowanie obrazków swojskich o zakresie typów ludowych i łatwego krajobrazu. Objasnienie w roku 1-ym.

4. Obrysowywanie szablonów trudniejszych, jako to: gałązek, różnych budowli, figur ludzkich o typach swojskich. Objasnienie w roku 1-ym.

5. Rysunek, kreślenie na kropkach wzorów trudniejszych z wprowadzeniem linii krzywej. Objasnienie w roku 2-im.

6. Rysunek pamięciowy, jako powtarzanie na papierze czystym wzorów z szablonów i kreślenie na papierze czystym o barwach właściwych. Objasnienie w roku 2-m.

7. Komponowanie wzorów samodzielnych na kropkach i na papierze czystym w celu zdobienia zabawek, naczyń i t. p. przedmiotów z osobistej własności dziecka i dla jego użytku. Objasnienie w roku 2-im.

8. Ilustracje do pogadanek i dowolne według zabawek rucho-

wych, samodzielnie ustawionych i uzupełnionych. Objasnienie w roku 2-im.

9. Wycinanki-naklejanki według szablonów i motywów ludowych, jak również dowolne. Naklejanie samodzielne gwiazd, szlaków, wstążek i t. p. Wycinanki ludowe bez rysowania ze składanego papieru na sposób łowicki, jako też ptaki, owady, zwierzęta, lalki i t. p. Objasnienie w roku 2-im.

ROBOTY Z GROCHU.

Materiał, w tym celu użyty, może być bardzo rozmaity, ale właściwszym i najtańszym jest zwyczajny groch średniej wielkości i mocne patyczki.

Ziarna grochu, przeznaczone na ten cel, trzeba moczyć w zimnej wodzie przez 12 godzin, następnie przez godzinę suszyć na miękkim gałganku albo bibule. Należy wybrać możliwie równe ziarna, gdyż wtedy robota ładniej wygląda.

Patyczki powinny być mocne, grube — takie, jakich używaliśmy już pierwszej przy innych zajęciach. Wychowawczyni sama zawczasu powinna zastrugać je z obu końców; jeżeli zaś to zajęcie prowadzi się ze starszymi dziećmi, mogą to same zrobić.

Groch można zastąpić gliną, woskiem, korkiem, młodem kasztanami, a patyczki — grubym drutem żelaznym.

Wosk może byłby podatniejszy i dogodniejszy, kuleczki nie rozłupywałyby się, jak się to często zdarza z grochem, lecz pociąga za sobą tę niedogodność, że utoczenie kulek wielkości grochu wymaga dość dużo czasu i sam wosk jest rzeczą kosztowną, względy te jednak nie bardzo zaważają, kiedy się ma do czynienia z jednym lub dwojgiem dzieci.

Korek, na ten cel użyty, wymaga również dosyć przygotowań: ostrym nożem kraje go się najpierw na warstwy, a z nich wykrawa małe sześcianki.

Druciane pręciki mają tę wyższość nad drewnianymi, że są mocne, nie łamią się przy wsuwaniu do ziarenek, co się często zdarza z drewnianymi. Drut powinien być grubości podwójnej szpilki, pościęty na kawałki żelaznymi obciążkami (drut złamany, nie obciążony, za-

hacza się. Materiał ten dać jednak można tylko dzieciom spokojnym i starszym, gdyż bardzo się łatwo można skaleczyć.

Zajęcie to wymaga pewnej zręczności ręki, dajemy je więc dziecku, mającemu sześć lat, nie wcześniej.

Narówni z innymi zadowala wrodzony popęd dziecinny do zlepiania, sklejania przedmiotów pojedynczych w pewną całość. Kto przebywał w ogrodzie Saskim na wiosnę, mógł się przekonać, jak dzieci skrzętnie zbierają małe kasztany i jak później przy ich pomocy łączą patyczki, naśladując otaczające przedmioty: ławki, krzesła, wózki, koszyki i t. p.

Dzieci, które poznały już bryły w darze III, IV, V i VI, mogą odtwarzać kontury tych brył, stąd powstaną przezroczyste sześciiany, graniastosłupy, piramidy i t. d.

Nakoniec te same dzieci, mając wrodzoną dążność do symetrii i piękna, będą naśladować albo same tworzyć kształty symetryczne w formie gwiazd, rozetek i t. p. figur.

Tym sposobem dziecko otrzyma cały szereg form rzeczowych, geometrycznych i estetycznych.

Poza dostarczeniem rozrywki dobra wychowawczyni nie powinna pominąć sposobności, ażeby dziecku udzielić pewnych pouczających wskazówek, skontrolować jego spostrzeżenia, lub też naprowadzić je na nowe pomysły. Dziecko bardzo chętnie rozmawia, a rozmowa będzie tem przyjemniejszą, gdy tematem jej będzie przedmiot, przez nie zrobiony. Jeżeli chodzi o przedmioty rzeczowe: stoły, ławki, wózek, — dziecko opowie, gdzie widziało podobne przedmioty, kto je robi, z czego, do czego służą i t. d.

W formach geometrycznych wychowawczyni przypomni dziecku własności brył (tym razem przezroczystych), odnajdzie ich części, zauważy łatwość przejścia z jednej formy do drugiej. Naturalnie, jeżeli dziecko samo się nie domyśli, wychowawczyni powinna wskazać jak najłatwiejszy sposób formowania brył. Sześcią robi dziecko w ten sposób, że dwa kwadraty ze złożonych pręcików połączy czterema pręcikami. Łącząc dwa trójkąty, pięciokąt, sześciokąt, otrzymujemy graniastosłupy.

Jeżeli w poprzednich zajęciach wychowawczyni zaznajamiała dziecko z materiałem, techniczną stroną zajęcia, nie można pominąć tego tutaj, gdyż od tego zależy trwałość roboty. Trzeba dziecku powiedzieć, że patyczka nie należy wsuwać blisko szwu grochu, tylko po jednej i drugiej jego stronie, gdyż w przeciwnym razie ziarno łatwo się rozłupuje. Dziecko wprawia się najpierw we wsadzanie grochu na sam koniec pręcika, później przesuwając go na środek —

otrzyma łaskę, szpilkę; następnie spaja grochem dwa pręciki—będzie to naśladować dach, budę, kąt; spajając inaczej, otrzyma kąty; przesuwając groch na środek, otrzyma stół i t. d. Zwiększając za każdym razem ilość grochu i patyczków, otrzymujemy coraz inne przedmioty.

Zaznaczamy, że dla ułatwienia roboty dziecko może najpierw ułożyć jeżeli nie cały przedmiot, to przynajmniej część jego, ażeby się mogło łatwiej orjentować w kierunku, jaki ma nadać patykom przy wsuwaniu w ziarna grochu.

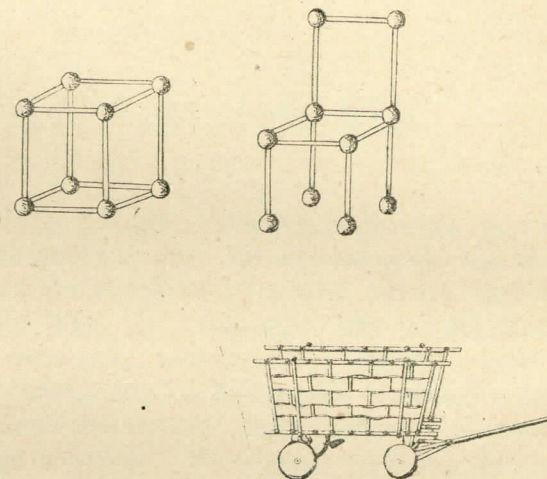
POGADANKA I.

Wychowawczyni kładzie na stół pręcik i ziarnko grochu.

—Co to?—pyta dziecko. Czyż nie wiesz, co to jest?—odpowie wychowawczyni, pokazując pręcik. No, to to wiem: patyczek, ale to drugie, groch, poco tu, naco nam się przyda? —Widzisz, dotąd spotykały się patyczki z patyczkami, a teraz przychodzi patyczek, myśli, że znajdzie swoich towarzyszy, też patyczki, a tu naraz widzi groch. O! gdyby mógł mówić, pewnoby się bardzo zdziwił i zapytał:—A ty tu, panie grochu, co robisz? Skądś się wziął? Groszek przytoczyłby się do niego, oto tak (wychowawczyni toczy groch), i przemówiłby cieniutkim głosem:—Ja, panie patyczku, wyrosłem niebardzo daleko, w tym ogródku, który widzisz pod oknem. Wsadzono mię w dołek i przykryto ziemią. Nie powiem, żeby mi było bardzo miło, bo ciemno, ciasno i duszno, ale niedługo tak w ciemności siedziałem. Po trzech dniach wypuściłem kielik, kielik wysuwał się coraz wyżej, wyżej, i nareszcie wyszedł na świat. To była radość! Tak tam było pięknie na tym świecie! Słońko od rana już przygrzewało, ptaszki wyśpiewywały, motylki się uwijały, muszki brzęczały... Codzień byłem wyższy i wyższy, mogłem już dojrzeć naokoło siebie mnóstwo innych kwiatów i drzewek. Poznaliśmy się prędko z sobą, na dzieńdobry uśmiechaliśmy się do siebie. Czasem słońko nam tak przygrzeje, że z osłabienia główki prosto trzymać nie możemy. Korzonki nasze wysilają się, ażeby wydobyć wodę z ziemi i napoić nas, ale i im braknie wody. Zato, jak wypadnie deszcz, wtedy mamy święto! Znowu siły nabieramy, listki wyprostowujemy, i jest nam dobrze i wesoło. Kiedy tak ciągle rosłem, myślałem, że przerosnę i drzewa, i dom, koło którego rosnę, i podniosę się jeszcze wyżej, jeszcze wyżej... Aż tu jednego poranku pokazał się na moim wierzchołku pączek, a z niego rozwinął się wkrótce kwiatek, bielutęki zu-

pełnie. Cieszyłem się bardzo swoją ozdobą, ale byłem zdziwiony, że już przestałem rosnąć. Wkrótce kwiatek zmienił się w strączek, pokazały się w nim małe ziarenka. Ziarenka zczasem coraz więcej grubiały i zdawało się, że strączek prędko pęknie. Aż tu, nie wiedzieć skąd, wróbel przyleciał i dziobkiem przegryzł skorupę strączka.

Wzory.



Ziarenka się powysypywały, a wróbel je wszystkie pozjadał; ja sam jeden tylko uciekłem i tu przyszedłem do pana. Mozeby mi się naco przydał?—I owszem—odpowiedziały pręcik, gdyby umiał mówić;—czyś bardzo twardy?—Nie, proszę pana, byłem, co prawda, dawniej twardy, ale wczoraj dzień cały w wodzie przeleżałem, to rozmiękłem.—A no, to dobrze, stój na miejscu i wyteż się z całych sił! Wtedy patyczek wstaje i ostry swój koniec wbija w ziarnko grochu.—Będzie z nas teraz dobra łaska. —Widzisz teraz, naco się groszek przydał pręcikowi! Komu są potrzebne łaski? Dziaduniowi. Staruszek słaby jest na nogi, podpira się więc kijem. A czy dzieci nigdy nie proszą ojca o łaskę? Nacóż im się zda? Do zabawy w konie, prawda? Chłopczyk sobie usiadzie konno, myśli, że to kucyk, i jedzie galopem, wykrzykując. Zrobić ci z papieru takiego chłopczyka? (I wychowawczyni bierze lalkę, sadza na patyczek, jakby na konia. Dziecko bierze tę zabawkę i ciągnie ją po stole). Oto masz i chłopczyka, wsiadł sobie na konia i wyśpiewuje: Hop, koniku, hop! koniku w galop! leć przez płoty, kopce, rowy, tylko

sobie nie zbij głowy, za zajączkim w trop, koniczku w galop! ¹⁾. Teraz może chcesz pójść do sali i tam ze mną pobawić się w koniki, ale przedtem pochowajmy zabawki.—Następnie wychowawczyni bawi się z dzieckiem w konika, śpiewając w dalszym ciągu tę samą piosenkę i stosując się do jej treści²⁾.

¹⁾ Śpiewnik Kiewicza.
²⁾ Ciesiu, ciesiu, cieś! powoli mię nieś, zwolna, zwolna, bez swawoli, bo złamana nóżka boli—powoli mię nieś, ciesiu, ciesiu, cieś! Stój, koniczku, stój, stój! koniczku mój! Jak podjesz dobrze obroczkę, to sobie pobrykasz, skoczku,—ale teraz stój, stój, koniczku mój!

GRY RUCHOWE.

W przedmowie do gier ruchowych Froebel tak oto mówi: „Dziecię, bodaj bezwiednie, dąży do urzeczywistnienia swych obrazów wewnętrznych, do wcielenia swej jaźni, dziecię dąży niejako do umocnienia sobie tego „ja” własnego, aby je pojąć, zrozumieć“. Obserwując owe wcielenia, spostrzegamy, między innemi, co następuje: Patrząc na poruszający się przed jego oczyma przedmiot, dziecko radośnie poczyną towarzyszyć jego ruchom — podskakując, podrygując, klaszcząc w dłonie. W ruchach jest ono przeważnie naśladowcą; cokolwiek dokonywa się w jego oczach, wywołuje z jego strony próby odpowiednie. Tak np. piłka może się poruszać, podskakiwać, toczyć, kręcić — dziecko odpowiada na te różnorodne ruchy piłki, a rozbudzona energia wewnętrzna, wyładowująca się samodzielnie, sprawia mu radość, zadowolenie.

Dziecko zaczyna chodzić i na wzór piłki wędruje z miejsca na miejsce.

W myśl Froebela—jest to najpierwsza gra ruchowa. Rozpoczyna się więc od najpierwszych kroków dziecka, jak zaś świadczą spostrzeżenia, przedsiębiorana bywa—pisze Froebel dalej, w celu trojakim. 1) Naprzód sama sprawa chodzenia pochłania małego podróżnika; zatrzymanie się jego towarzyszki—matki, niańki—wywołuje z jego strony niezadowolenie, wyrывa się dalej, bez określonego celu. 2) Innym razem dziecko stawia sobie za zadanie: dojść do jakiegoś miejsca; odbywszy drogę, zaczyna skakać, krzyczeć, następnie powraca tam, skąd wyruszyło, przedsiębiorze przechadzkę ponowną. 3) Albo jeszcze mały badacz udaje się na poszukiwania. Z całkowitą uwagą robi przegląd, maca, usiłuje poruszyć przedmiot; uczucie zadowolenia tutaj również wypowiada się w tupaniu, podry-

ganiu, wesołych okrzykach. Jakąż ma być wtedy rola matki, wychowawczynie? Zawsze ta sama: obserwować, nie narzucać się z pomocą, dopóki dziecko samo znajduje zajęcie. A udział? Nazwijcie po imieniu dany przedmiot, jego części, wskażcie jeden z jego przedmiotów, własności, gdy można, unieście przedmiot, przesuniecie, obejdźcie go dokoła i t. p.

Takie dogłębne oglądanie dziecka nie będzie nudne i nużące nawet dla niańki, tem bardziej zaś dla matki, dla inteligentnej wychowawczynie, gdyż sprawę tę uświęca myśl ogrzania małej istoty uczuciem i świadomym udziałem w zajęciu. Nie będzie to zewnętrzne, chłodne pełnienie obowiązku, ale działalność, dająca nam zadowolenie, gdyż przyczyniająca się do naszego własnego rozwoju i doskonałości. Dzieci z kolei stają się naszymi nauczycielami i przewodnikami. Tak więc małe dziecko, które nie opanowało jeszcze nawet sprawy chodzenia, chętnie poczyni już wędrować, zmienia miejsce, położenie względem przedmiotów, dąży do samowiedzy, do zrozumienia i poznania własnego otoczenia. Wszelka droga najkrótsza, odbywana przez nie, to podróż, mająca na celu odkrycia; wszelki nowozbadany przedmiot — to Ameryka, świat nowy, który ono okrąża jak wyspę, do którego przybija jak do bezpiecznego wybrzeża.

Ta pierwsza gra ruchowa jest zarazem jedyną w pracy Froebela aż do wieku, odpowiadającego „ogródkowi”, t. j. do lat trzech. Dziecko z własnej chęci bada świat otaczający, porusza się w nim swobodnie, bez przymusu, wesoło odpowiadając na pobudki zewnętrzne; gdy potrzeba mu pomocy, wskazówek, otrzymuje je od kochającej matki, wychowawczynie.

Tę samą zabawę prowadzi dalej Froebel w „ogródku”, piłka zaś ukazuje się jako nieodstępny towarzysz dzieci: wędrowki jej z rąk do rąk zarazają niejako malców, budząc w nich chęć poruszania się. W postaci najprostszej, niepretensjonalnej, gra polega na tem, że każde dziecko obchodzi albo obiega koło przy dźwiękach piosenki towarzyszy. Z takim wędrowaniem łączą się dalej pewne zadania: 1) Kogoś widział? wymienia się kogoś z towarzyszy zabawy; 2) wyróżnić dwoje, troje dzieci; 3) wymienić dwoje, troje stojących obok siebie i t. d. Dzieci nie zawsze tworzą koło, może być np. forma pokoju kwadratowa, prostokątna. Urozmaicając zabawę dalej, kilkoro dzieci puszcza się w ruch przy dźwiękach pieśni. Przy słowach: — pójdziemy wszyscy — gra przybiera postać marsza, w którym biorą udział wszyscy, śpiewając: Jak miło spoglądać na świat, słuchać świergotu ptasząt, rozlega się śpiew i t. d. I oto w piękny dzień wiosenny drzwi się do ogrodu otwierają i wesoła gromadka dzieci

własnymi oczyma widzi to, o czem śpiewała piosenka, spostrzega i ściga ptaszki, widzi drzewa, kwiaty.

Przedmioty te, wabiąc naszą uwagę swoją ruchliwością, dostarczają zarazem materiału do dalszych zabaw w ptaszka, pszczołkę i t. p., rozszerzają nasz repertuar.

Rozpoczynając swą rzecz od ruchów piłki, na sznurku uwiązanej, Froebel rozwija szereg gier, ćwiczeń gimnastycznych, naśladowanych ruchy piłki, koła, chorągiewki i t. d.

Ten króciutki schemat wskazuje nam, jak rozumiał i stosował Froebel swoje gry ruchowe. Owe ćwiczenia fizyczne winny być nie jakimś nudnym, jednostajnym tresowaniem, pozbawionem myśli wewnętrznej i treści, przeciwnie — ukazują się nam one w postaci zabawy ożywionej i mającej sens, jakkolwiek nie żywiącej uroszczeń do ciągłego nauczania. Gry pozostają w związku z tem, co zajmuje w danej chwili dziecko, wolny zaś jego wybór i samodzielność zajmuje najpierwsze stanowisko. Jeżeli przykłady, stale rozpoczynające rzecz od piłki, niezawsze nawet bywają udatne, to natomiast prawdziwą jest myśl zasadnicza: gry nie narzuca się tutaj, lecz tworzą ją głównie same dzieci pod wpływem wrażeń oraz potrzeby działania i ruchu. Piłka, ten druh dzieci, ich najpierwsza ulubienica, miała rozległe zastosowanie w zakładzie Froebela.

W roku 1844 w osobnym wydaniu wyszedł zbiorek zabaw z piłką, stosowanych w Blankenburgu. Poważna cyfra, dosięgająca setki, sprowadza się do znacznie mniejszej liczby, gdy połączymy częste powtarzania, wyłączymy gry, w których treść wchodzi barwa piłek. Tekst piosenek niezbyt udatny, ale treść ich do dziś dnia bywa użytkowana przez wszystkie dzieci: toczą one piłkę jedno do drugiego, przerzucają, szybko podają z rąk do rąk, podrzucają, rzucają ku górze, łapią; oczywiście, w jednym i drugim wypadku uderzają też w ścianę i chwytają w locie. Dzisiaj w praktyce ogródków piłka jest prawie pomijana. Twierdzenie, że i w grach ruchowych należy dążyć do harmonijnego rozwoju, a więc też do rozwoju umysłu, zaprowadziło stronników Froebela zbyt daleko; tu również zarzucamy dzieci wiadomościami, gdy tymczasem ruchy usunięto na dalszy plan. Stąd też uznano piłkę za nieprzydatną; gry w piłkę wydają się mechanicznymi, jednostajnymi, niegodnymi uwagi i kierowania.

Zmieniwszy charakter gier wbrew myśli Froebela, zrobiliśmy z nich prawie mustrę i tresurę. Kierunek ten jest, jak mi się zdaje, dziełem Kellera. Gdy poglądy jego zestawimy z poglądami Froebela, okaże się chyba, że ogródki dziecięce należy nazwać kellerowskimi,

nie zaś froebrowskimi. Dotyczy to nie tylko gier ruchowych, lecz i wszystkich innych zajęć w ogródkach. W grach korowodowych również ma znaczenie nie sama gra, lecz to, co ogrodniczka i dzieci mówią w ciągu gry, przedtem i potem — stąd to nasze gadulstwo. U Froebela czytamy: „Wszelki ruch dziecka, pewny i samodzielny, już przez samo poczucie siły, jakie w niem budzi, sprawia mu radość”. Podług Kellera, ogrodniczka, wybrawszy grę (dowolnie), rozkłada na rubryki jej materiał: przedmioty, działania, liczbę, nauki ogólne i zatrzymuje dzieci przy grze, dopóki całego materiału nie wyczerpie. Podług Froebela: „Idźcie tylko za przyrodzonym dążeniem dziecka, za jego nastrojem wewnętrznym”. W swoich wzorowych lekcjach Froebel tak oto grę rozpoczyna: „Czy chcecie dzisiaj bawić się w nową grę?” albo: „Przedstawialiśmy już dzisiaj rybka, zajączki, żaby, teraz pokażę wam grę, której jeszcze nie znacie”. U Froebela nie znajdujemy lekcji wzorowych, wykończonych; poważę się mniemać, że odczuwa ich niedoskonałość. Wzory pisane mało dopomagają w praktyce, umiejętność tę trzeba zdobyć na gruncie, gdzie się odbywa gra, rozmowa z żywymi dziećmi, nie zaś z wykrakanymi szablonami. Froebel, jakśmy widzieli, poprzestaje na wykładzie myśli zasadniczej. Myśl tę przeprowadza później w ogólnym schemacie przykładów.

Jakież ruchy wprowadza Froebel do owych przykładów? Chodzenie, bieganie, skakanie, przeskakiwanie, galop, ruchy poszczególnych członków, naprzód, wstecz, na prawo, na lewo, w górę, na dół, wkoło—słowem, ruchy przyrodzone, które dziecko wykonywa bez wszelkiej nauki, stosuje w zabawach samodzielnych—ruchy, zaczerpnięte z praktyki życiowej.

Wilke w wydaniu Merenholza-Bülowa „*Theoretisches und praktisches Handbuch der Fröbelschen Erziehungslehre*” powiada: „Ogródek dziecięcy nie rozwija sztukmistrzów, nie stara się o to, aby dziecko, unosząc np. nogę, doprowadzało ją do położenia poziomego; wszystkie ruchy wykonywane są bez szczególnych wysiłków, bez próżnego wydatku siły mięśniowej”, najbliższem zaś ich zadaniem jest utrzymywanie dzielności ciała, rozwijanie lekkości w odtwarzaniu ruchów, w pewnych granicach hamowanie ich, wdrażając do powściągnięcia i usuwania bezcelowych. Mając na widoku takie zadanie, wychowawczynie winna pamiętać, że droga, prowadząca do ruchów całkiem zgodnych z danem założeniem, bardzo jest długa; im mniej bywa dziecko, tem bardziej ograniczona pod tym względem jest rola wychowawcy. Ogródek daje tylko początek, nauki zaś swe przyobleka w formę gry, której głównym pierwiastkiem jest *zadowo-*

lenie, warunkiem zaś ożywienie i *towarzystwo rówieśników* siły mniej więcej jednakiej, a więc stanowiących przykład łatwy do naśladowania. Wiadomo zaś, jaką rolę w przyswajaniu i doskonaleniu ruchów odgrywa skłonność naśladowcza dzieci, o ile skraca ona drogę rozwoju, budząc pragnienia osobiste. Gry towarzyskie, jako środek wzmocnienia ciała, oraz utrzymania, jak już zauważono, dzielności i energii fizycznej, tem samem oddziałują też na duchowy nastrój dziecka, dając mu uczucie zadowolenia, radości, to jest pierwiastki niezbędne do urobienia zdrowej osobistości moralnej. Ale dziecko żyje uciechą nie tylko osobistą, sercem uczestniczy ono w radościach i powodzeniach drugich, przyczynia się do nich; uczucia sympatii i pomocy wzajemnej znajdują tu rozległe zastosowanie. Takie afekty, jak: nieśmiałość, zawziętość, niecierpliwość, znajdują przeciwwagę zarówno w prawidłach gry, jak i w oddziaływaniu towarzyszy, oraz w humanitarnym wpływie przewodniczki. Co do wpływu gier na rozwój woli, to jest on oczywisty. Gra z istoty swojej jest uewnętrznieniem działania woli—wymaga gotowości, dobrowolnego wzięcia na siebie pewnych ograniczeń, powstrzymania się od natychmiastowego, bezpośredniego zaspokajania ukazujących się pragnień, a przeto sprowadza pewne wyrobienie, sprzyja ćwiczeniu się stanowczości, zręczności, przytomności. Treść niektórych gier czerpiemy z życia, z bezpośredniej jego obserwacji. a więc życie samo jest tu zgłębiane w swych objawach, gdyż naśladować możemy to tylko, cośmy zauważyli, co jest nam znane; samo zaś odtwarzanie kieruje naszą uwagę ku badaniom skrzętniejszym.

Biorąc na siebie przewodniczenie grom, wierna Froebelowi ogrodniczka wkracza do koła bawiących się dzieci jako przyjaciel ich, towarzysz przede wszystkim, poddaje ona karność siebie samą, ściśle przestrzegając prawideł i porządku gry, śledząc własne ruchy, nie przerywając zabawy rozmowami z osobami postronnymi; dzielne i pełne życia zachowaniem niejako magnetyzuje dzieci. Przykład jest najpierwszą podporą porządku i karności.

Gra w ogródku winna być wolna od wszelkich pierwiastków przymusu—dzieci, nie chcące się bawić, albo nie ulegające ustanowionym przepisom, mogą odejść, aby nie przeszkadzać innym. Szczególną baczność zwrócić należy na nowozaciecznych: nieśmiałość w tym wieku dość jest częsta—takie dzieci z trudnością będą mogły zrazu zapanować nad sobą, by stanąć na widowni, a im większą się na nie będzie zwracać uwagę, im częściej zwracać się do nich będziemy, nawet najuprzejmiej i najłagodniej, tem więcej będą skrzępowane. O wiele rzadziej spotykamy inny typ dzieci, które zbyt

łatwo nie dają się zwabić nowością, przyglądają się pierwiej, jak gdyby oceniając to, co się im proponuje. Pozostawiwszy takim dzieciom dość czasu na tę pracę wewnętrzną, zyskujecie w nich później gorących uczestników gier i zabaw, istną ozdobę ogródka; udział ich nadto sprawi ogromne moralne zadowolenie kierownicze: tyle zapału, inicjatywy osobistej przynoszą one z sobą do wszelkich gier i zajęć.

Ćwiczenia fizyczne ogródków dzielą się zazwyczaj na gry *korowodowe* (kołowe) i *marsze*.

Większość gier korowodowych odznacza się charakterem dramatycznym, role poszczególne rozdają się pomiędzy grających, w połączeniu zaś dają pewien obraz z życia. W większości wypadków niewszystkie dzieci uczestniczą w zabawie jednocześnie, aby zaś pozostałym łatwiej było obserwować wykonawców, wszystkie stają zazwyczaj w kole. Wszyscy podlegają jedynie przepisom gry, których wykonania pilnuje ogrodniczka lub jedno z dzieci, wobec czego ogrodnicze przypada dość często rola, wyznaczona przez kierownika, albo nawet przez wszystkie dzieci. Ponieważ gry owe w wielu wypadkach czerpią swą treść z życia, wszelki przeto przedmiot, budzący zajęcie dzieci, a nie zawierający w sobie pierwiastków niemoralnych, może znaleźć tu zastosowanie, będzie to bądź owoc obserwacji bezpośredniej, bądź też odtworzenie czegoś z opowiadań i pogadanek; dzieci dają się unieść żywotnością obrazu, a nawet, rzeczy można, same grę tworzą. Gry, powstające w ten sposób, dzieci szczególnie lubią, dlatego też najlepiej odpowiadają celowi. Pogadankę przygotowawczą albo opowiadanie można przerywać wykonywaniem poszczególnych ruchów, nie tworząc jeszcze koła. Potrzebę i możliwość takich scenek wtrąconych (przygodnych) wskazują nam same dzieci; fakt ten potwierdzą zapewne ci wszyscy, którzy je obserwowali podczas ożywionego opowiadania. Takie przerywanie opowiadań, pogadanek, przez wykonywanie pewnego ruchu może się zdarzać nawet wśród rodziny, gdzie jest jedno tylko dziecko, nie wywołując wrażenia czegoś nienaturalnego, bezcelowego. Grze towarzyszą zazwyczaj śpiewy. Piosnka, jako środek ożywiający zabawę, jako pierwiastek ważny w rozwoju estetycznym i moralnym, winna być zapewne stosowana, gdy tylko można; nie sądzę jednak, aby to było niezbędne, zwłaszcza, że dzięki takiemu wymaganiu odpadłoby wiele gier. Nadto treść i melodia wielu pieśni nie zawsze są zadowalające: poczucie muzyczne przyzwyczaja się do banalności, umysł zaś ujmuje częstokroć fakty spaczony. Gdy piosnka może być zastosowana, należy uczyć się jej stopniowo, bez osobnych lekcji.

Zaraz na pogadance przygotowawczej kierowniczką zaśpiewa ją, gdy tekst jest cokolwiek trudniejszy, wymawiając słowa powoli, zadając kilka pytań niezbędnych i zarządzając natychmiast grę, w której wyrazy i motyw powtórzą się wielokrotnie; dzieci stopniowo przyswoją to sobie dziś lub nazajutrz. Gdy to nie wystarcza, nadarzy się sposobność powtórzenia: oto dzieci poczęły maszerować — zastosujcie tę samą nutę; ułożyły kwadrat w postaci książki — poczną na niej niewątpliwie pisać (wodząc palcami po papierze), a dalej czytać to, co napisały; gdy na was przyjdzie kolej, czytacie słowa pieśni, a treści, częściowo już znanej, dzieci przysłuchiwać się będą ze szczególną uwagą, niektóre zaś zaczną za wami powtarzać, przyśpiewując i podchwytywać motyw. Gdy potem nastąpi marsz, dzieci nie wypuszczą z rąk swej książki (gdy nie będzie zakazu), z zapalem wpatrywać się będą w czysty papier, naśladując czytanie i myląc się od czasu do czasu w takcie. Nie potrzeba osobnych lekcji gimnastyki, nawet pięciominutowych, do tego, aby osiąść arkana gry, wszystkie na nowo wprowadzane ruchy znane już są dziecku; nieraz wykonywało już je ono, jakkolwiek w innym może celu, to też niema tu czego uczyć, zręczności zaś i wdzięku nabędą w ciągu samej gry.

Wszelka gra dramatyczna prosta jest, a zarazem złożona w swej treści: prosta w zasadzie — bierze się oto do odtworzenia określony moment, określony stosunek przedmiotów; złożona w dalszym swym rozwinięciu — z powodu wprowadzenia nowych momentów, co w języku ogródków nazywa się zmianą gry: dziecko naśladuje jakiegoś ptaszka — lata, szuka pożywienia, odpoczywa w gnieździe; potem na scenie ukazują się różne inne ptaszki, rozlegają się głosy rozmaite, występują rozmaite sposoby szukania pokarmu, gniazda budowane są na rozmaitych wysokościach, matki karmią młode, strzegą ich, ukazują się wrogowie i t. d. Podobne zmiany z jednej strony łączą ze sobą ściśle stykające się fakty, z drugiej podniecają twórczość dzieci, same one zaczynają teraz wprowadzać odpowiednie urozmaicenia. Łatwo zrozumieć, że zmiany te winny nie wychodzić z zakresu rzeczy znanych już dziecku.

Drugim działem gier, uprawianych w ogródku dziecięcym, są marsze. W większości wypadków dział ten jest o wiele słabszym, częściej spostrzegamy tam przymus, zapal staje się rzadszym, a jednak marsze winnyby podobać się dzieciom: muzyka, wesołe dźwięki miarowe, pieśni mimowoli wywołują w człowieku ruchy odpowiednie, marsz wykonywany bywa przez wszystkich razem zgodną masą, tem więcej przeto winienby podniecać uczestników. W czym więc tkwi przyczyna takiej sprzeczności? Podług mnie: 1) w tem, że zadajemy

gwałt dziecku na samym wstępie: zgodne, piękne maszerowanie wymaga już rozwiniętego w pewnym stopniu poczucia taktu, niejakiemu poddania woli; nie nabywa się tego od razu, lecz stopniowo, i dlatego nie należy się zbyt śpieszyć z marszami. W początkach można poprzestawać na wolnych ruchach dzieci, na ich grach samoistnych, dając na nie zawsze dużo czasu, oraz na łatwych grach korowodowych, wdrażających dzieci do porządku i karności. Taka była myśl Froebela, nie od razu oznajmia on: *wir allen möchten wandern*. 2) Jak w grach poprzednich, tak i tutaj, zbyt wiele nauczamy. Nakoniec marsz winien więcej zbliżać się do gry, urozmaicać ją, zmieniać kolejno grę korowodową, nie trzymać się porządku raz ustanowionego, nie dążyć zawsze do jednego celu (jak ćwiczenia fizyczne), dostarczyć pracy całemu organizmowi, rozłożyć ją równomiernie pomiędzy poszczególne części; nie trzeba, jak sądzę, dodawać, że zbyt silne wzruszenia, jak wszelkie wogóle afekty, wywierają wpływ jedynie szkodliwy. Pierwsza piosenka do marszu nie powinna być trudna: melodia łatwa, takt prosty, prawidłowy, z jednakim naciskiem na poszczególne części. Stopniowe musi być przechodzenie ku melodjom trudniejszym, ku większej złożoności taktu, ku pewnemu akcentowaniu niektórych nut. Kiedy umiarkowane chodzenie w takt pieśni zyska powab w oczach dziecka, marsz staje się pewnym środkiem rozwinięcia poczucia muzycznego. Dobierając tekstu (oczywiście z zastosowaniem do wieku, treściwego), nadając mu zgodną ze słowami melodię, budzimy w dziecku poczucie piękna, doskonalimy smak, kładziemy podwalinę pojmowania języka muzyki, jako wyrazu naszych uczuć i myśli. Pieśni, których się zazwyczaj uczą dzieci przy marszu, w nieznacznym jedynie stopniu cel ten uwzględniają, znaczeniem ich największym jest wpływ na wolę i pod tym względem przynoszą też one pewien pożytek: słowa dyktują tu ruchy, muzyka zaś, podnosząc nastrój naszego ducha, ułatwia ich wykonanie.

Komplet dzieci w początku roku bywa niekiedy taki, że wypada poprzestawać na grach najprostszych: 1) Dzieci tworzą koło (oczywiście bynajmniej nie prawidłowe); każde obiega je przy dźwiękach piosenki, ku końcowi winno dopaść swojego miejsca (tempo pieśni stosować należy do sił danego dziecka, albo też zadanie wykonywa się przy dwukrotnym jej powtórzeniu). 2) Jedno z grających wydo staje się z koła i usiłuje potem przedostać do środka, pozostałe przeszkadzają temu. 3) Gdy dzieci rozróżniają już nieco „prawo” i „lewo”, przed urozmaicheniem drugiej gry, każcie, aby dwoje naraz obiegło koło—Mania na prawo, Jaś na lewo; bez względu na to, czy

dzieci stoją obok siebie, czy też nie; gra staje się przez to bardzo ożywiona, uwaga wyteżona się, każdy się pilnuje, żeby stanąć do apelu. 4) Dalszy ciąg drugiej—gdy trudno bywa dostać się do koła, wszyscy stojący zakładają ręce w tył, poszukujący miejsca dotyka lekko ręk osoby upatrzonej i biegnie dalej wkoło, gdy tymczasem dotknięty podąża w stronę przeciwną; kto pierwszy dopadnie miejsca, staje w kole, spóźniony zaś rozpoczyna grę na nowo.

a) Podaje się piłkę z rąk do rąk; kto ją upuści, spełnia pewne zadanie, wykonywa ruch wymieniony, zaśpiewa i t. p.

b) Przy bardziej rozwiniętej zręczności, Wilke doradza zastąpić piłkę koszyczkiem z pałakiem, albo też garnuszkiem, napełnionym kamykami, albo, gdy można, orzechami, owocami, i z określoną szybkością podawać go z rąk do rąk. Gra, oczywiście, nie może się przeciągać zbyt długo, kończy się zaś ogólnym podziałem zawartości garnczka, gdy ta jest jadalna.

c) Gra z naczyniami, jak słusznie zauważył Wilke, jest jedną z najulubieńszych gier dzieciennych: napełnia się garnki lub miseczki piaskiem albo wodą; przenoszenie ich ma wielki powab dla dzieci. Autor urządza przy ich pomocy grę w kupca; jedno z dzieci stoi za ladą i sprzedaje kupującym mąkę (piasek), mleko (wodę); napełnia im naczynia, proponuje, aby robiły to same, przelewając i przesypując w większe miary. Zachowuje się przytem porządek i czystość, po zabawie dzieci sprzątają same.

d) Tenże proponuje taką oto grę niemą: Ogrodniczka wywołuje kogokolwiek na migi: palcem, ruchem głowy, mrugnięciem; wywołany zamyka kółko, wychodzi na środek i wykonywa ruch jakiś wskazany, lub wymyślony przez niego samego. Zabawa ta, rzecz prosta, nie może trwać zbyt długo, z powodu zbyt silnego wytężenia i skrepowania woli. Uciekać się do niej należy tylko na żądanie dzieci, domagając się wówczas zupełnej cichości. Uczestnicy, wzięwszy na siebie to zobowiązanie, dobrowolnie winni go ściśle docho wać. Do tej gry dodawać można następujące zadania: dla dzieci, które nie brały udziału, zauważyć jeden, dwa, trzy z pomiędzy ruchów wykonanych i zapamiętać do końca gry, do końca zajęć w ogródku, do dnia następnego. Przy podobnych ćwiczeniach czyni się wiele spostrzeżeń.

Wszystkim znaną i bardzo chętnie widzianą przez dzieci jest gra w gęsi, która znakomicie może znaleźć zastosowanie w ogródkach.

Echo: urządza się las, to jest dzieci rozpraszają się i stają w pewnej odległości jedno od drugiego, wyobrażając drzewa; za

któremkolwiek z drzew chowa się dziecko, spełniając rolę echa, i powtarza posłyszane dźwięki, wyrazy, krótkie zdania i t. p.

Wypróbujemy też słuch dziecięcy i ćwiczymy również przy pomocy gier następujących:

a) Z zawiązanymi oczami oznaczyć kierunek dźwięku—dzwonka, dążąc np. w tym kierunku. b) Poznać głos towarzysza: dzieci stają kołem. Jednemu z nich zawiązujemy oczy i dajemy arkusz papieru, złożony w postaci linji, albo zwinięty. Tym niewinnym orężem dziecko dotyka jednego ze stojących w kole i poznaje go po głosie. Niektóre z dzieci łatwo zapamiętują stanowiska towarzyszy w kole i w ten sposób ułatwiają sobie zadanie; dla uniknięcia tego i dla ożywienia ruchu, po zawiązaniu oczu jednemu, inne szybko zmieniają miejsca, albo też całe koło porusza się przy dźwiękach piosenki.

Bystrość wzroku określamy w następujący sposób: Oto np. dzieci siedzą na ławce, albo stoją w kole — ogrodniczka przywołuje jedno z bawiących się, zasłania mu oczy, drugiemu zaś daje znak, aby się schowało; pierwsze powinno zgadnąć, kogo braknie; czasem chowa się dwoje dzieci, lub zamiast tego, zmienia ktoś miejsce.

Jedna ze zwykłych gier polega również na chowaniu i odszukiwaniu przedmiotu, odgadywaniu przedmiotu przy pomocy dotyku, dochodzeniu do oznaczonego miejsca z zawiązanymi oczami i t. p.

Wszystkie te i tym podobne gry mogą być też stosowane w rodzinie, z udziałem starszych, tak dla powiększenia liczby grających, jak dla wielkiego zadowolenia dzieci, oraz dla własnych spostrzeżeń.

Przykłady gier ruchowych.

PTASZEK.

Śpiewa ptaszek w lesie,
Śród zielonych drzew,
A wiaterek niesie
Miły jego śpiew.

Dzir—li, dzir—li...

Ptaszek gniazdko wije,
Uściele je mchem,
Listeczkiem przykryje
Przed dzieciątkiem złem.

Dzir—li, dzir—li...

Gdy zajdzie słońeczko,
Ptaszek w gniazdku śpi —
Choć już śpi w gniazdeczku,
Pan Bóg o nim wie.
Dzir—li, dzir—li...

Słowa Czubskiego.

Śpie-wa pta-szek w le - sie, śród zie-lo-nych drzew,

A wia - te - rek nie - sie mi - ły je - go *fine* śpiew.

Dzir - li - li - li, dzir - li, dzir - li - li dzir - li. d. c. al fine

Wszystkie dzieci, prócz jednego, stają od siebie o dwa kroki i naśladują drzewa, od czasu do czasu przechylając się, niby za poruszeniem wiatru. Jedno z dzieci zostaje ptaszkiem, nazwę jego dzieci same obierają.

W czasie śpiewu pierwszej strofki ptaszek lata pomiędzy drzewami, kładzie ręce na biodra i porusza łokciami, naśladując fruwanie. Gdy chór prześpiewa pierwszą strofkę, ptaszek wybiera sobie drzewko i śpiewa na nutę tej samej piosenki: „Dzir-li, dzir-li”.

Przy drugiej -- ptaszek udaje bardzo zajętego, wciąż odlatuje i przylatuje do drzewa—gniazdko ściele—poczem szczebioce znowu „dzir-li, dzir-li”.

Gdy dzieci śpiewają trzecią strofkę, ptaszek przykuca pod drzewkiem i udaje śpiącego.

Urozmaicenia powinny być dziełem dzieci, a w ostatecznym tylko razie wychowawczyni.

a) Nie jedno, lecz kilkoro ptasząt może wykonywać ruchy, zastosowane do treści piosenki.

b) Ptaszki w lesie mogą napotkać ptaka drapieżnego, który ściga je. Dzieci śpiewają 1-szą strofkę — ptaszek fruwa. Na znak, dany przez wychowawczynię, dziecko, przedstawiające sowę, bądź jastrzębia, bądź orła, wyleci. Ptaszki gonią się wzajemnie po 1-ej strofke. Wtedy chór milknie. Kiedy wychowawczyni zauważy, że się dzieci dosyć już nabiegały, chór śpiewa 3-cią strofkę (opuszczając 2-gą). Ptaszki lecą co sił do gniazd. Jeżeli ptak drapieżny złapał małego, ciągnie go do swego gniazda, przeciwnie; gdyby drapieżnik ptaszka nie schwytał — każdy wraca do swego gniazda.

c) Ptaszek nie jest sam, ma bowiem dwoje, troje piskląt. Pisklęta uczą się fruwać. Wtem wpada ptak drapieżny, jak to było wyżej, i pragnie pisklę pochwycić; pisklęta uciekają, a matka stara się je obronić, zajmując zawsze stanowisko pomiędzy drapieżnikiem a dzieckiem.

Przy 3-ej strofke ptaszki kryją się w gniazdku, jak było wyżej.

d) Ptaszek ma nieprzyjaciela nie tylko w drapieżnych ptakach. Często się lis zakrada w krzaki i porywa ptaszka. Przy tej zmianie byłoby pożądane, żeby wychowawczyni opowiedziała coś o lisie i jego przebiegłości.

Ptak, jak było w zmianie a), przy pierwszej strofke fruwa, poczem staje przy drzewku i śpiewa „dzirli—dzirli...”. Wychowawczyni wyznaczają jedno dziecko na lisa, ale o tem ptaszek nie wie. W czasie śpiewu „dzirli—dzirli” lis zaczyna z tyłu pocichutku skradać się do

krzaka. Jeżeli ptaszek nie słyszał tego—lis go chwyta, w przeciwnym razie śpiewak odlatuje, a lis znowu się kryje.

Dzieci śpiewają trzecią strofkę — ptaszek wraca do gniazda i znowu nuci swoją piosenkę.

STOLARZE.

Hej, stolarze, hejże, ha!
Każdy z was pożytek ma:
I dorośli i dziateczki,
I chłopczyki i dziewczki,
I kmiotkowie i panowie,
Wszyscy hurmem wraz!

Praca ciągła — to nasz los,
Słychać tutaj majstra głos:
Bierzcie do rąk hebel mały
I pracujcie z duszy całej,
Prędko, żwawo, jak z zabawą,
Wszyscy hurmem wraz!

Śpieszcie do nas, póki czas —
Skarbem naszym cały las;
My zrobimy, co żądacie,
A wy zato pieniądz dacie...
Bądź-to ławki, bądź zabawki,
Wszystko zrobim wnet!

Mel. lud.

Hej, sto - la - rze, hej - że, ha! Każ - dy z was po -
ży - tek ma: I do - ro - śli i dzia - tecz - ki,
I chłop - czy - ki i dzie - wecz - ki, I kmiot - ko - wie
i pa - no - wie, Wszys - cy hur - mem wraz.

Jedno z dzieci, stolarz, stojąc w środku, dostaje hebel i deskę, którą kładzie na stołeczku — reszta tworzy koło; śpiewają pierwszą zwrotkę i początek drugiej.

Przy słowach: „Bierzcie do rąk hebel...”, stolarz pokazuje dzieciom hebel i zabiera się do roboty. Przy 3-ciej strofke stolarz hebluje, a wszystkie dzieci naśladują dokładnie jego ruchy. Po dwu lub trzykrotnem powtórzeniu gry stolarz z pomocnikami odnosi zrobioną robotę: staje na czele, (koło przetwarza się w szereg) i oprowadza po sali wolno i prędko, wreszcie wraca znowu na miejsce i ustawia z dzieci koło.

Zmiana: Stolarz ma na myśli pewien przedmiot, który u niego obstalowano. Po skończonej grze każde dziecko kolejno wymienia przedmiot, usiłując odgadnąć. Ten, kto odgadł, wchodzi do środka i z kolei zostaje stolarzem.

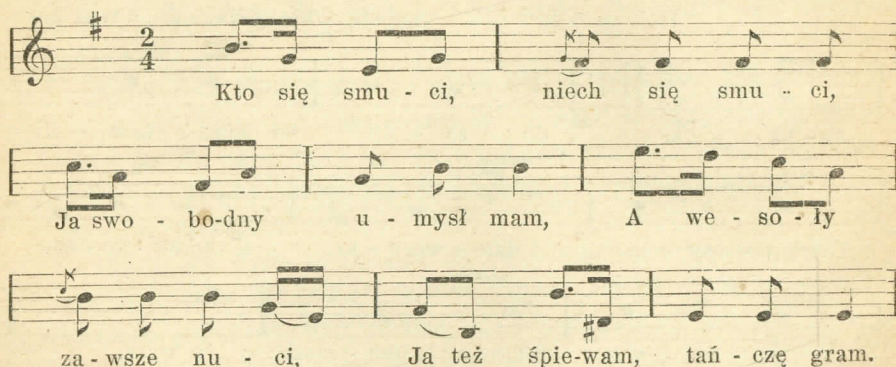
MUZYKANCI.

Kto się smuci, niech się smuci,
Ja swobodny umysł mam, —
A wesoły zawsze nuci,
Ja też śpiewam, tańczę, gram.

Flet, basetę i skrzypczki
Zrobić sobie umiem sam;
Nim zasiądę do książeczki,
Ciągłe na nich pięknie gram.

Słowa ze Śpiew. Hussaka.

Mel. lud.



Kto się smu - ci, niech się smu - ci,
Ja swo - bo-dny u - myśł mam, A we - so - ly
za - wsze nu - ci, Ja też śpie-wam, tań - czę gram.

Jedno z dzieci, muzykant, dostaje fujarkę, trąbkę albo skrzypce i staje w środku koła, reszta śpiewa 1-szą zwrotkę. Następnie muzykant zaczyna grać na swoim instrumencie, a wszystkie dzieci mruczą tę samą melodję, naśladując rękami ruchy muzykanta, 2-gą zwrotkę śpiewa solo muzykant, poczem dzieci stojące w kole podają sobie prawe ręce i obracają się dokoła siebie, śpiewając na tę samą nutę: „tra-ra...”, jeżeli muzykant miał trąbkę, „fidli, fidli...” jeśli skrzypce. Potem muzykant wybiera na swoje miejsce drugiego; jeżeli zaś drugi muzykant przez nieuwagę wziął ten sam instrument, co jego poprzednik, chór może mu odmówić posłuszeństwa.

Przy większej wprawie można do owej gry wprowadzić inne urozmaïcenia. a) Dzieci udają wędrownych muzykantów, łączą się w pary, obchodzą kilka razy salę przy śpiewie piosenki i stają w kole tak, by pary stały obok siebie. b) Dzieci, stojące w kole, zostają muzykantami, każde obiera dowolny instrument, a wszyscy śpiewają jedną melodję; jedna para dzieci lub więcej tańczy w kole.

MŁÓCENIE.

Kmieć cepami zboże młóci
I wesoło sobie nuci:
Chwała Tobie, dobry Boże,
Żeś urodził w polu zboże.
La—la—la...

Gdy wymłócim z kłosów ziarna,
Zawieziemy je do żarna,
Do wiatraka lub do młyna,
Mając worków z pół tuzina.
La—la—la...

Młynarz mąkę z ziarna zmiele,
Będziem mieli mąki wiele;
Wziąwszy mąkę od młynarza,
Zawieziemy do piekarza.
La—la—la...

Wszystkie dzieci stają w kole i śpiewają pierwszą strofkę. Przy nuceniu „la—la—la” naśladują młócenie zboża cepami: łączą obie ręce ze sobą i mocno przechylają się w dół. Drugą strofkę śpie-

wają dzieci, obracając wolno prawą ręką — naśladując żarna. Przy nuceniu „la—la” zakreślają w ten sam sposób lewą ręką półkole.

Trzecią strofkę śpiewają dzieci, nie wykonywając żadnych ruchów, i mogą ręce założyć w tył.

Przy nuceniu „la—la” naśladują ruch gniecienia ciasta, przechylając jednocześnie tułów do połowy.

Jeżeli jest większa ilość dzieci, można w czasie śpiewania drugiej strofki wprowadzić w środek czworo dzieci, które podadzą sobie nakrzyż prawe ręce, naśladujące śmigie wiatraka — i wolno postępują jedno za drugim.

Grę tę można urozmaicać w ten sposób, że dzieci chodzą parami jedno za drugim, naśladując konie i stangretów, albo wieśniaków. Wieśniacy przywożą i odnoszą worki do młyna, później znowu młóca, mielą i pieką. Urozmaiceń może być bardzo wiele.

W I A T R A K.

Dzieci ustawiają się wkoło czwórkami.

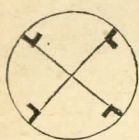


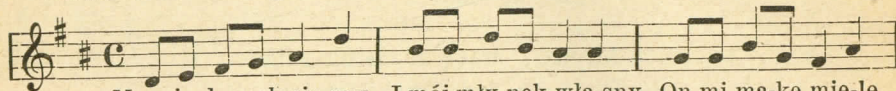
Fig. 10.

1) Pierwsza czwórka wychodzi na środek sali, podaje sobie ręce nakrzyż i tworzy niby śmigie wiatraka, poruszając się wkoło. Reszta dzieci śpiewa tę strofkę.

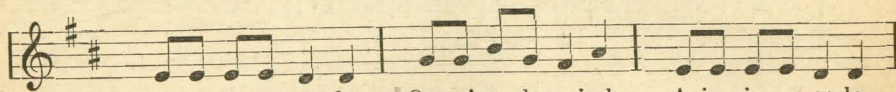
Mam ja domek ciasny
I mój wiatrak własny —
bis. { On mi mąkę miele,
A ja się wesele.

Słowa Nowosielskiego.

Mel. lud.



Mam ja do-mek cia-sny I mój mły-nek wła-sny. On mi mą-kę mie-le,
Gdy do-bry wiatr wieje, mam bło-gą na-dzie-ję. Śmi-gi wiatr po-ru-sza



A ja się we-se-lę. On mi mą-kę mie-le. A ja się we-se-lę.
La - la - la - la - la - la - la - la!
Aż się cie-szy du-sza. Śmi-gi wiatr po-ru-sza. Aż się cie-szy du-sza
La - la - la - la - la - la - la - la!

2) Potem dzieci z tej samej czwórki podają sobie ręce, formują koło i coraz to się prędzej obracają, naśladując koło, które tworzą śmigie wiatraka w czasie dużego wiatru. Inne dzieci tymczasem śpiewają na tę samą nutę: „La—la—la...”. Po skończonej strofke pierwsza czwórka staje na miejscu, wychodzi zaś druga, obraca się w ten sam sposób, a reszta dzieci śpiewa drugą strofkę piosnki, poczem następuje: „La—la—la...”. Tym sposobem wchodzi do koła wszystkie czwórki kolejno.

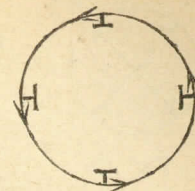


Fig. 11.

Gdy dobry wiatr wieje,

Mam błogą nadzieję.

bis. { Śmigie wiatr porusza,
Aż się cieszy dusza.

La—la—la.

3) Dalej jedno dziecko z każdej czwórki podaje prawą rękę dziecku z czwórki, stojącej naprzeciwko i teraz każda czwórka jest niejako jednym skrzydłem wiatraka; dzieci postępują wolno aż do skończenia strofki, poczem

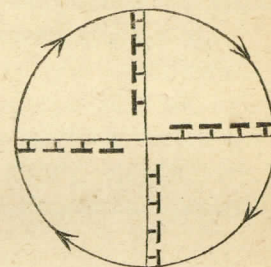


Fig. 12.

4) podają sobie ręce, tworząc duże koło, i przy śpiewie „la—la—la” obracają się szybko.

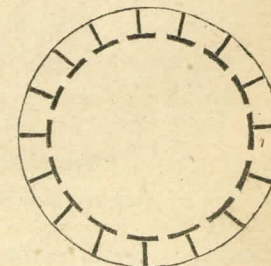


Fig. 13.

5) Przy końcu 1-ej strofki rozdzielają się znowu na czwórki i podają teraz ręce nakrzyż, obracając się przy śpiewie 2-ej strofki, później znowu robią koło, obracając się, i znowu dzielą się na czwórki.

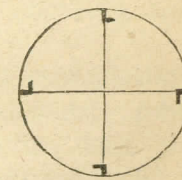


Fig. 14.

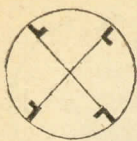


Fig. 15.

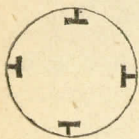


Fig. 16.

6) Nareszcie każda czwórka dzieci na swoim miejscu tworzy krzyż przy pierwszej strofice, a

7) kółka przy drugiej wszystkie czwórki jednocześnie.

I tem gra się kończy. Potrzeba do tej gry dzieci najmniej 16-ro (4 czwórki), a może być i więcej, byle tylko stanowiły pewną ilość czwórek.

MARSZE.

A. Dzieci idą w jednym szeregu ze spuszczonei rękami; na dany znak lub przy pewnych zawczasu umówionych słowach chodzą z rękami na biodrach; potem z rękami, założonemi za siebie, następnie z klaskaniem w dłonie, przytupywaniem nóg i t. d.

B. Dzieci idą jedno za drugim; po pewnym czasie wychowawczynie wywołuje któreś po imieniu; wywołane dziecko wychodzi tak, by nie zatrzymało szeregu w marszu, staje na czele wszystkich innych i teraz prowadzi szereg, zakręcając w rozmaite strony, dopóki wych. nie zawoła innego; to staje znowu na czele, a poprzednie pozostaje na drugim miejscu.

C. Marsz z ciężarkami na głowie. Każdy uczestnik kładzie na głowę jakiś przedmiot: kajet, pudełko, klocek i t. p.; maszeruje, usiłując utrzymać równowagę, by nie zrzucić przedmiotu.

Marsz z chorągiewkami.

Przy ćwiczeniu barw (dla młodszych dzieci).

(Chorągiewki są w czterech, pięciu, siedmiu kolorach).

Przed rozpoczęciem marsza wychow. rozdaje dzieciom chorągiewki.

1. Ustawiwszy się jedno za drugim, dzieci obchodzą salę i stają.

2. Wychow. wywołuje pewien kolor, np. „żółte chorągiewki”. Wtedy dzieci, które je trzymają, wchodzi do środka, podają sobie ręce, tworząc koło, i obracają się wkoło. Dalej idą inne kolory, wywoływane w ten sam sposób i t. d., dopóki wszystkie dzieci nie utworzą kółek.

3. Na dany znak wszyscy się zatrzymują. Pierwsze kółko przerywa się w jednym miejscu, tworzy szereg trzymających się za ręce dzieci, obchodzi marszem dokoła wszystkich kółek, które przyłączają się do niego w miarę zbliżania się i tworzą jeden duży szereg, w którym kolory są połączone.

Marsz (małych dzieci).

1. Dzieci podają sobie ręce i parami idą dokoła sali.
2. Stają na miejscu i klaszczą do taktu w dłonie.
3. Pary podają sobie prawe ręce i obracają się dokoła siebie.
4. Kłaniają się, podają lewe ręce i obracają się dokoła siebie.
5. Idą. Obchodzą parami dokoła sali, przytupując prawą nogą.
6. Bujają ręce w tył i naprzód.
7. Biegają również parami, trzymając się za ręce.
8. „ „ „ klaszcząc w dłonie.
9. Ukłon ogólny.

Uwaga. Jeżeli dzieci jest za dużo w stosunku do sali, należy je rozdzielić na 2 partje; gdy jedna bierze w grze udział, druga staje w środku i śpiewa (naśladując orkiestrę) znaną jaką piosenkę, w której takt tańczą pozostałe dzieci.

Można dodać orkiestrze tamburino, albo bęben (w braku tego pudełko od kapeluszy), który będzie się od czasu do czasu odzywać podczas śpiewu.

Marsz polonez (dla starszych dzieci).

1. Dzieci maszerują parami w tempie poloneza naokoło sali, idą następnie środkiem.
2. Rozchodzą się: jedna para w lewo, druga w prawo i zatrzymują się, gdy pierwsze pary staną w przeciwnym końcu sali.
3. Pary, stojące po prawej stronie, podnoszą ręce i wolno posuwają się naprzód, a pary z lewej strony przechodzą pod połączonymi rękami. Gdy wszystkie pary przejdą, wtedy podnoszą ręce i przepuszczają pary, idące im naprzeciw.
4. Wracają parami i stają na środku sali, rozsuwają się i tworzą dwa szeregi, twarzą do siebie obrócone.
5. Jeden szereg stoi na miejscu, drugi zbliża się doń, klaszcze w dłonie w takt śpiewu i następnie cofa się na swoje miejsce. W chwili cofania się drugi szereg postępuje naprzód, wykonując te same ruchy, — to się powtarza kilka razy; następnie szeregi zbliżają się jednocześnie do siebie, dzieci się kłaniają, podają sobie ręce i maszerują naokoło sali.

Taniec (małych dzieci).

1. Maszerują parami i stają w kole w równych odstępach — młodsze wewnątrz, starsze na zewnątrz.
2. Dzieci młodsze biegają dokoła starszych wokółko.
3. Podają sobie ręce i obracają się dokoła dwa razy.
4. Stają plecami do siebie; postępują naprzód 4 kroki, odwracają się, wracają na miejsce, podają sobie obie ręce i obracają się wokółko dwa razy.
5. Starsze dzieci kładą ręce na ramiona młodszych i zbliżają się 4 kroki do środka, cofając się następnie.
6. Młodsze postępują 4 kroki naprzód, łączą się wokółko i galopowym krokiem obracają się raz jeden dokoła sali.
7. To samo robią starsze, gdy młodsze stają.
8. Wszystkie dzieci łączą się w jedno wielkie koło i w podskokach obiegają salę.

Taniec ze wstążeczkami albo wieńcami z kwiatów.

(Tempo walca).

1. Dzieci stają naprzeciwko siebie w dwa rzędy, w oddaleniu sześciu kroków. W ręku trzymają wstążki.
2. Ukłon.
3. Dwa kroki na prawo i z powrotem, na lewo, to samo, odsuwają nogę prawą i przysuwają następnie do niej lewą. Gdy posuwamy się na prawo, podnosimy rękę ze wstążeczką, a lewą — gdy posuwamy się w stronę przeciwną.
4. Ukłon.
5. Rzędy podchodzą do siebie o trzy kroki, podają prawe ręce, podnoszą do góry i obracają się wolno dokoła siebie.
6. Wracają na miejsce. Zakładają jedną nogę za drugą, podnosząc raz prawą, raz lewą rękę ze wstążeczką.
7. Podają sobie ręce, tworząc koło i wolno się obracają.
8. Ukłon.

Uwaga: Taniec odbywa się przy śpiewie jakiejś piosenki w tempie walca, np.: „Żegna ptaszek las i gaj” — Bojarskiej.

WZORY POGADANEK I ZAJĘĆ.

W r ó b e l.

Pogadanka i zajęcia z dzieckiem od lat 5—7.

Barwa i ruchy ptaków (cel). Wyszywanie. Ćwiczenia gimnastyczne (środek).

Zajęcie odbywa się w sali rekreacyjnej. Nauczycielka pokazuje dzieciom obrazek wróbla.—Kto zgadnie, co to za ptaszek? Po czym poznałeś wróbla? Po szarych piórkach. A Staś po czym poznał? Bo jest mały. A czyś ty widział kiedy żywego wróbelka? Gdzie? Co robił na podwórku? Skakał sobie i fruwał. Pokaż mi, Stasiu, jak to wróbelek skakał. Wychow. zwraca się do dzieci o opinię. Za głośno. Czyś ty słyszał, jak wróbel skakał? Nie. A więc staraj się skakać cichutko, na paluszkach i razem na obu nóżkach, a sam się trzymaj prosto. Kto potrafi? Wychow. wybiera kilkoro dzieci, które naśladują skakanie wróbla. Jakim sposobem fruwał wróbelek? Poruszał skrzydełkami. Czy duże miał skrzydełka? Nie, wróbelek ma krótkie skrzydła, dlatego też prędko się męczy i daleko lecieć nie może. A czy wróbel bardzo się martwi, że ma takie ǳrótkie skrzydełka? Wcale nie, nie potrzebuje bowiem daleko lecieć—z podwórka do ogrodu, z ogrodu na pole, z pola do wioski... A gdzie lecą inne ptaszki? Inne ptaszki lecą do krajów ciepłych, a to jest bardzo od nas daleko, na to trzeba mieć duże skrzydła. Czy Wacio potrafiłby fruwać? Prawda, nie masz skrzydełek, ale zato masz rączki i możesz nimi poruszać zupełnie tak samo, jak wróbelek skrzydełkami: podeprzyj się pod boki i ruszaj łokciami. Dobrze. Ale gdy wróbel rusza skrzydełkami, to na miejscu nie stoi, tylko się posuwa; ty również, ruszając rączkami, biegaj po pokoju

cichutko na palcach, wciąż ruszając rączkami. Może się zmęczyłeś, to odpocznij trochę. Teraz wszystkie dzieci spróbują fruwać; zobaczę, czy wiele będzie prawdziwych wróbelków.

Zmęczyliście się, chciałybyście się wody napić. Powiedz mi, czyś kiedy widział, jak wróbelek pije wodę? Nabierze trochę wody w dziobek i przechyli główkę w tył, żeby woda przez gardziółko przejść mogła, znowu zanurzy dziobek, znowu podniesie i tak powtarza kilka razy, póki się nie napije. Naśladujmy wróbelka, przeognijmy główkę w dół, a potem odchylmy ją napowrót w tył. (Ćwiczenie to powtarzamy ze cztery razy). Jak się wróbelek napije, znowu zacznie skakać i fruwać. O, widzicie, teraz robicie to daleko zgrabniej. Dobrześmy się namęczyli, skacząc tak i biegając; chodźmy wypocząć na naszych krzeselkach.

Dzieci przechodzą do klasy.—Macie tu wyklutą tekturę. Czy poznajesz, co to jest? Wróbelek. Dobrze; tu widzisz same dziurki tylko, ale jak wyszyjesz, to będzie podobny zupełnie do wróbelka prawdziwego. Jakim kolorem włóczki wyszyjesz wróbelka? Jakie on ma piórka? Szare. Potem dobierzesz włóczki do wyszycia nóżek, dziobka, a oczka możesz mu zrobić niebieskie. (Wychowawczyni daje wyklutego na tekturze wróbelka wielkości naturalnej, a dziecko wyszywa stosownymi włóczkami. Starsze dziecko może też pomalować wyszytego w konturach ptaszka).

II. Pokarm (cel). Patyczki (środek).

Nauczycielka rozdaje dzieciom po 4 patyczki. — Waciu, policz swoje patyczki. Lunia niech policzy. Macie jeszcze po 4 patyczki. Ułóżmy z naszych patyczków drzewo. Weźcie jeden patyczek, postawcie go pionowo, na nim drugi w tym samym kierunku, będzie to pień drzewa; teraz weźcie po patyczku do każdej ręki i połączcie je pochyło z jednej i drugiej strony pnia — będą to gałęzie. Tuż przy nim postawcie takie samo drugie drzewko (Fig. 1). Gdzie to jest, Adasiu, tyle drzew razem? W lesie, w ogrodzie. Tak, my też mamy ogród, a w nim mnóstwo rozmaitych drzew. Waciu, jakie ty masz drzewo? Kiciu, a na twojem drzewie co rośnie? (i t. d. każde dziecko nazywa swoje drzewo). Otóż na te drzewa przylatywało mnóstwo wróbli, latały, świergotały, — a kto się domyśli, dlaczego tak dużo ich było w ogrodzie? Powiem wam, dlaczego: na tych drzewach

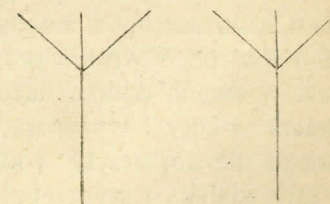


Fig. 1.

siedzą liszki, a jest ich tam bardzo wiele: i dużych, i małych, i zielonych, i żółtych, i czarnych, rozmaitych. Liszki smakują wróbelkom, przylatują one tu i zjadają jedną za drugą. A cóż liszki robią na drzewach? Jedzą listki. A jakby objadły listki, toby i jabłek nie było. Liszki są stworzeniami szkodliwymi. Powiedźcie mi, Tadziu, teraz, poco na twojej gruszy usiadł wróbel? Gdzie siedzą liszki? Co robią na listku? Do Mani poco wróbel poleciał, do Frani i t. d.? Widzicie więc, że wróbelek jest pożytecznym ptakiem. Muszę wam jednak w sekrecie powiedzieć o jednej wadze wróbelka: jest on trochę łakomy. Na jesieni, gdy jabłka, gruszki i wiśnie dojrzeją, wróbelek zabiera się do owoców. Szczególnie wiśnie mu smakują. Cóż na to ogrodnik mówi? Prawda, ogrodnicy za to bardzo się na niego gniewają. Czy wróbelki cały czas siedzą w ogrodzie? Nie, bo im się znudzą same liszki, chcą jeszcze ziarenek. A gdzie znajdują ziarenka? Na polu. Czy z kłosów je wybierają? Gdy zboże jest w snopach. Czy zboże długo stoi na polu? Kilka dni zaledwie. A później gdzie szukać będą ptaszki ziarenek? Zaraz się domyślicie.

Weźcie dwa patyczki, które tworzyły gałązkę u jednego drzewka ze strony prawej, a drugiego z lewej, i połóżcie je pod spodem poziomo. Patyczki, które tworzyły drugą część pnia, połóżcie pomiędzy gałązkami (fig. 2).

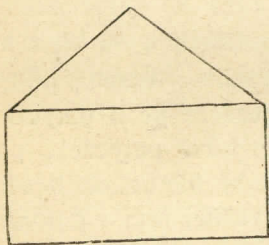


Fig. 2.

U Wacia stajnia, u Kici śpichrz, u Mani stodoła, u Zosi chałupa. Wróbelki z pola przyleciały wprost do Mani; nie wiesz czemu? Bo do stodoły wieśniacy przywieźli snopy zboża, tam je młócić będą. Wróbelki to widziały i już skaczą koło stodoły, zbierają rozsypane ziarenka. Potem poleciały do Wacia. Poco? Bo przy stajni znajdują kilka ziarenek owsa,—koń jadł obrok i rozsypał trochę ziarenek na ziemię. Przy stajni lubią przebywać wróble jeszcze dlatego, że znajdują

tam dużo much, a muchy i komary też bardzo wróblom smakują. Do Kici poco wróble przyleciały? Do Zosi? Zosia, co prawda, nie ma w swoim domku dużo ziarenek, ale nad ranem gospodyni karmiła kaczki i kury i wysypała im garstkę ziaren; kury jadły, ale wszystkiego nie dopatrzyły i kilka ziarenek zostało na ziemi; wróbelki dojrzały zdaleka i wygrzebały sobie kilka ziarenek. Gdy wróbelki zjedzą dużo ziarenek, to znowu gdzie polecą?

Teraz, jak zobaczycie wróbelki, będziecie wiedziały, poco one przyleciały na podwórko albo do ogrodu, i każdemu będziecie mogły o tem powiedzieć.

III. Rozmnażanie i obyczaje (cel). Modelowanie (środek).

Kto z was słyszał, jak wróble rozmawiają? jak wołają na siebie? Ćwir, ćwir... Jak wam się zdaje, czy wróbel ma jakie zajęcie, czy tylko wciąż za żerem lata? O, nie, ma on dosyć roboty: gniazdko ściele, pisklęta wychowuje, karmi je, uczy fruwać. Gdzie wróbel gniazdko ściele? Na drzewach, gałęziach, w dziuplach, słomianych dachach, a często bardzo na krzakach.

A czasem to się zdarzają takie wróbelki leniuchy, że im się nie chce gniazdko słać i zajmują gniazdko jaskółki. Jaskółeczka przyleci, — patrzy, że ktoś siedzi w gniazdku; zacznie wypraszać wróbla, kwilić żałośnie, gniewać się, dziobnie nawet kilka razy wróbla, ale wróbel ani się rusza, siedzi i siedzi; jaskółeczka widzi, że nic nie wskóra, gdyż jest słabszą od wróbla, odleci i zaczyna nowe gniazdko lepić. A wróbel pozostaje na dobre w cudzem gniazdku. Ale nie-każdy wróbel w ten sposób postępuje,—tylko niedobre, leniwe.

Czyście widziały kiedy gniazdko wróbla? z czego jest zrobione? (wych. pokazuje okaz gniazdkka). Z siana, słomy, gałązek, włosienia, w środku kilka piórek, kawałek wełny i puszek. Zosia potrafiłaby takie gniazdko zrobić? Nie. Jabym też nie potrafiła, tylko wróbelki umieją; ale my zrobimy gniazdko z gliny, które będzie podobne do tego.

Macie tu po kawałku gliny, zróbcie z niego kulę, połóżcie kulę na dłoni i drugim palcem wydrążcie dołek. Teraz macie tu słomy, siana, trochę włosienia, wylepiajcie gniazdko, — glina jest wilgotna, więc się do niej wszystko przylepi. A co do środka włożycie? Dobrze. Macie piórka, puszek — i gniazdko gotowe. Co wróbel teraz robić będzie? Będzie jajeczka składał. Położy 5 malutkich jajeczek i usiadzie na nich, a siedzi tak długo, aż z jajka wyjdą małe pisklęta. Wtedy to wróbel ma dużo pracy. Jakiej? Czem karmi pisklęta? Gąsienicami, muszkami. Jak długo je karmi? Dopóki im piórka i skrzydełka nie odrosną. Wtedy wróbel uczy je fruwać, pokazuje, gdzie mają pożywienia szukać, gdzie jakie robaki siedzą, gdzie są ziarenka; uczy poznawać, przed kim mają uciekać. Kogo ma się bać wróbelek? Sowy, orła, jastrzębia, sępa, a także kota, łasicy, tchórza i t. p. Macie jeszcze trochę gliny, z niej zrobicie jajeczka.

Ile jaj wróbelek kładzie do gniazdeczka?

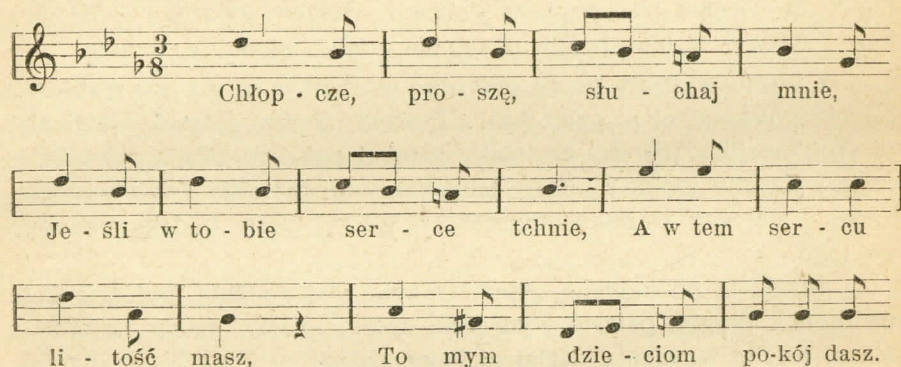
Stasiu, gdzie można znaleźć gniazdko wróbelka? Cobyś zrobił, gdybyś je znalazł? O, nigdy, kochanie, nie ruszaj ani jajeczek, ani pisklątek, bobyś bardzo zmartwił ptaszka. Nauczę cię piosenki o takim ptaszku. Przeląkł się chłopczyka, który przyszedł do gniazdkka,

a śpiewał tak bardzo żałośnie i prosił, by chłopczyk odszedł. Wy-chowawczyni śpiewa:

P T A S Z E K.

Chłopcze, proszę, słuchaj mnie:
Jeśli w tobie serce tchnie,
A w tem sercu litość masz,
To mym dzieciom pokój dasz.

Chłopcze, proszę, słuchaj mnie:
Jeśli w tobie serce tchnie,
Nie przystępuj, nie patrz tak,
Bo się złęknie mały ptak.



Gra naśladowcza.

Kiedy tak dobrze poznaliśmy wróbelka, możemy się zabawić trochę.

Mania będzie wróbelkiem. Pamiętaj, jak on fruwał? (rączki trzymać na biodrach i poruszać łokciami). Będziesz cichutko biegała, czasem podskoczysz na obu nóżkach.

Wacio będzie nieprzyjacielem wróbla. Więc kim chcesz zostać? Jastrzębiem. Dobrze, a czy jastrząb ma takie małe skrzydełka, jak wróbel? O, nie, daleko większe. A więc podnieś ręce na wysokość ramion i poruszaj niemi. Pozostałe dzieci staną w rozmaitych miejscach pokoju i będą drzewami i krzakami. Drzewa mogą się ruszać, gdy wiatr zawieje; dzieci będą poruszały rękami, palcami, naśladując poruszenia liści i gałęzi. Co robi wróbelek, kiedy na niego leci jastrząb? Ucieka. Niechże Mania czem prędzej ucieka przed

jastrzębiem, a gdy się bardzo zmęczysz, to przykucnij koło którego drzewka, — jastrząb cię wtedy nie będzie ścigał, bo nie dojrzy.

Dzieci kolejno wybierają z pomiędzy siebie wróbelka, jednego, dwóch i więcej, zależy to od ilości dzieci, i jakiegoś nieprzyjaciela; dzieci się gonią, dopóki jedno z nich nie zostanie złapane.

Zamiast tej gry, można wziąć grę towarzyską „Wróbelki“ z nowych śpiewek.

Przy gniazdku.

Była duża łąka, na niej rosła ładna zielona trawa. Dokoła otaczał ją las. Dużo w nim było drzew iglastych i liściastych, i dużych i małych, i ładnych i krzywych.

Były także i krzaki.

Właśnie na jednym krzaku głogowym ptaszek gniazdko usłał.

W samym środku przyczepił je do gałązek. Gałęzie przykryły gniazdko z wierzchu i nikt nie domyślał się, że tam pod liśćmi coś się kryje.

Później ptaszek zaczął jajeczka składać. Codzień jedno przybywało. I nazbierało się ich aż pięć. Jajeczka były malutkie, białe w ciemne kropeczki, i leżały tuż jedno przy drugim.

— Kri-kri-kri! — zaświergotał ptaszek radośnie: widać mu się bardzo jajeczka podobają; obejrzał je na wszystkie strony i usiadł.

Siedzi ptaszek na jajeczkach, skrzydełka nawet rozpostarł, żeby każde jajeczko, jak należy, rozgrzać.

Nareszcie już mu się jeść zachciało, ale jak tu odlecieć: jajeczka ostygają!

Wstał ptaszek i zaczął z piersi swoich piórka wrywać; potem przykrył piórkami jajeczka, a sam poleciał.

Wkrótce jednak wrócił i znów usiadł w gniazdku.

Tak przeszły dwa tygodnie.

Ptaszek biedny schudł, wymizerniał, piórka mu się najeżyły, nóżki drętwiały.

Wtem czuje, że jedno jajeczko zaczyna się poruszać i to samo z siebie, nikt go nie potrącał. Zrywa się ptaszek, patrzy ciekawie, a jajeczko rusza się naprawdę. Dziobnął mocno sam koniec jajka i natychmiast z owej szpary wysunęło się pisklątko. Ptaszek pomaga mu wydostać się ze skorupy... a tu i w drugim jajku coś zapukało. Matka pośpiesza, rozbija drugie jajko.. patrzy — a z trzeciego już łebek się wysuwa.

Uwija się ptaszek, głowę traci z pośpiechu... trzeba skorupy z gniazdku powyrzucać, trzeba po pokarm dla małych lecieć... Ale

ptaszek dał sobie radę. — Udało mu się nawet dużą muchę złapać. Podzielił ją na pięć części i każdemu dziecku dał jedną. Pisklątka się uspokoiły i zasnęły. A ptaszek przygląda się im i nie może się dość nacieszyć: „Jakie śliczne, jakie zgrabne te moje maleństwa! — Chyba niema na świecie ładniejszych ptasząt!“ — Ale pisklątka się obudziły z przeraźliwym piskiem, gdyż im się znowu jeść zachciało. — Nie namyślał się ptaszek długo i poleciał po robaczki. Koło krzaka tymczasem przechodził Jaś, mały pastuszek, po fujarki do lasu. Usłyszał kwilenie ptaszków. Zbliży się do krzaka, rozsuwa gałęzie... co? Ptaszki maleńkie w gniazdku! — okropnie się ucieszył. On dawno chciał mieć u siebie ptaszka żywego, a tu od razu pięcioro znalazł!

Tymczasem i duży ptaszek nadleciał. Co to być może? ktoś przy dzieciach stoi, — może je zabierze?... Usiadł na krzaczku i żałośliwie woła: „Kiwi, kiwi!“. — A chłopiec zaczyna gniazdko od gałęzi odczepiać. Już je prawie w rękę trzyma...

— Kiwi-kiwi-kiwi!.. — krzyczy w niebogłose ptaszek. — Moje dziateczki, moje pieszczotki, zabierają mi was, co ja pocznę nie-szczęśliwa? jak obronię was?... kiwi-kiwi...

A chłopiec już pisklątkom się w rękę przygląda.

— Kiwi... — krzyknęła teraz boleśniej jeszcze matka. — Chłopcze, ulituj się, zostaw mi dzieci, przecież ja je wysiedziałam, wypielęgnowałam, one moje.

Pastuszek podniósł głowę, popatrzał na ptaszka i zrozumiał wszystko. Położył gniazdko na dawne miejsce i odszedł.

Teraz ptaszek swoje dzieci tuli i radosną im piosenkę śpiewa. A Jasio na fujarce przygrywa; bardzo mu jest dobrze i wesoło.

O OPOWIADANIU DLA DZIECI.

Kto bliżej zetknął się z dziećmi, ten wie, czem są dla nich opowiadania. Najswawolniejsze dziecko staje się spokojnem, jakby do miejsca było przykute; leniwe, opieszale napręży swoją uwagę i śledzi myśl przewodnią opowiadania; nawet w dziecku, pozbawionem żywej wyobraźni, budzi się zainteresowanie, a cóż dopiero mówić o dzieciach zdolnych i wrażliwych. Dobra wychowawczyni nie powinna tego środka pedagogicznego pomijać i potrafi skorzystać z niego zarówno pod względem moralnym, jak i umysłowym.

Dlatego niepodobna treści tych opowiadań pozostawić losowi, niepodobna korzystać z pierwszej lepszej książki, ale trzeba się starać o dobry ich wybór.

Opowiadanie, dla tego wieku dziecka przeznaczone, powinno być przystępne, t.j. dające się zespolic z posiadanym już przez wychowanka zasobem wiedzy. Wiadomości najpożyteczniejsze dziecko czerpie z obserwacji, z pogadanek; udzielając wiadomości za pośrednictwem powiastek — przytępiamy zmysł spostrzegawczy.

Opowiadanie przeto powinno pogłębiać ilość i jakość wiedzy, ale jej nie poprzedzać.

Jeżeli np. w pogadance kierownicza zapoznała dziecię z pewnymi cechami wróbla, to skorzysta ona ze sposobności i opowie niebawem coś o tym ptaszku. Powiastka taka bardziej je zainteresuje, niż inna — o jakim ptaszku nieznanym; dziecko łatwo sobie odtworzy przedmiot w pamięci, a wychowawczyni nie będzie potrzebowała komentarzami przerywać swego opowiadania.

Tak samo rzecz się ma z opowiadaniem moralnem. Gdy wychowanec lub wychowanka objawia jakieś ujemne skłonności charakteru, znajdzie w nich wskazówkę co do wyboru opowiadania

etycznego. Jeżeli dziecko np. źle się obeszło z młodszym rodzeństwem, dało dowód złośliwości, egoizmu, wychowawczyni ze swego skarbczyka wybiera opowiadanie o dzieciach dobrych i, dzięki harmonji towarzyskiej, szczęśliwem rodzeństwie. O dzieciach dobrych, nie zaś o złych, opowiada z tego powodu, że każdy postępki i usposobienie dziecka uwydatnia się daleko lepiej, jeżeli znajdzie tło odmienne.

Drugi warunek — ażeby opowiadanie było ciekawe, ażeby treść dziecko zatrzymać mogło na czas dłuższy.

Jeszcze jeden czynnik gra wielką rolę w zainteresowaniu dziecka — urok niebezpieczeństwa.

Niebezpieczeństwo wraz z tajemniczością nęci i pociąga dziecko. Jako przykład bardzo ciekawego opowiadania tego rodzaju może służyć „Jasio“ Orzeszkowej.

Natomiast dzieci małe (do lat 5) opowiadań takich nie lubią, ale wymagają od powiastek przeciwieństwa, choćby bardzo naiwnego.

„Dziewczynka ciągnie wózek z lalką; przyglądają się im kwiatki, motylki, konik polny usiłuje prześcignąć. Zosia patrzy i cieszy się. A wtem bęc! wózek się przewraca i lalki wypadają na ziemię.

W opowiadaniach dla małych dzieci należy unikać smutnego zakończenia. Nie znaczy to, żeby wzruszeniowy pierwiastek nie wchodził w treść opowiadania — owszem, niech smutek przejmie dziecko — ale niech zakończenie będzie pogodniejsze.

„Dziewczynka z zapalkami“ Andersena, która w dzień wigilijny umiera z zimna pod oknem kamienicy — nie jest właściwą dla dzieci w wieku przedszkolnym. Smutek je przygnębia.

Rzadko jednak można znaleźć utwór, któryby odpowiadał naszym chwilowym wymaganiom. W tym celu trzeba przerabiać znane powiastki stosownie do potrzeby.

Najlepsza jednak niezawsze będzie dla dziecka właściwą. Indywidualność odgrywa tu bardzo ważną rolę.

Fabula w opowiadaniach dla dzieci do lat 5-ciu powinna być prosta i krótka, ale dość obszerna w objaśnieniu głównej treści i obrazowo rozwinięta; wszelkie przeciwieństwa muszą być w niej silnie zaakcentowane.

Np. W pewnym domu były dwie dziewczynki, Zosia i Jadzia. Zosia miała trzy lata, a Jadzia cztery. Siostrzyczki zawsze się razem bawiły, biegały, goniły się. Zabawek też posiadały niemało: dwie duże lalki — jedna z jasnymi włosami, druga z ciemnymi; miały też powozik, dużą piłkę, meble i wiele innych rzeczy.

Razu jednego przychodzi do nich babcia. Dziewczynki wybiegły

przywitać i uściskać babcię, bo bardzo ją kochały. Babcia ucałowała wnuczki i tak powiada:

— Chodźcie-no, chodźcie tu, pieszczochy moje, niech wam pokazę, com przyniosła.

I rozwinęła pakunek. Był to śliczny serwis dla lalek — filiżanki, spodki, cukierniczka, imbryk, a wszystko białe, porcelanowe. Po wierzchu było wyrysowane mnóstwo maleńkich kwiatków niebieskich.

Ogromnie się dziewczynki ucieszyły: całowały ręce babci, śmiały się, skakały. Zabrały gospodarstwo i zanosły do swego pokoju. Nakryły do stołu, porozstawiały wszystko na nim, pousadzały lalki i zaczęły bawić się w gospodarstwo. Od tego czasu była to ich ulubiona zabawa.

Raz chciały dziewczynki urządzić prawdziwy bal swym lalkom. Dostały mleka od mamy, ponalewały do filiżanek i częstowały:

— Niech pani pozwoli — mówiła Jadzia do swej lalki, — mleczko jest świeże i dobre.

— Może pani woli mleko z bułeczką? Proszę bardzo — tak Zosia znowu częstuje swoją lalkę i wsuwa jej do ręki kawałek sucharka.

Wtem posłyszaly dziewczynki katarynkę, zerwały się i pobiegły do okna. Kataryniarz stał na środku podwórka i grał krakowiaka. Zasłuchały się dziewczynki. A tu naraz z drugiego pokoju straszny łoskot słyszą: „brzdęk... brzdęk...” Biegną dziewczynki i cóż widzą? Stolik na ziemię wywrócony, a przy nim serwis zbity.

Co tam było płaczu i zmartwienia! Zabrały się do zbierania skorupki. Na szczęście, nie wszystko się stłukło — dwie filiżanki, jeden spodeczek; a dzbanuszek do mleka i imbryk były trochę nadłufzone.

Dowiedziały się wkrótce, kto im taką szkodę wyrządził. To Filuś, kotek, chciał wypić mleczko z filiżanek i cały stół przewrócił.

Starszym dzieciom dajemy opowiadania bogatsze w treść, a uboższe w szczegóły, objaśniające myśl główną. Np. „Przygody zajęczka” (które dajemy poniżej).

Nietrudno sprawdzić, jakie powiastki są dla młodzieńskich słuchaczy najwłaściwsze. Z „ulubioną” powiastką dzieci się tak prędko nie rozstaną: będą chciały słyszeć ją po kilka razy; ilustrować ją poczną w zajęciach, naśladować w zabawach i grach towarzyskich, innym zresztą zechcą opowiadać.

Chcąc, by dziecko odniosło korzyść z literatury, musimy mu opowiadać — nigdy czytać.

Żywe słowo stokroć trafniej i głębiej do młodocianej duszy wpada. Dzięki odpowiednim zmianom głosu, gestom, spojrzeniu — mowa wyraża nie tylko myśli, ale i towarzyszące im uczucia, przez co treść jej staje się o wiele bogatszą i bardziej do prawdy życiowej zbliżoną.

Drugą przyczyną, która przemawia za opowiadaniem, jest to, że powiastki, pisane dla ogółu, rzadko mogą być zastosowane do indywidualności dziecka — trzeba je przerobić, przystosować do pojęcia dziecka.

Samo opowiadanie jednak, chociażby i zastosowane do indywidualności dziecka, nie wywrze wielkiego wpływu, jeśli opowiadający nie będzie posiadał niezbędnych warunków. Wychowawczynie od twarzą sobie najpierw we własnym umyśle powiastkę jako całość, przerabia ją w miarę potrzeby i dopiero wtedy przystępuje do opowiadania. Opowiadać powinna z całym przejęciem, tak, jakby mówiła o rzeczach dla siebie bardzo ciekawych i doniosłych. Nie same słowa grają tu ważną rolę: spojrzenie, wyraz twarzy, głos — wszystko winno przybrać należyty wyraz. Radość, jaką chcemy wypowiedzieć, nie będzie dla niego zupełnie zrozumiała, jeżeli jej odbłasku nie ujrzy w naszych oczach i wesoło uśmiechniętej twarzy. Mimiką często opowiadający więcej powie, niż słowami. Że tak jest rzeczywistość, potwierdzi każdy, kto w towarzystwie dzieci przebywał i przyglądał się zasluchanej gromadce: wzrok coraz pilniej zwracają ku opowiadającemu, coraz bliżej przysuwają się, ażeby śledzić wyraz jego twarzy, — a na instrumencie najczulszym oddają całą treść opowiadania. Raz iskrzą się im oczęta od radości, to znowu łzą nabiegają, a usta do płaczu się ułożą, to wzruszenie zatamuje oddech, to spokój i błogość rozjaśnia oblicze; rzesza młodziutkich słuchaczy przeżywa wszystko wraz z bohaterami powieści.

Głęboko odetchnie każde po skończonem opowiadaniu, a po tem westchnieniu pozna opowiadający, że uwaga była nie sztuczna, nie wymuszona, lecz mimowolna, samorzutna.

Opowieść powinna robić wrażenie całości, nie należy przerywać jej pytaniami, jak mylnie sądzą niektórzy wychowawcy. Od tego są pogadanki i rozmówki, ażeby szeregiem pytań kontrolować spostrzegawczość dziecięcą.

Jeżeli się trafi nawet jakiś przedmiot, o którym przypuszczalnie dziecko może nie wiedzieć, lub zapomnieć — lepiej w ciągu opowiadania podać krótkie objaśnienie, aniżeli nawiasowym komentarzem ciąg myśli dziecka przerywać. Rzecz się ma inaczej, gdy dziecko samo rzuci pytanie; wtedy zatrzymujemy się, ilekroć ono zapragnie.

Np. W ogrodzie stało duże, stare drzewo; wiele ptaków tu przylatywało, ale najczęstszym gościem był szczygiełek. A któżby tam nie znał szczygiełka! Czerwona główka, żółte skrzydełka zdaleka znać... i t. d.

Długie opowiadanie nie powinno mieć miejsca w wieku „ogródka dzieciennego.“ Gdyby się takie przytrafiło, lepiej je podzielić na części, gdyż uwaga dziecka może być naprężoną tylko do pewnego stopnia i na pewien czas.

Opowiadać musimy wolno, głośno, bardzo wyraźnie, ażeby dziecko mogło śledzić każdą myśl naszą. Małe dziecko myśli wolno, obrazami, które sobie odtwarza, idąc za słowami opowiadającego, i dlatego wszelkie dłuższe okresy muszą być usunięte z powiastek, przeznaczonych dla małych dzieci.

Obrazki i ilustracje mogą tylko ożywić i ubarwić opowiadanie. Dobrym środkiem pedagogicznym jest następczenie dziecku sposobności do opowiadania.

Z początku przychodzić mu to będzie z wielką trudnością. Wychowawczynie powinna pomagać, zachęcać je, udawać wielkie zaniepokojenie i w początkach zadawać się kilku zdaniami, nie przerywać nawet wtedy, gdyby popełniało jakieś błędy mowy, lub przybierało niestosowną postawę (gdyby np. krzywiło się, przechylało głowę), całą bowiem energję swoją zużywa ono na myślenie.

Ważnym jest bardzo względ nie tylko na jakość, ale i na ilość komunikowanych dzieciom powiastek.

Jeżeli dobre opowiadanie pobudza do myślenia i czynu, to zbyt wielka ich liczba uczy lenistwa myśli, gdyż wychowanec odbiera tylko wiadomości, a nie ma czasu na przerabianie ich, na tworzenie nowych, własnych. Możemy to samo opowiadanie powtórzyć kilka razy.

Stosownie do treści opowiadania mogą być: przyrodnicze, moralne, historyczne i fantastyczne.

Do przyrodniczych zaliczamy takie, których treść stanowią epizody z życia roślin lub zwierząt, objawy ich zmyślności i stosunek do człowieka.

Dzieci lubią podobne opowiadania, a forma dialogowa, tak często w nich praktykowana, nie wydaje im się wcale nienaturalną. W zabawach przecie przemawiają dzieci do lalek, koni, psów i kotów, chociaż są pewne, że odpowiedzi nie otrzymają. Gdyby dziecko kiedy spytało, czy zwierzęta mówią, odpowiemy mu, że porozumiewają się ze sobą — tylko w inny sposób, niż ludzie. Możemy poprzeć przykładami: pies szczeka, wyje, skowyczy, a za każdym razem głos

jego inne uczucie wyraża. Kogut również, zmieniając głos, nawołuje kury, sroży się na nie, pieje i t. p., a odmiany tego głosu kury dobrze rozumieją. Najstosowniej opowiadaniemi tego rodzaju będą takie, które zawierają w sobie epizody z życia zwierząt swojskich. Jest to świat, w którym dziecko obraca się, który najlepiej lubi. Trzeba jednak uważać, ażeby zwierzętom były przypisywane właściwe cechy, nie zaś dowolne, jak to często spotykamy w dawniejszych książkach dla dzieci.

Kilka przykładów podajemy przy końcu.

W opowiadaniach etycznych autor bierze temat z życia ludzi dorosłych lub dzieci i przedstawia nam dodatnią lub ujemną ich stronę.

Powiastrki owe, stosownie dobrane, mogą być dobrą dźwignią w wychowaniu moralnem.

Zastrzegamy jednak, że prawdy i wnioski etyczne, czyli t. zw. „morał“, podawany w formie suchego nakazu na końcu powiastrki, jest co najmniej zbyteczny.

Osnowa tych powiastrzek musi być dla dziecka zajmująca, a wniosek moralny winien w niej samej tkwić i z niej wynikać. Nagroda bezpośrednia za każdy dobry uczynek lub nawet spełnienie obowiązku bywa bardzo silnie i często w naszych powiastrkach akcentowana.

Dziecko, idąc do szkoły, dało grosik ubogiemu, za co sowicie było nagrodzone przez rodziców.

Malec, jedząc ciastko, podzielił się z ulicznikiem—a babcia, spostrzegłszy to, kupiła mu wzamian trzy ciastka.

Dziecko, zachowujące się spokojnie w czasie choroby matki, uczeń, sumiennie odrabiający lekcje, malec, utrzymujący zabawki w porządku—w trójkasób bywają przez rodziców wynagradzani.

Moralisci owi zapominają, że „nagrada czynu w samym czynie leży“. Zadowolenie wewnętrzne, spokój, błogość i cały szereg uczuć altruistycznych mogą stanowić jedyną nagrodę za czyny moralne.

Biorąc treść z życia ludzkiego, niewłaściwem byłoby opowiadać o takich występkach, o których dziecko może jeszcze nic nie wie, jak: oszustwo, pijaństwo, kradzież, morderstwo i t. p. Nie chcemy przez to powiedzieć, żeby tylko dobre czyny miały być przedmiotem opowiadań—owszem, wady charakteru i złe postęпки mogą znaleźć odpowiednie odzwierciadlenie; pragnęlibyśmy wszakże nie nasuwać dziecku myśli o nieznanych jego wiekowi występkach, myśli, podkopujących przedwcześnie wiarę w ludzi i rozwijających podejrzliwość.

Jeżeli gdzie, to w opowiadaniach moralnych trzeba unikać jednostronności, nie żywić dziecka utworami, rozbudzającymi wyłącznie czułość, ale i takimi, w których przejawia się śmiałość, męstwo, siła woli, pracowitość, współczucie dla cierpień i t. d. (np. „Opowiadania miesięczne“ Amicisa). Należy również dawać takie opowiadania, które pobudzają dziecko do śmiechu, do wesołości.

Opowiadania fantastyczne—bajki, baśnie, legendy mają szczególny urok dla dzieci naszych. Nadzwyczajne zjawiska, niezgodne z prawami natury, przyczyny i skutki, często wręcz sobie przeczące, wypadki, nie uwzględniające ani czasu ani przestrzeni, działają na wyobraźnię dziecka i absorbują ją w zupełności. Wreszcie sam sposób pisania bajek—prostota, zabarwiona tajemniczością, powtarzanie często tych samych okresów ułatwia skupienie uwagi i ma dużo uroku dla dzieci.

Idzie jednak o to, ażeby fantazja autora nie stłumiła w dziecku zmysłu krytycznego. Trzeba, ażeby dziecko potrafiło odróżnić treść rzeczywistą od fantazyjnej szaty i dlatego niewłaściwe jest opowiadać bajki dzieciom bardzo małym.

Nie wszystkie jednak bajki są odpowiednie dla dzieci: należy usunąć te, które paczą poczucie moralne, np. szczęście w postaci złota, bogactwa; nagroda w postaci ręki królowny; mądrość w zabiegach złodziejskich i t. d. Niewłaściwe są i takie, które w następstwie wzbudzają strach w dzieciach: bajki o upiorach, wodnicach, śmierci kościastej i t. d.

PRZYKŁADY OPOWIADAŃ.

Jaskółki.

(POWIASTKA).

— Pi-pi-pi! — wołała jaskółka na swą towarzyszkę.

A to miało znaczyć: czy daleko jeszcze mamy lecieć?

— O, daleko — odpowiedziała jej druga.

Jaskółka widocznie się zmęczyła.

I nic dziwnego — bardzo dawno są w drodze, lecą aż z za morza. Zimą całą przebyły w krajach gorących, gdzie ani śniegu, ani mrozu nie widziały, a było tam tak ładnie, jak u nas w lecie. Ale te kraje są bardzo, bardzo daleko.

Wielka gromada jaskółek stamtąd wracała, ale po drodze niektóre z nich już odnalazły gniazdka swoje i pozostawały. Drużyna stawała się coraz mniejszą.

— Pi-pi! — zawołała głośno jaskółka.

— Pi-pi! — powtórzyła za nią druga. I obie oddaliły się od stada i w bok odleciały.

Zobaczyły swoje miejsce rodzinne i bardzo się uradowały. Bo też jaskółki to zmyślne ptaszki — pamiętają nie tylko wieś, ale nawet dom i strzechę, pod którą zostawiły gniazdka swoje. Lecą jaskółki, lecą — szybują w powietrzu niby strzała — śpieszno im do gniazdka.

Otóż już są przy nowym, porządnym domku z ganeczkiem od frontu.

Cieszą się ptaszki, że mają gniazdko gotowe, które sobie w zeszłym roku ulepiły, że zaraz jajeczka w niem złożą.

Jedna wyprzedza drugą, wpada do gniazdka i spostrzega, że wróbel w niem siedzi.

Jaskółki poczęły piszczeć i kwilić. Latają i dużo robią hałasu. A wróbelek z gniazdka to łebek wysuwa, to znowu się chowa i ani myśli wychodzić.

— Pi-pi-pi! — wołają przeraźliwie jaskółki. A miało to znaczyć: czyśmy poto się mozoliły nad swem gniazdkiem, lepiły je, wyściełały, żeby je temu próżniakowi oddać?

— Precz mi stąd, precz! Pi-pi-pi! — I znowu piszczeć zaczęły.

Słyszac to, wróbel wcisnął się w głąb gniazdka i ani się ruszy.

Widzą jaskółki, że nie poradzą same, — lecą pod inne strzechy, do swych towarzyszek jaskółek i uskarżają się na los swój.

Jaskółeczki litościwie rozumiały, że wielka krzywda dzieje się ich siostrzyczkom. Postanowiły przyjść im z pomocą i wyrzucić wróbla. Wróbel tymczasem, zauważywszy, że jaskółki już odleciały, wysunął główkę z otworu, rozgląda się wkoło i cieszy się, że zdołał gniazdko zabrać. Już chciał polecieć do innych wróbli, aby się przed nimi pochwalić, aż tu widzi całą chmarę jaskółek, pędzącą wprost ku niemu. Ptaszki otoczyły gniazdko, zaczęły piszczeć, skrzydełkami o nie uderzać, dziobkiem o dach stukać, a niektóre do gniazdka główki powsuwały.

Widzi wróbel, że to się źle skończyć może.

Z jedną, dwiema jaskółkami toby sobie jeszcze dał radę, ale z taką masą niema żartów. Zdziobać jeszcze mogą na śnieg. T też po krótkim namyśle odleciał. A jaskółki wesoło szczebiotały, podziękowały towarzyszkom i wzięły się do uporządkowania gniazdka, bo wiadoma rzecz, iż wróbel nie umie tak porządnie utrzymać gniazdka, jak jaskółki.

Poleciały na pole, znalazły trochę wełny, kilka piórek, a nawet nie żałowały wydierać z siebie trochę pierza — i wszystko pokładły do gniazdka. Zrobiły ładne, miękkie posłanie i spokojnie zaczęły składać jajeczka.

O wróblu długo jeszcze pamiętały i szczebiotały o nim pomiedzy sobą.

FEMCIA.

Takie imię miała kotka — bielutka jak śnieg, tylko uszki i koniec ogonka miała czarne.

Wszyscy pieścili Femcię, i starsi i dzieci, a najwięcej babcia.

Femcia miała zawsze jedzenia poddostatkiem, każdy ją częstował najlepszym kąskem. Miała miękkie poślanie niedaleko pieca. Wolno jej było także spać na dywaniku, na łóżku i na kolanach u kogo zechce.

Nikt jej nie dokuczał, nikt się na nią nigdy nie gniewał, a każdy głaskał, mówiąc: „Grzeczny kotek! dobry kotek!”

Ale Femcia nie była taką grzeczną — tylko o tem nikt nie wiedział jeszcze — była strasznie łakoma. Gdy gospodyni przychodziła rano z miasta — kotka już była w kuchni i pieszczotliwie ją witała, niby się cieszyła, że widzi znowu swoją opiekunkę. Zaledwie gospodyni wyszła do pokoju — kotka w jednej chwili przy koszyku z prowiantami; wsuwa łebek i wyszukuje czegoś dla siebie: to masła liżnie, to śmietany spróbuje, to słoniny ugryzie... Potem prędko pyszczek obetrze i wybiegnie z kuchni, niby nic...

I nikt nic nie podejrzewał.

Aż nareszcie Femcia sama się złapała. Razu pewnego szperała, jak zawsze, w koszyku i nic dla siebie dobrego znaleźć nie mogła — sam szczaw i sałata. Postanowiła więc dostać się do dna koszyka.

A na spodzie pod szczawiem były raki — jak poczuły, że je ktoś porusza — postanowiły się bronić, a jeden z nich uczeplił się pyszczką kotki. Zerwała się Femcia — łebkiem trzęsie, gniewa się, warczy — nic nie pomaga — rak trzyma się mocno kleszczami. Wybiegła na podwórze, rzuca się na wszystkie strony — a rak wciąż się trzyma.

— Femciu, Femciu — co ci jest — woła na nią dziewczynka — chodź tu do mnie...

Ale Femcia nie słucha i wdrapuje się na parkan... z parkanu na dach... z dachu zeskakuje do ogródka.

Zebrały się dzieci — patrzą na to wszystko i pokładają się ze śmiechu.

— Kiciu, Kiciu! Femciu! — wołają — ale kotka jakby nie słyszy — wciąż rzuca się, aż wkońcu znikła zupełnie im z oczu.

Dopiero po jakimś czasie przyszła Femcia do babci — bardzo smutna i z nosem pokrwawionym.

Staruszka obmyła ranę, zalepiła plasterkiem i położyła kotkę na swoim łóżku.

No i wydało się łakomstwo Femci — każdy wiedział, że chyba rak sam do niej nie przyszedł.

CZEGO SIĘ WŁADEK NAUCZYŁ OD KAZIA.

ROZDZIAŁ I.

Władek był synem zamożnych rodziców. Mieszkał w dużej kamienicy, nosił ładne ubranie i miał mnóstwo zabawek, obrazków i książeczek.

W tym samym domu, w suterenie, mieszkał ośmioletni chłopczyk, Kazio. Ojciec jego był biednym wyrobnikiem, a matka praczką. Rodzice bardzo ciężko pracowali i ledwie mogli zarobić na życie.

Kazio miał ubranko barchanowe, bardzo zniszczone; chodził w niem zimą i latem; buty wkładał tylko w niedzielę, bo rodzice nie mogli mu często sprawić nowych. Biegał biedny Kazio zwykle na bosaka, nawet w zimie. Ale nie martwił się tem bardzo, nie czuł zimna, bo ciągle był w ruchu: to pokój zamiecie, to ze studni wody matce przyniesie, to stróżowi na podwórku dopomoże — słowem, krząta się nieustannie.

Razu jednego, a było to w zimie, Kazio wyprawiał harce na podwórku, wywijając wesoło na koniu. Koniem tym był poprostu duży kij sękaty, który Kazio dostał od stróża w upominku. Chłopiec biczem konia popędzał i udawał, że nie może go powstrzymać w rozpędzie.

Wtem spotyka Władka, który wracał z przechadzki.

Z drogi! — krzyczy Kazio — na prawo, uciekaj!

Władek stanął, zaśmiał się i patrzy zdziwiony. On ma na sobie ciepłe palto, kalosze na nogach — i wcale mu nie gorąco, — a ten malec na bosaka, bez okrycia, biega sobie, jakby nie po śniegu...

— Kaziu — pyta Władek, — czy ci nie zimno?

Chłopcy znali się trochę, bo Kazio kilka razy odnosił bogatym sąsiadom bieliznę od prania.

— Prri!... stój! — zawołał malec na konia. — Co? mnie zimno! Gdzież tam! widzisz jaki zgrzany jestem. Dopiero jak mój rymak się zmęczy, wracam z nim do domu.

— A cóż ty w domu robisz? musisz się chyba bardzo nudzić? — pyta Władek — nie masz zapewne zabawek, ani książek?

— Ja nie mam zabawek? — zawołał zdziwiony Kazio. — O, bardzo przepraszam. Gdyby mi tylko matka pozwoliła wszystkie chować i nie wyrzucała za okno, bo u nas w izbie ciasno, tobym niemi wszystkie półki mógł zastawić.

— A skądże ty masz tyle zabawek? — pyta zdziwiony Władek — przecież rodzice twoi są biedni? Chyba ci ich nie kupują?

— Poco mają kupować, kiedy ja sam umiem je robić. Ojej! Albo to jaka sztuka! Chodźno tylko do sieni, zaraz ci pokażę.

Kazio w mgnieniu oka zeszedł po schodach do suterenu i po chwili wrócił z pudłem pełnym zabawek.

— To jest stajnia dla koni; o! widzisz, jak ją zrobiłem: wziąłem trochę gałązek starej choiny, ponacinałem je równo, a że kleju nie mam, więc wziąłem od mularza trochę mokrej gliny, porobiłem z niej kuleczki i połączyłem patyki ze sobą. Widzisz: najpierw zrobiłem ściany, a potem dach. A tu znów masz drugą stajnię, ze starego pudełka. Z tej samej gliny zrobiłem gniazdko i powkładałem w środek jajeczka, które również zrobiłem z gliny. Ale nie wiesz jeszcze, jakiego ja mam ptaszka! Nie zgadłbyś nigdy, z czego zrobiony.

Władek wziął do ręki sztucznego ptaszka. Nie był on co prawda bardzo zgrabny, ale, przyjrzawszy mu się bliżej, każdy mógł poznać że to ptak, a nie czworonożne zwierzę.

— No, powiedz, skąd masz takiego ptaszka? — zapytuje Władek.

— A też ulepiłem z gliny! Nie domyśliłeś się! — wykrzyknął Kazio figlarnie. — Najpierw z gliny zrobiłem ptaka, a później znalazłem na podwórku stare skrzydło, powybierałem z niego piórka i powtykałem. Prawda, jaki piękny?

— I zawsze robisz sobie sam zabawki? — pyta Władek.

— Zawsze sam i jakie mi się tylko podoba. Mam jeszcze dużo innych.

— Słuchaj-no, Kaziu, przyjdź do mnie, będziemy razem robili zabawki! Zgadzasz się?

— I owszem — odpowie Kazio, — ale musisz zbierać dużo różnego materiału.

— Cóż to za materiał?

— Patyki, stare pudełka, drut, łupiny orzechów, glina, ziarna; zobaczysz, jakie z tego porobimy śliczności!

I Kazio zaczął wyliczać z powagą: psia budę, grzyby, młynek do kawy, wózki, dzbanuszki i t. d.

Władek był uszczęśliwiony, jeszcze raz zaprosił Kazia do siebie, wreszcie pobiegł do domu.

— Mamo! — wołał zadyszany — proszę mi już żadnej zabawki nie kupować, nigdy, nigdy! Kazio przyjdzie jutro do nas, będziemy razem wyrabiali różne piękne rzeczy. To tak będzie zabawnie!

— Bardzo chętnie, cieszy mnie to niewymownie — odpowiada matka, — a i tatuś rad będzie z pewnością.

ROZDZIAŁ II.

Od tego czasu Władek w wolnych chwilach zajmował się robieniem zabawek: wycinał, kleił, lepił z gliny, malował.

Zabawki te nie były wprawdzie takie ładne jak kupne, ale zato droższe były chłopcu nad wszystko. Strzegł on tej pracy swojej, jak oka w głowie.

Nadeszła gwiazdka.

Władek nie spodziewał się, jak dawniej, upominku, bo przecież sam prosił rodziców, ażeby mu nic nie kupowali.

Ale rodzice nie zapomnieli o jedynaku — wiedzieli, w czym mogą mu dogodzić, i podarowali mu cały warsztat stolarski: były tam deski, piła, noże, gwoździe i inne potrzebne narzędzia.

Władek uszczęśliwiony rzucił się do rąk rodzicom. Ma już teraz swoje własne narzędzia, będzie mu łatwiej fabrykować zabawki.

— A to zanieś Kaziowi — powiedziała matka, podając synowi zawiniątko. — Pieniądze, przeznaczone dla ciebie na zabawki, chowałam do skarbonki i z nich zebrało się tyle, że mogłam za nie kupić ciepłe palto i czapkę dla Kazia, któremu nieraz mróz dokucza.

Władek o mało nie płakał z radości — ścisnął rodziców, całował im ręce, dziękował. Nareszcie porwał zawiniątko i pobiegł do suterenu.

Mozecie sobie wyobrazić, jaką uciechę sprawił tem Władek swemu towarzyszowi.

PRZYGODY ZAJĄCZKA.

— Mój Boże, co też złego zrobiłem na świecie, że tak mnie wszyscy prześladują? Ludzie, psy, lisy, jastrzębie... wszystko to czyha na moje życie. Nawet głupia wrona i ta gotowa mnie porwać, gdyby tylko mogła unieść.

Tak lamentował zajaczek, przykucnąwszy pod krzakiem.

Siedział zajączek, ogrzewał łapki jedną po drugiej, bo wielki był mróz tego dnia.

— Gdyby nie długie uszy — myślał zajączek, — dawnobym na świecie nie żył.

Wtem rozległo się skrzeczenie sroki. Zerwał się nasz zajączek, biegnie co tchu. Wie on dobrze, co znaczy ten głos sroki: zwołuje ona inne, ażeby razem było łatwiej zajączka rozszarpać.

Długo biegł zajączek, uciekał, aż nareszcie przy sośnie na brzegu lasu stanął. Ledwie mógł oddychać ze zmęczenia.

— Oj, dolaż moja, dola!... Całe życie tylko uciekać...

A tu zawieja rozpoczyna się okrutna, śnieg zaproszył mu oczy, uszy i sierść całą.

— Już po mojej kotlince! — myśli zajączek — śnieg zasypie mi ją całą, rozwieje moje ciepłe posłanie!

Obrócił się zajączek tyłem do wiatru i czeka, dopóki zawieja nie ustanie. A śniegu tymczasem pod sosnę dużo nawiało. Już zając siedzi cały pod śniegiem — siedzi, ani się ruszy...

Nareszcie zawieja ustała i zając powolutku zaczął się z pod śniegu wydostawać. Ale jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł, że z tej kupy śniegu utworzył się domek dla niego.

Z wierzchu śnieg stęzał i utworzył gruby dach, a pod spodem było tyle wolnego miejsca, że zajączkowi będzie wygodnie siedzieć. Nie spodziewał się, że takie mieszkanie mieć będzie, a tak się cieszył, że zapomniał nawet o wszystkich swoich nieszczęściach.

Ale najprzyjemniejsze było to, że do otworu jego nowego mieszkania zaglądało słońko. Razu jednego siedzi zajączek w swym mieszkaniu, obgryza gałązkę jakąś, — wtem słyszy huk okrutny... Zerwał się, niebożátko, dał kilka susów i w krzak się skrył.

— Cóż to znowu za potwór? — myśli zając. — Nawet z pod śniegu chciał mnie wydostać...

Podnosi głowę, patrzy... a to tylko szyszka z sosny spadła na domek zająca. Uspokoił się nasz trwożliwy zajączek i wrócił do domu.

Ale innym razem stała się gorsza przygoda.

Zajączek siedział pod wierzbą i obgryzał korę, a wtem nie wiedzieć skąd wzięła się sowa. Wpada na niego, szpony zanurza mu w skórę i usiłuje go porwać. Zajączek był tłusty, ciężki, niełatwo go było unieść, więc zaczął się szarpać i wydzierać sobie. Ptak widzi, że nie da sobie rady z tym zającem. Chce go zostawić, ale

szpony tak głęboko weszły w ciało, że niepodobna ich było wydobyć.

Szamotała się sowa z zającem, długo walczyła, aż nareszcie udało jej się wyswobodzić, ale w tej utarczce złamała dwa szpony. Zajączek też był bardzo poraniony; kilka dni nie wychodził ze swego domku, tak go wszystko bolało.

Zato od tego czasu stał się jeszcze ostrożniejszym i teraz lada szmer spadającego listka wypłasza go z kryjówki.

KURA I KURCZĘTA.

Po podwórku chodziła kwoka z kurczętami.

Kurczątka były bardzo małe i wciąż za matką chodziły. A kwoka tylko o nich myślała. To ziarno im rozdziobie, to robaczka znajdzie, to znowu zwołuje wszystkie do siebie i przykrywa skrzydełkami. Kurczęta tulą się do matki, aż wkońcu na sen zaczyna im się zbierać.

Razu jednego pisklęta z matką chodziły po ogrodzie. Kwoka wykopała dołek i usiadła w nim, a dzieci same sobie robaczek szukały.

Wtem podnosi kwoka głowę — widzi ogromnego ptaka. Była to sowa. Ptak krąży nad ogrodem i bacznie kurczętom się przygląda.

Kura okropnie się przestraszyła. Porwała się z miejsca i zaczyna dzieci zwoływać — ko-ko-ko... Pisklęta poznały głos matki; lecą co sił do niej. Jedno tylko kurczátko odejść nie chciało, bo właśnie zajadało pędraka. Niespokojna kwoka woła coraz głośniejsze, ale kurczátko nie zważa i tak sobie myśli:

— Jeszcze czas, jeszcze czas na mnie, zdążę dobiec.

Matka zbiera swoje dziatki i prowadzi je pod krzaczek, ażeby tam ukryć się przed potworem. Siedzą kurczątka, nie ruszają się wcale. A sowa tymczasem spuszcza się coraz niżej, coraz niżej... Cap! i po-

rywa nierozważne piskłatko. Wkrótce dowiedziała się o tem kwoczka i bardzo się zmartwiła. Kurczęta także żałowały braciszka. Ale od tego czasu okropnie się bały sowy i zawsze przed nią się kryły.

NIETOPERZ.

Nietoperz mieszkał na strychu starego domu. Przez cały dzień spał, ale jak dziwnie: tylnymi nogami zaczepił się o ścianę, a głowę spuścił w dół. Żadne zwierzę ani ptak nie zwieszają się w ten sposób, bo byłoby im niewygodnie, ale nietoperz co innego. Przyzwyczaił się do tego i bardzo mu z tem dobrze.

Miał on jedno jedyne dziecko i kochał je nad życie. Nie rozłączał się z niem ani na chwilę. Mały nietoperz siedział zawsze przy matce, uczepiwszy się do niej z przodu. Stary nietoperz nawet w locie trzymał dziecko przy sobie.

Po zachodzie słońca, gdy wszystko uspokoi się na podwórku, nietoperze wylatują z kryjówek. Wówczas zaczyna się wielkie polowanie na ćmy i na rozmaite owady nocne.

Zdawałoby się, że w nocy trudno dojrzeć, gdzie ćma jaka przeleci, ale nietoperz nawet patrzeć nie potrzebuje. Słyszcy on wyborne, jak owady poruszają skrzydełkami. Ćmy mają ciało grube, które bardzo smakuje zwierzątkom. Nietoperz chrupie naprzód sam drobnymi ząbkami, a potem daje dziecku.

Lata, uwija się nietoperz przez noc całą, a przed świtem powraca do domu.

Dobrze było u matki małemu nietoperzowi, ale przecież nie mógł wisieć na niej przez całe życie. Przyszedł wreszcie czas, że podrósł i musiał już sam sobie radzić. Stary nietoperz pokazał mu, gdzie można znaleźć najwięcej motyli; potem wskazał mu parę pni starych, gdzie mógł się ukryć w razie niebezpieczeństwa.

Młode zwierzątko nauczyło się już latać, a od czasu do czasu, aby porozumieć się z matką, wydawało głośnie gwizdanie.

Dziwił się jednak młody nietoperz, dlaczego matka nie schodzi z nim nigdy na ziemię. Przecież tam są robaki i żuki. Nic więc nie mówiąc, pewnego wieczoru spuścił się ze strychu na podwórko.

O, cóż to było za nieszczęście! Biedak nie mógł ruszyć się z miejsca. Chodzić nie mógł, bo miał nogi błoną złączone; podnieść

się z ziemi i wlecieć do góry też nie mógł, bo nietoperze mogą wlatywać tylko z wysoka.

Ciężka była to przeprawa — ledwie posuwał się nieborak. Nareszcie świtać już zaczęło, a nietoperz miał jeszcze daleko do domu. Z obawy, żeby go kto nie dojrzał, skrył się pod stos starych desek.

Siedział tam przez cały dzień, aż do zmroku.

Tymczasem matka była bardzo niespokojna — myślała już, że sowa albo kot porwał jej dziecko, albo wpadło gdzie do wody. Bardzo się zmartwiła i nawet apetyt z tęsknoty straciła.

Trzeciego dnia nad ranem matka-nietoperz słyszy, że coś się szarpie na ścianie. Wygląda — a tu biedne jej dziecko ledwie się wlecze, zaczepiając się po drodze o belkę.

Z radości wydała przeraźliwy pisk. Nareszcie więc są razem! Co za szczęście! Przed chwilą była pewna, że wszystko już stracone... Nie mogła się teraz dosyć nacieszyć widokiem dziecka. Córeczka opowiedziała matce swoją przygodę i od tego czasu nie miała już nigdy ochoty schodzić na ziemię.

Tymczasem deszcze stawały się coraz częstsze, noce coraz zimniejsze. Nadchodziła jesień.

Nietoperze, przytulone jeden do drugiego, uczepiły się tylnymi nogami o starą belkę i zasnęły snem mocnym, który trwał przez całą zimę.

WILK I SKOWRONEK.

(Podanie ludowe).

— Precz, precz z twojemi pisklętą, jeśli nie chcesz, by poginęły — wołał ryjający środkiem zagonu kret na skowronka, który może tylko o krok przed nim karmił piszczące w gniazdku swoje potomstwo.

O Boże! przyjacielu... czyż koniecznie środkiem tego zagonu twoja droga iść musi? Czyż nie możesz zboczyć troszeczkę? Wszak ty tak łatwo to mógłbyś uczynić, a mnie tak srogiej nie wyrządzać krzywdy. Przyjacielu, miej litość nad temi pisklętą!

Tak błagał okrutnego kreta drżący ze strachu skowronek.

— Ja nigdy z mego gościńca nie zbaczam, prosto pod twojem gniazdem ryję, więc mnie daremnie drażnisz twym piskiem. Tak być musi, i koniec. Żebyś jednak poznał moją sprawiedliwość, daję ci

trzy dni czasu do przeniesienia na inne miejsce twoich małych. Ale pamiętaj! jeśli swego gniazda na wyznaczony czas nie uprzątniesz, choćbyś się o pół minuty spóźnił, zastaniesz wszystko spustoszone; znasz moją słowność.

I, odwróciwszy się natychmiast, cofnął się rozrytym już gościńcem, zwolna ziemię nad sobą unosząc. Strwożony zaś skowronek uleciał prawie w obłąkaniu pod niebiosa, śpiewając piskliwie, potem znów wracał na gniazdko i znów odlatywał, aż w rozpaczę tłukąc się po polach, po łąkach przez dzień niemal cały, gdy słońce zachodzić miało, wpadł do zielonego gaju, piszcząc przeraźliwie.

— A ciebie co tu niesie do lasu? — zapytał stroskanego przybysza wilk, który, na dwóch tylnych łapach siedząc, spozierał na pola, czy tam przypadkiem nie ujrzy gdzie młodego zajaczka lub zbłąkanej owieczki. — Czy się chcesz nauczyć po drzewach skakać, jak reszta twego skrzydatego rodu? O! siedziałbyś w swoich błoniach, w których nietrudno o ziarnko dla zgłodniałego brzucha, a tu, w lesie to nieraz długo trzeba zębami szczekać, nim się co nawinie do zaspokojenia szarpiącego wnętrzości głodu! Ja o tem najlepiej sądzić mogę, bo już od trzech przeszło dni powietrze tylko łykam. A niechby piorun trzasł takie życie! codzień to gorzej. Jeśli więc tutaj lepszego żeru szukać przyleciałeś, toś się źle wybrał.

— Gdzie mi tam myśleć o jedzeniu, sędziwy przyjacielu! Mam z łaski Boga tyle strawy, że nie tylko siebie, ale dwudziestu takich jak ty mógłbym wyżywić przyjaciół; lecz inna, stokroć złośliwsza tłoczy mię boleść, a tej mi pewnie nikt nie odejmie.

To rzekłszy, począł znów rzewnie kwilić. Wilk zaś, mało zważając na to, myślał tylko z rozkoszą o owych licznych zasobach żeru i jakby ich dopaść. Począł więc cieszyć swego towarzysza:

— Ej, cóż tam! kiedy ci tylko głód nie dokucza, to reszta fraszki. Zwierz mi się szczerze, a wszystkiemu zaradzimy, boć przecież, choćby się też i z niedźwiedziem potykać przyszło, jeszcze dosyć siły czuję w sobie. No, no, już skończ, skończ te piski, a opowiadaj, bom bardzo ciekawy.

Po długim kwileniu, które nareszcie znudziło wilka, opowiedział skowronek całe swoje nieszczęście.

— I nic więcej? Jam myślał, że ciebie już tam jutro gdzie piec będa na roźnie, a to tylko o poskromienie upartego kreta chodzi... cha, cha, cha! No, ja cię wybawię z tego nieszczęścia, ale sobie trzy rzeczy wymawiam; naturalnie, że dopiero po pracy dostanę nagrodę: pierwszą, żebym się najadł porządnie; drugą, bym się też napił, a ostatnią, bym się zabawił ucziwie.

— Ach, przyjacielu, wszystko, nawet nad miarę ci przyrzekam.

— Dobrze; teraz mi pokaż, gdzie to twoje gniazdo, a potem lataj spokojnie, dopóki czas, przez twego, jak go tam zowiesz, zabójcę naznaczony, nie minie, poczem natychmiast wracaj mi do twoich małych, bo obronić to je potrafię, ale nakarmić zgłodniałe... tego się już nie podejmę.

W pośrodku zagona, porośłego majową trawą, leżało gniazdo, zręcznie uwite, a cokolwiek w ziemię wtłoczone; w niem to siedziało pięcioro pierzających się dopiero ptasząt. Niebogi z piskiem wyciągały główki, wyglądając tak długo niewidzianej matki.

Obok nich przyczajony leżał na ziemi stary wilk. Iskrzące się jego oczy nie trwożyły maleństw bynajmniej. Wtem ziemia pod ptaszynami zwolna unosić się poczyną, coraz więcej i więcej — czują nareszcie, że się już ich gniazdko wywraca, piszczą więc przeraźliwie, gdy nagle posłyszały silne pod sobą uderzenie. Zamilkły z trwogi, ale w tejże chwili siadła przy nich z pokarmem tak długo oczekiwana matka.

— No, już ci więcej szkodzić nie będzie: oto go masz, tego nieprzyjaciela twego — ozwał się stojący obok wilk do skowronka i wskazał mu zabitego kreta. — A teraz dotrzymaj przyrzeczenia. Już mi się też porządnie jeść chce.

Nieposiadający się prawie z radości skowronek nie mógł się dosyć nadziękować swemu wybawcy.

— Ha! pójdź, pójdź — rzecze; — czegokolwiek teraz zapragniesz, otrzymasz ode mnie.

— Nad to, co dawniej, niczego więcej nie żądam — odrzekł wilk i postępował dość szybkim krokiem za lecącym skowronkiem. Przybyli pod wioskę, w której się odbywało wesele.

— Teraz, przyjacielu — rzekł skowronek — trzeba nam zachować ostrożność, żeby nas nie postrzeżono. Tam, w tym wielkim domu, obiadują weselnicy; ty się zaczej pod okno, a uważaj, jak izba będzie próżna... tylko, na Boga, nie daj się widzieć.

W godowej izbie stał stół, różnemi mięsiami zastawiony, wokoło niego mnóstwo gospodarzy, gospodyń, kumoszek, parobczaków i dziewczek zjadało smacznie, kiedy przez roztworzone drzwi wleciał skowronek.

— A-dy go, a-dy go, schwycić tego ptaszka!

Porwali się wszyscy, gonią, uprzedzają, a wilk co chwila zagląda oknem, a ślinka z ust mu ciecze.

— Nie daj, nie daj, bo uciecze.

Ptak wyleciał do sieni. Dalej wszyscy za nim. I wilk też, dłużej nie czekając, buch oknem do chałupy i nuż zajadać czerninę, pieczeń wołową, schab i placki; w oka mgnieniu był syty, więc, powyracawszy wszystko, wyskoczył — i w nogi, mój drogi!

Spostrzegłszy to, baczny skowronek wyleciał także dymnikiem na dwór.

— A-dy, a-dy! bo uciecze, bo uciecze. Masz tedy! Nie mówiłem? A nie było to zatkać tej dziury?

Tak wołali godownicy, kiedy nasi podróżni już dawno byli w zapłotkach.

— Oj, najadłem się porządnie, ale mi się teraz pić, pić chce okropnie.

I teraz tylko ci zalecam cierpliwość i ostrożność. Skryj się znów pod ten płot, a uważaj na drogę.

Przyjechał z piwem do weselników parobek. Na smyku spoczywała potężna beczka, piwem napełniona; na niej siedział krzepkiego wieku młodzieniec i poganiał leniwo ciągnącego wołu, a wygwizdywał i śpiewał ochoczo. Aż tu nagle usiadł ptak na biczysku. Maciek sięgnął ręką — skowronek uleciał i usiadł na beczce. Parobczak, niewiele myśląc, jak nie utnie toporem, obręcz pękła i wszystko piwo wylało się na drogę, a ptaszek pofrunął. Nie zważa na to zapędzony za ptakiem Maciuś, goni go — skowronek usiadł na grzbiecie wołowi; chce go schwycić, ptak znów na rogu zwierzęcia siada. Kiedy się tak chłopiec za nim upędza, już wilk, z zapłotcia wyskoczywszy, dobrze się piwa nachlipał i zabiera się do ucieczki. A wtem spostrzegł go Maciuś.

— Wilk, wilk! — począł więc wołać — chwytać go!

Ale nim ludzie nadbiegli z gościńca, już nie widzą ani wilka, ani skowronka.

— Najadłem się i napiłem do syta — mówił, leżąc pod gruszą, wilk do siedzącego obok na kamyczku skowronka, — alebym się teraz chciał ucieszyć.

— Będzie i zabawa, przyjacielu, ale na nią trzeba czekać do jutra.

Strudzone wilczyisko usnęło smacznie, bo też już było późno wieczorem. Skoro się na niebie pierwszy brzask ukazał, obudził go towarzysz i znowu udali się w podróż. Wkrótce przybyli pod małą stodółkę, w której wieśniacy młócili resztę pszenicy.

— Teraz, przyjacielu, zacznij się pod tą wrótnią — rzekł skowronek — i patrz szparą do stodoły, a będziesz miał uciechy zadość.

Wilk się też zaraz rozparł, aż deski trzaśły, nos wścibił w szparę

i patrzy. Skowronek tymczasem roztwartymi z drugiej strony wroty wpadł do stodoły i wypoczywającym młockarzom usiadł na cepy.

— Wolno, wolno, Maćku, schwytamy go! — rzekł Jacek i czai się, czai... cap! ale się spóźnił, bo już ptak siedział na belce. Dalejże też obaj do niego, podeszli krok, łupną obaj cepami, ale obaj chybili. Niemordowani chłopacy biegają z podniesionymi do góry cepami od końca do końca, a ptak usiadł jednemu z nich na ramieniu.

— Czekajcie, czekajcie, a nie ruszajcie się, Jacku, bo teraz już mój!

Jak się odsadzi, jak machnie... Skowronek wrotami wyleciał, a Jacek krzyczy z bólu, ledwie się rusza.

Wtedy dopiero wilk za wrotami jak się zacznie śmiać: „cha, cha, cha!” Utulić się nie mogąc, rzucił się o ziemię, łapy zadarł do góry, a śmiał się, śmiał się! Byłby jeszcze dłużej się cieszył, gdy wtem zapiszczał skowronek:

— Uciekajmy, bracie, bo śmierć nad nami!

Ledwo też umknęli kilka staj za wieś, kiedy wypadła gromada chłopców z cepami, widłami, dragami, wołając: „wilk, wilk!” A wilk uciekał do lasu, aż ziemia pod nim stękała. Nad nim leciał skowronek.

Lecz gdy już byli bezpieczni, odetchnawszy sobie nieco, rzekł wilk do dobrego towarzysza:

— Teraz już mam dosyć wszystkiego, braciszku; dziękuję ci serdecznie. Leć teraz sobie do twoich małych, a ja też w moją stronę się udam.

Pożegnali się czule; poczem skowronek, wesoło nucąc, furknął w powietrze na pole, a wilk, wolno krocząc, znikł wkrótce w gąszczach leszczyny.

STRĄCZEK GROCHU.

(Z Andersena).

Pięć ziarenek grochu leżało w strączku, jeden obok drugiego. Były one zielone, strączek był zielony — nie dziw więc, że cały świat wydawał im się zielonym. Słońce ogrzewało strączek, deszcz mył go i czyścił, było w nim pięknie i przestrono, w dzień jasno, w nocy ciemno. Ziarnka rosły i myślały nad swoim losem.

— Czy zawsze będziemy tutaj siedziały? — mówiły — żebyśmy tylko z tego nie stwardniały; a przecucie mówi nam, że na świecie jest jeszcze coś do widzenia.

Tygodnie mijały, strączek pożółkł, ziarnka pożółkły — cały świat wydawał się im żółtym.

Nagle uczuły szarpnięcie — zerwano je, a jakąś ręka razem z innymi strączkami wpakowała je do kieszeni.

— Wkrótce nas otworzą — mówiły ziarnka z radością.

— Ciekawem — rzekło najmniejsze, — które z nas dojdzie najwyżej?

— Niech się dzieje, co chce! — rzekło największe.

Pał! strączek otworzył się nagle, a wszystkie ziarnka wysypały się na rękę dziecięcą. Mały chłopczyk trzymał je mocno, mówiąc, że będą wyborne do pukawki, a jednym z nich wystrzelił natychmiast.

— Lecę w świat! trzymaj mię, jeśli możesz! — zawołało ziarnko.

— Ja — rzekło drugie — dążę prosto do słońca; najodpowiedniejsze to miejsce dla mnie.

— My dojdziemy najdalej — rzekły dwa inne i upadły na ziemię; podniesiono je jednak i wystrzelono.

— Niech się dzieje, co chce! — mówiło ostatnie, lecąc w górę.

Wpadło do małej szczeliny narożnego okna, napełnionej miękką ziemią i mchem; ziemia otuliła je po macierzyńsku, a mech ogrzał z miłością. Leżało ukryte, ale nie zapomniane.

Małe narożne okienko zamieszkiwała uboga wdowa, przepędzająca dni całe poza domem, w ciężkiej pracy. Była uczciwa, pracowita, mimo to zarobek jej wystarczał zaledwie na utrzymanie życia. W małej izdebce leżała jej jedyna trzynastoletnia córka, chorująca od roku.

Całe dni przepędzała w łóżku, nie mogąc umrzeć, ale i nie mając sił do życia.

Ona pewnie połączy się ze swoją małą siostrzyczką — mówiła wdowa. — Miałam dwoje dzieci; Bóg podzielił się nimi ze mną: jedno wziął do siebie, a jedno mnie zostawił. Chciałabym je zatrzymać, ale Pan Bóg inaczej rozporządził i dlatego zabiera ją do siebie.

Mała dziewczynka jednak nie umierała; cierpliwie znosiła boleści, leżąc sama jedna, gdy matka chodziła za zarobkiem.

Było to raniutko na wiosnę. Matka właśnie wychodziła na robotę. Jasne promienie słońca ożywiały izdebkę, padały na podłogę, oświeślały okienko. Chora dziewczynka spoglądała na szybę.

— Coś zielonego porusza się za oknem. Mamo, co to jest? — zawołała nagle.

Matka otworzyła okienko.

— Ach! — rzekła — to śliczna mała roślinka, młody groszek. O! masz teraz swój własny ogródek, którym możesz się cieszyć.

Przysunęła bliżej okna łóżko chorej, aby z niego mogła widzieć wyrastający groszek, i poszła do roboty.

— Mamo, zdaje mi się, że zdrowsza — rzekła wieczorem mała dziewczynka; — słońeczko świeciło dzisiaj tak pięknie, mały groszek w jego promieniach rozwija się coraz lepiej... i ja pragnę być zdrowszą i cieszyć się wiosną.

— O, gdyby się to sprawdziło! — zawołała matka, nie wierząc jednakże w możliwość uzdrowienia.

Wdzięczna wszakże małemu groszkowi za radosną chwilę, sprawioną jej dziecku, podparła go patyczkiem, aby mu wiatr nie szkodził.

— Ma już pączki — rzekła matka pewnego poranku, a od tej chwili zaczęła i ona wierzyć w uzdrowienie małej, która, siedząc na łóżku, błyszczącymi oczyma wpatrywała się w swój ulubiony groszek. Po tygodniu na godzinę opuściła łóżko. Za oknem, jak gwiazdka nadziei, błyszczało biało-różowe kwiecie groszku. Dziewczynka całowała delikatne listki. Dzień ten był dla niej dniem radości.

— Pan Bóg sam zasadził go tutaj — rzekła matka, — aby sprawić radość mnie i tobie, moje drogie dziecko!

I uśmiechała się do małego groszku, jak do anioła, zesłanego z nieba na pociechę ludziom.

A cóż się stało z innymi ziarnkami? To, które mówiło: „Trzymaj mnie, jeśli możesz!” upadło na dach i połknęły je gołębie. Trzecie i czwarte spotkał ten sam los. Piąte zaś, które aż do słońca lecieć chciało, wpadło do rynsztoka, tam leżało dni i noce, aż nasiąkło brudną wodą, zgrubiało i napęczniało.

— Jak ja pysznie wyglądam! — mówiło do siebie. — Rzadko gdzie znajdzie się tak wielkie ziarnko grochu; zdaje się, że ze wszystkich pięciu mnie najlepiej się powodzi.

A brudna woda rynsztoka, płynąc leniwie, mruczeniem zdawała się potakiwać tym słowom. W izdebce zaś przy małym okienku stała dziewczynka zdrowa i rumiana, a złożywszy rączki, z wzniesionymi w niebo oczyma dziękowała Bogu za zielony groszek, który pierwszy natchnął ją nadzieją życia i zdrowia.

ĆWICZENIE MOWY.

Już od drugiego roku życia pojawia się u dziecka zainteresowanie mową, wyrazami.

Mózg nasz jest w ten sposób zbudowany, iż w danym momencie rozwoju potrzebuje tworzenia lub przyswajania sobie wyrazów, wyrażań, zwrotów mowy. Z początku dziecko używa jedynie rzeczowników, oznaczających przedmioty konkretne, następnie zaczyna używać czasowników, potem przymiotników, dopiero wkońcu liczebników i zaimek. Należy skorzystać z tej właściwości umysłu dziecka i od wczesnego wieku rozpocząć ćwiczenie mowy.

Wychowawczynie powinna przemawiać do dzieci wolno i wyraźnie. Często pytać, szczególnie dzieci nieśmiałe; do całej klasy zwracać należy pytanie tylko w wyjątkowych wypadkach (np. jeżeli idzie o powtórzenie jakiegoś nowego wyrazu).

Nie należy przerywać dziecku odpowiedzi, dopiero gdy skończy, zwrócić uwagę na błędy i kazać powtórzyć. Dziecko w wieku przedszkolnym posiada bardzo niewielki zapas słów — należy wzbogacić jego słownik nowymi wyrazami; nie należy jednak dawać mu do pokonania dwóch trudności naraz — nabywania nowych wiadomości i formy językowej. Dlatego do ćwiczeń mowy wybieramy tematy łatwe, gdzie głównie uwagę zwrócić możemy na formę, a gdzie z treścią jest dziecko już obznajmione.

Za materiał do tego celu służą obrazki i nauka wierszy. Obrazki — mogą to być pieczątki, ryciny, powycinane z pism ilustrowanych, pocztówki lub obrazki, narysowane przez nauczycielkę albo też odbite w hektografie, byle każde dziecko miało obrazek dla siebie.

Dzieci nazywają przedmioty, ich czynności i własności, a nieraz potrafią wypowiedzieć myśl główną, którą obrazek zawiera.

Po pewnym czasie dzieci mogą zamienić się obrazkami:

Drugi rodzaj obrazków—to duże ściennie, które wychowawczynie zawiesza na tablicy.

Ostatnimi czasy wyszły obrazki Pii Górskiej (serja 12 sztuk dużego formatu), doskonale odpowiadające celowi.

Akcja podzielona jest na kilka części, treść każdej części bardzo wyraźna. Podobnie jak w obrazkach poprzednich, dziecko nazywa przedmioty i ich czynności. Wychowawczynie przytem stawia odpowiednie pytania, a także dodaje swoje spostrzeżenia, dążąc do tego, by dziecko potrafiło uchwycić myśl główną. Nazwy mniej pospolite, których nastroczył obrazek, należy powtórzyć kilka razy, następnie sprawdzić, czy dziecko potrafi ich użyć w razie potrzeby.

Dla ułatwienia podajemy przykład.

Obraz składa się z trzech części: Dobra wnuczka.

1.	2.	3.
dziewczynka podaje herbatę	dz. otula nogi babci	dz. przynosi kwiaty babci

Wych. przykrywa papierem dwie części obrazka, zostawiając tylko pierwszą.

— Kogo widzisz na obrazku? Czem jest ta staruszka dla dziewczynki? A dziewczynka? Co mi powiesz o babci? Podejdź bliżej do obrazka i przyjrzyj się.

Słusznie—mnie się też zdaje, że staruszka jest słabą: bo wygląda blado, mizernie; może niedawno po chorobie wstała z łóżka i teraz siedzi w fotelu.—A co powiesz o tej dziewczynce? Ile może mieć lat? W jaki sposób niesie filiżankę. Tak, ostrożniutko — nie chce przelać herbaty, więc wciąż patrzy, żeby nie potrącić. Babcia też jest ciekawa, jak jej się uda przynieść.

Czy zawsze takie małe dziewczynki roznoszą herbatę?

Czasem mama podaje herbatę — ale dziś dziewczynka chciała usłużyć. Komu? W jaki sposób usłużyła mamie? a w jaki babci? Co pomyślała babcia o wnuczce? Że jest *uczynną*. Mama też przekonała się, że jej córeczka Zosia jest *uczynną*.

Więc, gdy spojrzysz na ten obrazek, co powiesz o Zosi?

Zobaczmy, co się dalej stało z Zosią, czy szczęśliwie doniosła herbatę? (Wych. odsłania drugi obrazek, dzieci opowiadają dowolnie treść obrazka). Dlaczego Zosia tak otula babcię? Przyjrzyj się, czy staruszka ma taką samą twarz, jak na pierwszym obrazku? Widać, że ciepła herbata jej dobrze zrobiła, ogrzała się i jeszcze coś...

że Zosia tak o niej pamięta, tak ją otula, taka jest o nią troskliwa. Już o chorobie zapomniała—patrzy na wnuczkę, uśmiecha się i myśli: „Drugiej podobnie troskliwej dziewczynki chyba niema na świecie”.

A czy które z was spotkało kiedy troskliwe dzieci?

Jaką dziewczynką okazała się Zosia na pierwszym obrazku, a jaką na drugim? (uczynną i troskliwą).

(Wych. odsłania trzeci obrazek) Co też to Zosia wymyśliła — przyjrzyjcie się, dobrzy ludzie! Skąd wzięła kwiaty? Poco przyniosła babci? Dlaczego nie podała ich babci, tylko umieściła w wazonie? Cóż na to babcia? Objęła mocno wnuczkę, ucałowała i powiedziała: „Kochana Zosieńko”, a tak jej było miło, że aż łzy miała w oczach.

Jak to się stało, że Zosia domyśliła się przynieść babci kwiaty. (Dzieci dają krótsze i dłuższe odpowiedzi, np.: Zosia biegła po ogródku, oglądała kwiatki i pomyślała — „Tak tu ładnie, a biedna babcia nie może chodzić i nie zobaczy tych pięknych kwiatków. Zerwę kilka, włożę w wazonik—kwiatki będą stały i pachniały, jak w ogrodzie”.

Inne dziecko dodaje:—Babcia może drzemała w fotelu, a Zosia pocichutku postawiła wazon—i babcia miała niespodziankę i t. d.

Czy każde dziecko tak pamięta o chorej babci? A dlaczego Zosia pamiętała?—bo była *dobrą*, bo kochała babcię.

Teraz powiedzcie mi, jaką była Zosia. Była *uczynną* — Dlaczego? Bo usłużyła babci, *troskliwą*—bo otuliła ją chustką i *dobrą*—bo przyniosła kwiaty.

NAUKA WIERSZY.

Ponieważ wiersze kształcą język, należy przeto wybierać o pięknej treści i formie. Dzieci mają słabą pamięć słów. Ilość wierszy musi być ograniczona, wiersze nie powinny być długie, treść ich zrozumiała i zajmująca. Nim przystąpimy do nauczania wiersza na pamięć, trzeba obudzić w dziecku ciekawość i chęć naśladowania. Wychow. powinna powiedzieć wiersz z pamięci, wyraźnie, ładnie, z odpowiednią dykcją.

Należy zwrócić uwagę, że w wierszach nie wolno przestawiać wyrazów ani zmieniać, i wytłumaczyć przy pomocy słuchu. Przytem uważać, by dziecko rozumiało każdy wyraz, każde zdanie i myśl główną. Uczyć wierszy można chóralnie, ale sprawdzać należy każde dziecko pojedynczo.

Lepiej jest uczyć całości zwrotki lub zdania, a powtarzać tylko rzeczy trudniejsze.

Pamięć dziecka wyczerpuje się bardzo prędko, dłuższe powtarzanie staje się bezskuteczne, gdyż dziecko pamięta o tyle tylko, o ile uważa. Po parokrotnem powtórzeniu wiersza należy zrobić krótką przerwę — zająć dzieci bądź objaśnieniem, tyczącem się treści wiersza, bądź pokazaniem obrazka, bądź jaką inną pracą. Materiał pamięciowy powinien się odleżeć w umyśle dziecka, zakorzenić — gdy więc dziecko narazie nie mogło dobrze spamiętać, nie należy kłaść nacisku; po południu lub nazajutrz z łatwością powtórzy.

Jeżeli wiersz nadaje się do tego, požądaniem jest ilustrowanie na tablicy kolorowymi kredkami: ułatwi to wielce naukę, szczególnie gdy chodzi o małe dzieci. Musimy jeszcze dodać kilka słów co do gestykulacji podczas wypowiadania wierszy. Ruchy powinny być szczerym wyrazem uczucia.

Jeżeli dziecko jest śmiałe, a przejmie się treścią, ruchy będą zupełnie naturalnem dopełnieniem deklamacji; np.: „Tupnę sobie nóżką”

(tupiąc nogą) pogrozi palcem, pokiwa głową itd. Trzeba mu jednak pozostawić w tem swobodę. Nie należy również zmuszać wszystkich dzieci do tego, lub odtwarzać przy pomocy ruchów każdy wyraz, np. poruszać ustami na wspomnienie chleba, skakać przy wyrazie „żwawy“ itd.

Gestykulacja ma rację bytu tylko wtedy, kiedy jest szczerą, zrozumiałą i estetyczną w ruchach, w przeciwnym razie jest zupełnie niewłaściwą.

W POLU.

Szumi zcicha grusza,
Szumi w złotem polu;
Świerszczyk gra na skrzypkach,
Siedząc na kąkolu.

Roje muszek brzęczą,
Żar słoneczny spływa,
A kłosa się smuć,
Że już idą żniwa.

K. Wołyńska.

(Rysunek. Ilustracja obrazka).

Wychow. wywołuje mniejsze lub mniej rozwinięte dzieci i zachęca je do wymieniania przedmiotów, które widzą na obrazku. Starsze dzieci mogą wymienić miejsce, środowisko, porę roku, miesiąc.

A teraz ja pokażę te rzeczy na polu, których nie dopatrzyliście. Ten kwiatek, co tu rośnie w zbożu — nazywa się kąkol. Czy znacie go? (należy pokazać) A na nim siedzi świerszcz i woła: „Czik - czik, czik - czik”. Każde z was pewno nieraz słyszało. A ludzie mówią, że gra na skrzypkach — pewno dlatego, że wciąż porusza swojemi długimi nóżkami, jak smyczkiem.

Te kropeczki — to muszki, które się zwykle unoszą nad polem. A kto zgadnie, co to za drzewo? Jedno z was dobrze powiedziało — grusza.

Pewna pani tak ładnie o tem polu powiedziała, posłuchajcie. (Wych. mówi z pamięci wiersz, wskazując przedmioty, o których jest mowa). Powiem raz jeszcze, jeżeli wam się podoba.

Chcielibyście się nauczyć? Bardzo słusznie, ja się też nauczyłam, bo mi się ten wiersz podobał. — Będę mówiła głośniej, a wy powta-

rzajcie za mną trochę ciszej, ale wyraźnie, żebym mogła każdego usłyszeć i zrozumieć.

(Wych. powtarza całą pierwszą zwrotkę trzy razy). Teraz wy powtarzajcie głośniej, a ja ciszej.

Kto zechce pójść do tablicy, pokazywać to, o czem mówi i tak ładnie wierszem powiedzieć? Gdyby się trochę pomylił — nic nie szkodzi — my mu podpowiemy.

— Wiecie, przychodzi mi na myśl, jak się dostać do tej gruszy, gdy owoce dojrzeją? Oho! niechby gospodarz zobaczył, jak ty mu gniesiesz zboże — miałbyś się zpyszna. Komu inny pomysł przyszedł do głowy? Nie wiecie — czekajcie, zaraz się domyślicie. Powiedzcie mi, kiedy gruszki dojrzewają, ale te ulęgałki, boć to nie są żadne ładne duże owoce, jak w ogrodzie. Dobrze, na jesieni. A kiedy zboże dojrzewa? Dobrze, w końcu lata. Co się ze zbożem robi wtedy i co pozostaje? Ściernisko. Czy wolno po niem chodzić? A widzicie, już zmądrzełiście, już wszyscy wiecie, jak się dostać do gruszek. Jeśli kiedy zobaczycie taką gruszkę w polu, to sobie przypomnijcie wierszyk.

(Wych. znowu powtarza z dziećmi kilka razy i znowu pyta pojedynczo. Teraz, moje dzieci, weźcie kajety i narysujcie te przedmioty, o których była mowa.

W miarę tego, jak dzieci rysują, wychow. podchodzi do nich i pyta te, których poprzednio nie zdążyła, robiąc przy tem odpowiednie uwagi, np.: Walek powiedział dobrze, bo głośno, mogłabym zdaleka usłyszeć. Stefan trochę zapomniał, ale wymawiał słowa bardzo wyraźnie. Mania ładnie powiedziała, a podobało mi się dlatego, że mówiła, patrząc mi w oczy itd. (Wogóle, należy częściej podnosić zalety dziecka, niż potępiać wady).

Drugą część wierszyka zostawiamy do dnia następnego.

OBRZKI.

Nie bardziej ucieszyć dziecka nie zdoła, jak obrazek. Roczne niemowlę poznaje z fotografii bliskie osoby i wyciąga rączką do malowidła, na którym widzi przedmiot z najbliższego otoczenia. Starsze dziecko również chętnie siedzi nad obrazkami, zapominając o zabawie, jedzeniu, jeżeli starsza osoba rysuje mu coś na papierze.

Jeżeli ten popęd z jednej strony jest tak widoczny, jeżeli z drugiej strony wiemy, że poczucie estetyczne może być nie tylko wrodzone, ale również przez wykształcenie nabyte, — czyż nie należałoby wpłynąć na rozwój poczucia piękna, uwzględniając jednocześnie naturalny popęd dziecka.

Podstawą powinno tu być jak można najbardziej wyczerpujące zajęcie się jednym utworem. W tym celu należy wzbudzić w dziecku najpierw zainteresowanie, a następnie przyzwyczajenie do patrzenia. Pożądaną rzeczą byłoby, ażeby dzieci mogły poznać dzieła sztuki z oryginałów — a że to nie dla każdego jest rzeczą dostępną, przeto musimy mówić o tem, co dziecko najprędzej spotka: o obrazkach i książkach obrazkowych.

Obrazki, przeznaczone dla małych dzieci, tak w książkach, jako też osobno wydawane, rzadko przyczyniają się do wyrobienia poczucia piękna. Są to po większej części słabe reprodukcje, w których harmonja barw ani kształtów nie jest uwzględniona.

Rysownicy są tego przekonania, że im mniejsze dziecko, tem licheszy obrazek można mu ofiarować, zapominając, że dziecko zaczyna odbierać wrażenia bardzo wcześnie, a od ich jakości zależeć będzie wytworzone pojęcie.

Mogą zresztą zapomnieć o tem artyści-rysownicy, ale wychowawcom lekceważyć tego nie wolno.

Obrazki powinny być przede wszystkim dobrze wyrysowane, o ile można, największe, kolory odpowiednio dobrane, myśl główna widoczna, z silnem podkreśleniem cech charakterystycznych, treść prosta, taż sama prostota powinna panować w stosowaniu barw.

Forma profilu jest najodpowiedniejszą dla dziecka, a figury mniej więcej jednakowe.

Treść obrazków musi być ściśle zastosowana do wieku i rozwoju dziecka. Dzieci bardzo małe muszą mieć obrazki, przedstawiające osoby lub rzeczy z najbliższego otoczenia: matka, babcia, dzieci, stół, łóżko, filiżanka, imbryk; dopiero później możemy przejść do przedmiotów, które widziały na podwórku, ulicy, w ogrodzie. Dla dzieci starszych lub bardziej umysłowo rozwiniętych obrazek może być bardziej złożony: przedmioty i osoby tworzą grupę w bezpośrednim związku ze sobą.

Ale dzieci szukają wszędzie życia: obrazek, stół, przy którym siedzi dziecko i bawi się zabawkami — będzie dla oka daleko milszy i wywrze daleko większe wrażenie artystyczne — niż te same przedmioty: stół, piłka, konik, chłopczyk, wymalowane oddzielnie bez żadnego ze sobą związku. Obrazki dzieci starszych niechaj będą związane miejscowością, porą roku, zajęciami i t. d. Np. „Letnie zabawy dzieci“, „Orka wiosenna“.

Podstawą każdego wrażenia artystycznego jest porównanie obrazka z naturą — przeto im bardziej będzie dziecku znany przedmiot, który widzi na obrazku, tem zadowolenie jego będzie silniejsze.

Tego materiału wychowawczynie może użyć w sposób bardzo użyteczny i rozmaity. Obrazki służyć mogą za wyborny materiał do pogadanek. Dziecko np. już nieraz widziało psa, zna go dobrze, lubi, z przyjemnością więc przyglądać się mu będzie na obrazku. Samo lub z pomocą nauczycielki przypomni sobie wszystko, co wie o piesku, następnie wychowawczynie ujmie to w pewne ramki, uzupełni braki, wyliczy np. wszystkie korzyści, jakie z psa mamy, tak iż pojęcie o tem zwierzęciu dobrze się w główce utrwali. Tym sposobem wychowawczynie kolejno pokaże dziecku konia, kurę, drzewo, kwiat, dom i t. p. rzeczy, które ono widziało już, unikając wizerunków, które oprócz nazwy nic dziecku o sobie nie powiedzą.

Kiedy indziej znów wychowawczynie pokaże dziecku obrazek bardziej złożony, przedstawiający np. kuchnię i zbiór naczyń kuchennych. Każdą rzecz osobno widziało ono w kuchni, a tu spostrzeżę wszystkie razem. Opowiada więc dziecko o ich pożytku, ich zastosowaniu, sposobie użytkowania, jeżeli już mu o tem wspominało; w przeciwnym razie dowiaduje się odpowiednich szczegółów od wychowawczynie.

Przy opowiadaniu obrazki przyczyniają się do ożywienia treści. Wychowawczynie układa opowiadanie, korzystając z treści obrazka, — dziecko słucha uważnie, przygląda się wizerunkowi, łączy w swej główce słyszane z widzianem i na długo zachowuje w pamięci.

Nie zawsze jednak dzieci umieją korzystać z każdego szczegółu

na obrazku: wiele rzeczy uchodzi ich uwadze, wtedy zaczną lekko traktować przedmiot i powierzchownie oglądać. W takim razie pożądaną byłoby rzeczą, żeby nauczycielka rozłożyła na części osnowę obrazka i każdą z osobna sama kreśliła. Na dużej tablicy albo papierze, na ścianie zawieszonym, wychowawczynie rysuje kolejno przedmioty, które wchodzi w treść powiastki. Dzieci, zaciekawione pojedynczymi szczegółami, przyglądać się potem będą całości z należnym zrozumieniem.

Dając dzieciom obrazki, wychowawczynie ma dobrą sposobność rozwinąć i odpowiednio pokierować wyobraźnię ucznia, która jest jedną z najważniejszych, a może najniebezpieczniejszą zdolnością umysłu dziecięcego. W tym celu wychowawczynie zajmie miejsce dziecka i zadawać będzie szereg pytań stosownie do treści obrazka, lub też, pozostawiając zupełną swobodę pomysłowości dziecka, zmusi je do wysnucia opowiadania z danego wizerunku.

Wielką też usługę wyświadczają obrazki przy ćwiczeniu mowy: dzieci nabierają wprawy w mówieniu, wzbogacają język nowymi wyrazami i uczą się wypowiadać swobodnie i poprawnie.

Wkońcu — dobre obrazki wpływają na obudzenie w dziecku uczuć estetycznych; należy jedynie nauczyć dziecko patrzeć, wzbudzić zainteresowanie, zwrócić uwagę na treść (na odróżnienie przedmiotów głównych od drugorzędnych), na formę, koloryt, ideę i nastrój.

Obrazki jednak muszą odtwarzać przedmioty, dobrze dzieciom znane, tylko porównanie oryginału z naturą wywołać może w dziecku wrażenie artystyczne.

We wszystkich tych wypadkach oglądanie obrazków wychowawczynie z dzieckiem nie powinno nosić charakteru indagacji policyjnych — lecz rozmowy towarzyskiej, podziału myśli.

Ilość oglądanych obrazków ma też swoje granice. Nie dawajmy dziecku obrazków za dużo, ale starajmy się, żeby je poznało dobrze; jeżeli treść obrazka będzie ciekawa, chętnie go ono po kilka razy obejrzy. Znaczna ilość oglądanych obrazków nuży i nudzi, dziecko nie wyczerpuje treści, przekłada jeden obrazek za drugim i bawi się samem przewracaniem kartek. Nie należy przeto dawać dziecku do oglądania więcej niż 3 — 4 obrazki naraz, a wtedy potrafi je ocenić w sposób należyty.

Rodzaje obrazków, których używamy głównie w ochronie:

1. Duży obraz ścienny.

Dziecko po rozejrzeniu się wymienia przedmioty, które widzi, stosunek ich do siebie, wyjaśnia, co się dzieje na obrazku, lub też sama wychowawczynie wysnuje opowiadanie z obrazka.

2. Takież sam duży obraz, ale akcja podzielona na trzy, cztery lub więcej części, z których każda jest rozpatrywana osobno (wszystkie zaś inne są przykryte narazie i odsłaniane kolejno jedna za drugą).

Przy takich obrazkach dziecko a) głębiej wyczerpuje treść, b) łatwiej spostrzega przyczynę i skutek w akcji, c) wrażenie otrzymuje powoli, d) ma uwagę w stałym naprężeniu, bo wyczekuje za ciekawione, co zobaczy na obrazku następnym.

3. Każde dziecko dostaje inny obrazek: pieczętkę, pocztówkę, jakąś reprodukcję i t. p. Dzieci oglądają je, pokazują sobie, dzielą się wrażeniami. Wychowawczynie przechodzi od jednego dziecka do drugiego i wypytuje z wielkim zainteresowaniem o treść obrazka.

4. Albumy. Dzieci dostają podłużne kajety z grubszego papieru, jeden kajet na dwoje lub czworo dzieci; nakleją na nie obrazki lub pocztówki, które przynoszą z domu. Zeszyty przechowuje wychowawczynie, od czasu do czasu daje dzieciom owe albumy do przejrzania. Dzieci chętnie je oglądają, opowiadając sobie pociachu o obrazkach, które mają, i o tem, w jakich warunkach je zdobyły.

Wychowawczynie od czasu do czasu miesza się do rozmowy.

5. Wychowawczynie ilustruje opowiadanie na tablicy kolorowymi kredkami wobec dzieci.

6. Loteryjka obrazkowa. Może ją wychowawczynie bardzo łatwo przygotować sama. W tym celu bierze kwadratowy karton mniej więcej 14 cm., dzieli linijką na 2 lub cztery części, kwadraty lub prostokąty, w każdej części wyrysuje lub namaluje jakiś obrazek: kwiatek, gałązkę wiśni, domek i t. p. Może zamiast rysunku ponalepiać pieczątki lub poprzytywierdzać jakieś przedmioty, wycięte z papieru, odmiennego od tła tekturki. Te same obrazki będą na osobnych kwadracikach lub prostokątach, z których każdy równa się jednej części głównego kwadratu.

Gra w loteryjkę odbywa się w sposób zwykły. Wychowawczynie lub jedno z dzieci rozdają tekturki, a następnie wybierają z pudełka pojedyncze kwadraciki, nazywają przedmiot i oddają do przykrycia temu, kto ma odpowiedni obrazek.

7. Domino obrazkowe. Przygotowuje się w ten sam sposób.

8. Łamigłówa. Obrazek naklejamy na tekturkę lub grubszy papier, rozcinaemy na 4, 6, 8 części liniami pionowymi lub pochyłymi i dajemy dziecku do ułożenia, jako łamigłówkę. Do tegoż celu mogą doskonale służyć używane pocztówki.

NAUKA ŚPIEWU.

O śpiewie z małemi dziećmi.

Jeżeli kto choć krótko obcował z dziećmi, nie mógł nie zauważyć, czym jest śpiew dla dziecka.

Śpiew wyrabia w niem elastyczność płuc, wpływa na prawidłowość oddechu, rozwija muzykalne ucho. Śpiew jest środkiem wypowiedzenia uczuć w smutku i radości, uczuć wzniosłych i dobrych. Śpiew jest środkiem pomocniczym przy nauczaniu dziecka dobrej wymowy. Śpiew jest również dobrym środkiem do utrzymania karności wśród dzieci.

Małe, rozgrymaszone dziecko, słysząc śpiew piastunki, przestaje płakać, oczka nabierają blasku, zaczyna rączkami i nóżkami poruszać, nareszcie skakać, albo też razem wyśpiewywać. To samo się dzieje w szkole dziecięcej. Kiedy uwaga uczniów słabnie, kiedy zajęcia idą mniej ochoczo, wychowawczyni sama lub z dziećmi razem zanuci znaną piosenkę, a to zelektryzuje dzieci tak, iż uczyni je zdolnymi do dobrego wykonania w pozostałym czasie przeznaczonego zajęcia.

Śpiew stanowi przyjemność i urozmaicenie w grach dziecięcych.

Jeszcze niemowlę w kołysce, bawiąc się nóżkami swemi, wyciąga głosikiem jakąś jedną nutę. Bawiąc się zabawkami, będzie również mruczało, albo mówiło do siebie, albo nareszcie krzyczało. Umiejąc jaką piosenkę, dziecko zadowoli swój popęd w formie łagodniejszej. Śpiew jest potrzebą ducha dziecięcego, popędem wrodzonym (z małym wyjątkiem), a więc nie mamy prawa go tamować, lub pozwalać na rozwijanie się tego popędu w sposób niewłaściwy; przeciwnie, powinniśmy torować i przygotowywać stosowną glebę do wykształcenia tych zdolności.

Mówiąc o śpiewie dla dzieci, nie mam na względzie żadnej teorii śpiewu. Przedewszystkiem dziecko powinno pokochać śpiew, osłuchując się z muzyką.

Nie chcę przez to powiedzieć, ażeby rodzice zabierali dzieci na koncerty, opery, muzykę; przeciwnie, szkodzi to tylko rozwojowi mu-

zykalnemu dziecka, a piękne uwertury robią na niem tylko wrażenie hałasu, nie dostarczając żadnej przyjemności.

Do tej samej kategorii rozrywek należą wszystkie brzęczące, trąkocące i gwizdzące zabawki, tak skwapliwie przez rodziców małym dzieciom dawane.

Dziecko zapozna się ze śpiewem i pokocha go, gdy mu piastunka lub wychowawczyni dźwięcznie śpiewa.

Śpiew dziecka powinien być okolicznościowy. Wychowawczyni śpiewa dziecku tak często, jak się nadarza do tego sposobność. Śpiewa przy zajęciu, śpiewa przy zabawie, przy robocie, śpiewa dziecku w nagrodę dobrze wykonanej pracy.

Nie powinna też się zrażać, jeżeli dziecko nie śpiewa razem z nią, lub nie zwraca widocznej uwagi na jej śpiew.

Pewne dziecko czteroletnie przez pierwszych kilka miesięcy zdawało się zupełnie obojętnem na śpiew wychowawczyni i innych dzieci; a kiedy raz spytała, czemu z nami nigdy nie śpiewa, odpowiedziało, że już śpiewa. „A czemu nie słyszemy?” — pytam. „Ja w głowie śpiewam”—była odpowiedź. Po paru tygodniach dziecko już się ośmieliło naprawdę, śpiewało doskonale wszystkie piosenki, na które dawniej zdawało się, że nie zwraca uwagi.

Bardzo ważną rolę odgrywają przy śpiewie słowa piosenki, nuta i rytm. Dziecko powinno rozumieć nie tylko treść samej piosenki, ale każdy jej wyraz. Dobrze jest poprzedzić piosenkę stosowną rozmową lub opowiadaniem.

Np. przy piosence „Ptaszek w zimie” opowiedzieć dziecku jaką historyjkę o ptaszku, który zziębnięty skakał pod oknem; dziewczynka to zobaczyła, domyśliła się, że ptaszek jest głodny, i nasypała mu ziarenek i okruszynek ze stołu. W lecie ptaszek również przylatywał, ale już nie siadał przy okienku, nie prosił o jedzenie, bo miał dosyć liszek na listkach, tylko siadał na gałązce i ładnie świergotał dziewczynce.

Tu następuje piosenka:

„Puk, puk! ptaszek w okieneczko: „Otwórz, otwórz, panienczko! Bo to teraz straszna zima. —W polu i ziarneczka niema”. Panienczka otworzyła i ptaszynkę nakarmiła.”

— Czy ptaszek mówił do dziewczynki? Nie, nie mówił, tylko świergotał „cir, cir”, a to miało znaczyć, że jest głodny. Dziewczynka zrozumiała.

Melodia i rytm powinny być bardzo proste; unikać trzeba nut bardzo wysokich, jako też i bardzo niskich, tak prędkiego tempa,

jako i bardzo wolnego. Za przykład może służyć „Krakowiak” ze śpiewnika Lenartowicza. Od dzieci starszych możemy wymagać, ażeby dobrze usta otwierały, wyraźnie wymawiały słowa, głowę prosto trzymały, ramiona miały w tył podane i ręce w tył założone.

Przy nauczaniu dzieci śpiewek wychowawczyni postępuje w sposób następujący: po dokładnem poznaniu treści piosenki uczy jej na pamięć (z początku jednej tylko strofki). Następnie śpiewa im sama, lub przy akompaniamencie fortepianu; za drugim razem śpiewa znowu to samo, a dzieciom każe powtarzać za sobą z początku cicho, potem coraz głośniej, żeby jednak nie przewyższały głosu wychowawczyni, ani dźwięku fortepianu.

Jeśli melodia jest mniej znana, albo gdy dziecko nie ma dobrego słuchu, wychowawczyni każe mu zamknąć usta i powtarzać za sobą, mruczając, kilka razy; dopiero gdy dziecko uchwyci nutę i nie fałszuje, można mu pozwolić śpiewać z otwartymi ustami. Głośne wykrzykiwanie, co się u dzieci zdarza bardzo często w czasie śpiewu, jest bardzo szkodliwe tak dla gardła, jako i dla słuchu muzycznego.

Najłatwiej jest dzieciom zapamiętać melodie ludowe swojskie, których nam dostarcza zbiorek piosenek Lenartowicza.

Śpiewać można z dziećmi bardzo często, byleby nie długo: dziecięć minut, kwadrans najwyżej, i to z wypoczynkiem.

Starsze dzieci również śpiewać mogą w czasie pogadanki, gdy ku temu nadarzy się sposobność, zaśpiewać mogą piosenkę, zastosowaną do treści rozmowy, jak np. przy pogadance o brzozie mogą opowiedzieć, że w polu stała brzoza, do niej często przychodzili chłopcy pastuszkowie, by się ukryć w jej cieniu; pod nią często siedzieli i fujarki sobie kręcili, aż jednego razu przyszli wieśniacy i ścięli ją; wtedy pastuszkowie bardzo się zasmucili i tak żałośnie zaśpiewali:

„Żegnajmy się z piękną brzozą —
Już ją ścięli, już ją wiozą;
Już-ci padła brzoza biała,
Co pastuszków oceniała.“

To znowu w czasie zabawy, przy ustawianiu z klocków budynku, mogą zaśpiewać piosenkę o domku:

„Kto chce sobie dom zbudować,
Musi cegły nie żałować —
Czy dom duży, czy dom mały,
Powinien być z cegły trwałej.
Każdy o tem niech pamięta,

Ze rzecz główna fundamenta,
Ze skończony dom pod szczyty
Powinien być dachem kryty.
Taki tylko dom jest trwały,
Gdy dach na nim zawsze cały.“

Także śpiewać można w czasie gry naśladowczej, w tym ostatnim razie trzeba uważać, ażeby nie śpiewano przy ruchach bardzo gwałtownych. W grze „*piłowanie drzewa*“, dzieci śpiewają pierwszą strofkę, idąc wolno jedno za drugim, udając wieśniaków, idących do lasu. Przy drugiej strofke: „trza, trza“, stoją naprzeciw siebie, podają sobie ręce, ciągnąc się wzajemnie to w jedną, to w drugą stronę, co ma naśladować piłowanie drzewa.

„Kto ma tylko zdrowe ręce,
Niech nie żebrze, niech pracuje —
Przy gawędce lub piosence
Niech drwa rąbie lub piłuje.
Trza—trza—trza—trza“.

Są też piosenki zastosowane do chodzenia, do marszu ogólnego do rzucanych i toczących się piłek i t. p.

Wychowawczyni nie powinna się zrażać, jeżeli dziecko nie może zapamiętać melodji: słuch, jak i inne zdolności, u niektórych dzieci rozwija się po dwóch, po trzech latach. Na początek wystarczy zupełnie, jeżeli dziecko zapamięta rytm piosenki.

Kierowniczka sama powinna mieć dobry słuch, głos choćby mały, ale czysty, wymawiać słowa bardzo wyraźnie i usta dobrze otwierać.

Może się posiłkować fortepianem lub innym instrumentem, wygrywając melodię i zniewalając dziecko do śpiewania razem.

Podręczniki, mogące służyć do nauczania śpiewu, są następujące:

Bojarska Helena — „Mały śpiewnik”
Chrzęszczewska i Ginejko — Lutnia dziecięca.
Malewska — Śpiewnik dla dzieci.
Hussaka — Śpiewnik.
Niedzielski — Piosenki dla dzieci.
Noskowski i Konopnicka — Śpiewnik.
Zapolska — „W ogródku dziecięcym“.

ĆWICZENIE ZMYŚŁÓW.

Wszyscy więksi pedagogowie, jak Trentowski, Pestalozzi, Froebel i inni, zalecali nabywanie wiadomości o przedmiotach konkretnych za pośrednictwem zmysłów, a nie wyłącznie słów. Pedagogika współczesna sięga dalej: zaleca obok innych zajęć specjalne kształcenie każdego poszczególnego zmysłu, przyczem dla ułatwienia ćwiczonego zmysłu, o ile można, należy odosobniać, by dziecko mogło wyteńczyć uwagę w kierunku bodźców, które powinno rozpoznać. Np. przy ćwiczeniu wrażliwości dotykowej zawiązujemy dziecku oczy, by mogło skupić całą uwagę na doznawaniem wrażeniu dotykowym; to samo z kształceniem słuchu, kiedy dziecko w ciemności poznaje przedmioty po dźwięku.

Preyer w „Duszy dziecka” twierdzi, że już w pierwszych okresach życia dziecko interesuje się barwami, kształtami, dźwiękami. Należy pochwycić chwile, w których dane popędy są najsilniejsze, i wyzyskać je do wdrożenia dziecka do czynności. Dlatego wiek od lat 3-ich do 7-miu należy zużytkować do ćwiczenia zmysłów.

Bardziej wyćwiczone zmysły pobudzą dziecko do obserwacji, dadzą możność zauważenia większej ilości cech przedmiotów i zjawisk, a tem samem wpłyną na doskonalsze ich poznanie.

Ćwiczenie zmysłów ma też doniosłe znaczenie przy pobudzaniu wrażliwości estetycznej—dostarcza dziecku szlachetnych przyjemności.

Zajęcia połączone z ćwiczeniem zmysłów mają szczególny powab dla dzieci, które widzą w nich zabawę celową w połączeniu z całym szeregiem przyjemnych wrażeń. Do takich należy: rozpoznawanie przedmiotów z zamkniętymi oczami, puszczanie w ruch bąków kolorowych, dobieranie obrazków i t. p.

Zdolności spostrzegawcze rozwijają się nie jednakowo u dzieci, należy przeto ćwiczenia zmysłów bardziej niż jakie inne zajęcie indywidualizować, by nie przekraczało zakresu jego pojmowania; nie śpieszyć się, nie dawać zbyt dużo wskazówek, a jedynie dostarczyć

odpowiedniej ilości materiału dydaktycznego, który może pobudzać jego zmysły. Dziecko będzie lubiało tylko to, co odpowie poziomowi jego pojęć. Przytem ćwiczenia muszą być stopniowane, gdyż zbyt łatwe nie pobudzą zainteresowania, a zatrudne zniechęcą.

Dziecko musi najpierw rozejrzeć się w przedmiocie, potem wyodrębnić cechy i dopiero zacznie „pracować”, dobierać, ustawiać, układać. Błędy łatwo samo spostrzeże, np. źle dopasowane kawałki nie dadzą całości obrazka.

Interwencja wychowawcy ograniczyć się winna do skierowania dziecka w razie potrzeby na właściwe tory, a nie na poprawianie.

Natomiast jakość i szybkość wykonania pracy dziecka da możność wychowawcy robić ciekawe spostrzeżenia nad stopniem jego uwagi, psychicznym rozwojem.

Materiał dydaktyczny do ćwiczenia zmysłów powinien się odznaczać wielką różnorodnością, by uwaga dziecka nie zatrzymywała się jedynie na przykładach, które mu dano. Np. mając zbyt mało materiału do obserwacji i porównań, dziecko gotowe sądzić, że kolor czerwony jest własnością tylko piłki i wstążki. Nauczycielka przeto musi mieć przygotowany duży zapas materiału, przerobić większą ilość ćwiczeń.

Ćwiczenie zmysłów może się odbywać w sposób dwojaki: a) albo zupełnie samodzielnie dziecko zajmuje się bez współudziału wychowawcy, np. dostaje kartony podzielone na kwadraty o kilku kolorach i oddzielne kolorowe kwadraty, któremi przykrywa odpowiednie kolory na kartonie. W tym wypadku idzie jedynie o wyrobienie wrażliwości zmysłowej; b) albo zajęcie odbywa się przy współudziale wychowawcy, który usiłuje kojarzyć nazwę z podnieętą uczuciową dziecka. Np. dzieci dostają po lalce bibułkowej, lalki są w kilku kolorach. Wychowawczyni pokazuje przedmiot, nazywa barwę i prowadzi rozmowę tak, by dzieci przyswoiły sobie nowe pojęcia (barwy), a następnie nazwę: „Moja lalka w zielonej sukience idzie na spacer, kto ma taką samą — niech idzie za nią. Żółte lalki utworzą na środku kółko; niech każdy wymieni kolor sukienki swojej lalki i t. d.

Dr. Marja Montessori w książce swojej „Domy dziecięce”, omawia bogaty zbiór pomocy naukowych do ćwiczenia zmysłów.

Zważywszy jednak, że jest on dość jednostronny i dość kosztowny, sądzimy, że nie będzie rzeczą zbędną podać pomoce, które każda wychowawczyni potrafi wykonać własnoręcznie i które są bardziej z życiem dziecka związane.

Nie należy jednak zapatrywać się na nie, jako na jedyny materiał przy ćwiczeniu zmysłów — są to tylko przykłady. Każda kierowniczka dzieci potrafi wynaleźć mnóstwo innych, którymi urozmaici zajęcia.

Kształcenie zmysłu wzrokowego.

1. **Piłki.** a) dziecko dostaje po trzy różne kolorowe piłeczki obciągnięte rafią, włóczką lub jaką tkaniną. Na dany znak rzucają raz jedną, raz drugą piłkę do góry, zależnie od tego, jaki kolor wychowawczyni lub wybrane dziecko nazywa.

Piłki i tarcze. b) Trzy tarcze tekturowe, pomalowane na ten sam kolor co piłki, przytem zawieszone tak, ażeby przy uderzaniu mogły się poruszać, np. w otwartych drzwiach. Dzieci rzucają piłkę kolorową do tarczy tego samego koloru; gdy trafią — tarcza się poruszy. Można zawiesić przy tarczach małe dzwoneczki. Im mniejsze dzieci — tem większa powinna być tarcza.

2. **Tekturowe kółka** (wielkości deserowych talerzyków), oklejone lub pomalowane każde na inny kolor i zawieszone na tekturze. Dziecko wybiera sobie dowolny kolor kółka i mówi głośno obok jakiego koloru wisi, pomiędzy którymi, które z rzędu i t. d.

3. **Baloniki.** Dzieci nieraz widziały kolorowe baloniki w ręku sprzedających, a które tak ładnie unosiły się na sznurkach do góry. Podobne baloniki (2 cent. średnicy) wychowawczyni rysuje na białym kartonie (10, 12 c.) i takie same wycina z kolorowego papieru glansowanego. W środku baloników na kartonie rysuje większą barwną kropkę. Dzieci przykrywają białe baloniki (kontury) kolorowymi, stosownie do barwy, którą jest oznaczony.

4. **Bąki.** Każde dziecko dostaje bąka kolorowego: czerwony, niebieski, żółty i t. d. Wychowawczyni, lub jedno z dzieci, puszcza w ruch bąka — grający nazywają kolor i puszczają również bąki tego samego koloru. Poczem uruchamiają kolor drugi i t. d. Zabawa będzie tem miłą, im więcej przestrzeni mają dzieci, i dlatego lepiej jest puszczać bąki na podłodze.

Bąki można łatwo zrobić z drewnianych foremek do guzików, albo z tekturowych krążków; robimy szydłem dziurkę i przesuwamy patyczek; takie bąki należy pomalować zwyczajną farbą.

5. **Lalki bibułkowe**¹⁾ mogą być używane przy różnych innych zajęciach: budownictwie, modelowaniu, robotach tekturowych, przy

¹⁾ L'école maternelle.

liczeniu i t. p., ale mogą stanowić również zajęcie samo w sobie — a wtedy będą głównie służyć do zapoznania się z barwami. Np. — Jaką masz laleczkę? Niech wyjrzy za okno i zobaczy, jak wygląda ogród?



Fig. 1.

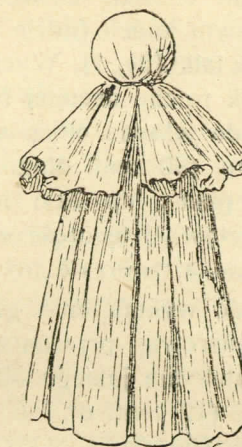


Fig. 2.

„Chodźcie, siostrzyczki, na spacer — bo ślicznie jest w ogródku“. Wszystkie zielone lalki idą do ogrodu. Występuje lalka czerwona „a my się



Fig. 3.

zabawimy w bąka, zrobimy kółko, wszystkie koleżaneczki w czerwonych sukienkach do nas chodźcie“. Niebieskie lalki pójda na łąkę i będą śpiewać piosenkę o wiosnie i t. d. Potem lalki mogą łączyć się w pary, w trójki i t. p.

Zrobić taką lalkę jest bardzo łatwo, każde dziecko chętnie sfabrykuje.

Należy wziąć kilka patyczków grubości zapalki, długości 11 cent. i owinać paskami bibułki, następnie złożyć je razem i szczepić, okręcając w jednym końcu (gdzie ma być główka lalki) drucikiem — otrzymamy tułów lalki (fig. 1). Wyciąć z bibułki kółko 7 cent. średnicy, włożyć w środek trochę naciętej bibułki, nadać kształt kulisty głowy i przymocować do tułowia nitką lub drucikiem. Następnie bierzemy kolorową bibułkę (30 cent. dług. i 15 szer.), karbujemy ją w rękę, wreszcie przyczepiamy do szyi lalki w ten sposób, ażeby bibułka wystawała nad głową i tę część wystającą przeginamy w dół, ażeby, spadając na ramiona, tworzyła pelerynkę (fig. 2).

Pozostaje do wykończenia główka, należy spłaszczyć z jednej strony kulkę papierową, przeznaczoną na głowę, i przylepić główkę, wyciętą z pieczętek lub jakiego obrazka.

Dwa owale (12 cent. dł. i 6 szer.), z tej samej bibułki wycięte, utworzą kapturek (fig. 3).

6. **Lalki w kolorowych sukienkach.** Z żurnalów lub innych obrazków wycinamy lalkę i nalepiamy na kopertę (zrobioną z grubszego papieru (12 cent. i 16 cent.)); następnie wycinamy te części rysunku, które przedstawiają sukienkę. W kopertę wkładamy kilka kawałków bibułki lub kolorowego papieru glansowanego. Zmieniając kartki, — zmieniamy sukienkę. Dziecko ma możliwość poznać kilka kolorów i umieć je nazwać.

7. **Mozaika.** a) Dzieci dostają tekturowe kwadraty kolorowe (12 cent.) Siadają wokółko (lepiej na podłodze). Jedno z nich kładzie kwadrat na środek, wymieniając kolor. Kilkoro dzieci, mających kwadraty tej samej barwy, układa wokółko pierwszego w postaci gwiazdy lub jakiego ornamentu. To samo się robi z innymi kolorami.

W ten sam sposób postępuje się, gdy dzieci dostają, zamiast kwadratów, długie paski kolorowe (sztuczne) 6 cent szer. i 30 dł.

b) Gdy dziecko poznało barwy zasadnicze — dajemy kartony barwne w kilku (3-ch) odcieniach, np. jasny, ciemniejszy i ciemny zielony.

Gra odbywa się w sposób podany wyżej, ale dziecko powinno zwrócić uwagę nie tylko na barwę, ale i na odcień.

8. **Krażek z kół koncentrycznych.** Każde dziecko dostaje krążek (około 12 cent. średnicy), złożony z koncentrycznych kół; każde z nich innej barwy, przyczem w poszczególnych krążkach kolory następują po sobie w różnej kolei.

Wychowawczynie wybiera jakiś jeden kolor, np. lila, i zwraca się do dzieci: „kto ma pierwsze kółko tego koloru, niech położy na moim stole. Kto ma drugie, trzecie i t. d., dopóki cały krążek nie będzie złożony z kół lila. Na początek można wybrać tylko 4, 5 kolorów, potem więcej. Przy każdym stole kilkoro dzieci razem dobiera kółka jednego koloru.

To samo można zrobić z kwadratami.

9. **Chorągiewki z kolorowej bibułki** (zabawa). Każde dziecko dostaje chorągiewkę z kolorowej bibułki (kolorów może być 4, 6, 8 — zależnie od wieku dzieci). Tworzą koło. Wychowawczynie podnosi jedną chorągiewkę do góry i wymienia jej barwę — wszystkie dzieci, mające tej samej barwy chorągiewki, wychodzą na środek pokoju i tworzą kółko; w ten sam sposób przerabiamy kolejno wszystkie kolory. Kółka obracają się w jedną i drugą stronę, poczem na dany znak przerywają się w jednym miejscu i dzieci łączą się wszystkie w jedno duże koło, które obraca się w tempie galopowem. Wychowawczynie wymienia jeden kolor za drugim, znowu tworzy się szereg barwnych kółek, każde innego koloru, obracają się i znowu łączą w jedno duże koło.

Na tem się kończy gra z młodszymi dziećmi i pierwsza część ze starszemi.

CZĘŚĆ II. Grupa dzieci jednego koloru odrywa się od dużego koła, idzie środkiem sali i staje w szeregu. Za nią następne grupy tworzą następne szeregi.

Każdy kolor (każdy szereg) wykonywa na dany znak inne ruchy: zielone podnoszą chorągiewki do góry; czerwone i żółte kładą je na ramiona i t. d. Następnie wszystkie dzieci robią ćwierć obrotu — rzędy podłużne podają ręce (tym sposobem barwy się pomieszają) nowym sąsiadom i idą marszem dokoła sali, do nich łączą się inne rzędy. Koło galopuje i spokojnym marszem kończy zabawę, oddając wychowawczynie chorągiewki.

W lecie zamiast chorągiewek użyć możemy kwiatów w kilku kolorach, przymocowanych w postaci wiazanki do patyczków.

10. **Barwy płynne.** W buteleczkach mamy płyny kolorów zasadniczych (do ciepłej wody wrzucamy bibułkę kolorową albo sproszkowanej kredki). Dzieci mieszają płyny, np. niebieski z żółtym i otrzymują kolory pochodne.

Postrzeganie różnych kształtów.

a) Lalki wycięte ze starych żurnali, albo jakie inne obrazki, np. kapelusze, obuwie, powozy i t. p. na pozór podobne, a w rzeczywistości odmienne — są poprzylepiane na kartonie. Każde dziecko dostaje drugi egzemplarz takiego samego obrazka i, odnajdując swój obrazek na kartonie, zawiesza go na haczyku.

b) Przyklepamy na kartonie figury geometryczne: kwadraty, trójkąty, prostokąty, koła — dziecko, mając w ręku takie same figury, zawiesza je na odpowiednich figurach dużego kartonu.

c) Nalepamy po dwie figury jednego kształtu, ale różnego koloru. Figur może być dowolna ilość, ale muszą być dość duże, np. kwadrat 8 ct., inne figury odpowiednio zbliżonej wielkości. Nie idzie w tym wypadku o to, by dziecko umiało figurę nazwać; jedynie o to, by potrafiło ją odróżnić od innych.

Przedmioty wielkości stopniowanej.

a) Wychowawczyni daje dzieciom przedmioty różnej wielkości, ale tego samego kształtu, np. 3 lub więcej piłek, kilka buteleczek, szklanek, pudełek i t. p. i przy pomocy pytań doprowadza do określenia, która z nich największa, mniejsza, najmniejsza.

Starsze dzieci mogą z łatwością porobić pudełeczka stopniowanej wielkości, wycinając z kratkowanego papieru i podklejając następnie grubszy; każde następne pudełko będzie o dwie kratki większe.

Pudełka rozdaje się dzieciom, następnie bierze się do rąk największe i żąda, aby dzieci pokazały pudełko następnej wielkości, ustawiały jedno na drugie, jedno obok drugiego, lub też wkładały mniejsze w większe.

Mogą również dzieci przygotować kule stopniowanej wielkości z gliny lub plasteliny.

a) Na białym kartonie rysujemy albo malujemy jaki bądź przedmiot stopniowanej wielkości i dzbanki, drzewa, ludzi, albo tylko figury geometryczne — kółka, kwadraty lub trójkąty (po 5,6 wielkości), również stopniowanej wielkości. Poza tem każde dziecko dostaje kartoniki z wizerunkami tych samych przedmiotów, odnajdują odpowiedniej wielkości i zawieszają na haczyku, przykrywając dany rysunek.

b) Dzieci dostają po 6 np. kartoników (w oddzielnej kopercie) tego samego przedmiotu różnej wielkości i układają je na stole przed sobą od największych do najmniejszych.

c) Na dużym kartonie mamy namalowane paski 40 cm. dł. (pierwszy) i 3 cm. szer. Każdy następny o 5 cm. krótszy przy tej samej szerokości; pasków takich może być 6, 7, 8. Każde dziecko dostaje jeden lub więcej pasków z kartonu lub brystolu wielkości namalowanych na dużym kartonie. Dzieci podchodzą kolejno do dużego kartonu i zawieszają swoje paski, odnalazłszy odpowiednią wielkość.

d) Ta sama tablica z kolorowymi paskami — mamy tu po dwa paski długości jednakowej, ale różne co do barwy, dzieci muszą zwrócić uwagę nie tylko na kształt paska, jak w tablicy poprzedniej, ale także i na barwę.

Tasiemki kolorowe — lub wstążeczki w jednym kolorze, zakończone kółeczkami (by łatwiej można je było trzymać w ręku) 4, 5, 6 i więcej długości. Najmniejsza wstążeczka jest 20 ctm. długa, każda następna o 5 ctm. dłuższa. Dzieci dostają do rąk taśmy i obchodzą z niemi salę marszem, zmieniając kilka razy pozycję rąk: raz trzymają taśmy przed sobą, innym razem nad głową, spuszczone na dół, wkońcu stają w kole.

Na dany znak występuje jedno dziecko w środek koła i trzyma wyciągniętą taśmę; wszystkie dzieci, które mają taśmy tej samej długości, zbliżają się i razem układają na podłodze symetryczną figurę własnego pomysłu. Następnie wychodzi dziecko, mające taśmę innej długości i wraz z towarzyszami dopełnia swojemi wstęgami kształt, ułożony na ziemi i t. d. dopóki wszystkie taśmy nie zostaną użyte. Wtedy wszystkie dzieci tworzą koło i wykonywają szereg ruchów żywszych, np. biegają, skaczą, tańczą, chodzą parami dokoła gwiazdy, podają sobie ręce, obracają się dokoła siebie, zbliżają się i oddalają, się od ułożonej gwiazdy; wkońcu zabierają swoje gwiazdy w odwrotnym porządku. Następnie wszystkie dzieci, które mają taśmy jednej długości, stają koło siebie, podają sobie ręce, obracają się wokółko kilka razy, poczem łączą się wszystkie w jedno duże koło i kończą grę marszem.

Szerokość pasków. Paski równej długości, ale różnej szerokości (każdy o 5 ctm. szerszy) namalowane na kartonie, które dzieci przykrywają w ten sam sposób, jak w zajęciach poprzednich.

Zamiast pasków mogą być wyrysowane lub naklejone obrazki inne, np. książki, szafy, pnie drzewa, okna i t. d. stopniowanej szerokości.

Chorągiewki z papieru lub bibułki w dwóch harmonizujących ze sobą kolorach, np. oliwkowy z ponsowym. Zestawień może być dużo i rozmaitych, np. na ponsowym tle chorągiewki kwadrat oliw i odwrotnie; na tle oliw trójkąt ponsowy; to znów trójkąt pon-

sowy, ale umieszczony gdzie indziej, np. nie pośrodku, jak poprzedni, ale z boku tuż obok kija; albo — na chorągiewce oliw — dwa kółka ponsowe, to znów na chorągiewce oliw też dwa kółka, ale w innym miejscu; półchorągiewki ponsowa, pół oliw, takie same połączenie, z tą różnicą, że kolory następują w innym porządku.

Należy rozdać chorągiewki tak, żeby było po kilka jednakowych. Na dany znak występuje jedno dziecko — trzymając dość wysoko chorągiewkę, z niem łączą się te, które mają identycznie takie same, tworzą się grupy, które wykonywają różne ćwiczenia, marsze, bawią się w różne gry gimnastyczne.

Uwaga: Do ćwiczeń powyższych musimy mieć dwie tablice tekturowe (70×40 cm.), oklejane białym lub wogóle jasnym papierem. Przedmioty lub figury geometryczne możemy namalować, lub też wycięte z glansowanego papieru poprzyklejać. Nad każdą figurą przyczepiony haczyk lub konik, na które będziemy następnie zawieszali kartoniki.

Poza tem wizerunki przedmiotów pojedynczych przyklejamy na kartoniki, w których robimy u góry dziurkę do zawieszania.

Jeżeli komu bardziej chodzi o oszczędność — może mieć do wszystkich ćwiczeń tylko jedną tablicę tekturową z haczykami, na które w miarę potrzeby zawieszać będzie jedne lub drugie kartoniki z wizerunkami zamiast malowanych lub wycinanych. W tym razie ilość kartoników musi być podwójna — jedno zawieszone, drugie — w ręku dziecka.

Kartony niech wiszą w klasie tylko podczas zajęć, gdyż w przeciwnym razie opatrzą się zanadto i nie będą pobudzały uwagi dziecka.

Więcej zajęć do ćwiczeń zmysłów podajemy w rozdziale „Metodyka rysunków“.

Ćwiczenie słuchu.

1. Rozpoznawanie przedmiotów.

a) Wychowawczyni ma przed sobą kilka przedmiotów różnego gatunku: ze szkła, żelaza, fajansu, drzewa, gliny i t. d., pokazuje dzieciom każdy przedmiot osobno, potem rzuca na stół, albo uderza szklaną laseczką, żeby dzieci mogły słyszeć dźwięk, jaki przedmiot wydaje.

Kilkoro dzieci zbliża się do stołu; nazywają przedmioty, które na nim leżą i oddalają się lub odwracają plecami w ten sposób,

ażeby nie widziały przedmiotów, a tylko poznawały po dźwięku, kierując się jedynie słuchem.

b) Toczmy po podłodze kolejno kasztan, orzech, kulę i t. p., dziecko z zawiązanymi oczami zgaduje, nazywając przedmiot.

c) Napełniamy woreczki lub pudełka (walcowate) różnemi rzeczami, np. do jednego wsypujemy orzechy laskowe, do drugiego orzechy włoskie, do trzeciego kasztany, jeszcze do innego groch, kamyki i t. d. Potrząsając niemi kolejno, dziecko zgaduje zawartość.

d) Każde dziecko, stojąc w kole, dostaje jakiś przedmiot: bęben, fujarkę, filiżankę z łyżeczką i t. p. Jedno dziecko z zawiązanymi oczami stoi w środku i nazywa przedmioty, które poznaje po dźwięku.

2. „Ślepy Janek” (gra towarzyska).

Dziecko („Janek”) stoi w kole z zawiązanymi oczami; na dany znak przez wychowawczynię jedno z dzieci zbliża się ze słowami: „dzień dobry, Janku”. Ten po głosie powinien poznać osobę i odpowiedzieć: „Dzień dobry!” (nazywając go po imieniu). Jeżeli dobrze nazwał — wraca do koła, a jego miejsce zajmuje to dziecko, które do niego się zbliżyło.

Ćwiczenie słuchu odbywać się powinno nie tylko w ciszy, ale często i w ciemności, by można było wyteńczyć uwagę w kierunku bodźców, które powinno rozpoznać.

Kształcenie węchu.

1. Wyzyskać porę obiadową i polecić dzieciom, by rozpoznawały rozmaite naturalne zapachy: zupy, kaszy, chleba i t. p.

2. Kwiaty. a) Wychowawczyni przynosi trzy rodzaje kwiatów o silnym zapachu, np. różę, gwoździak, jaśmin — zapoznaje z zapachem i nazwą. Wybiera następnie kilkoro dzieci, zawiązuje im oczy i każe odnaleźć kwiaty po zapachu.

Ćwiczenie to należy przeprowadzić ze wszystkimi kwiatami i ziołami sezonowymi, jako to: bez, lilje, konwalje, rumianek, macierzanka, kminek i t. d.

b) te same ćwiczenia z owocami, mającemi charakterystyczny zapach, np. jabłka, śliwki, cytryny, pomarańcze i t. d. i jarzynami.

c) z różnemi produktami spożywczymi: masło, bułka, mleko, kawa i t. d.

Poczucie smaku.

a) Kilka pudełek, napełnionych drobno utłuczonym cukrem, solą, sodą, mąką — dzieci próbują i nazywają zawartość pudełka.

b) Wychowawczynie zawiązuje dziecku oczy i kładzie do ust (na kawałku papieru) chleba, cukru, bułki i t. p.

c) To samo robi z owocami i jarzynami — dziecko poznaje, posługując się smakiem jedynie.

Przy tych, jak też i w ćwiczeniach powyższych, używamy papierowych miseczek.

Ćwiczenia mięśniowo-dotykowe.

a) Niedużą torebkę, mocno ściągniętą gumą, napełniamy różnym drobiazgiem, jako to: guziki, kamyki, korki, kółka, patyki, pudełka i t. p. Dziecko wsuwa rękę do woreczka, wybiera przedmiot (nie patrząc), wymieniony przez wychowawczynię, albo nazywa przedmiot, który trzyma w ręku (w woreczku) i następnie go pokazuje.

b) Dzieci tworzą koło. Każde z nich ma jakąś inną rzecz w ręku: klucz, kółko, wstążkę, taśmę i t. p. Jedno dziecko, stojąc z zawiązanymi oczami, zbliża się do którego z towarzyszy i dotyka przedmiotu. Jeśli zgadnie, staje na jego miejscu, a tamten idzie do środka, w przeciwnym razie idzie dalej do następnego.

c) Kilkoro dzieci zasłania jedną ręką oczy, drugą wyciąga przed siebie. Wychowawczynie kładzie im na rękę jakiś przedmiot, z początku jeden, potem dwa lub trzy — dzieci powinny zgadnąć, jaki to przedmiot, posługując się dotykiem. Wychowawczynie przytem zwraca uwagę, ile potrzeba było sekund czasu na rozpoznanie przedmiotu.

d) Dzieci dostają gałganki dwóch rodzajów, np. wełniane i bawełniane, i segregują je, mając oczy zawiązane, a posługując się jedynie dotykiem.

e) W ten sam sposób rozpoznają gatunki innych tkanin: sukna, atłasu, muślinu, jedwabiu i t. d.

O PIELĘGNOWANIU ROŚLIN I ZWIERZĄT.

Pielęgnowanie roślin.

Jednym z najmielszych a właściwych dzieciom zajęć w lecie jest kopanie ziemi, urządzenie klombików, zbieranie kwiatów i sadzenie ich w improwizowanym ogródku.

Zamiłowanie to objawia się bardzo wcześnie, a nie opuszcza nas i w wieku późniejszym. Dlaczegożby wychowawca nie miał skorzystać z owego popędu, zwłaszcza, że wpływa on dodatnio tak na rozwój ciała, jak i umysłu?

Dziecko, które zajmowało się hodowlą kwiatów, nie będzie przez swawolę ścinać główki roślince; przeciwnie, polubi ją: każdy kwiatek wzbudzi w niem zainteresowanie, bo już ma ono wyrobione poczucie w tym kierunku. Każda roślinka dla niego będzie żyć, każda będzie miała swoją barwę, swój kształt odmienny, swoje środki obrony, swoją glebę. Wychowaniec, nieobznajmiony z hodowlą roślin, spogląda na to wszystko obojętnym okiem.

Tamując tedy ów popęd w dziecku, pozbawiamy je całego szeregu uciech oraz korzyści, jakie z tego źródła mogą dlań wypłynąć.

Dzieci bardzo małe, do lat pięciu, nie potrafią jeszcze zrozumieć stosunku, jaki zachodzi pomiędzy nasieniem a kwiatem; byłoby więc zbyt ciężkie dawać im nasiona albo flance i uczyć hodowli roślin. Mogą one być co najwyżej podrzędnymi pomocnikami wychowawczynie. Pozwoli im ona małą konewką z sitkiem podlać kwiatki, powyrywać trawę i chwasty.

Dzieci, poniżej lat pięciu, mogą być już znacznie samodzielniejsze. Wychowawczynie wyznaczy każdemu z nich po małej grządce, zawczasu skopanej, gdzieby samo zasadzało roślinki, bądź — to kwiaty, bądź warzywa.

Przy zakładaniu takiego ogródka Froebel radzi urządzić pośrodku klombu wspólny dla wszystkich dzieci, otoczony małymi kawałkami ziemi, czyli t. zw. „ogródkami“ (mającymi po jednym lub po półtora łokcia kwadratowego przestrzeni), gdzieby każdy z wychowawców na swojej grządce pracował.

Owe ogródki powinny być należycie rozgraniczone, tak, ażeby dziecko mogło je swobodnie obchodzić. Klombik swój może mały gospodarz obłożyć darniną, cegłą, albo miniaturowym z patyków parkanem opasać. Przed każdym ogródkiem niech stanie odpowiednia chorągiewka, ażeby właściciel nie miał trudności w odnalezieniu swojej grządki. Wychowawczynie rozdaje dzieciom flance, albo nasiona kwiatów najpospolitszych: łubinu, nasturcji, bratków, stokrotek, rezed, powoju i innych, a także jarzyn: jak fasoli, grochu, bobu, rzodkiewki.

Przy każdej sposobności wychowawczynie udzieli odpowiednich wskazówek.

Do zasadzania flanc używamy stożkowatego kołka. Zrobiwszy przy pomocy tego narzędzia lejkowaty otwór w gruncie, wkładamy weń korzenie młodej rośliny, przyczem uważać trzeba, ażeby się one do góry nie podwinęły. Wkońcu przysypujemy je ziemią, tak, ażeby je dobrze otoczyła. Należycie zasadzona rozsada niełatwo da się wyrwać z gruntu.

Z ziarnem postępujemy w ten sam sposób, tylko że kopujemy dołki znacznie mniejsze. Głębokość każdego z nich powinna być trzy razy większa, niż objętość ziarenka; stąd wypada, że dla ziarenek tak małych jak rezeda dołków wcale się nie robi, tylko się nasienie ziemią przysypuje. Na klombie dużym, wspólnym, zasadzamy wszystkie rośliny, które dzieci mają w swych małych ogródkach. Kwiatki te będą ogólną własnością i posłużą do badania; stanowią one właśnie ów materiał, na którym wychowawczynie rzeszę swą poucza. Na nich dzieci będą obserwowały stopniowy rozwój rośliny; tu mogą zrywać liście, ażeby przyjrzeć się bliżej ich nerwacji; kwiaty, ażeby rozpoznać ich części składowe: kieliszek, koronę, pręciki, słupek. Przy okwitaniu obejrzą dokładniej słupek, a w nim nasienie. To samoby można uczynić z roślinami na małych klombikach; ale znana jest rzecz, jak się dziecko zachowuje względem swojej własności, a tem bardziej tutaj, skoro dla niej poświęciło tyle czasu i starań położyło. Nie zechce ono pod żadnym pozorem ani wykopać, ani zerwać rozwiniętej rośliny. W ogródkach, stanowiących udziały osobiste, będziemy tylko mogli skontrolować wiadomości,

jakich dziecko nabyło, oglądając i rozpatrując kwiaty środkowej grządki.

Pytamy tedy: z jakich części składa się kwiatek twojej nasturcji? ile ma płatków, pręcików? jak słupek wygląda? — Tak i tak (odpowiada dziecko). A skądże o tem wiesz? — Bom widział — brzmi odpowiedź — kwiat z dużego klombu. — Jak wygląda obecnie korzeń twojej rzodkiewki, bobu i t. p.?

Ciekawą jest rzeczą dla dzieci widzieć, jak kiełkują rośliny, a na ziarnach daje się z łatwością cały rozwój wyśledzić.

Najlepiej ku temu celowi posłuży bób albo fasola.

Dzieci zasadzają fasolę jednocześnie na swoich grządkach i na dużym klombie — na tym ostatnim w większej ilości.

Po upływie dwu dni wychowawczynie wydostaje ziarno z ziemi i zwraca uwagę dziecka na jego napęcznienie.

To samo wykonywa codziennie. Dzieci obserwują stopniową zmianę, zachodzącą przy kiełkowaniu roślin, tak, że potem, nie ruszając swoich kwiatów, wiedzą, jaką w każdym czasie postać mają w ziemi.

Dobrze jest pokazać dziecku jednocześnie wszystkie zmiany, zachodzące w roślince w pewnym okresie czasu; będzie ono mogło porównać je ze sobą.

W tym celu trzeba w ciągu dwóch tygodni zasadzać codziennie po jednym ziarnku, a po skończonym terminie wykopać z ziemi wszystkie roślinki. Przed oczami dzieci będzie czternaście ziarenek fasoli ze wszystkimi zmianami, jakie w nich zaszły w ciągu danego czasu.

Nie byłoby tu wcale zbyt cennym zapoznać dzieci ze stworzeniami, które szkodzą roślinom: z owadami, pędrakami i t. p.

Czerwona, długa dżdżownica nie jest nieprzyjacielem naszych kwiatów — nie objada bowiem korzeni. Żarłoczny pędrak chrabąszcza zrządza wielkie szkody: przez trzy lata siedzi w ziemi i niemało zniszczy młodych korzonków. Chrabąszcze, liszki (motyli i innych owadów), drobne jak piasek mszyce zjadają znowu liście.

Łatwo dziecko naocznie się o tem przekona i pozna tych szkodników, jeżeli nie na swoich, to na cudzych kwiatkach.

Gdyby dziecko jednak spytało, co ma robić, gdy spostrzeże jednego z owych szkodników powiemy, żeby zdjęło go z kwiatka albo z ziemi i odrzuciło gdzie na bok, a ptaszek jaki natychmiast go zobaczy i porwie. Zapobiegniemy tym sposobem okrucieństwu, jakie się często w dzieciach rozwija przy tępieniu żywych stworzeń.

Musimy wreszcie i na to zwrócić uwagę dziecka, że nie wszystkie owady tak są niebezpieczne dla naszych roślin. Pszczoły, osy, mrówki—są bardzo pożądane dla kwiatków, a mała biedronka (boża krówka) skrzętnie oczyszcza listki z mszyc, — tych więc nigdy z roślin spędzać nie trzeba.

Wspomnieliśmy wyżej, że pielęgnowanie roślin przez dzieci w tym wieku może być zupełnie pozostawione własnym ich siłom; nie trzeba jednak zapominać, że to są dzieci, że mogą zapomnieć nieraz o podlaniu kwiatów, nieumiejętnie pielęgnować, — dlatego nie szczędźmy pomocy i przypominania szczególnie z początku, a przekonamy się, że staranie nasze przyniesie pożądane rezultaty.

Skoro kwiatek zakwitnie, dziecko naturalnie może rozporządzać nim dowoli, uprzedzamy je wszelako, że jeden przynajmniej kwiat powinien zostać na nasienie.

Czas, jak również i sposób zbierania nasion, sama przewodniczka wskazuje. Nasiona owe powinny być przechowywane do przyszłej wiosny w papierowych torebkach z odpowiednim napisem.

Jeżeli dziecko po siedmiu latach ma czas i możliwość zajęcia się ogrodnictwem, pracę jego i samodzielność posuwamy jeszcze dalej. Gdy tylko śniegi roztają i wilgoci nie ma, dzieci z rozkoszą wpadają do ogrodu. Pierwsza rzecz, jaka im wpada w oczy—to nieporządek i nieład w ogrodzie: ścieżki, aleje niepooczyszczane, mnóstwo liści i gałęzi porzrzucanych, kamieni, słomy, kawałków szkła, piór ptasich, jakieś stare gniazdo — słowem ogród przedstawia się jak śmietnik.

Może niejedna matka oburzy się na samą myśl, żeby jej dzieci mogły tam przebywać. Ale zapytajmy gromadki pacholąt, gdzie wolą się bawić: na czystym podwórku czy w podobnym ogrodzie? Z pewnością wybór padnie na ogródek. I mają słuszość: ileż przyjemności, ileż korzyści z niego wyniosą!

Dzieci, odpowiednio ubrane, zabierają swe taczki, grabie i t. p. przyrządy i biegają sprzątać ogród. A że ich żywa i spotrzegawcza natura nie pozwoli im długo milczeć, więc przy pierwszej sposobności zarzucają wychowawczynię pytaniami, z których ta może nieraz wiele skorzystać.

Dzieci zmiatają zeschnięte liście, gałęzie, słomę, wożą taczkami i składają na jedno miejsce w kącie ogrodu.

— Co z tego będzie? — pytają.

Wychowawczyni korzysta z okoliczności i objaśnia, jak tworzy się próchnica, najlepszy pokarm dla roślin. W samych śmieciach znajdują najrozmaitsze rzeczy: poczwarki przyszłego motyla, albo in-

nego owadu; szkielety lub kości ptaków zmarzniętych, zeszłoroczne owoce — kasztany, orzechy, niektóre z nich pęknięte; gniazdo ptaszka. Wszystko to są odpadki na pozór całkiem niepotrzebne; mogą jednak służyć za temat do bardzo ciekawych rozmów i opowiadań. Dzieci z wrodzoną im właściwością zbierania chętnie znoszą do swego pokoju i przy pomocy wychowawczyni tłumaczą sobie pochodzenie owych przedmiotów. Poznają: co za poczwarka, czyje gniazdko, jaki ptak mógł zginąć w zimie (ze szkieletu poznać go można), czyje to piórka być mogą; a z tego—jakie ptaki bywały w ogrodzie i t. p.

Z pośród znalezionych rzeczy wyróżniają i takie, które trafiły do ogrodu całkiem przypadkowo; jako to: korki, węgiel, szkło, stare obręcze i t. p.

Zbieranie tych rzeczy ma wielką doniosłość dla dziecka; najpierw przyzwyczajają się ono gromadzić przedmioty ciekawe ze względu na swoje pochodzenie, a niekoniecznie kosztowne; każde piórko więcej mu będzie mówiło, niż najkosztowniejszy bibelot; powtóre, dziecko przyzwyczajają się korzystać z tego, co napotka, i wkońcu, przeglądając, porządkując owe zbiory, odtworzy sobie w pamięci wszystko, co o nich słyszało. Będzie to jego muzeum, powiększające się z dniem każdym.

Dumnie wprowadzi do niego swych towarzyszy i ze znajomością rzeczy wywiąże się z obowiązku kustosza.

Naturalnie, że i młodsze dzieci mogą się wziąć do tego, byleby tylko robiły to porządnie.

Po sprzątnięciu ogrodu dzieci przystępują do kopania klombów i do sadzenia; różnorodność kwiatów może być tym razem znacznie większa.

Nadmieniam nawiasem, że narzędzia ogrodnicze powinny być trwałe, lekkie i zastosowane do wzrostu dziecka.

Dzieci w tym wieku mogą już same zbierać nasiona z kwiatów i przechowywać je do wiosny, jak już nadmieniliśmy wyżej; ale niech teraz zwrócą uwagę na to, jak niesienie w owocu jest ułożone i jak każde wygląda.

Najstosowniejszy czas do sadzenia jest połowa maja; fasolę i bób można sadzić wcześniej.

Nasiona zasadzają w doniczce lub w drewnianym pudle, dodając do ziemi trochę piasku.

Po kilku dniach rośliny zaczynają kiełkować i dzieci same hodują flance, które również własnoręcznie przesadzą na swoje klombiki.

Widząc, z jaką radością dziecko powita każdy liścień kiełku-

jący, jak przygląda się, jak pielęgnuje swoją roślinkę, przekonamy się, czym jest hodowla kwiatów dla dzieci nieco starszych.

Obserwując roślinę w ciągu całego jej rozwoju, wychowanek zainteresuje się nią bliżej i wytworzy sobie o niej dokładniejsze pojęcie, niż z najpiękniejszych obrazków lub najpełniejszych zielników.

Skoro dziecko poznało i wyhodowało kwiatek, kierowniczką może mu wskazać sposoby zasuszania roślin.

Po jednym kwiatku i po kilka listków śmiało zerwać ono może i nie zaszkodzi to wcale dalszemu wzrostowi rośliny.

Zasuszanie kwiatów może się odbyć bez żadnych szczególnych przygotowań i wydatków.

Dziecko bierze arkusz bibuły lub zwyczajnej gazety i układa na nim kwiaty lub liście jeden przy drugim, poczem przykrywa kilkoma arkuszami takiego samego papieru i kładzie pomiędzy drewniane deseczki, mające format zwyczajnego kajetu i mnóstwo dziurek, gwoździem na wylot poprzebijanych. Deseczki należy mocno ściągnąć rzemieniem albo sznurkami i zawiesić na gwoździu — najlepiej w miejscu, gdzie jest przeciąg, ażeby rośliny łatwiej wysychać mogły.

Po kilku dniach wyjmuje się już suchy kwiat i wkłada do zielnika. Lepiej będzie, jeżeli kajet, w tym razie używany, zastąpimy ćwiartkami białego papieru. Umocowawszy kwiatek na kartce, dziecko robi pod nim odpowiedni napis, jak również zanotuje czas, w którym był zasadzony, kiedy zaczął kiełkować, kiedy pierwsze liście wyrosły na powierzchnię ziemi, w którym pąki się pojawiły, kiedy zakwitł i t. p.

Nie byłoby zbyt cennym zapoznać w tym czasie wychowanców z gruntem, objaśnić im, że grunt składa się z gliny, piasku i próchnicy, jakie każda z tych części ma znaczenie i jakie posiada własności. Może nawet dziecko samo doświadczyć tych własności, nalewając wodę na piasek i glinę, wysuszając; wykazać dobry i zły grunt i t. p.

Reasumując wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, przychodzimy do wniosku, że zajęcie dziecka w ogrodzie nie przejdzie dla niego bez pożytku: oddychając świeżym i czystym powietrzem, rozwija płuca najpierw mięśnie, nabywa zręczności przy pracy, kształci dar obserwacyjny, poznaje się z przyrodą i gromadzi wiadomości, które mu się przydadzą jako cenny materiał do systematycznej botaniki, wyrabia w sobie poczucie estetyczne, ćwiczy się w cierpliwości, i wytrwałości, i znajduje zajęcie celowe, które jest źródłem prawdziwego zadowolenia. Obowiązkiem więc każdej wychowawczynie jest zachęcać dzieci do tych zajęć, oraz rozbudzić odpowiedni pociąg tam,

gdzie się on mniej uwidocznia. W razie niemożliwości pracowania w ogrodzie, dajemy wychowancom doniczki z dobrą ziemią; dzieci zasadzają w nich kwiaty pokojowe i niektóre z ogrodowych: bratki, stokrotki i t. p. Korzyść naturalnie w takich warunkach będzie bez porównania mniejsza, ale wśród nich nawyknę dziecko do pamiętania o czemś, do śledzenia wzrostu kwiatów; z równą uciechą powita każdy liść nowy, każdy kwiatek nowo rozwinięty.

Pielęgnowanie zwierząt.

Do rzędu przyjemnych i pożytecznych zajęć dzieciennych zaliczamy również pielęgnowanie zwierząt.

W lecie, podczas pobytu na wsi, łatwo się to daje skutecznie. Pies, kot, królik, kura, kaczka — są to stworzenia, które nietrudno wychować.

Naturalnie, że opieka dziecka ogranicza się do karmienia i względnego dozoru. Niech ono pamięta o tem, żeby zwierzątko o pewnej porze dostawało jeść, żeby zamieszkanie jego było czyste i porządne; niech dba o jego wygody, a przywiązanie, jakim je obdarzy wychowanie, sownie wynagrodzi zabiegi i przyczyni się do wyrobienia uczuć altruistycznych, które w tym wieku dopiero zaczynają się rozwijać.

Nie na tem jednak kończy się znajomość dziecka ze światem zwierzęcym. Ogród, pole, łąki, lasy — to są muzea prawdziwe, z tą jednak różnicą, że w nich wszystko żyje i w życie to zająrzeć możemy. Obserwujemy, jak stworzenie drobne walczy, broni się i przystosowuje do otoczenia w miarę sił i zdolności. Dołek przy ścieżce, listek zwinięty, pień spróchniały, nadgryziona łądyżka — wskażą mu obecność jakiegoś niszczyciela, którego postara się odnaleźć. Gdzieś znajdziemy lepszą sposobność, ażeby wskazać dziecku stosunek świata zwierzęcego do roślinnego, jeżeli nie w tem otoczeniu?

Nie chodzi tu wszakże o systematyczną naukę zoologii lub botaniki, tylko o to, żeby przyzwyczaić dziecko do obserwacji, rozbudzić w niem ciekawość, interesowanie się wszystkim, co napotka. Niech widzi w rzeczach przyrody źródło, z którego dużo dowiedzieć się można, jeżeli tylko badać je zechcemy.

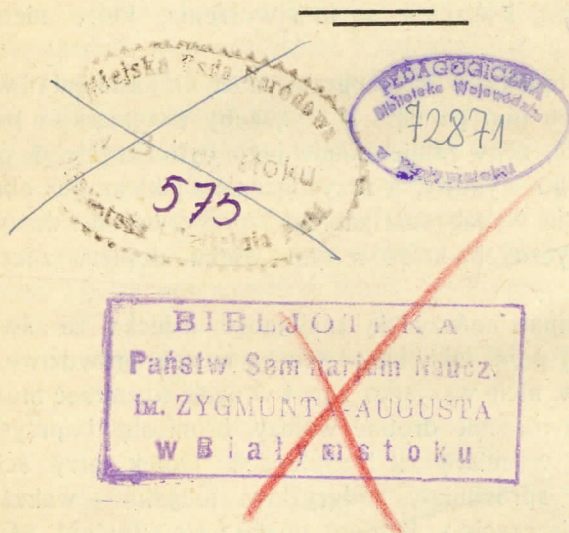
Niejedno dziecko smutnie kroczy obok swej wychowawczynie, obojętnie patrząc na otaczającą je przyrodę, umie ono biegać i wypoczywać po znużeniu, ale bawić się, zająć samo czemś — nie potrafi.

Inaczej będzie z dzieckiem, które nauczono spostrzegać, patrzeć i słuchać: — śpiew ptaka znanego, brzęczenie owadu, barwa kwiatu, odcień kamieni, rowy, kałuże — wszystko je interesuje i zaciekawia. Biegało, goniło, szukało, znalazło, widziało — słowem ubawiło się.

— Był to prawdziwy spacer — opowiada dziecko.

Zbytecznem, sądzę, byłoby tu zaznaczać, że dobra wychowawczyni nieomieszka zwrócić uwagi dziecka na wyższe cechy w obyczajach świata zwierzęcego, jak np. na miłość macierzyńską, przywiązanie, litość, poświęcenie jednostek dla dobra ogółu (mrówki i pszczoły), pracowitość, skrętność i t. p.

Rady takie jednak przydatne może będą dla początkującej wychowawczynie; praktyka bowiem wskaże najlepiej, jakimi drogami dojść możemy do zaznajomienia dziecka z naturą zwierząt.



SPIS RZECZY.

	str.
Biografia Froebla	5
Dary Froebla	15
Pogląd Froebla na wychowanie wczesnego dzieciństwa	25
Dary Froebla, Dar pierwszy — Piłka	47
Dar drugi — Kula. Walec, Sześcian	49
Dar trzeci — Sześcian, podzielony na osiem równych sześciątów, ułożonych w dwie warstwy	50
Dar czwarty — Sześcian, składający się z ośmiu cegiełek	59
Dar piąty — Sześcian, złożony z 27 sześciątów, a 39 części ogółem	62
Dar szósty — Sześcian, podzielony na 27 cegiełek	68
Modelowanie	71
Mozajka	81
Składanie papieru	88
Wycinanie	95
Wyplatanie	101
Przeplatanie	109
Układanie patyczkami	110
Wyszywanie	119
Koło podzielone na połowę	122
Rysunek	125
Program gier i zajęć rysunkowych w zakresie wychowania przedszkolnego.	131
Roboty z grochu	142
Gry ruchowe	147
Przykłady gier ruchowych	157
Wzory pogadanek i zajęć	168
O opowiadaniu dla dzieci	175
Przykłady opowiadań	182
Cwiczenie mowy	197
Nauka wierszy	200
Obrazki	203
Nauka śpiewu	207
Ćwiczenie zmysłów	212
O pielęgnowaniu roślin i zwierząt	223